1479)

Siarczyński Franciszek

M

The I
Scoms
Won
Shal

Koszte

L I S T Y
M O R A Ł N E

Do utworzenia pięknego ſerca ſtosowne

Z

Niemieckiego na Polſki język

PRZEŁOZONE.

Oryginał Angielſki

The Libertine, who, loſt in quilty joys
Scoms heavn's juſt love, and shuns the prechers voice.
Won by the artfull tales of gen'rous deeds,
Shal fell the wish to copy what he eads.
Rowe.



w Krakowie.

Kosztem y drukiem Jgnacego Grebla Typ: y Bibliop: J. K. Mci. Roku 1785.

REGESTR

Liſtow Moralnych.

PRZEDMOWA

JEżeli w ktorym wieku, to w naszym naybardziey zatrudnym ieſt dziełem zalecić ſwą pracę powszechności, aż nadto ſkrupulatney w ſwey krytyce. Czyli *to bowiem własną wydaiemy robotę, czyli też cudzą innym przekształcam kroiem, zawiele ſię po nas wyciągać zwykło, a nayczęściey bez mienia baczności, mogłoby ſię toż potrafić, czyli na co lepszego zdobyć. Widziałem zaiſte, że tłumaczenie wszelkie, chcące mieć u powszechności zaletę, być powinno użyteczne y dobre; użyteczne w dobraniu rzeczy, ktorą ma ſię tłumaczyć; dobre w dokładnym wyłożeniu myśli y rzeczy całey. Te dwa względy miałem przed ſobą gdym* Liſtow Moralnych *wykład przedsiewziął. Chciałem ie zachować, ale tyle sobie podchlebiać nie umiem abym ſię zabeśpieczył, żem zupełnie dokazał. Sąd ten*

ma paść z przyięcia ich od publiczności, ktorego dobrego nie mogę ſobie nie życzeć, a zdaiemi ſię że y spodziewać ſię powinienem. Bo co do użyteczności rzeczy, dzieło to Liſtow Moralnych iedno ieſt z tych, ktore naylepiey ſłużą do ukształcenia ſerca naszego. Maluią one żywo namiętności człowieka, y wszelkich dotykaią ſprężyn działań naszych. Znamy zaś nie bez doświadczenia, iż pięknie okryślona prawda ſtaie ſię powabnieyszą, że ſkutecznieysza ieſt obyczaiow nauka, ktora bawi mile, iuż ktora ſtrofuie grozno. W tym rodzaiu widziałem być te Liſty Moralne tak powszechnie wzięte w ięzyku niemieckim, iż po cztery razy iuż wychodziły z druku. Aby więc wykład tych liſtow był użytecznym, nie wątpiłem, aby był dobry, ſtarałem ſię.

LISTY



LIST I.

Kleona do Cyneasza.

MAmże dłużey ieszcze, a bez nadziei ſkutku twey oczekiwać odezwy? mamże milczeć, cierpieć y obawiać ſię bez nadziei końca? ach! Cyneaszu, iuż nie ieſt więcey w mey mocy wſtrzymać zapęd doſkwiernych troſkow; muszę nakoniec odiąć ſercu memu zaporę, aby ſię we łzach przed tobą wylało obfitych. Wszak mdła płeć nasza nie zna inney w nieſzczęściu pomocy y broni, procz narzekania y płaczu. Jeżeli pocieszyć mnie ſam nie chcesz, tey przynaymniey ulgi ſercu memu zabronić nie możesz. Płakać zaś, oſtatnim y iedynym ieſt śrzodkiem ulżenia ſtrapionym. Ani cię nie kochać, ani cię na zawsze żegnać nie mogę, bo ani mogę o mey zapomnieć nieſzczęśliwey miłości, ktorey pamięci tyle łez wylanych niepotrafiły zagładzić. Daruy mi, iż ci moment zabieram czasu, ktory miley przepędzić mogłeś, ſsąc

przyie-

przyiemną ſłodycz w miłośnym ucałowaniu z lipkich uſt inney kochanki. Możesz mi iednak przynaymniey ieden darować moment, iedno weſtchnienie. Mam prawo domagać ſię, prawo, ktorem nabyła utratą ſpokoyności ſerca na całe me życie. Przedtym owa godzina, ktorey przymilić y osłodzić ci nie mogłam, była dla mnie godziną, ktoryem żyć nie chciała. Szukałam w oczach twoich uſzczęśliwienia mego. Los radości lub ſmutku, życia lub śmierci zawiſł był od twego ſpoyrzenia. Zbyt małey teraz żądam nadgrody, weſtchnienia iednego tylko. Nie obawiay ſię zaś abym cię chciała tym martwić liſtem; od tey bowiem ktora ſię kocha, czegoż ſię miałbyś obawiać? nie będę narzekać na twoią obłudę, ani czynić wyrzutow zerwanego związku miłości, ani złorzeczyć. Jażbym mogła złorzeczyć temu, w ktorym mą znaleść ſzczęśliwość pragnę? ſtraciłam nadzieię, trwa iednak miłość? ta w każdey odzywa ſię żyle, wydaie ſię w weſtchnieniu, tę każda łza oznacza. Niech mi będzie użalić ſię wolno, niech ci to, co tkliwie czuie ſerce wypiszę zmaczanym we łzach piorem. Już przepełnione żalem ſerce, pozwol na wierzch mi wylać. Długim dosyć czaſem zbierany ſmutek na ieden dzień zachowałam.

Rok iuż minął iak w żałobney żyię ſamotności; żądam, płaczę, karmię ſię nadzieią rozpaczam, wzdy-

cham

cham, żądam znowu y tak dzień ieden po drugim mi upływa. Niewiem czyli żyiesz, a ieżeli żyiesz, wiem żeś o twey nieszczęśliwey zapomniał, nic do niey nie piszesz, ani chcesz ią pocieszyć. Coż za społeczność umarłych z żyiącemi, z fzczęśliwemi nędznych, podobno idąc za wolą nakoniec nieprzebłaganey matki twoiey, rozpływasz się w rofkoszach przy innéy fzczęśliwszey nademnie kochance, ktorych ci ia ani udzielić, ani być ich uczeftniczką nie mogłam. Niech fzczęście ten twoy upomyśla związek. Nie mogę wyciągać twego do mnie powrotu, ieśli nie fzukasz ufzczęśliwienia w miłości; bo coż ci inszego obiecać mogę, iak fzczerą miłość y otwarte ferce? Ah coż mowię— nie wyciągam żebyś fię do mnie powrocił? nie Cyneafzu, łzy mnie własne ftrofuią o kłamftwo, płyną one iedynie z upragnienia ciebie? utraciłam wszyftko, ſławę, fpokoyność, przyiacioł y Rodzicow, w tobie iednym znowu bym mogła znaleść wfzyftko. Lecz ieśli nawet iefzcze mam fię y ciebie wyrzec, wyrzekam fię fzczęśliwości wfzelkiey, tracę wszyftko, com mieć y fpodziewać fię mogła. A czemuż nie razem y życie, tak niefzczęśliwe, tak uciążliwe, tak przykre bez ciebie! iuż obumarłam na iego powaby, świat zda mi fię być iak fam grob okropnym. Wfzyftko ieft fmutnym y puftym dla mnie widowifkiem. Smierć iedynie cieszy mnie nadzieią, maiącego fię znią zakończyć żalu. Doniey więc codziennie wzdycham.

Bo

Bo coż mam więcey na świecie czynić. Cyneasz moy, iuż więcey nie chce być moim! coż mam więcey czynić na świecie, ktory na mnie z politowaniem y wzgardą pogląda. -- Politowanie y wzgarda. Ktoreż z tych do znoszenia ieſt cięższe, temu ktory przedtym był tak ſzczęśliwym? Na cożbym żyć więcey miała, dla tego pewnie, abym wzdychała, żebym łzy wylewała? y żebym codziennie ſobie życzyła śmierci? o gdybym nigdy nie była ſzczęśliwą? o gdybyś mię nigdy nie był kochał -- ale coż: kochałeś mię, na naszą miłość zezwalali Rodzice, ſamo ią potwierdzało Niebo. Już Swięty Himen miłosny Bożek weselną nam zapalił pochodnię, iuż ołtarz świętnemi przyozdobiony był okazałościami, iuż, iuż nie rozłączenie związani być mieliśmy. Mogliśmy w kochaniu życzeniu y nadziei uszczęśliwiać ſię wzaiem, mogliśmy ſobie ſzczerze wynurzać czucia, wszyſtkie nam były wolne poſtępki. O co za ukontentowanie, co za ſzczęście -- ale o iak płonna y krotka, była otucha, dla niewinności niebeśpieczna, dla moiey ſławy ſzkodliwa! Przychodzi dzień -- wspomnienie pełne żalu! doſtarczaycie łez oczy obfitych rozerwanemu żalowi! dzień naypogodnieyszy życia mego, ſtał mi ſię nayposępnieyszym y naynieszczęśliwszem. Smierć Oyca wyrywa mi Syna, gasi tlącę światło, y z głowy weselney zdziera mi wieniec; ołtarzy pochodnie

chodnie nam świecić maiące, ślubne obrządki, y całe zgromadzenie ſprzyiaiących nam Bogow znosi, -- nikną wszyſtkie widoki, w zachwycenie wprawuiące umysł -- czemuż tak słodkie y miłe ſny, tak prędko ſmutnym zakończyły ſię marzeniem, dni roſkoszne zamienione w ciemności, gdzież ſą owe pochlebne przyszłości wyobrażenia, żadnych troſkow, żadnego żądania bez ſkutku, y każda chwila miała dla mnie być ſłodką y złotą -- przeszło wszyſtko, w iednym prawie oka mgnieniu cały układ radości zburzony, pola Elizeyſkie bezludną dla mnie ſtały ſię knieią. Miłość -- ach miłość! ſpodziewałam ſię bezrozumna me w niey uſzczęśliwienie znaleść; ſpodziewałam ſię mieć niebo na ziemi; ale nędzna ślepoto! ſmutek za radość, wzgardę za ſławę, rozpacz za nadzieię odbieram w nadgrodę miłości; w tym ſtanie wyglądam ulgi y pociechy, a nie maiąc iey, zalewam ſię łzami.

Bo gdzież bym miala znaleść ulgę? gdzież bym mowię mogła ią znaleść? w czaſie li przeszłym? a mogęż ſię nań oglądać bez ſpłonienia od wſtydu, miałam ſię za twoią, dałam ſię uwieść miłości y zdradzić, ktora mię tak daleko obłąkała od ſpokoyności życia moiego. Albo mamże ſzukać pociechy w ninieyszym mym ſtanie? gdzież ieſt owa rozkosz do ktorey miało me ſerce prawo! czegoż ſię mam ſpodziewać, a

cze-

czegoż nie mam ſię obawiać? żal, prześladowanie, troſki y nędża, to ieſt wszyſtko co czuie, czego doznaię, oczym myślę, y czego ſię ſpodziewam.

Ach ſame nawet wspomnienie przeszłych radości nie ſłuży mi tylko do dopełnienia nieszczęśliwości teraźnieyszych; wznoszę zapłakane w gorę oczy, tam zkądem ſpadła, zniżam ie na doł, poſtrzegam głęboką przepaść, w ktorey ſię znayduię.

Gdy ow ſobie dzień na pamięć przywodzę w ktorym me beśpieczne ſerce miłym zachwycone ukontentowaniem było, y ſilnym ſwym biciem zgodnie odpowiadało twoiemu, gdy mnie twe ręce rządzone miłością ściſkały, y uſta me do twych przylepły, a oczy łzy wytryſkały radosne, gdy mowię, na ową ſobie wspominam godzinę, w ktorey iuż przyſtąpić do ołtarza, y czyſtey miłości przyiąć rozkoszne iuż mieliśmy dary, o iako oſtrzey ninieysza mnie bodzie nędza, o iak daleko tkliwiey moy los czuie! obym nigdy nie była ſzczęśliwą, abym w nieszczęściu mogła być nie czułą! Jako pobliſkie światło cień powiększa, tak wspomnienie użytey ſzczęśliwości żywszym kolorem naſzą nam maluią nędzę: kochałam cię, y niemogłam cię kochać; byłam kochana, y byłeś moim, mogłam ſobie wszyſtkiego życzyć, wszyſtkiego ſię ſpodziewać, y wszyſtkiego dobrego doświadczać: teraz zaś -- coż mi z tego wszyſtkiego pozoſtało, czyż iedna pewna

radość.

radość, alboli nadzieia! coż wiem czegobym ſobie życzyć mogła, ach! żądać y życzyć prawie wszyſtkiego, ale ſpodziewać ſię -- o iak mało!

Oby iak naywartkszym pędem upływały dni życia mego? czemuż ſmutney Kleonie żułwim uchodzicie krokiem! pośpieszaycie ſzybko do kresu, wszak koniec życia będzie mi początkiem ſpokoyności -- lecz o iak daleko podobno mi do niey. Oby ſtarość zimna śnieżnym mą głowę opsypała śrzonem! oby bladą y zapadłą twarz gęſtemi poryła marszczkami! natenczas rzekłabym ſobie, czego niebaczna płaczesz? wszakże widzisz zbliżaiący ſię iuż koniec losu twego nędznego. Czegoż płaczesz? wszak gasnąca Słońca pochodnia zapowiada ci noc ſpokoyną, iuż ſtoisz na progu ſzczęśliwości. Jeszcze o krok, a będziesz tam, dokąd wzdychasz!

Ale troſki y zgryzoty tam mnie pewnie zapędzą, odkąd wiek moy mnie ieszcze wſtrzymuie. Wyniszczona łzami y wzdychaniem znędzniała, przed ieſienią lat moich okwitnę, zemdleię, zwiędnę y uschnę -- Będzie miało niebo nad temi litość ktorych odſtąpili ludzie.

Cyneaszu! połącz twe modły z moiemi: ktory niechcesz dać życia, uproś przynaymniey śmierci. Umieraiąca błogoſławić ci będę, wszak tego potrzebuiesz.

błogo-

Błogosławieństwa mowię mego potrzebuiesz, ieżeli tylko ieszcze słuszność ludzkie kieruie postępki. Nie przeżytemi nas miłość spoiła ogniwami, przerwać ie iedna śmierć potrafi. Wtedy, wtedy zdięte z serca mego okowy, będziesz mogł na inszą włożyć prawnie kochankę. Wtedy będziesz mogł mię puścić w niepamięć, ktorey iuż y dawniey nie kochałeś podobno. Nie sądź abyś przeciw miłości, lub litości miał wykroczyć, życząc mi śmierci, ktora tylko szczęśliwe życie przepędzić żądałam. Zyczyć mi życia, opuściwszy mnie, większą iest daleko srogością życia -- pełnego zgryzot, hańby, wzgardy, życia -- bez nadziei, pociechy. podpory, bez -- ciebie.

Ale czyż mogłbyś tak prędko o twoiey kochance zapomnieć? -- ach my nieszczęśliwe! ruguią nas z pamięci, gdy my mniemamy, że ich ieszcze słusznym prawem dziedziczemy serca. Łzy nasze zamiast coby miały utwierdzić! obłudnych wiernisiow, odstręczaią ich od nas. Zatęsknioney społeczności przelatuią na łono nowych pociech, ukochanym niezostawuiąc nic z wydziału swey miłości, tylko cząstkę radości uwodzącey -- mało dbaią, czy rownie płochemi w kochaniu iak oni iesteśmy, sami wiarołomni zdraycy, chcą iednak abyśmy statecznemi były. Niewinne łzy nasze natrętne się zbyt im zdaią, a narzekania nasze, maią za przykre prześladowanie.

Ale

Ale muszę, muszę przed tobą me ſerce wynurzyć a przez wyobrażenie moiey nędzy, przypomnieć ci przynaymniey że żyię ieſzcze. Tak ieſt, żyię ieſzcze, ieśli być opuszczonym od żyiących, y wnich radości nie mieć uczeſtnictwa, życiem ſię nazywać może. Tak ia żyię -- lecz iak: hańbą rodu moiego y nawet tych, ktorzy znaią, iako niewinnie dla zdradnego upadku wyszydzona ieſtem żyię? wſtydem moich krewnych, ktorzy mnie odrzucaią, przeklęſtwem rodzicow, ktorzy mię za ſwoią znać nie chcą, opuszczoną od wſzyſtkich, u ktorych znaleśćbym powinna pociechę, a w reszcie zapomniona y od ciebie. Pędzę dni pochmurnie w utaieniu y ſmutku, kryię ſię przed światem, aby na hańbę moią y łzy nie zapatrywał ſię z pośmiewiſkiem y wzgardą. Unikam od widzenia przyiacioł, by cichego w osobności moiey łkania y płaczu ſwą nie przerywal przytomnością. Niechcę być poznaną od tych u ktorych mi natura y ſerce ſzukać każe pomocy y pociechy -- Możesz być los nieszczęśliwszy nad ten, iako gdy od pociechy ſamey uciekać muſiemy. Nędzna y biedna, ktora wzieła życie odemnie, aby była mych nieſzczęśliwości dziedziczką, piaſtowana na łonie y przy pierſiach Matki uczy ſię, iuż oznaczać płaczem żal ktory iey przyszłe ſprawią troſki -- ach odemnie ma życie ſmutne dziedzictw -- y od ciebie. Maszże iakiego oyca? Oyciecby o iey nie zapominał matce

tce: y chociażby zapomnieć mogł, przypominałaby Oycu -Coreczka Matkę. Ale ktory potargał święte związki miłości, łatwo puścił w niepamięć niemniey ściſłe krwi związki. O iakbym chętnie więcey nad to cierpiała; ieśli ſię tylko cierpieć więcey może, gdybyś tylko umiał być wiernym. Ta nadzieia, ktora osłabionych orzeźwia y na poł umarłym przywraca życie, nakształt rosy poranney, ktora zwiędłe ożywia kwiatki, mogłaby mi ulżyć wſzyſtko. Anibym potrzebowała przebaczenia ludzkiego, bowiem że mi iuż winę moią darowało Niebo. Znoſiłabym plamę, bez wzgardy, boby ią nasz związek zgładził. Cieszyłabym ſię przeświadczeniem zewnętrznym o moiey niewinności, y tym broniłabym ſię przeciw obelgom nieprzyiacioł. Ale ach! ty mnie opuściłeś, oſtatnia nadzieio życia moiego, ah Ty! --

Niechcę iednak wyrzucać niewierności ſercu twoiemu, nie rozumiem abyś tak dzikim był y okrutnym, abyś ſię nie wzdrygał czynić kogo nieszczęśliwym; znam być lepszą ſwą duszę, niżbyś znaydować miał pociechę we łzach zdradzoney. Nie ieſteś tak niewdzięcznym, abyś miał miłość nienawiścią y wzgardą płacić? złorzeczyłeś podobno ſam nieraz zwodzicielom płci ſłabey; dzielącym z piekłem radość nad upadkiem niewinnych, w oczach twych pałała ſzlachetna gorliwość, y cały układ ciała ſtosował ſię do do-

sadności

sadności wyrazow, w ktorych swą ku nim oznaczałeś nienawiść. Widziałam chwalebne łzy płynące po twoich licach, wrytym się na ciebie zapatrywałam okiem, serce mi zgodnie biło płakałam wraz z tobą -- bo kiedymże z tobą nie płakała? widziałam, y wzdychałam w radosney litości -- na twe wzruszenia, gdyś o podobnych przypadkach rozmawiał, iakie są nasze ninieysze. Jakoż kochałam cię dla wspaniałego y tkliwego serca? rozrzewnione obfitym płaczem oko-- nie wiem z przywiązaniali raczey, lub litości, rozpływało się we łzach -- Ach w ciebie całe wlepione, w twarzy twey widziałem Niebo. Przytuliłam cię potym do serca y piersi moich, ktore pałały ogniem miłości, płakałam bom czuła, a płacz tłumił słowa w ustach -- mogłamże takiemu nie ufać sercu? mogłamże się spodziewać, żeby łzy twoie, miały mnie zwodzić? łzy dało przyrodzenie dla nędzy y dla cnoty, ktora się umie litować nad nędzą. Szydzi zaiste, y do zbrodni zażywa daru przyrodzenia y stworcy, ktory łzy wyciska dla oszukania y zdrady, obłuda, w naywyższym stopniu złości iest zbrodnią, ktora udaiąc pozor cnoty, gwałci y depce świętość niewinności, ileż też wycisnął z oczow twoich upadek Cyany, ach zapomniałżeś o tym, iako złorzeczyłeś zdraycy iey -- upadła, y rownie, iako y ia teraz potknęła się. Nadtym nieszczęściem przyiaciołki krwią się zalało me

serce

ferce: ale czyż nie rokowała mi podobno losu mego? żałowałeś iey y mnieś w żalu cieszył prożno. Nędzna Cyano! wzdychałam ia, nieszczęśliwa mowiłam dziewczyno, w rękach y przy piersiach fię twych kładąc. Niewiedziałam, aby mi miało to kiedy wzdychanie służyć. Nie potrzebowała go przynaymniey Cyana śmierć wyrwała ią z mocy wzgardy y hańby. Ale nad tą ktora żyie ieszcze, y tegoż doświadcza losu, ktoż fię litować, ktoż wzdychać będzie? ktoż iey nadgrodzi te łzy, ktorych żadney nieszczęśliwey nie odmowiłam nigdy. Nieszczęsny ftanie, zasługować na politowanie obce! łzy takowe świadectwem fą, ile niefzczęśliwemi iefteśmy. Ach fpodziewałam fię innego wcale losu, nie łzow ktore litość wycifka, ale życzeń przychylnych, ktore zazdrość wzbudzaią!

Cyneaszu nieszczęśliwy, gdyby ferce twoie winne było, takiey zdrady y wiarołomftwa, twoie fame złorzeczenia -- byłbyś pewnie nieszczęśliwfzym odemnie -- lecz nic niechcę choćbyś mnie opuszczał na zawsze, obwiniać ciebie. Będę fobie myśleć, iż nie ubłagany wyrok wyrwał mi cię Cyneaszu. Bo czyżbym mogła inaczey, chyba iżbym fama chciała fię dręczyć okrótniey.

Często gdy wieczor żałobnym cieniem okrywa ziemie, w czarną ią, iako y moie ieft ferce, oblekaiąc

poftać

poſtać, idę tam gdzieby weſtchnienia mego żadna nie mogła poſłuchać ciekawość; idę tam, gdzie gęſte krzewiny, ciemny czynią zakątek, wylewam uczucie moie, żałosnym moim narzekaniom ſmutno ſzumiący przymrukiwa ſtrumyczek, niebo zdaie ſię razem zemną wylewać łzy, w obfitey rosie, krzaki y wzgorki, zdaią ſię mym weſtchnieniom odzownym odpowiadać głosem, y cała okolica w ſmutnym uciszeniu, zdaie ſię czuć udręczenia moie. Nieszczęśliwym albowiem wszyſtko ſię zasępia, wszyſtko ſię smuci, y wszyſtko płacze. Gdzież znaydzie radość, ktora ſzybkim od niego ucieka lotem? wszędzie za nim ścigaią troſki, y całe przyrodzenie wypełnia mu ſię ſmutkiem.

Częſto wschodząca dopiero intrzenka przerywa ciągłą dnmań moich osnowę, y wywołuie mnie zpod chaty niezgrabną rolnika uplecioney ręką. Rozważam na ten czas, czym byłam, y czym być mogłam. Wszyſtkie upłynione złote godziny ſzczęśliwego życia, wszyſtkie roſkoszy ktorych zażywałam y ktorych ſię ſpodziewałam, ſnuią ſię natenczas pasmem w moiey głowie. Serce biie, twarz pała, zapominam o ſobie, ale to tylko na chwilę małą. Porywam ſię potym ze ſnu, czuię kto ieſtem, a radość w rospacz obrociwszy płynącemi łzami wraz z ranną rosą polewam więdnące przy nogach kwiaty.

Częſto gdy tak ſiedzę, gdy załamuię ręce, ſerce

moie westchnienia swe, y oczy łzy swoie nakształt woni wznoszącey się w gorę z dymem palącego się kadzidła, na ołtarzu przyrodzenia oddaią Niebu za ofiarę. Potym zmorzona snem y znużona myślami głowa, zwiesza się nakształt omdlałego kwiatu, a podparta ręką, przyiemnemi bawi się marzeniami, ktore mi często wracaią ciebie, ktoryś mi się odiął na iawie. Widzę tam miłego cień Cyneasza, wołam nań, ściągam ku niemu ręce, obłapiam go, y przyciskam do serca moiego. Ah krotka pociecho! niknie wszystko, strach obudza mnie z miłego snu do nieszczęśliwego życia, y oczy do swey smutney powracaią zabawy.

Y czuwaiącą mnie częstokroć łudzą uroione wyobrażenia. Często gdy w zaciszu drzewa, chłodnym szumią powiewem, gdy Xiężyc swe śrebrne promienie, przez nieporządne rozrzuca drzewa, y ciemne z światła y cienia maluie postaci, ktore myśl sama sobie tworzy, zda mi się iż ciebie z daleka widzę, y chod twoy słyszę. Przeglądam tam ciekawym okiem ciebie oczekuię y żądam, każdy szelest liścia ktore połnocny porufzył wietrzyk strachem y boiaźnią mnie napełnia. Dryga mi serce y niestateczne oko szuka tego, ktorego dusza chciwie pragnie. Ale prożno. Niknie postać za odmienionym obrotem Xiężyca, ustaie wietrzyk, wszystko się w okropną obraca y bezludną pustynię. Kiedyż mnie przecię sen

zdradzać

zdradzać przeſtanie. Kiedyż cię znaydę, czyż na drugim dopiero życia brzegu? lecz czyliż tak mężną y ſtatecznie cierpliwą być mogę, abym przydłuższy przeciąg życia w tak złym losię zniosła? mogęż nie mieć, y nie dziedziczyć twego ſerca, a nie wzdychać ku tobie?

Jeżeliś mię iuż zupełnie porzucił, przynaymniey zupełnie zapomnieć o mnie nie byłeś powinien. Wszak ieżeli nie wzruſza cię jmię Kleony, jmię matki, córki twoiey tkwić ci w myśli powinno; ieżeli Imie Kleony, ſerce ziembi kochanka, imię matki ſerce oyca rozrzazać powinno miłością. Nie ieſtemli iuż wartą żadney twey odezwy? nie potrzebuież pocieszenia twego? O iakby mnie iedno przynaymniey ſłowo orzyżwić mogło? Jeſteśli tak dzikim, abyś tey ulgi żalom mym odmowił! ach! iak mało to ieſt pocieszenia dla tey, ktora ſię ſpodziewa miłości, y iey dopominaćby ſię mogła.

Jeżeli ieszcze -- ale na coż ſię pasę nadzieią? poszłam w niepamięć, iakbym iuż nie była żywą, żadnego nadgłoszenia ſię, żadney o tobie wiadomości. Prożno miłość moia o Cyneaszu zapewnienia ſzuka y bada ſię, a możesz być pilnieyszy badacz nad miłość? powiesz, zdaie ſię być w niepewności imienia y kąta, do ktorego los zapędził. W większey niepewności żyię, niżeli ci, ktorych morze y ziemia roz-

łącza; rozłączenie nasze podobne do rozłączenia umarłych od żyiących.

Ale ty wiesz gdzie ſię znayduię, wiesz iakom opuſzczona, iak nędzna; gdyby cię moie nieſzczęście tykało nichtby ci zaiſte tamować drogi nie potrafił, abyś płaczącą Kleonę odwiedził. Nie ma tamy y zawady miłość; gory y wody nie są dla niey żadnemi przeſzkodami. Gdy ręce iey -- krępuią więzy. ma uwolnienia ſię znich ſposoby, weſtchnienia iey przez naygłębsze przedzieraią ſię taraſsy. Jedno zaś weſtchnienie o iak wiele mowi.

Czemuż nic nie ſłyszę o tobie? ieżeli zazdrośne oko nad twemi poſtępkami czuwa, lub ieżeli ſam ſię nie możesz odważyć pisać, nie maszli przyiaciela, ktoremubyś powierzył pozdrowienie twoiey Kleony? ktoryby zapewnić ią mogł, że ią ieszcze kochasz? -- nie wyciągam abyś mi w obszernych wyrazach, lub ſwoie opisywał powodzenia, lub długą zwłokę odezwy wymawiał. Wyciągam ach! tylko małego zabeśpieczenia mnie o przywiązaniu twoim; kilku ſłow iedynie mnie uſzczęśliwić mogących; *Cyneasz kocha ieszcze ſwoią Kleonę.*

Ale ieżeliś obsaczony nieprzyiaciołami zewsząd podſtrzegaiącemi twe kroki, czyż nie wiesz, iż miłość dowcipna ieſt w niewinnych wynalazkach na oſzukanie

nie czuwaiących na siebie oczu? w roku całym łatwo znaleść iedną chwilę wolnę, a nad nią nie trzeba ci więcey, byś mogł tyle napisać: *kocham.* Nie wszyscy ludzie są nieczułemi y bez politowania, a luboby ci ktorzy się otaczaią takiemi byli, z ich osobistego interessu tyle mogłbyś przecie wolności otrzymać wszystkie, ieżeli po ich przyiaźni spodziewać się tego nie możesz.

Ach! iuż więcey nie przedłużay milczenia. Jeden wyraz twoy uniewinnić cię przedemną potrafi. Za iedno twe westchnienie, gotowam ci przebaczyć wszystko. Zapomnę wszystkich troskow? ktorem poniosła, łzow wszystkich, ktorem wylała, utrapień, ktore mię dręczyły, na iedno to od ciebie słowo: *kocham.* Patrz! iak wielką ieszcze serce moie ku tobie miłością pała, w pośrzod śmiertelney rozpaczy; -- wyrwiy mię z niey y wydźwigniy proszę pomyślności nadzieią. -- Albo ieśli mię iuż więcey nie kochasz, uwodź mnie przynaymniey, podchlebnym y miłym oszukaniem, y z lekka przyuczay do nieszczęścia. Nakoniec daruię ci wszystko, y to że mnie iuż opuszczasz o twoiey tylko chciey pamiętać Coreczce.

LIST

LIST II.

Cyneasz do Kleony.

U Całowawszy aż do nasycenia kreślone mile ręki twey Kleono slady, otworzyłem liſt z niecierpliwością, ktory iż był od ciebie, z ſamey liſtu poznałem pieczątki. Ledwiem pierwsze począł czytać wyrazy, wyczerpnąłem cale natychmiaſt ſmutny zamiar. Serce moie wzaiemnym odpowiadało weſtchnieniem, łzy oddawały ci za łzy. -- Co za wyrazy, co za żywe wyobrażenia, nieſzczęśliwości twoiey! biedna, cierpisz niewinnie, ia zaś godzien kary y nędzy.

Nie tay nic przedemną; niechay czuię wszyſtko, cokolwiek cię troszcze, dolega y trapi. Dopuść mi bym całego losu twego był ſpolecznikiem. wyrażay mi ſzczere żale y na czekania twoie, masz ſerce moie otwarte na wszyſtko. Nie tylko rowną, ale y większą cząſtkę, chcę boleć z tobą, owszem chcę wszyſtko za ciebie cierpieć.

Ach! mogłaś że ſię tak nieſprawiedliwym uwodzić mniemaniem, iżeś mnię tak nieſtatecznym osądziła, abym cię miał iuż więcey nie kochać, tak okrutnym, abym cię iuż miał porzucać? o! Kleono! tyś iedyna przedrzutem żądań moich, celem nadziei, ſzczęśliwości kresem. Tyś! w ktorey me chęci ſwe zaspoienie

znayduią. Jeżelim kiedy na twych pierſiach wzdychał nie z powodu miłości, ieżelim łzę kiedy puścił obłudną, nie w ſzczerości ſerca, niech mi przed nieśmiertelnemi niewidomie nas ſtrzegącego Nieba wyrokami, za przeklęſtwo ſtanie!

O! ſzacowna Kleono, iakże twoy los nieszczęśliwym y godnym ieſt opłakania! Ale czynisz go nieſzczęśliwszym daleko przez myśl pełną nieſłusznego podeyrzenia o mnie, żem ci ieſt niewiernym! rozpacz, rozpacz, z ktorą walczysz razi mnie okrutnie. Widzę cię płaczącą, zakładaiącą ręce, ſtrapioną. Słyszę twoie żale y narzekania, y odpowiadam na wszyſtkie. Narzekania twoie wyrzucaią mi, żem ieſt ſprawcą nieszczęścia twoiego. -- Skarżysz na mnie podobno, przed ſprawiedliwym Niebem, ſkłonnym na wyſłuchanie prośby niewinnych -- y owszem podobno -- ach! mogęż o tym myśleć bez sądzenia ſię? -- podobno niecierpliwość twoia, srogie na mnie ciſka przeklęſtwa! biada mi! gdybym nie był niewinnym! jeżeli ciebie porzucam, niech uyszczą nieba twe złe życzenia!

Cyneasz Kleonę porzuca! mogłaśże myśl tak dziką przypuścić do głowy? od czasu rozłączenia ſię naszego nie znam żadney radości. Serce moie ledwie oddycha przyciśnione troſkow ciężarem. Twarz zawsze posępna, dolegliwościami ſmutnemi zachmurzona.

na. Umyſł w nieſpokoyności dręczy ſię pamięcią tą, żem cię nieszczęśliwą czynił. Nic mnie iuż zaspokoić nie potrafi, tylko dopięcie ſkutku ſzczerych chęci moich, zakończenia twego nieszczęścia, lub podzielenia go z tobą.

Ach! czyż nie przypominasz ſobie, tyle ci danych odemnie miłości dowodow. Nie pamiętaszli iakom leżał u nóg wuia twego, iakom puścił w niepamięć niesnaſki y zakłocenia obodwóch familii naszych? iakiżkolwiek wzgląd mieć mogłem, ktorego po mnie interes y zacność familii wyciągała, poświęciłem go miłości mey ku tobie. Hardość umyſłu takowego mi uniżenia broniła, wſtyd ſam wſtręt mi czynił, ale opór wszyſtek zwyciężyła miłość. Temu padałem do nóg, ktorym gardziłem, prosiłem go, ktoregom nienawidził, z płaczem, abym zezwolenie wyżebrał --- Wszakże wiesz, iakom nadętego y nieużytego nakłonił, Wiesz z iaką powolnością poddałem ſię tym wszyſtkim poniżeniom, do ktorych mnie ow przyprowadziłby ſwą dumnę pychę naſycił. -- Wszyſtkie iego wzgardy znosiłem cierpliwie, tłumiłem w sobie przeciwność czucia, boś ty była ceną tey pokory.

Przypomniey ſobie przecie ową godzinę, ktorey nakoniec dosyć drogo nabyte nie bez trudności otrzymałem zezwolenie? iakiegoż na ten czas nie czyniłem podziękowania Wuiowi twemu! iak ſerdecznie przyciſka-

ciſkałem cię do ſerca mego. Jak oczy moie, od wielkiey radości rozpływały ſię we łzach? przypomniey to ſobie moia Kleono? iż przeszkody teraz nas rozłączaiące powiękſzyły tylko chęć wemnie poſiadania ciebie.

Prożnoby mi corka przywodziła Matkę na pamięć, bo ią dla niey ſamey kocham. Kocham Kleonę, mam iey zawſze żywe przed memi oczami wyobrażenie, żyie w mym ſercu, żyie y w każdey myśli. Związki krwi nie ſą świętsze nad związki miłości. Moią iuż ieſteś, a więc żaden czas, żadna przemoc, żadne utrapienie odbrać ci mi nie zdoła.

Czemubyś miała żałować, żeś mi ſwoią kiedy okazała miłość? dla czego ſię rumienisz wſtydem, wyſtawuiąc ſobie w myśli ow dzień, ktory był nayſzczęśliwſzym dla mnie. Jeżeli miłość, ktora ſię na ſzczerości ſerca, na wſpolney czułości zgodnych y przychylnych ſobie wzaiem umyſłow zasadza, miłość bez żadnych pobożnych względow, nic o zbytku, nic o zbyt oſtrożney roſtropności, nic o wynioſłości nie wiedząca, miłość między ſercami, ktore ſię dla ſiebie ſtworzonemi być czuły; tak czyſta y niewinna, iaka od ſamego zaſzczepienia ieſt Stworcy; tak porządna, iż utwierdziła ią wola zwierzchnia, nie masz czego żałować. Nieſzczęśliwą być możesz, ale kto cię winną nazywa, krzywdę czyni poczciwości y cnocie.

Lubo

Lubo wprzod wprawdzie świat, uſprawiedliwić naſze czucia, zezwolenie krewnych utwierdzić, y poświęcić naszą miłość, a związki iey, pewne obrządki uſtalić maią, niżeli ſię ſobie wolnie oddać możemy; obrządki, ktore częſto zaprzedane ręce, żelaznemi krępuią łańcuchami, rozłączaią ſerca kochaiących ſię, nienawidzących ſię zaś wiążą; moią iednak iuż ieſteś -- ktoż bowiem tak nieſprawiedliwym być może, aby miłość naszą odrzucał? ieſteś zaiſte moią przez zezwolenie Rodzicow błogoſławiących naszemu związkowi, przez przeznaczenie, ktore mnie dla ciebie, ciebie zaś utworzyło dla mnie. Od pierwszych lat życia naszego zapatrywano ſię na nas; iako na dwie niewinne dusze, z ktorych iedna drugiey ſzczęśliwością być miała. Związek nasz y świat y niebo podpisało. Naſtępowała iuż ta chwila, ktorey oblubienicą miałaś ſię ſtać moią. Dni kilka -- (ach z iaką niecierpliwością wyglądaliśmy owego czasu!) zatrzymywały dopełnienie naszey ſzczęśliwości. Dni kilka zdały nam ſię być długiemi wiekami. Oczekiwałem z utęſknieniem dnia tego, -- nie miey za złe, iż ci go wspominam -- dnia tego ktory naypomyślnieyszego losu naszego miał być początkiem, a ſtał ſię utrapień twoich y mych troſkow naywiększym źrzodłem. Jeżelim ſię na zbrodnie odważył, to przzz niewiadomość tego co zaſłona przyszłości przed oczyma pokrywa naszemi.

O Nieba!

O Nieba! iakże nie pewni iesteśmy, co ma nam przynieść iedna godzina? ileż zawisło od iednego momentu? iutro miałem odebrać rękę twą przy Ołtarzu, bo serce twoie miałem iuż od dawna, a przyszłego nieszczęścia iuż była założona zasada, założona nieuchybnie. Byłaś iuż Matką świadka miłości naszey -- aż oto los okrutny niespodziewanym nas obarczył nieszczęściem. Traf ów smutny co za dzień miły poprzedził? na twych miłe spoczywając ramionach, przeglądałem się w złotych słońca nademną wschodzącego promieniach, w ukontentowaniu nadzwykłym, pasłem się miłym widokiem y czuciem, a nim to się w podziemnych ukryło zakątach, zalałem się nie raz łez smutnych goryczą. Umarł, umarł kochany Oyciec. O! co za cios srogi, ktory nasz przerwał związek; umarł -- całe łez potoki nie wystarczą do opłakania tak wielkiey straty. Z nim razem nadzieia, obrona, y szczęśliwość nasza upadła. Nadaremnie wschodziło to dla nas słońce, nadaremnieś ślubny uwiła wieniec, nadaremnie wzdychałaś do dnia owego, dzień ten przeciw mniemaniu naszemu, nie łez radości, ale żalu wyciągał; rozdzielić on miał nas, nie złączać. Smierć obaliła Ołtarz przy ktorym mieliśmy być ziednoczeni. Ach! Kleono! co za żałosna odmiana! iesteśmy więc iuż rozłączeni na zawsze? bynaymniey -- na święte oycow naszych poprzysięgam popioły, że nic nigdy rozłączyć nie zdoła.

Nie

Nie wierzay Kleono, aby moc ręku ludzkich, rozwikłać mogła ten węzeł, ktory związany ieſt przed obliczem Boſkim. Zadna gwałtowność tego nie rożerwie związku -- żadna tylko moc Naywyższego -- Ach! iak częſtom wzdychał do ciebie, iak częſto poſtanowiłem w tobie iedynie ſzukać uſzczęśliwienia moiego! ale czyż przykry los twoy mam ci nieznośnieyszym uczynić? Mamże ci powiedzieć że nieſzczęśliwą zarazem ze mną będziesz? ſerce moie krwią ſię zalewa, a oczy łzami, gdy ſię nad tą zaſtanawiam myślą, że nawet wymawiać mi ſię tobie nie wolno! nie Kleono! bardzieybym cię zmartwił wymawianiem ſię moim. Gdybyś wiedziała iako los okrutny moy ieſt? ale opisanie iego zoſtawuię ſobie na czas inny, gdy ſtatecznością moią zwyciężę przeszkody wszyſtkie,gdy moią Kleonę przytulę do ſerca mego.

Gniew moiey matki ieſt nieubłaganym, nie daie ſię nawet zmiękczyć łzami Syna -- prożno przełamać iey nienawiść uſiłuię, uſilność moia bezſkuteczną ieſt -- przyſięgła nie zezwolić, a przyſięgę zawziętości y gniewu ma za nayświętszą, większą nad tę, ktora mnie z tobą wiąże? ktoraż przyſięga ieſt ważnieysza o nieba! nienawiści? czy miłości? grozi mnie przeklęſtwem, ſtraszne ieſt przeklęſtwo Matki, ale czyż może ſię zyiścić nad tym, ktory nań nie zaſłużył poſtępkami ſwemi? -- patrzay więc Kleono co za zły

los

los ieſt nieſzczęśliwego twego Cyneasza w iakich mo- ie ſerce pogrążone ieſt przeciwnościach! mogęż być niepoſłusznym matce? czylibyś zniosła aby na mnie narzekała Matka? narzekanie zaiſte niesprawiedliwe, ale iednak Matki. Oby Bogowie, prośmy ich wſpol- nie kochana Kleono, ktorzy nas nieſzczęściem do- świadczaią, założyli koniec dopełnienia na nas ſwych okrutnych wyrokow? oby zgładzili wszelką zawiść? bez tego zaś czyżbym cię mogł ſpokoynym posiadać umyſłem; lubo naymnieyszey winie nasz nie podpada związek. Bez winy ieſt rzekłem, owszem więcey iak bez winy, to ieſt ſprawiedliwym. Niesprawiedliwym byłby dopiero, gdyby miał być zerwany. Wiem iż przeklęſtwo Matki, przekleſtwo wywarte w gnie- wie, ktorego podobno żałować może ale go prze- cie cofnąć nie chce, mogłoby być nie dopełnione, y nie mieć złego dla mnie ſkutku. Ale choćby mi ſię go obawiać należało, czyż mam ſię pozba- wiać tak wielkiey pociechy przez związek ſpolny uczy- nienia cię ſzczęśliwą? czyż mam miłe złączenie ſię nasze, przez wzgląd na przyszłość zwłoczyć, lub z tro- ſkami zaczynać, a ciebie podobno, (bo ktoż może wszyſtkie przewidzieć przypadki) w ogołoconym z potrzeb nawet życia zoſtanie ſtanie. Niedoſtatek y u- boſtwo ſą nayupornieyszemi nieprzyiaciołami ludzkiey ſzczęśliwości! im ściśley ſię kochamy, tymby nam dokuczały bardziey. Zaiſte ani nędza żadna, nie po-

winnaby

winnaby mi być tanią miłości ſtateczney. Błachą bardzo byłoby wymowką, gdybym iey używał do odłożenia na zawsze związku naszego. Wierne w przywiązaniu ſerce, nie zna inney do uwolnienia ſię od ſwey obietnicy wymowki, tylko ſzczegolnie nieprzełamaną nie możność. Nie ſzuka żadney pokrywki, odrzuca wszyſtkie warunki zyſku, interesſu, ſławy, y nieſzczęścia. Ale gdy ma niepłonną nadzieię przez krotką zwłokę; dopełnienia przyrzeczenia ſwego, y temu, ktory tę zwłokę gorzkoby opłakiwał, nadgrodzenia przeważaiącą wszyſtkie łzy ſzczęśliwością, powiedz Kleono proszę na ktorą ſię nachylić ſtronę? nie poczytay tego za oziębłą miłość iż tak daleko zaſięgam w przyszłość niepewną. Nie tayno mi moia kochana, że miłość, miłość tęga y ſzczera, ciemna ieſt y nie daleko patrzy; targa naymocnieysze więzy rozumu, a chociażby w przepaści grążyć miała, leci niebaczna na wszyſtkie zawady do ſwego kresu. Nie mniemay abym nie walczył wewnątrz y przeciwnym czuciem. Co czynię, czynię z musu, przeciw chęci, życzeniom moim, y poſtanowieniu ſerca. Niech to teraz naganie podlega, iż miłość moia tyle rozumowi pozwala nad ſobą władzy, ufam iż iey uſzczęśliwieniem tym większym powolność ta nadgrodzi ſię. Miłość ktora idzie za zapędem ſwych chęci gorętsza ieſt, ale miłość ktora idzie za powodztwem rozumu trwalsza ieſt. Unika troſkow, y przegradza przykremu losowi; prędkość

kość y popędliwość nie ostrożna sama sobie iest karą częstokroć. Miłość ktora słucha prawideł rozumu, zakłada grunt niewzruszony trwałey spokoyności, czyni beśpiecznym przeciw troskom niepewney przeszłości, co y nayściśleysze zerwać związki, y naymocnieyszą miłość nadwątlić może. Otoż moia Kleono, taki iest rząd rozumu, ktory nie mniey iako y miłość moia ku tobie zamysłami y postępkami memi powoduie; a miłość y rozum zwycięża nieuchybnie wszystko.

Coby nas mogło zabeśpieczyć, przeciw nieszczęśliwości życia, gdybym tylko szedł za ślepą chucią przywiązania mego? poprzysięgła matka, iż mię pewnie wydziedziczy, ieżeli iey nie zechce być powolnym. Potrzeba mi było ią sobie dobrocią uiąć, abym mógł zwrocić zawieszone nad sobą nieszczęście, ieżeli się tylko będę rządził skłonnością moią, ach Kleono! nic pewnieyszego, oburzę iey gniew na siebie, a gniew iey tylko uczynić mnie nieszczęśliwym potrafi. Chcę więc ią zniewolić powolnością y posłuszeństwem. Jakoż postrzegam iuż, iż nieco z swego zaciętego przedsięwzięcia ustępuie z lekka; z większą przedtem na mnie powstawała surowością y domagała się odemnie-- śmiemli powiedzić -- przysięgi, iako cię porzucę y w wieczną puszczę niepamięć. Lecz ieżelim kiedy chciał zapomnieć otym, iż moią iest Matką w tym zaiste szczegolnie momencie. Na ten czas wzięła gorę nademną

miłość

miłość, y z wielką wolnością wynurzyłem zdanie ſerca mego. Podobnom ią uraził, ale wymowić mnie to powinno, iż niesprawiedliwey nie iako odemnie żądała rzeczy. Stałością y ſzczerością moią iednak była poruszona, od tego bowiem czasu nie śmiała już wyciągać odemnie niewierności. Już mi żadney nie nakazuie przyſięgi, a iey upor niekiedy memi prożbami przekonywam. Ale iak długo ieszcze do ciebie wzdychać będę? iak długo na ſamey przeſtawać musisz nadziei? ach! ia nieszczęśliwy czemuż na to pytanie odpowiedzieć nie umiem? -- Podobno y ia tak okrutney gwałtowności iuż znieść nie mogę -- dzień każdy powiększa mą miłość, a oraz nieszczęśliwość; ieſtem nakształt więźnia. Wszyscy mych pilnie podſtrzegaią podſtępkow, dociekaią zamyſłow, y we wſzyſtkich mnie prześladuią krokach. Jeſtem bez przyiacioł w pośrzod zdraycow. Gdybym ci ſię mogł przynaymniey ze wszyſtkim wynurzyć, y wszyſtkie dolęgliwości opisać, byłoby to dla mnie ſzczegolną pociechą, a dla ciebie ulgą. Lecz komuż mych taiemnic powierzyć mogłbym? przez kogo moiey Kleonie westchnienie y odezwę zaſłać? znośmy ten los cierpliwie, ktorym nas Niebo doświadcza, tym większym nas zaiſte uſzczęśliwieniem obdarzy. O! w iak pełne ukontentowania zachwycenie, tą mnie myśl wprawia, ile razy wyobrażam ſobie ów czas, ktory łącząc nas w ieden związek nabawić nas ma pewną na całe życie,

cie, y niewyczerpnioną radością! z iak śpiesznym krokiem póydę na przeciw kochaney Kleonie, ferce iey do moiego przycisnę! iak ona z tonącemi we łzach radosnych oczami, z rozciągnionemi rękami do mnie przyleci! o! iak nam iedna z naypierwszych z sobą mile przepędzonych godzin, całe w troſkach y doległiwościach ſtrawione lata tak obficie nadgrodzi!

Mimo zaś tego wszyſtkiego, to ci nieiaką przynieść powinno ſpokoyność luba Kleono! że związek nas nie do długiego odwleka ſię czasu. Wiedz co za oſtatnie moie ieſt przedſiewzięcie, a ztąd o wierności ſądź mego przywiązania. -- Jeżeli doznam nieużytego y niewzruszonego ſerca Matki, na proźby moie, y ieżeliby ſię długo ſprawiedliwym moim ſprzeciwiała chęciom, na ten czas ſzukać będę ſposobności, oddalania ſię na dni kilka, pod pretextem nie podlegaiącym naymnieyſzemu podeyzrzeniu. Z tych zaś dni, ieden uczyni miłość naszą przez świętość związku nierozerwaną. Jam ſtatecznie zamyślił iedynie dla twego zaſpoienia, iako też y dla odięcia ci wszelkiey wątpliwości. Wrocę ſię do Matki, a nasz związek iuż utwierdzony, zoſtanie nieiako w ukryciu, poki ſam czas iey nieułagodzi y nie przełamie uporu, Oczekuy w krotce, albo owey godziny, albo wiadomości iż zupełnie iuż ſzczęśliwemi ieſteśmy.

LIST III.

Sofron do Charydema.

TEn tylko prawdziwie nieszczęśliwym, moy Charydemie? nazwać się może, ktorego naymnieysza obarcza przeciwność, y pod naylekszym ciosem nieszczęścia na umyśle upada; ktory nie ma dosyć męstwa aby uzbroił swe serce na znoszenie cierpliwie nayprzykrzeyszego losu. Można też ludzkiey pozwolić słabości, ale rozpacz y zwątpienie tey tylko przystoi duszy, ktora nie ma w sobie źrzodła pewney pociechy, iakim iest przeświadczenie się własne o swey cnocie y niewinności:

Kto się ślepo w czystym zabeśpieczył szczęściu, bez obowiania się aby kiedy mogł co cierpieć, pospolicie w niepomyślnym powodzeniu upada na umyśle. Użycie długiey szczęśliwości, rozpieszcza nas, y czyni bezbronnych na wszelki cios złego przypadku (a) Ten tylko dosyć mocy mieć może do zniesienia nienawiśnego y przeciwnego losu, ktory umiał skromnie y sprzyiaiący znosić.

Nieszczęście samo wprowadza nas w potrzebne męstwo do wycierpienia łatwego iey przykrych razow, kto

(a) *Fleant diutius & gemant, quorum delicatas mentes onervavit longa felicitas.* Sen. de Consol. ad Helo. c. 11.

kto zaś na pieszczotliwym ſtateczney pomyślności wychował ſię łonie· braknie mu pospolicie na wielkiey życia umieiętności, aby ie tak prowadził, iako uſzczęśliwieniu y ſpokoyności własney, iako związkowi ſwemu z członkami ſpołeczności nayznośniey być może: Brakuie mu na owey tkliwey czułości ſerca, ktora ieſt źrzodłem obfitym tylu cnotliwych przymiotow, uczuciow y czynności. Komu zaś na niey zbywa; pospolicie ieſt nieużytym, dumnym, niebacznym, y nadętym, a przeto gdy ſię w ſzczęściu pośliźnie, upadek ſwoy nieſzczęśliwszym daleko czyni.

W potrzebie nas przeciw temu śrzodki sposobić dobroczynna nieszczęśliwość może. Przez odmianę bowiem losu nabywamy doświadczenia, a ztąd tey wiadomości y biegłości, iakiey nam żadne nauki dać nie potrafią. Poznaiemy, iako podchlebney pomyślności ślepo zawierzać nie trzeba, ale zawsze mieć w myśli iey nie ſtateczną zmienność, ktora nas nie zdradzi płocho, ieźli ią przewiduiąc, będziemy ſię trzymać, w pewney gotowości umyſłu na wszyſtko. To ieſt ſzczególną pomocą zwycięſtwa naszego. Opatrzywszy ſię ze ſtron wſzyſtkich y wzmocniwszy ſię w potrzebie śrzodki, mężniey ſię z nieprzyiacielem potykać zwykło. Doświadczyliśmy ſami, ile nieszczęście dokucza, y poznaliśmy iak wielkie maią prawo nieszczęśliwi ſzukania u innych, ieżeli nie pomocy, pociechy, y ratunku

tunku, to przynaymniey politowania. Zmiękczone nasze ferce przez tkliwe uczucie, nauczyło fię to chętnie dla innych czynić, czego mniemaliśmy, że od drugich fprawiedliwie domagać fię możemy. Nauczyło fię nieodmawiać łez y przyśpieszać ratunku nędznym, ktoregobyśmy w podobnym ftanie żądali dla fiebie. Wlana w ferca nasze z przyrodzenia powszechna ludzko-lubność przez doświadczenie y zcierpienie, ftała fię uczynnieyszą y powszechnieyszą. Zatym ukochani byliśmy od fpoł-obywatelow, ktorzy y przez osobiftą wdzięczność, y przez fzczegolny fzacunek rzadkiey w nas ludzko-lubności, ftali fię naszemi przyiaciołami, iż y w niefzczęściu na ich pociechę y pomoc fpuścić fię pewnie moglibyśmy.

Jak dobroczynne y tak obfite w rożne dla nas nauki ieft niefzczęście! o co za ferdeczne ukontentowanie, gdy cierpiemy, widzieć innych wspoł-cierpiących znami; łzy lituiących fię, są naywiększą ulgą żalu y bolu naszego. Samo fpoyrzenie na ubolewaiącego nad złym losem naszym przyiaciela, cieszy nas mocno, nawet na ten czas, gdy nie ieft w ftanie dania nam pomocy.

Wierzay mi Charydemie, iż nieszczęsne przypadki fą naykorzyftnieyszym dla nas darem Nieba, ku ożywieniu, wydobyciu z fwych taynikow, y ufposobieniu przez użycie owych ifkierek cnoty, ktore ukryła w fercach

cach naszych natura, a ktore z czasem mocno przytłumione zostały, nayzdatnieyszym y naywłaściwszym. Ktożby sobie zaiste nie życzył być zawsze szczęśliwym? ale ta zawsze trwała szczęśliwość drogo się kupuie! przypłaca się niedostatkiem wysokiey mądrości, y utratą cnot tych, ktore nędznikow wznoszą nad naybardziey szczęśliwych. Prawda iż miłostka własna w żądaniach swych ku nieprzerwaney pomyślności zmierza! lecz Niebo gdy chce udoskonalić iędno znaywybornieyszych dzieł swoich, to iest poczciwego człowieka, ktoryby miał zadziwić nawet bezrozumnego losu nayzaufańszych kochankow, nie prowadzi go, tylko przez nieszczęśliwe przypadki, do gruntowney mądrości; kształci iego serce, y uprawia przez własne doświadczenia ku cnocie prawdziwey, ktora się rożni od pospolitych w swych czuciach y prawidłach.

O! ileż to cnot, ktorym dobrego losu, nieznane są wcale pieszczoty! cnot, ktore warte są, aby ie nabywać z utratą wszelkiey świata korzyści, iakieyżkolwiek radości y mienia. Na łonie szczęśliwości rzadko kto się mężem wychował. Ta to pieszczotliwa Matka wylewaiąc się z swą całą dla dzieci dobrocią, nic ich nie odmawiaiąc żądzom, psuie ie y gubi. Wiesz zaś pewnie iakie są owe żądze! skoro przywykły dogadzaniu we wszystkim, idą w swym zapędzie, bez zastanowienia się: y żadnego przeciw odporu nie cierpią. Nakształt rzeki bystrey zrywaią

wszelkie

wszelkie tamy, y ie z sobą zabieraią razem. Nie maią względu ni na Boſkie, ni na ludzkie uſtawy,ktoreby ich w ślepym utrzymywały biegu. Przywykły zaś mieć wszyſtko podług ſwey żądzy, nieumiarkowanym ieſt w życzeniach ſwoich, niecierpliwym w oczekiwaniu ſkutku, zachciewaiący wszyſtkiego, cokolwiek w wyobrażeniu iego ſzczęśliwości mieścić ſię może, ważącym ſię na wszyſtkie śrzodki ktore mu ſię przydatne być zdadzą, do dopięcia zamiaru, bez względu sąli godziwe, lub nie. Nie zda ſię iemu, być dziwne uroienie iakieś, iż wszyſtko ma być kwoli iego, że wszyſtkie ſtworzenia nie są, tylko dla dogodzenia iego ukontentowaniu, iż cały porządny tak przyrodzenia, ma ſię obracać po iego myśli. Czyny iego wszyſtkie maią cechę intereſsu, y własnego dobra: Nie czyni dobrze, tylko użytecznym w iego uſłudze, świadczy bez uczucia, odbierą bez wdzięczności, rozrzutny bez wſpaniałości umyſłu, maiący tyſiąc podchlebców, przyiaciela żadnego; ma okazałość zwierzchnią bez ſzacunku; wielkość bez zaſług prawdziwych, Nieczułym ieſt względem wſzyſtkiego innego, procz ſamego ſiebie, zbywa mu na tych wſzyſtkich pięknych cnotach, ktore powinien był poſiadać aby był ſzczęśliwym, wpośrzod naybardziey pomyślnych powodzeń, y godnym ſzacunku, w pośrzod ſwey wielkości. Przyuczony na łonie gnuśney roſkoszy w oſpałości ſamey przepędzać prozniackie

ckie chwile ; nabywanie czci, przyiacielſtwa y miłości przez cnotę y zaſługi, ma za dzieło pracy y trudności nieznośney. Nie zna on inney ſzczęśliwości, tylko ktora ieſt naymylnieyszą, a na zmyślnym ukontentowaniu zależy. Ta ieſt u niego ſzczegolną y iedyną; dla niey więc doſtąpienia gotow ważyć ſię na wſzyſtko. Wszyſtkie ktemu śrzodki ma za równe. Z równie krwią zimną uſzczęśliwia y wznosi nędznego, ktory może ſię ku iemu przydać pożytkowi, iako też zniża y zniszcza możnego, ktory iego zawadza wywyższeniu. Co prawą ręką wydziera, tu rozdaie lewą utrzymuie przy życiu pochlebcę, przyiaciela zabiia, udziela ſpragnionemu z ſwego naczynia, aby go potym krwią ſieroty iub wdowy napełnił.

Ten człowiek ktoregom ci tu odmalował ieſt *Weryo*; od ſwego on urodzenia aż do doyzrzałego wieku żadnego nie ma nieſzczęścia. Zdrowie, bogactwa, wziętość powaga, urzędy, roſkosz, y to wszyſtko, co gmin ludzi bez rozumnych wielbi, ſprzyiało y ſłużyło mu darem ſzczęścia ſtatecznie; ale znowu nie miał nic z tego co mądry ſprawiedliwie ceni. Mimo wielu iego dobrodzieyſtw, żadnego dobrego nie uczynił dzieła, mimo iego ſzczodrobliwości był zawsze nie ludzkim. Choynym y rozrzutnie ieſt dobroczynnym dla nikczemnych ſwych wſpół-roſkoszników, ale okrutnym uciemiężycielem y zdziercą dla poddanych ſwoich, ktorzy nań pracuią. Nie wie, bo nie doznał, ile ubóſtwo y

niedoſtatek dokucza Daie więc bez ukontentowania, zdziera bez żalu. Nie zna innego prawidła życia, tylko żądze własne. Gdy im dogodzić może bez zgwałcenia prawa, zachowa go tylko natenczas przyzwoicie. Wſtrzyma ſię od zadania gwałtu niewinności córeczki, y na iedney przeſtaie zbrodni, gdy niegodziwą powolność Oyca, będzie mógł opłacić pieniędzmi, nie iżby ſię wſtydził gwałt zadać, bo iakożby miał ſię wſtydzić, ktory przyuczony ieſt ſwym zawsze dogadzać chuciom, y mieć za prawo ſwą ſkłonność? zwłaszcza iż łatwiey pieniędzmi przekupić przychodzi, niż czego gwałtownością dokazać. Jeżeli zaś troſkany. Oyciec odrzuci ow ſposób zbogacenia ſię (bo tak nazywa *Werryo* ſwoy chaniebny handel) ma więzy y kaydany, użyie przemocy; ma podłych podchlebcow, y użyię chytrości, ma pieniądze, y użyie zdrady. Czyż ma y przyiacioł. Przyiacioł! ach! niech tak świętego nie zażywam nazwiſka. Nie ma *Werryo* tylko podchlebcow, nikczemnych uſłużników ſwey zbrodni. Utrzymuie on ich ſwemi dobrodzieyſtwami, aby miał ich na ſkinienie gotowych, łatwych do wykonania nayniegodnieyszego zamyſłu, dzielących między ſobą, a nim zyſk ſpolny: a to ieſt, co ich ſprzymierza związek. Nie umie być bowiem *Werryo* komu, procz ſobie iednemu przyiacielem. Nadęty y uprzedzony wyższością ſzczęścia, ſiebie tylko uważać, y nad innych zwykł cenić. Z temi on ſzczegolnie prze-

ſtaie

ſtaie, ktorzy mu ſię podobnemi być zdadzą, z inszemi zaś niekiedy iako dla zabawki, y na ten czas tylko, gdy nie wyſtępne iego poſtępki. W pośrzód nąypomyślnieyszych powodzeń, mimo ſtatecznie płużącego iego rządzom ſzczęścia, iakoby był prawie wyiętym, od grzechu przyrodzoney kary, dzikim on ieſt przecie y nie ugłaſkanym, nakształt onego nieuieżdżonego konia, ktory ani wędzidła, ani pręta, ani oſtrogów ieżdżca nie zna.

Nieſzczęście ułaſkawia dzikość, zuchwałość ukraca, dumność uniża, z ludzi nieznośnych w pożyciu, przyiacielſkim czyni. Statecznie zaś trwała ſzczęśliwość, wielu naylepszych zepsuła ludźi, ktorzy w pomiernym powodzeniu, złego y dobrego losu przeplatanym odmianą, ſkromnemi, przyiaźnemi, unizonemi, wiernemi y ſzlachetnemi byli, nim im rozum ſwym, iak druga Cyrces, zawrociło ſzczęście napoiem. Zatym na mieysce ſkromności nadętość, za przyiacielſtwo chęć własnego zyſku, po ludzkości lubności naſtąpiła nieczułość. Ktoż był większym, czy Krol ſzczupłego Kraiu Macedonii, czy też potem Pan świata? cokolwiek pracowicie w nim roſtropna udziałała mądrość (b) zniszczyły ślepe ſzczęścia powody. W wymiar powiększonych pańſtw ſwoich ſtawał ſię Alexander

(b) *Przypomnieć tu sobie należy o Aryſtotelesie Nauczyciela Alexandra.*

der mnieyszym. Wielkim był Krolem małego ſtanu-ale nikczemnym zoſtał Monarchą świata. Tyle iuż było w rękach iego złożyło ſzczęście, iż iuż prawie nie miało w ſwey mocy, iakie iego uyścić żądanie. Coż tak wielka dokazała pomyślność? oto z męża ktory nad nieprzyiaciela płakał upadkiem, uczyniła Tyrennem, ktory ſwego przyiaciela zabił, z ludzkiego y obyczaynego, ktory z ſwey Krolewſkiey uſtępował powagi,' y chwałę własną z Efeſtyonem dzielił (c) wynioſłego zuchwalcę, ktory być mianym za Boga pragnął; z umiarkowanego trzeźwego, y odważnego woiownika, rozwiozłego niewieściucha, y nie wſtrzemięźliwego opilcę. Ani tyle w nas dobrego może przyrodzenie wkorzenić, wychowanie uprawić, mądrość utwierdzić ile długo trwałe ſzczęście, przytłumić, zepsuć, y zniszczyć.

Jeżeli cokolwiek ceniemy cnotę, tedy uczucia, w ktore wprawia ſerca nasze doznana ſzczęśliwość, są ſzkodliwe dla nas. Doświadczyłem naygorszego losu, zapłakałem nąd ſobą; iuż wiem teraz ile inni w podobnych raziech czuć mogą, y umiem nad cudnym też płakać losem. Nadęty pomyślnością, przenoſiłem wszyſtkich okiem, mniemałem że niczyiey nie potrzebuie pomocy i otworzyło mi nieſzczęście oczy, y przekonało, że nie ma nic coby ró-

wnie

(c) *Patrzay w Kurcyuszu.*

wnie na mnie, iak na innych paść nie mogło. Spuściłem więc z niey nieumiarkowaney nadętości, y nauczyłem się być pokornym. Powtórzone razy nieszczęsnego przypadku, zmiękczyły me serce y uczyniły tkliwszym; zacząłem być ludzkim od politowania, przyiacielskim od dobroczynności. Wystawiam tych sobie pociechę y ukontentowanie, ktorzy iedyną we mnie pomoc y wsparcie dla siebie znayduią. Czuię radość, y wysoko ią sobie cenię, gdy innym mogę czynić dobrze. Nieszczęście nad to stało się dla mnie nauką ostrożności y względu na przyszłość. Hardość moia oddalała niegdyś odemnie współ braci, y tych ktorzy mieli dobre zemną zażycie; nie znałem nikogo szczerym dla siebie, żaden mi swego nie otworzył serca. Teraz zaś widzę się być otoczonym od ludzi, ktorych mi wdzięczność, szacunek, y miłość wiąże, Gdybym nieszczęśliwości nie doznał, nie doznałbym podobno y ukontentowania, ktore z wziętości u innych y przyiaźni wypływa.

Ale mimo innych nieszczęśliwości pożytkow daie nam pole okazania, cnot nayznakomitszych stawia nas los iako na placu potyczki; gdzie z szlachetnością y wielkością serca możemy się popisać. Niewinnie cierpiący, ktory mężnie znosi opaczność powodzeń, większym iest u mnie, niżeli zwycięzca świata. Powolność cierpliwa na Nieba wyroki, niewzruszona wiel-

kość

kość umysłu wszrod zawiſtnych zamachow ludzkich; dobroczynna ludzkość względem nieprzyiacioł; uſpokoienie zupełne wsrzod burzy. -- O co za wielkie zaſzczyty człowieka! ktożby ſię nie dziwił, gdy niewinny cierpi y znosi, wyższym niżby go cios nieszczęścia, mogł zwalić, umyſłem?

Jm ſą rzadsze tak wielkiego męſtwa przykłady, tym większe podziwienie! tu uczemy ſię poznawać godność natury ludzkiey, y iak ſprawiedliwą ieſt rzeczą tych imiona rozſtawiać, y poźney podać potomności, ktorych podobne zaszczyciły przykłady.

Z pełnym politowania ſzacunkiem, czytam nieszczęsny los, utrapienia, przypadki, y zwycięſtwa męczennikow owych, iż tak rzekę, za chwałę człowieczeńſtwa. Oczy natenczas mi ſtaią we łzach, a ſerce w radości. Możesz mi (odpowiedział niegdyś srożącemu ſię Sylli Scewola, gdy go przymuſić chciał, aby przeciw Maryuſzowi, nieprzyiacielowi ſwemu ſąd iego podpisał) na poſtrach ſwe całe wyprowadzić woyſko, ktorym napełniłeś rynek, możesz mi naydzikszą śmiercią grozić, nie dokażesz iednak abym dla oszczędzenia tey reszty, iuż ſkrzepłey od ſtarości krwi we mnie, Maryusza, ktory Rzym y Włochy obronił, za nieprzyiaciela ogłoſić miał. (d) Prowadzono na plac obciążonego laty Focyona, ktory ledwie ſię mogł na nogach trzymać

(d) *Scevola Augur, czytay w Walory: Max:*

trzymać a ktoremu życie ośmdzieſiąt letnie, w żadnym nie naganiane poſtępki, *dobrego*, przywłaszczyło nazwiſko. (e) Wiele ſię ludu zbiegło na ten widok, iedni iego ſławy, drudzy ratowali wieku. Znalazł ſię przecie ieden z iego nieprzyiacioł tak podłym, y zuchwałym, iż ſtarcowi w twarz naplwał, ktory obrociwszy ſię do Magiſtratu rzekł tylko: *zabrońcie mu przecie tak nieludzkiey nie obyczayności.* (f)

Ale na takowe męſtwo, y tak wielkie cnoty, zdobyć by ſię ten pewnie nie mogł, ktorego slepe ſzczęśliwości

(e) *Według Korneliusza Nepota:* Multo ejus notior eſt integritas vitæ, quam militaris labor -- cognomine bonus eſt apellatus.

(f) *Seneka to o Aryſtydeſie pisze, y ſłowa iego przytoczone od Plutarcha odmienia, co uważa, Lipsiusz, y mowi:* Da veniam Seneca, credo inter præpropera, & parum excocta eſse. *Można zaś sądzić iż, błąd ten z umysłu popełnił, chcąc na wzor wyſtawić cnotliwego człowieka, a Focion nie był nim tak zaiſte w oſtatnich dniach życia ſwoiego, przynaymniey, iako Arystydes. Osobliwiey tę powieść przyozdobił:* Seneca: Ducebatur Athenis ad ſuplicium Ariſtides; cui quisque occurrerat, disjiciebat oculos, & ingemiscebat, non tanquam in hominem juſtum, ſed tanquam in ipsam iuſtitiam animadverteretur. Inventus eſt, in faciem ejus inſpueret poterat ob hoc moleſte ferre, quod ſciebat neminem id ausurum puri oris. At ille abſterſit faciem, & ſubridens ait, ſe comitanti magiſtratui: Admone iſtum ne poſtea tam improbè oscitet. *Zdaie mi ſię iż to moralnemu Pisarzowi wybaczyć by ſię należało.* Bollinbroke *zaiſte błędu tego mu nie miał y całą powieść w ſwych o wygnaniu uwagach wypisał co do ſłowa.*

śliwości rozpieściły powodzenia. Trzeba umysł dobrze mieć utwierdzony w cnocie, trzeba być cierpliwości doświadczoney, rożnemi przypadkami, aby modz tak mężne okazać ferce. Trzeba tak mocno być przywiązanym ku cnocie, aby wszelkich pożytków y względów własnego zysku zapomnieć. Trzeba się wznieść myślą pod same Niebo prawie, y tam w świętey spokoyności, ktorą nam przeświadczenie wewnętrzne, o naszey cnocie sprawuie wzgląd dać na poziomość burzy, ktore na nas biią.

W ten sposob zmocniony Sokrates, z tą wielkością umysłu, iakiey się sprawiedliwie dziwią pożne wieki, podobnym czołem wlał w usta śmiertelny napoy. Całe iego życie było pytyczką z przeciwnym losem y zwycięztwem przeciwności; z niewzruszoną stateczuością oparł się trzydziestu Tyrannom, ale sama śmierć bardziey go wsławiła. Bo gdy mu doniesiono że go Ateńczykowie na śmierć osądzili, bez żadnego wzdrygnienia się rzekł: „Dawniey mnie na toż samo skazało przyrodzenię.“ Gdy się zaś żaliła żona, iż był niesprawiedliwie osądzony. „Bezrozumnaś, odpowiedział, chciałaś więc abym słusznie za iaki występek skazany na śmierć.“ Niewinność tego męża w samey śmierci go cieszyła. Wziął tedy w ręce pełen trucizny puhar, y śmierć z niego wypiwszy, w wieczną się podał pamiątkę, y męstwo swe w samey śmierci okazał.

Gdy

Gdy upada mąż wielki, w ſwym nawet wielki ieſt upadku. Nie mniey ſię go poważa, iako rozwaliny wspaniałey świątnicy, ktore ſzczerze bywaią, od ludzi bogoczynnych, na ten czas nawet gdy ſię po nich depcze. (g)

Nie ſądź zaś Dharydenne, aby ci iedni ſzczegolnie byli przytoczeni odemnie, ktorzy potomnym wiekom, godney podziwienia wielkości ſtali ſię przykładem. Zyie w wielu ieſzcze tak znakomita cnota. Ale nie ſzukay iey w zaciszu, y ſpokoyności, ſzukay iey w naygwałtownieyszych burzach, zamieszkach, prześladowaniach, woynach domowych, y buntach, gdzie z obydwoch ſtron okrocieńſtwa, gdzie nigdy krwi nie syta zabobonność, gdzie zacięta nienawiść, gdzie wſzyſtkie wyuzdane chuci y zbrodnie, zniosły ſprawiedliwość, y zgładziły ludzkości ślady, a gdzie ſama przemoc daie prawa. Tu wielkiego ſtałego y godnego podziwienia męża ſzukay.

Takowym czasom y okolicznościom winien ſwą wiel-

(g) *Słowa są Seneki*: Si magnus vir cecidit, magnus iacuit. Con magis illum contemni, quam cumædium ſacrarum ruinæ calcantur, quas religiosi æque ac ſtantes adorant. De Cons: ad Hel: c. 13.

wielkość Montrose. (h) Rycerz ten okazawszy dowodnę dzielność w obronieniu Monarchy, y gdy z iedną ſzczupłą garścią, nie dobrze uzbroionych żołnierzy zatrwożył y uśmierzył narod cały wzburzony rokoſzem; z rownym męſtwem, znioſł nakoniec nayoſtrzeysze doświadczenia przeciwnego losu, wymyślni w wynalazki okrutne, większego dręczenia zażarci nieprzyiaciele, pozwolili oſtatni mu raz uściſkać ſwe dzieci. Nie iżby oycowſkiemu iego przywiązaniu dozwalali pociechy, ale teyże ſamey tkliwey oycowſkiey miłości użyli na cięższe iego utrapienie. Przecież! ani to nie potrafiło pomieszać ſpokoyność iego wielkiey duszy. Zadney z oczu łzy nie puścił, ktora oznacza ſłabość. Nie

(h) Montroze *godzien podziwienia Rycerz, potykaiąc ſię dzielnie zginął na woynie domowey za Karola I. nieszczęśliwego Krola Anglii Czasy te w Hiſtoryi Narodu tego pełne są walecznych przykładow. Graf Straford pisał sam do ſtrągionego Krola niechcącego nań podpisać wyroku śmierci, y zoſtaiącego w niebeſpieczeńſtwie, aby zbuntowanemu ludowi uczynił radości, y tak śmierć mężnym umysłem podiął. Nie mniey znakomitym ſię uczynił Łukasz, rycerz pewny, ktory maiąc być rozſtrzelanym z rozkazu Kronwela, sam do tego kommenderował żołnierzy. Rownie ſławny Lisle tąż ſamą ginął śmiercią, gdy żołnierze maiący w niego trafiać zdaleka nie co ſtali, zawołać na nich aby przystąpili bliżey. Z tych ieden odpowiedział mu: Ręczę ci zatym, iż cię dobrze trafię. Na co rozśmiawszy ſię Rycerz rzekł: byłem iuż bliżey, a nie trafiliście iednak. Sam Karol I. ſtał ſię ſzczegolnym przykładem dobroci, cierpliwości, y ſtateczney wielkości umysłu w przeciwnościach oſtrego losu.*

Nie dał fię ſłyszeć z żadnym narzekaniem, na nieſprawiedliwość zawisnych nieprzyiacioł, ktoreby okazało powziętą iakąś urazę. Czytano mu wyrok śmierci, ktory więcey narodowi, niżli iemu przyniosł hańby. Skazywał go on na ſzubienicę, na ktorey przez trzy godziny powinien był wiſieć na pośmiewiſko nieprzyiacioł. Głowa nad więzieniem przybita być miała, iako ręce y nogi w czterech rogach lub mieyscach Kroleſtwa. Tułow zaś między złoczyńcami pogrzebiony być był powinien. Dziki okrutny śmierci wyrok, lecz nie dla Montroza. Załował on nieſzczęśliwie oſzukanego ludu. Mam ſobie to zarowną chwałę, mowił on, iż głowa moia nad więzienim ma być przybita; iako gdyby obraz moy w ſypialnym Krola miał wiſieć pokoiu. Mało mię to obchodzi, iż ręce y nogi moie do czterech miaſt rozesłane będą, iż owszem życzyłbym ſobie abym tyle rąk y nog mieć mogł, żeby ſię we wszyſtkich Chrześciańſtwa mogły znaydować miaſtach, iako chwalebne dla mnie świadectwa, za com ieſt ſtracony.

Tak wielkie dusze godne są zaiſte nie tylko podziwienia, ale y naśladowania naszego. Ich wielkość nie ieſt to płochością, ale męſtwem. Nie dumną pychą, ale powolnością, nie nieczułością, ale cierpliwością, wychowaną w prawidłach cnoty zahartowaną przeciwnością losu. Zasadza ſię ona na hardey wy-

 nioſłości

niofłości, ale na cnocię. -- Takowe przykłady okazuią nam, ile ludzka natura zmoże, a wyciągaią po nas abyśmy iey nie hańbili y nieupodlali w fobie. Uwielbiay więc ó Charydemie! płodną w tak wiele pożytkow dla nas nieszczęśliwość łosu, ktora ciebie uzacnia, y iuż fię ią kierować do tego kresu, do ktorego cię wyznaczyła opatrzność.

LIST IV.

Styrius do Gliceryi.

Ach! Gliceryo dozwol niech cię oftrzegę, ścieszka ktorą fię puściłaś niebeśpieczeńftw ieft pełna. Wybacz iż twoy miłośnik ktorym wzgardziłaś, przeto, iż nie był zdań wolnych, wybacz iż fię o twoią fławę y niewinność troszczę; nie ieft to nienawiść, ni inna podła namiętność, ni chęć nad tobą zemszczenia fię mey hańby, co mnie do napomnienia cię ośmiela; ieft to wierna y czuła ma uprzeymość ku tubie, lub ieżeli tego nie możesz flyszeć odemnie wyrazu, ieft to przyiacielfkość y ludzkość, ktora dla każdego uczynna, ku wszyftkim fwoie rozciągać powinna ftarania. Zapomniy o tym, iż ktoryć oftrzega ieft ci iuż nie miłym, y wzgardzonym miłośnikiem. Chociażeś go bowiem odrzuciła niefłusznie, nie przeto iego chciey dobrą odrzucać radę. Y głowny nieprzyiaciel wart na-

ſzego ſłuchania, ſkoro prawdę mowi. Przeſtrogi ktore nas myśleć dobrze o naszey ſzczęśliwości uczą, czynią nas obowiązanemi dla tych, ktorych nienawidziemy nawet. Gdybym ci iako twoy miłośnik mogł mówić, dla ktorego nie byłabyś z oboiętnością oziębłą, użyłbym wszelkich ſił y okrasy wymowy, abym cię o twoiey przekonał prożności, y od niey odwiodł. Natenczas własne twe ſerce, moyby ułatwiało zamysł. Ale czyż prawda ma ſię wydawać prawdą w uſtach tylko kochanka? Powinnożli twe ſerce iść w brew tym przeſtrogom, ktore ci daie oboiętny iuż tylko przyiaciel.

Nie znasz, nie znasz zaiſte o Gliceryo, niebeśpieczeńſtw y ſideł, ktore zaſtawione ſą ze wsząd na waſzą kwitnącą piękność. O iak nieszczęśliwą ieſt płeć twoia! temu, ktorego pokochasz naybardziey, zawierzać naymniey możesz. A komuż raczey niżli kochankowi ſwemu, ma nasze zaufać ſerce? Naygorętſze proźby y poprzyſiężenia iednego przyiaciela, ſtaią ſię oziębłe dla pieszczonych zalotow drugiego. Nayoczywiſtsza ſzczerość, ſtaie ſię nam podeyrzaną, ſkoro zmierza wprawić nas w roſtropną względem nich nieufność. Gdyby ſame duchy mogły z nami mówić, znalazłyby ſerce nasze w przeciwności ſwey uporne; ieżeliby nam tych, ktorych kochamy, chciały podeyrzanemi uczynić. Ale ia przecie winienem ci tę prze-

ſtrogę, winienem y miłości mey własney, albowiem twoia ſzczęśliwość, zamiarem ieſt chęci moich.

Widzisz ſię być podobno od wielkiego mnoſtwa podchlebnych otoczoną, czcicielow, między ktoremi ten, co ma ſzczęście podobać ci ſię naywięcey, nayniebeśpiecznieyszym ieſt dla ciebie. Nieprzyiemna ieſt zawsze ſercu naszemu prawda, ale przecie być prawdą nie przeſtaie. Mamli wierzyć piękna Gliceryo, iż znasz ſię tyle na płci naszey, abyś mogła przeciw zdradnym y obłudnym zalotom ubeśpieczyć niewinność twoią? Mamli wierzyć, iż umiesz dobrze czynić potrzebną rożnicę między podchlebſtwem w dobrane obwinionym ſłowa, a między mową ſzczerą czyſtey y cnotliwey miłości? O iak łatwo pobłądzić możesz? przypomniey nuż ſobie, iż prożność ieſt iedna z ſłabości właściwych płci waszey. A możęż rzetelną ci powiedzieć prawdę. Iż taż (nie kryi tego przed ſobą ſamą) po większey cię opanowało części! owa to prożność, ktorey poſpolicie przypłaca ſię łzami; łzami całego życia, ach iakbym rad zapobieżeć temu, y od nich cię uchronić! bez wątpienia, ten twoie odzierży ſerce, ktory dobrze przypaść, y dogodzić teyże zdradzieckiey prożności potrafi. Bez wątpienia, iżem twey prożności podobać ſię nie chciał, wzgardziłaś mną krwią zimną! powtarzałaś nie raz: podchlebcy ſą to naypodleysze w świecie ſtworzenia!

czyż

czyż zaś podobna do wiary, abyś wierniśiow twoich nad mierne pochwały y ukłony dla cię, nie sądziła być żadnym podchlebstwem? możeszli ścierpieć y bez zarumienienia się słyszeć ich nazywaiących cie aniołem? możeszli nie zapalić się słusznym gniewem y wstydem szlachetnym, na dawne ci od nich Bogini nazwiska? ztym wszystkim zaczerwienienie się y uśmiech łagodny twoiey twarzy, ukazuie ukontentowanie tylko, y iak rada nikczemne kadzidła ich przyimuiesz. Ach! wiedz o tym, iż szydzą z ciebie, y z twey pokątnie śmieią się słabości, że tak łatwo zwieść y usidlić cię mogli. Cieszą się, iak nieprzyiaciele, ktorzy prostą do twego serca wyszlakowali ścieszkę. A ponieważ tyś pierwsza, powolne obłudnym y zalotnym mowom dawać poczęła ucho, iużeś biedna Gliceryo! zwyciężoną iest. Twego samego obawiay się zdania, iż podchlebcy naynikczemnieysi są zdraycy! nie dozwalay, aby swey zbrodni, pierwsze na tobie mieli czynić doświadczenie. Nie próżno oni się u nog twoich czołgaią w prochu, nie prożno na wszelkie wydaią się podłości. Obłudna miłość zbyt drogo się płaci. Głaszczą cię, aby pewniey ranili, uwieńczaią cię w pośrzod zalotnych pieszczot, abyś łatwiey kwoli ich mogła paść ofiarą.

Ale czyż mam wprzod ieszcze na przekonanie twe przytaczać przykłady? nie widziszli, ile spustoszenia

w płci

w płci waszey poczyniła prożność? gdzież owa radość Fryny z iey zwycięſtwa? gdzież iey niewolnicy? Fryne teraz ſamotna ſiedzi, kryie ſię przed oczyma światła, opłakuie ſwe ukontentowania, y że na pieſzczone ſłowka uſidlić ſię dała. Narzeka na ſwe głupſtwo, iż miała za przyſługę dla nich, iako roża rozkwitać; iey zwiędły y potargany wieniec, leży pod ich nogami, gdy tym czasem zdrayca zalotny, z iey oſzukania z pod zaſłony ſię śmieie. Teogna pełna rozpaczy y żalu załamuie ręce, łzy ſię iey z oczu, po wybladłych licach ſtrumieniem toczą. To ią trapi naywięcey, że prawdziwych przyiacioł gardziła przeſtrogą, a ſwą niewinność na łonie złożyła zdraycy. Unika dla wſtydu od ludu, żyie w ſmutnym utaieniu, y po dzieſięć iuż razy rozmyślała ſię na śmierć.

Tyſiąc innych Gliceryo, mógłbym ci przywieść, ktore ſwey niebaczney prożności ſtały ſię ofiarą, ale przypomniey ſobie tylko, owę naymilszą przyiaciołkę, kochaną y cnotliwą Narcyſsę -- ach bez łez wspomnieć tey nieſzczęśliwey nie mogę, nie mogę bez złorzeczenia owemu bezwſtydnemu, ktory teraz podobno nad iey tryumfuie upadkiem; -- z łona nieſzczęsney matki wyrwana (ktora hańbę ulubioney corki opłakuie w osobności, a utrapienie ſkrociło iey wieku) w kraiu nieznanym, między obcemi, gdzieby ſwoią nieſławę przed znaiomemi ukryć mogła, dopędziła reszty

ſtroſka-

ſtroſkaney chwili. O iak opuszczona, w iak nędznym umarła ſtanie! uniknął iey zwodzca, ale go znaydzie wszędzie ſprawiedliwa Nieba zemſta! gdy myśl takowa łzy ci nad nieſzczęśliwą przyiaciołką wyciſka, pomniey ną ſiebie nieszczęśliwa Gliceryo, zaklinam cię, że więcey masz nad nią prożności.

O iakbym rad z duszy poruszyć umyſł, wszyſtkie czucia y rozum twoy przeciw tak pełnym zdrady y nieprawym miłośniczkom! obym mogł wyprożnić twe ſerce z pewnych wyobrażeń ktore go zaprzątneły, przez podburzenie iegoż, tak, iako gdy morze, gdy ſię w nawałnościąh burzy, na brzeg piasek y wszyſtkie wyrzutki wymiota. Lecz coż mam więcey mówić, ieżeli przykłady nie są dosyć dzielne do przekonania ciebie? Miłość ieſt równie iak nadzieia; wiemy iż muſiemy umrzeć; widziemy iak wielu obok nas prawie padaią ofiarą śmierci, a zapominamy ſmutnych przeſtrog, ktore ztąd mamy, iż nas także śmierć zemknie. Nadzieia pracuie przeciw wszelkim obawianiom ſię naszym, y coraz daley posuwa nam kresu. Rowniey miłość tak waszą płeć mami Gliceryo i zdarza ſię częſto, twych widzieć przyiaciołek upadki, obżałowałaś ie z płaczem nie raz. Po tych łzach, gdy nie oschły ci oczy, w innych znowu, ktorych nie wyłałaś do reszty dla przyiaciołki, rzucasz ſię na łono twego zalotnika, ktory podobno naſtępuiącey godziny

takiż

takiż ci cios zada. Wynurzać ſię ſerce w poufałych rozmowach temu zwykło, ktorego kocha, obcuie ſzczerze bez podeyrzenia żadnego, a takowe ſerca nayprzod ſię zdradzić dały. Przykłady w upominaniu ciebie bezſkutecznemi ſię ſtaią. Zdaiesz ſię bowiem żadney nie potrzebować przeſtrogi, a bezpieczeńſtwo o upadek cię przyprawia. Gdybyś tyſiąc ſwey płci widziała, ktore ſię w pełnym nieſławy pośliznęły upadku, y gdyby te tyſiąc wyznały, iż upadły przeto, że w ſwym ſię ślepo zabeśpieczały mniemaniu, iż o ſwych dobrze y wspaniale trzymały wiernisiach; będziesz ſię miała przecie za iedną ſzczegolnie, ktoraś niewinnie ſzlachetnie y na wybor ukochała, y ukochaną ieſteś wzaiem.

Jak wielkie ieſt o Gliceryo zaślepienie miłości! ach nie waż ſię zaufać zbyt iey podchlebſtwom! niedowierzay twey prożności, ktora cię tym uprzedzeniem zdradza, iż tak wielkie y znakomite wdzięki, iż tak trwałe powaby poſiadasz, żeć zdołaią płochego zalotnika ſtałym y wiernym uczynić. Jey podchlebſtwo dziełem ieſt po większey części ta prożność; głowny nieprzyiaciel, ktorego on w tobie, przeciw tobie ſamey uzbraia. Od niego też być pewnie zwyciężoną ſpodziewaj ſię. Nayſłabsi ſię na ten czas wydadzą być ludzie gdy ich nikczemne podchlebiania naybardziey bożą. Dumne daley głupſtwo postąpić nie może, a nad głupiemi nieokryśloną prawie ma moc podchlebſtwo

ſtwo. Gdy ſię za Boga mieć dopuścił ludziom, zgłupiał Alexander w przywiązaniu do iedney dziewczyny.

Rzetelne to, y bez zawodne ſą zdania, luboby ci ie ſam tylko nieprzyiaciel mowił. To zaś twoie nieſzczęście, iż ktorzyć prawdę mowią, za nieprzyiacioł poczytasz; owo to zaiſte nieſzczęściem twoim. Kto cię w nierozsądney utrzymuie prożności; kto przezorność y zdrowy rozum mami, kto cię zmienności uczy, ktory za twemi ponętami idzie, dogadza ſkłonnosciom, ten nieprzyiacielem ieſt twoim prawdziwie. Niewidziszli zaślepiona Gliceryo dokąd on zmierza? niewidziszli, gdy on twych rumianość licow do rozkwitłey roży, pogodność ſpoyrzenia y czoła do iasności przyrownywa Słońca, gdy cię raz w Ledę, drugi raz zamienia w Wenerę, gdy cię znowu wyſtawia dzieckiem, aby ſię z tobą w zalotnych bawił pieſzczotach, nie widziszli, iż nie on ciebie pokochał, ale piękność twego polubił ciała? -- a czyliż możesz wierzyć, iż ſtałe iego przywiązanie będzie? czyliż ſię bowiem ſpodziewać też możesz, iż dłużey masz kwitnąć nad wiosnę lat twoich? przykro ieſt wſpomnieć na ſtratę tego, co naymilsze ieſt ſercu, y co ſię naydrożey ceni, iednakże los ci twoy przyszły, przywieść na pamięć muszę. Nie ieſtem z miłośnikow poſpolitych liczby, ktorzy cię psuią iak robaki kwiecia. Twoia

ia mnie ſzczęśliwość, y cnota zatrudnia. Staw nas w iednym rzędzie Gliceryo, y przyznay ktory na twą bardziey zaſłużył przychylność. Nie chcę iey za taniе kupować podchlebſtwa; mało daiącego koſztuią; lecz odbieraiący naywięcey traci, y odnosi ſzkody. Chce ſię odważyć doſwiadczyć, możnali rozumem sobie przywiązanie zjednać.? Ah Gliceryo! gdybyś mi przysądziła prawdę, gdybyś rzetelność y szczerość miała za godną miłość, ponieważ tak ieſt rzadką, gdybyś wyznać musiała, żem cię porwał z nieſzczęśliwości koła, maiącego cię iuż ſtoczyć na pewny upadek; co za ukontentowanie tysiączneby mi moie nadgrodziło troſki!

Spoyrzyi wieczorem, gdy zdziewaſż z siebie ubior, na kwiat, ktoryś przypięła na piersiach, iak zblana, modły, obwiſły, zwiędły, bez czerſtwey woni. -- Ileż mo-że twa piękność dłużey nad kwiat ów przetrwać? lat ſześć ieszcze, co ieſt za wiele: ale pozwolmy niech lat dzieſięć, zdaieſz że ſię być ten czas długim. Iuż lat podobno od urodzenia ośmnaście liczyſz; Jak długie owe być ci ſię zdadzą? zdziwiſz ſię pewnie iak krótkie! iedna ſtracona marnie chwila, ieſt rownie długa iak wiek upłyniony. -- Rozumieſzli więc, iż gdy te ubiegły tak prędko, reſzta lat żołwim krokiem iść będzie? -- iak szum wiatru, dzwięk, światła promienie, i iеśli co ieſt w naturze

rze

rze prędszego, lub ſzybkiego rownie iako to! -- za dziesięć lat powiedzieć mi maſz, ieżeli prawdy nie mowię, tym czaſem zaś niechay ci tak pozno upływaią lata, gdy myśl o ich ſzybkości tak daleko cię troſka, na minuty rachuy twe lata, byś ie ſobie w dłuższym ſtawiła ſzeregu chwil drobnych, chwilę zaś każdą wyſtawuy sobie iak dzień długą, a ztąd zda ci ſię być nie przewite paſmo dni owych, których ſię roſkwitaſz; ztym wſzyſtkim na naymnieyſzą chwilkę, nie wſtrzymasz ciągłym pędem, uchodzących lat twoich. Przyidzie ſzybko czas, iako nawalnica ku końcu wioſny, która kwiaty wſzyſtkie, i całą ozdobę pól ubarwionych zepſuie, i zniesie. Lubobyś miała tyſiąć czcicielów -- lubobyś świat cały ſwym uczyniła niewolnikiem, tym znacznieyſza twa będzie ſtrata, tymeś nieſzczęśliwſza, bo żadnego prawdziwie całego posiadać nie będziesz -- Wzdychać oni będą nad tobą -- Ale weſtchnienia te daleko ſłabſze, niżeli owe niegdyś miłośći! Tamte były dowodami, twemi nad innemi panowania, wielości twych powabów, te zaś oznaczaią, iż iuż nic nie maſz, i żadnych nie poſiadaſz wdziękow. Tamte były dla ciebie pochwałą, która łechtała twe ſerce, y bożyła cię. Te są politowaniem tylko, ktore cię o rozpacz przyprawiać powinno. Bo coż nadętey dumie, nieznośnieyſzego być może, iako stać ſię przedmiotem litości.

Mowię

Mowię ci to prawdziwie tak, iak twoy miłośnik mówić by ci powinien -- Mowa bowiem wiernego y przywiązanego miłosnika szczera być musi -- Czylibyś raczey chciała, obym ci żarty prawił? Miał żebym dla bezczelnego podchlebienia ci, oczywiście kłamać? Miałżebym ci mówić. „ Jesteś nieśmiertelna Gliceryo iako Bogini istna, żywa twa czerstwość wieku, i wdzięczna przyiemność powabów, w kwitnącym zawsze trwać będzie stanie! Będziesz nieodmiennie piękną? ah czyżbym mogł być tak bezwstydnym y nikczemnym podchlebcą? -- Powiedz, proszę, czyż -- zapytanie się moie wyśmiewasz podobno, lub wzgardę daiesz za odpowiedź. Ale czemusz w takowy sposob nie zwykłaś odpowiadać y tym, ktorzy nie co innemi słowy rownie nie podobne rzeczy do wiary ci mòwią.

Mowię ci prawdę bez ogrodki, mówię ci iż śmiertelną iesteś, kwitniesz, iako roża w czasie tylko wiosny, rozkwitasz, starzeiesz się y umrzesz nie pochybnie. Jeżeli kłamstwo nienawidzisz, prawdę lubić musisz -- ztym wszystkim -- iako mnie żadnego, tak innym łatwe daiesz ucho! -- Powiedz, mi proszę tey przeciwności przyczynę! -- Możesz być kto mniey znaiomym iako ty sama sobie? Nie wierzyszli, iż twoia prozność nie cierpi, aby iey mówić, iż masz być nie zawsze piękną? ale wnidź w siebie bezstronnie, y dopiero osądź, czyli ci kłamam.

Piękność

Piękność takowa Gliceryo, na pośmiech uſzczypliwe podaie ſię Satyry; która chce przed nami utaić, y abyśmy nie wiedzieli otym, iż zeſtarzeć ſię ma kiedyś. Rownie iakoby Monarcha tak nierozumny ſię znalazł, żeby swym wiedzieć zakazywał poddanym, że ich Krolowa ma nogi -- Ale nie tu mieyſce wyſzydniom. Nie są one mową, tylko Miłośnika nie obłudnego. Nie zwykł ow nie mówić, tylko z przywiązania; nie ieſt on tym co ſłodyczą zaprawia truciznę, ktorą sercu zadaie naſzemu; co zoſtawuiąc nas przy płochey próżności nieſzczęsliwemi czyni; co gdy iedną ręką miłą nam kadzi wonię, drugą śmiertelnym rani cioſem.

Lecz dobrze! podchlebiać ci będę Gliceryo; a żaden z naſ ani ty, ani ia ſam, nie będziemy ſię takich podchlebſtw wſtydzić mogli. O iak godna ſzacunku y miłości takowey duſzy ieſt piękność, ktorey kſztałt przenosi wszelkie okrasy zewnętrzne ciała. Ja zaś wydziałem ieſt prawie duchów, ktoż ci, powiedz; podchlebia lepiey, tenli, co twą urodę, udatną kibić, rumianość licow, żywość oka, białość piersi; czyli ten co twóy rozum, cnotę, dobroć, y wielkość serca poważa? któreż ſzacownieyſze być ci ſię zda y imię, oſądź sama, Milwody czy Lucyi? Któraż znakomitſza ieſt pochwała piękności duszy, czy piękności twarzy? -- Tu twoy rozum nie może

zataić

zataić sobie prawdy y iey nieznać, z tym wſzyſtkim milſzy ci ieſt podchlebnik, ktory cię z piekności chwali, niżeli ktoryby cię z noty y poczciwości ſzacował.

Ah! luba Gliceryo! wſtydź ſię twey czczey y przewrotney prożnoſci! czas byś myśl całą obróciła na ſiebie! coż bowiem pozoſtanie ci ſię: czymbyś swą mogła zaspokoić próżność y podchlebić ſobie, gdybyś w ſobie żadney inney nie miała piękności, prócz kſztałtu ciała, a gdyby cię y ztego zdzierca czas wyzuł dobra? żadnego miłośnika, żadney ſławy, iedyne tylko wspomnienie ſmutne tego, czym byłaś. Gdy opadaią kwiaty, odlatuią znich motyle, y ſzukaią poźnieyszych, ktoreby świeżo wschodzić, lub rozkwitać ſię poczeły. Cnota ſzegolna Gliceryi, nie podlega żadnym odmianom czasowym. Kwitnie ona ſtatecznie, piękna zawsze y godna kochania, świetna w młodości, a podziwienia godna w lecie życia, ſzacowana osobliwie w wieku podeſzłym.

Zaklinam cię więc Gliceryo, wspomniey ſobie na wiek twoy częſto, wspomniy na ſzybkim a nie cofnionym pędem upływaiące lata. Spoyrzyi na matkę twoią, obciążoną wiekiem, trząsącą ſię dla ſwey ſtarości (równie iako ty kwitneła y ſwą świat mamiła pięknością) ſkurczona teraz ledwo ſię czołga, ſobie ſamey ſtraszydłem, twarz wklęſła y wybladła, oczy ciemne y zapadnione, włos biały, y w krotce -- myśl ſobie

daley

daley, a ucz ſię z niey tym gardzić, co przemiia, a to ſzacować, co trwa zawsze.

LIST V.

Sychem do Oyca ſwego.

Z Jakim niegdyś męſtwem dla obrony Oyczyzny własney nieuſtraszonym umyſłem, przez krwawe rzezie y gęſte przedzierałeś ſię śmierci, równym ſtaw ſię, na odebrane ſonieſienie, iż ſyna utracasz ſwoiego. Umieram, umieram w pośrzod ſzlachetnych wspoł-obywatelow, ktorzy padli krwawą dobru publicznemu ofiarą. Częſto przy twym potykaiąc ſię boku, nauczyłem się z twego przykładu, umierać mężnie za Oyczyznę. Spoyrzenie twoie pełne żywości y ognia, zapaliło odwagę moią, ktorey grunt przez zlew iedneyże krwi, złożyła w ſercu mym natura. Dzielność twoia wzbudziła chęć we mnie, utorowaną od Oyca ścieszką przez krwawe boie, pnienia ſię do ſławy. Ten ktory wszelkim rozrządza przypadkiem y losem, rozpoſtarł ſwą tarczę nad twą drogą y miłą narodowi głową, wyrwał cię z boiu pełnego rzezi, nie bez ran w prawdzie y niebeśpieczeńſtwa, przy życiu iednak uwieńczonego cię ſławą znakomitą zachował. Gdybyś był zginął, zguba twa dała by ſię czuć światu, a naybardziey nieſzczęśliwym niepowetowaną ſtratą, Oyca dzieciom.

Ale

Ale wieniec, przeznaczony dla cię, y ktory iuż był twoim, krwią własną pozwoliła mi kupić opatrzność. O co za ſzczęście, iż mogę ſiwe twoie czoło tymże ozdobić wieńcem, ktoregoś mnie nauczył nabywać.

Jeżelibyś łzą tylko iedną obżałował śmierć poſtradanego ſyna, dosyć mi na tym, ani więcey nie żądam. Łzą iedną mowię, ktoraby światu była, twey dla mnie iakieykolwiek przychylności dowodem, że we mnie utraciłeś ſyna, ktoregoś kochał. Łzy cnotliwych są prawdziwemi pochwałami umarłych. Nie ma milſzego dla nich wspomnienia, iako gdy ſobie podchlebić mogą, iż śmierć ich opłakaną będzie. Podobno nie wielu prawdziwych przyiacioł, łzy ſwoie łączą z twoiemi. Naywiększą dla mnie ſławę. gdy podchlebſtwo chciwe własnego zyſku, ſuchemi oczyma, będą mym zwłokom czynić przyſługę. Otrzyi więc oczy z płaczu. Stratę nayſtarszego Syna nadgrodzi brat moy, ſzczęśliwy w poſiadaniu całey oycowſkiey miłości; to niech będzie przekazaniem oſtatniey mey woli -- ktorą mu zoſtawiam.

Przykre ieſt wprawdzie rozłączenie ſię. Moie mnie zbyt dotkliwe nauczyło przywiązanie Synowſkie, co czuć muſi dobry Oyciec. Ale nie dozwalay ſłabieć męſtwu twemu. W kwitnącey lat wiośnie coreczka, y rownie ſyn drugi, wyciągaią ſił wszyſtkich wieku twego. Bez pożytecznie na łzy ſiliłbyś ſię dla nie-

boszczy-

boszczykow, powinieneś się zaś oszczędzać dla pomocy żyiących. Ci potrzebuią wszelkiego twego starania. Jesteś światłem y przewodnikiem dla wielu, ktorzy się maią od ciebie uczyć, co dziać, czego się chronić, y iak żyć powinni, a kto tym iest, zbywa mu na czasie, aby mogł myśleć o tych, ktorym iego troski na nic nie są przydatne. Na iednym westchnieniu, iż ich iuż nie ma, iest im dosyć. Niebo ktore między żyiącemi y śmiercią wielki uczyniło oddział, ziemia ktora ich ukrywa przed słońcem, chciała nas nauczyć, iż o nich zapomnieć się musi.

Na coż długie przydadzą się żale? nie obudzą iuż tych, ktorych sen uspił śmiertelny, a niszcząc nas na życiu, czynią niezdolnemi do dania naszey potrzebuiącym pomocy. Długa noc nas wprawdzie rozdzielać będzie, na ktorey iuż zmierzchu błagam niebo, aby moie rodzieństwo w dobrym ci utrzymywało się stanie! jakoż nie tracisz wszystko we mnie. Brat moy dopełni pewniey nadziei twoich, ktorych ia nie umiałem, y nie mogłem dopełnić. Winien byłeś iednego z nas Oyczyźnie; wylaną więc krwią moią dla niey, wypłaciłeś się zupełnie. Pozostały będzie dla ciebie podporą y pociechą, ktorey oczekiwałeś w twey starości. Tego ci zostawiły Bogow wyroki, ktoryby ci stał się w czasie miłym y doźrzałym twey staranności oycowskiey owocem. Oby wart był Oyca takiego, godnym twego przywiązania!

Lecz na coż mam pracować, abym cię pocieszył! udoſkonalony mądrością umyſł, nie potrzebuie dziecinnego utulenia. Własna cię cnota oycze, w mężną uzbraia dzielność, przeciw przypadkom życia, wspiera doświadczenie. Wiesz iak życie ſzacować, poki nas przy nim chce utrzymać opatrzność, ale wiesz znowu, iako gdy przerywa toż pasmo dni naszych, nie ieſt warta ta mała chwila, do ktorey nam zda ſię, iż dociągnąć mogliśmy, nie ieſt mowię warta, abyśmy iey żałować mieli. Raz rozſtrzygnieni być muſiemy. Nie wiele lat, mogą iakąś uczynić rożnicę: ale coż to ieſt lat nie wiele? -- ktory ie przeżył, naylepiey zdoła, o ich ſądzić trwałości. Zycie moie ſnem mi ſię być zdało; cały ciąg przepędzonych lat, rownym krotkiey chwili.

Ach! w życiu ſamym iaka nas dzieliła wieku odległość. Tyś ſię iuż zbliżał do kresu, iam na pierwszym dopiero był wſtępie! nie mogłem ſię ſpodziewać nigdy, bym go w iednym z tobą dobiedz mogł czasie. Biegu moiego czas, ledwie był twego połową, znaczny wiek nas rożnił: każde mgnienie oka, zbliżało cię do granic, na ktorych, rozſtać ſię muſieliśmy. Wyſłuchały mych modłow nieba łaſkawe, iż cię mi wydrzeć nie chciały. Oszczędziły mi nieukoionego żalu, y łez nieuſtannych, ktore na tym wylewałbym pogrzebie, a naybardziey gdybym miał ci twe śmiertelne zawierać powieki.

O ileż

O ileż razy obawiałem ſię dnia tego okropnego? nader! o ileż razy myśl o tym troſkliwą nioſpokoynością umyſł moy dręczyła! ach! powtarzałem ſobie częſto, ieżeli go poſtradać będę muſiał, poſtradać Oyca nieoſzacowanego, y ukochanego tak dalece, ieśli mi go odbiorą Nieba -- nieszczęśliwa y okropna godzino, obyś ieſzcze była daleką, obyś nigdy -- ach ieżeli płonne moie ieſt życzenie, dla konieczności nieochybnego wyroku, przynaymniey niechay go moią uprzodzę śmiercią! gdy ſłabości twego podeszłego wieku, trapiły czułe ſerce, gdy przez czułość troſkliwą, oglądałem ſię na przypadki, ktore z przywiązania ukrywał przed twemi dziećmi! o iako dręczył ſię ſyn ſtrapiony! co za myśli! co za wyobrażenia! iaki ſmutek, ile potaiemnie łez wylanych! nocy w ktorycheś ty twych oczu nie zamrużył, przepędzałem bezsenne. A ieżelim zasnął, na ten czas okropne marzenia ſię, na mieysce smutnych naſtępowały myśli.

Pomnieszże ieszcze ow czas, gdy nieba cię obarczyły ſłabością bez nadziei powſtania, na doświadczenie naszego przywiązania ku tobie? ach co za godziny? kazałeś ſię nam do ſwego zbliżyć łoża, dla odebrania oſtatniego błogoſławieńſtwa od ciebie: moie dzieci, mowiłeś do nas, podobno ten wieczor ieſt życia mego oſtatnim. Jeżeli więc Pan dni naszych wzywa mię do ſiebie, uſposobcie ſię z cierpliwością y z uwielbieniem

przyiąć iego wyrok. Ten co cały gmach świata w fwey trzyma mocy, nie da wam zginąć fierotom -- co za słowa? widziałeś mnie łzy toczącego ftrumieniem. Uścisnąłeś nie przyimuiącego żadney pociechy fyna; y raczyłeś oddać za łzy fzczere weftchnienie.

Co za noc fmutna po długim naftąpiła wieczorze! wypłakałem do woli łzy owe, ktoreś cofnął, y zatrzymał fwą namową. *Zdało* mi fię, iż wśnie oglądałem, twoy trup wybladły, ścigałem znikaiące twe przedemną cienie, pozierałem na cię zdaleka, y na twe miłe z uśmiechem fkinienia. Spieszyłem fię za tobą, a ferce ftrapione biło mocniey. Ale wielkim pędem y fzumem biegąca rzeka, dzieliła nas od fiebie, iako y gęfte od drzew cyprysowych rzucone cienie. Wzdychałem za tobą; rzuciłem fię odważnie w głębokość, zanurzony wyciągnołem drzące na przeciw ciebie ręce; aleś ty niknął przedemną. O Oycze luby y drogi, co za walka umyflu była z tak płonnemi ftrachami? z rana nawet, gdy przez mrok ciemny, przedzierać fię iuż słońce poczęło dzienne promienie, a umykać ftrachopłodne sny nocne, umyfł móy iednak, do fwey fię ieszcze nie powrocił fpokoyności. Utracę, utracę mówiłem fobię, tak dobrego Oyca! toż niebo pewnie, aby mnie do zniefienia łatwego, tak żałofney ufposobiło ftraty przyciśnieniem śmierci uprzedziło mnie nocnym; o gdyby żyć mogł przynaymniey dla rodzeńftwa

ſtwa mego, ktorego ſzczęśliwość, los wszyſtek od iego zawiſł życia! gdyby śmiercią własną, ktoraby ledwie żal mogła przynieść komu, pozwoliło niebo wyręczyć Oyca, ieżli iednego znas śmiercią dom nasz ma być koniecznie pogrążony w ſmutku.

Wyſłuchało niebo proźbę cnotliwą, nam ciebie, a tobie przywróciło życie. Na ten czas równa radość naſtąpiła posmutku. Odbieray więc życie, iako dar iego, ktory godzien ieſt byś go utrzymywał nayſtaranniey, a nie dopuſzczay proszę i zaklinam cię, na ową miłość, ktorąś w wylanych łzach dla mnie okazał, na niewinność sioſtry, ktora twego potrzebuie wsparcia, na wſzyſtkie podchlebne otuchy, które ci ſprawuie dobrze kwitnąca brata mego młodość, nie dopuszczay, by żal twoy dla mnie, miał niszczyć osłabione wieku podeſzłością siły. zbiera smierć bez żadney przywrócenia nadziei, i nić inszego nie powinna przy nosić żyiącym, tylko tę przeſtrogę, iż muszą umrzeć, a umrzeć powinni dobrze.

Jesli twe czułe y dobre serce nie może o mnie zapomnieć, myśl przynaymniey, ile razy mnie ſobie na pamięć przywiedziesz, iakom umarł śmiercią. Smiercią wspaniałą y ſzlachetną, nie po niewieściu w ciepłym y miękkim pierzu, nie mało ważnym w Narodzie, ani być maiącym nieznany potomkom. Umarłem pod niebem otwartym, świadkiem mey ſprawiedliwości

dliwości y męſtwa, na polu, gdzie przedtym zuchwały nieprzyiaciel, zdeptał y zniszczył wszelką biednych ziomkow pracę y nadzieię; gdzie dzikość zburzyła wſzyſtko, cokolwiek wyprowadziła tworcy dobroć złona ziemi, gdzie tyle pożarł ludzi, nienasycony krwią oręż w ziemi oyczyſtey, przy murach miaſtá, w ktorym opuściłem, cokolwiek świętego y drogiego mieć mogłem, to ieſt ciebie oyca, rodzeńſtwo, y przyiacioł moich. To zaiſte, ieżeli twoy umyſł ciężkość obarcza żalu, podnieść go powinno; iż z pognębionych nieprzyiacioł, tobie po większey części zwycięzki należy ſię wieniec, iż krew moja pomyślny dla Kraiu odniosła ſkutek! o! dobrze zapłacone mi życie drogiey chwały ceną! dosyć ſławy za me wieki ani ofiarę. Lubobyś ich nawet nadliczył, tpoche ieſt, a y to troche iak nikłe y krotki!

Oby miały tak dzielną moc, moie ſłowa, iżby przeświadczaiąc cię o przyszłey mey nieśmiertelności, ukoić twoy żal mogły, y umyſł ſtroſkany pocieſzyć. Obym przynaymniey mogł, o moy Oycze! cząſtkę owey niewzruszoney ſpokoyności, ktora mnie czyni nieczułym prawie w bolu zadanych mnie ran śmiertelnych, y owey oboiętności z ktorą świat y życie opuszczam, udzielić ci, y przelać w twe ſerce! wielki twoy umyſł wypogodzićby ſię powinien, y nie znać pochmurnego ſmutku.

O!

O! ty, w ktorego duszy cnota, a przy cnocie nienadwątlona nieśmiertelności nadzieia, swe założyła mieszkanie; ktorego czci godną głowę, trudy y troski śnieżnym opsypały włosem, od ktorych y naylepsze nie iest wyięte życie, iako y od śmierci cnota; ktorego doświadczenie przez tylu doznanych zatwardziło przeciwności; y ktory, iako spracowany podrożny, co strudzony nużą przykrey drogi, walczywszy na przemian z burzami, niepogodą, wiatrem, y gorącem tęskni do końca zamirzoney drogi, y żądą w cichym kiedyż tedy cieniu. Niech cię nie obchodzi śmierć młodego przychodnia, ktory w połowie drogi znalazł swoy odpoczynek; odbycie dalszey naytrudnieyszey podroży darowało mu niebo. Zaden rozumiem stęskniony podrożnik życia, ktory bieg lat wymierzonych odprawuie, gdy znalazł grób na drodze, nie będzie tego żałować, iż ma złożyć iuż swe w nim na zawsze zwłoki, gdy obaczy ostre skały, przez ktore się przedzierać, zapadłe y ciernişte manowce, ktore przebyć ma ieszcze, nie będzie żałować owego młodzieniaszka, ktory iuż spoczywa. Podobno narzekać raczey będzie, iż swego nie dobiegł kresu, ale nużyć musi ieszcze stargane wiekiem y trudami życia siły. Tyś sam, ktoryś przykrego ciężaru doznał starości, ktora cię iuż lat obarczyła wielością, maszli mnie żałować, ktoremu śmierć tak nieznośne odięła brzemie.

Jakoż

Jakoż możemy my, my ktorzy żadney własciwie chwili nie posiadamy z pewnością, opłakiwać niespodziwaną iakiego dobra stratę? -- coż iest stałego? -- wszystko nagłe y krotko trwałe, mieysce iest iednym punktem, czas małą chwilą, a coż w małey chwili nie może się nagle zdawać? lotne skrzydła czasu, prędsze są nad pęd wiatru, przesciągaią szybką przenikłość promieni Słonecznych, y niepostrzeżoną w biegu powietrznym skorość wypuszczoney strzały. Aby więc na iedno mgnienie oka co dłużey posiadać, nazbyt iest mało, by to łzę miało na nas wycisnąć, y byśmy się o to mieli troskać. Wiemy iż wszystko ku upadkowi ma się, iż każda nam być powinna podeyzrzana chwila, a przecie gdy na nas cios iaki padnie, nie pocieszeni bydź zwykliśmy, a iakoby się nam to przytrafiło, czegobyśmy stę zawsze spodziewać nie powinni byli, y nie mogli, iakobyśmy w naszym łonie, zawartą mniemali mieć wieczność! -- Synowie czasu! wspomniycie sobie na niepewność każdey godziny! -- urodzenie się, daie nad nami prawo śmierci -- żyć iest zaczynać umierać. Wszędzie y bez granic, swą śmierć rozpościera władzę; zbior stworzeń nie iest czym inszym, tylko obszerną krainą umieraiących y nieboszczykow! Przypadek, choroba, starość, są rodzone śmierci, z ktoremi ona dzieli swe nad ziemią panowanie. Starość srebrnym głowy poszyte włosem swym sierpem

zmiata

zmiata, iako choroba y przypadki, nic fię niefpodziewaiącą młodzież. Spoyrzyi w około, co za rozległe place trupow! mnoftwo niezliczoney zarazy kwitnący wiek otacza, wielu zgładza oręż y dzikie boie; ogień y woda, niedoftatek -- y zbytek, rozpacz y radość -- ktożby doftarczył nazwifk, niezmierney nieprzyiacioł życia nafzego liczbie? ludzkiemi śmierć nigdy nie fytą y niezbędną karmią ofiarami. Swiat fpuftoszały, żadnych mieć mieszkańcow, *Słońce żałobną okryte na wieki powłoką fwym kiedyś nie będzie iuż więcey przyświecać ogniem.* Wiemy to a ufkarżamy fię przecie, gdy duch żywotne porzuca ftworzenia? o iak fzczęśliwie ten wyzuł fię z życia, ktory go poświęcił na pomoc Oyczyzny, wdzięczne błogoftawieńftwo od niey odbieraiąc w nadgrodzie. Paść dla dobra narodu trupem, nie masz nad tę śmierć znakomitszey. Swięte ieft mieysce tak wielkich mężow fpoczynku! pamiętna ich potomność, między Bohaterow policza. Y choćby ich żadne grobowe nie oznaczały napisy, będą ich głofić dzieiow ludzkich badacze. O! iak cię Oycze owi za fzczęśliwego wynofić będą, albo raczey zayrzeć ieszcze, ktorym wyrywaiąc śmierć z ich łona dzieci żadney nie przyniofła flawy, tym zaifte żal ftraty mocniey dolega, ktorzy nadzieią flawy tak, iako ty, pocieszeni być nie mogą. Jleż umarło bez czci takowey? śmierć haniebna, godna tylko od pozoftałych o-

płakania

płakania: godzien opłakania ow biedny młodzieniaszek, ktory w kwitnącey lat porze ſtał ſię ſwych wyſtępkow ofiarą; ktory dla ſwey umarł Oyczyzny, od Oyczyzny żałowanym być może.

Nie ſam ieden tylko umieram, nie ieden ieſteś Oycze, ktory utracasz Syna. Pełne ieſt poboiowiſko ſzlachetnych trupow. Widziałem iako tylu o bok mnie padło, a widok poległych wſpołziomkow, zapalił we mnie chęć zemszczenia ſię nad nieprzyiacielem. Ale Niebo, rownym mnie z niemi, obdzieliło przeznaczeniem śmierci. Krew ſię na trupy mych Braci lała, y mieysce zwycięztwa uczyniła znacznieyszym. Czułem bol ran, krwi iednak dozwoliłem ſię ſączyć wbiegłem przez kupy pobitych trupow, do nieprzyiacioł licznych ſzyku, y mdłą iuż ręką wyrwałem ſkrwawioną Chorągiew, y nazad powrociłem z tryumfem. Ale Niebo ćmić mi ſię zdało w mych oczach, czarna na wszyſtko zdała ſię zapadać zaſłona. Chwieiący ſię iuż na nogach, z naciſku zawziętey utarczki, wypadłem na plac boiu; radość z dokazanego tak wielkiego dzieła cofnęła we mnie duszę. Przyſtąpił śpieszno kochany przyiaciel, y gdym zwątlony mocno na ſiłach, iuż miał upadać, w ſwoie mnie uchwycił ramiona. Wtym oczy mi ſię zawarły, a niebo w zawartych oczach znikło. - Jednak ſtaranie Lekarza, wrociły mi raz ieszcze życie, ocknołem ſię moy Oycze dla ciebie,

nię

ale wnet ſen śmiertelny na wieki mnie uspi, a w tedy żadna ſztuka lekarza, żadne łzy przyiacioł, ani żal twoy nawet ocucić mnie nie potrafi każda chwilka przylibża mię do grobu, ſiły zwątlone, iuż ſię oſtatni życia wątek dowiia.

Tu, tu na tym placu obok mych cnych Braci, chcę poledz y usnąć śmiertelnie, tu gdziem ſię ſpotykał chcę odpocząć. Ten kawałek oyczyſtey ziemi, krwią ſobie własną nabył, gdzie z niemałym Bohatyrow gronem, duch moy przybierze znowu na ſię opuszczone zwłoki: pod polney roży krzakiem, niechay przyiaciele twego pochowaią Syna. O! iak ſłodkie wſpomnienie przy śmierci, iż wylaną krwią naszą chwieiącą ſię zaratowaliśmy Oyczyznę! iak ſłodkie wſpomnienie, iż proch z naszey mogiły przyszłym po upłynionych wiekach przychodniom o męſtwie naszym y cnocie świadczyć będzie, y ieżeli nie nasze imiona, to nasz przykład poświęcenia ſię dla Oyczyzny poźnym przypominać potomkom! -- ale daleko ta myśl dla mnie ſłodsza, a ktora w duszę, w oſtatnim iuż walczącą zgonie, miłą wlewa ſpokoyność, iż cnotliwie umieramy, iż my. -- Ale iuż oto drzy mi ręka, ciężeie głowa, mdleię cały: o moy Oycze czuię, czuię iuż śmierć bliſką, krew w żyłach mrozem śmiertelnym ſię ścina -- iużem bez ſił, niebo przed oczyma mi pływa,

wa, światło gaśnie. -- Bądź zdrow naylepszy Oycze--bądź zdrow -- bez troskow, bądź zdrow.

LIST VI.

Zunim do Emilii.

TAk iest ukochana Emilio! chcemy być wcale szczęśliwemi, tyle szczęśliwemi, ile miłość, y przychylna dusz iedno-czułych zgodność, w posiadaniu wszystkich potrzeb życia, uszczęśliwić nas może. Jak mile przysłądzasz mi wszelki moy zabytek, ktory ieśli wprawdzie dziedziczyłbym bez ciebie, nigdyby mi tak wiele nie przynosił ukontentowania! szczęście, ktore nie może się udzielać, spolnym iednayże miłość cząstkom, nie iest nim prawdziwie. Jakoż pokim bez żadney był o tobie pewności, pod ktorymbyś zostawała niebem, poty troskliwe y niespokoyne serce, żądało ciebie, wzdychało y tęskniło ku tobie. Pełen zawsze nie miłego czucia, ktore, iakbym miał nazwać, nie wiem; niczym ukontentowany być nie mogłem. Ale te iakieś uczucia, maią Emilio! były dowodem, iż ani bogate dziedzictwo dobr Oyczystych, ani naypomyślnieysze powodzenia, ani dopełnione żądania mnie nie mogły uczynić szczęśliwym. Zwałem ie moiemi, bez uczucia w tym ukontentowania, ktore nam naszą

własność

własność przynosić powinna. Serce spragnione, ktore nie upatruie swey szczęśliwości, tylko w przyiacielstwie y zaufaniu wiernym luboby naybardziey uszczęśliwiały go dary nieba, zostało niespokoyne. Wzdychało ku ulubioney przyiaciołce, ią posiadać y posiadane być od niey wzaiem chciało.

Nakoniec znalazłem w tobie przyiaciołkę, a myśl, iż z tobą Emilio, zarownie dzierżyć własny mamy maiątek, dodaie dopiero szczęściu memu owego blasku, ktorego wprzod nie maiąc nie było mi miłe. O! iak słodka iest ta dla mnie uwaga gdy powodowany ręką naypięknieyszey nadziei, cichych wieczorow po moim się ogrodzie przechadzam, y o mym szczęśliwym przyszłym przemyśliwam byciu. Tyle razy napełniam się radością, ile razy sobie wspomnę, że zdołam y tę uszczęśliwić osobę, ktorom z całego świata wybrał sobie szczogolnie, y ktorey z całey mey miłości uczyniłem offiarę. Wiedz więc, iako myśl ta, szacunek mego mienia podwyższa. Nie przepomniey nigdy, iż nędzną iesteś, y mnie też przypominay nayczęściey, abym mogł mey dopełnić nadziei, iż uczynię cię bogatą. Zbogacę cię zaiste ale y uszczęśliwię -- o! iak mocno pragnę dla ciebie, aby te dwa zamysły w skutku rozłączone być nie mogły! iak mocno pragnę, tyle cię mieć szczęśliwą --

lubo

lubo większa ieſzcze ſzczęśliwość dla dusz ſzlachetnych do przyszłego zachowana ieſt życia.

Luboby zaś bogactwa żadnego, z ſzczęśliwością niemiały związku, miłośćby iednak ie połączyła z ſobą. O! gdybyś mnie piękna Emilio, tak ſzczerze, tak czule, tak iedynie kochała, iako ia ciebie, bylibyśmy pewnie ſobie wzaiem wszelkich życzeń naszych dopełnieniem, a zatym y uſzczęśliwieni. Nędzaby nawet nie mogła tey ſzczęśliwości nadwątlić; ieden w miłości drugiego za ſzczęśliwegoby ſię poczytał -- przecieżby ſię z nas iedno, nie o ſiebie, lecz o drugiego troſkało, albo przynaymniey nie brakłoby mi na miłym ukontentowaniu ztąd (lubo moy nie wątpliwy ieſt maiątek) iżem cię ſzczęśliwą uczynił.

J trapiszże ſię ſzlachetna Emilio, że mey możności, oprzeć ſię nie możesz? wzbraniasz ſię? -- ach! nie znasz, nie znasz ſię, na wartości twey osoby, umiem ią zaiſte ſzacować lepiey, y na miłośc ktora w krotce ma nas ściśle połączyć, poprzyſięgam ci, iż ieślibym cię nie miał poſiadać, y bez nadziei dzielenia zarownie maiątku, iako y ſerca z tobą, wszelkiem gardzę doſtatkiem -- Nic od ciebie nie odbieram wzaiem? -- owszem wſzyſtko -- Daiesz mi dobra, ktorychbym bez ciebie nie użył tak mile, daiesz mi ſpokoyność, ktoreybym nie miał bez poſiadania ciebie, daiesz mi ſzczęśliwość, ktorą tylko z tobą dzierżyć mogę, ſłowem

wem wſzyſtko, bo daiesz mi to, co to wszyſtko dla mnie w ſobie zawiera -- to ieſt ciebie! y gdyś tak ſkromna w ſądzeniu o ſobie, iż do twych pięknych nie przyznaiesz ſię przymiotow, ktore cię tyle uzacniaią, y twe ſerce godnym czynią miłości, gdy niechcesz znać tego, iżby mogł tylko cię Zunim obiąć, lekceby wszyſtkie ſkarby ſobie ważył, gdyby te mogły być rownaiącą twey wartości ceną; nie powinnaś życzyć mu przynaymniey kochana Emilio! aby chęć moia ſzczerą, ktora mi przyszłą iuż podchlebia radością zawieść mnie miała? ty mowię Emilio, ktora z własnych to wiesz uczuciow, iak niezwykłe ukontentowanie przynoſi ſercu, uczynienie iakiey osoby ſzczęśliwą, do ktoreyby ſię tylko z oboiętnością było. Ty! ktora ſię ſzlachetną napełniasz pociechą, gdy dobroczynnością twoią, niekiedy ieſteś w ſtanie wſparcia nędznego; ktorey nie raz oczy łzami z radości zalane widziałem, gdyś znalazła kiedy ſposob wydzwignienia kogo z biedy; ty wſpaniało-myślna Emilio, ktora nie możesz: niewiedzieć, iż naymnieysza ſposobność uſługi, y dobrze czynienia, a coż dopiero uſzczęśliwienia tych, do ktorych z osobliwszym ſerca naſze ma ſię przywiązaniem, ſzczęśliwością ieſt, dla dobrze czyniącego, ktora w iego umyſł tyſiączną radość zlewa! a tey mu nie dozwalasz? -- O ieżliś tak wſpaniałey duszy, iż darmo nic obiąć nie chcesz, chciey ſię tą prawdziwą w rzeczy ſamey za-

ſpokoić

ſpokoić myślą, iż w wſpolnym uczuciu oddaiesz mi wzaiem wszyſtko; gdyż radość, moia Emilio, ktore twe ſerce czuie, we dwoie powiększona, do ſerca ſię mego wraca, y w zachwycenie nieiako mię wprawia. Dozwol temu memu umyſłowi wyobrażeniami ſię bawić, ktore mu nie małą czynią roſkosz;

Gdybym bowiem o uſzczęśliwieniu ciebie pomyśleć nie mogł więcey, o iako ſamotność moia ſtęſkniona, y z wſzelkiey pociechy ogołoconą być by muſiała. Nigdy mnie do tego nie przywiodła prożność, abym w przepychu y okazałych budowlach ſzukał ukontentowania y rozrywek. Zycie moie naksztalt puſtelnicze, ukryty w pośrzod laſu przywykłem prowadzić; albo ſpołecznie z poufałym przyiacielem używać w ſpokoyności miłych przechadzek, y darow proſtych natury. Nieznam troſkow, lub innych zatrudnień, procz zabawiania ſię rozmowami, ſtaraniem domowych potrzeb, y rozważaniem rzeczy pożytecznych, przez cieſzenia ſię kraiowemi owocami ſzczęśliwego przyrodzenia, do czego one ſamo przynęcać mnie zdało ſię. Miłość ſwych roſkoszy dla mnie daley posuwa granice, miłość mnie w nieiaki ſposob wraca światu; od ktorego oddaliłem ſię był; czułym mnie czyni na ſwe powaby; miłość y moia Emilia w wyobrażeniu; y uczuciu przyszłości pomyślney nie przytomnym mnie ſamemu czyni.

Będziesz

Będziesz mogła mowiłem sobie nie raz moia Emilio, w tak niezgrabnym mieścić się pomieszkaniu, ktore podobnieysze iest raczey do pustelniczey budy -- Przekłada ona wprawdzie pożytek nad wytworność, przyrodzenia, y prostotę nad przepych, ale iednak nie iest iey godnym ten domek -- Przynaymniey oddalę, y uprzątnę, cokolwiek oczy mogłoby iey razić.

Wiem zaś, iż kocha się w pięknościach y dziełach natury; o iak często ukontentowaną, widzieć ią mi się zdarzyło, gdy się w swey iżdebce, na rozkwitaiące się zapatrywała kwiecia, albo gdy z dobroczynney ręki, nie pierzchliwemu ptastwu rzucała pokarm! iak wesoło twe oko na przyiemność miłey okolicy poglądało, y okazywało chciwość obięcia tych wszystkich roskoszy y piękności, gdym cię za rękę oprowadzał w koło! -- Tu więc iey izdebki ściany, wyrownywaiącym naturze ozdobię malowidłem. Będzie ona Emilii mieszkaniem własnym, ztąd do ogrodu, ztąd na rozległe łąki wesołe poyrzenie. Gdzie rozbuiała winna macica piąć się po ścianach, y zielonym liściem maić ie będzie, a w lecie oknom cień chłodny sprawować. Za rożno barwną łąką po obszerney rowninie, śrebrnemi przerzynanę strumykami, po bukowym daley lesie, błąkać się bez żadney zawady twe oczy będą. A gdy słońce swe ukryie promienie, lub ciemną na się zaciągnie powłokę, piękność na ten czas tey krainy bawić twą będzie uwagę. O gdyby ona podobno w

zadumienie, przyiemnością poyrzenia wprawiona, rzekła nie kiedy do siebie: o iak ukontentowaniu moiemu moy dogodził kochanek! ,, oby znagła zwrociwszy ,, na mnie śmieiące swe oczko, rzuciła się na łono ,, moie, dała się uścisnąć, y w tysiącznym wzaiem po- ,, całowaniu, słodkiey mi pozwoliła roskoszy, y miłe ,, swe ze mną dzieliła uczucia,,! -- Z inney strony własną mą ręką sadzone kwiaty, przyiemną wonią napełnią powietrze, ktore łagodnym tchem w siebie ciągnąć będziesz. Roża też tuż pod twym oknem pięknie kwitnąca naymilszy uczyni zapach. W pośrzod zaś ogrodu przy małym stawku, ktorego brzegi w około młodą zarosły trzcinką, iak się kończy ulica, zasadzę lipy, ktore się podniosszy w gorę, y zasklepiwszy, chłodny zawsze cień Emilii dadzą. Pod niemi ułożę z darni, miętkie dla nieyże siedzenie, na ktorym może znurzona przechadzką odpocząć. Daley czysty strumyczek, ktory swym cichym mrukiem, naśladuie słodkie szepty kochankow, płynąc pomiędzy gęstą olszyną, będzie zlewał swe wody do stawu, po ktorym pływaiące rozpieszczone łabędzie, będziesz swym miłym wabiła głosem, z własnych rąk karmią sypaną żywiła.

Tak sobie o przyszłości twey dla własnego ukontentowania przemyśliwać zmykłem, co być mu ukontentowaniem y moiey Emilii; tak radość moia y twoia w nierozłączonym są związku! -- gdybym nayprędzey

dzey mogł, com przedſiewziął uiścić w ſkutku! myśl ſama uſzczęśliwienia cię, moia lubo, ile być tylko kto ſzczęśliwym może, cieſzy mnie, y żadney w wyobrażeniu nie wyſtawia ſobie zawady, trudności, y pracy, y owszem wszyſtko mi ſłodzi; nic o tym mówić nie chcę, co masz tu poſiadać. Radbym aby wszyſtko dogadzało ukontentowaniu twoiemu. Chciałbym aby iak nayważniey piękną zapewnić Emilią, lubo mniemasz podobno, iż to w mym wieyſkim pożyciu y maiętności, znaydziesz, czego żądasz, naymniey; Proszę cię iednak wnidż w myśl lepszą, mocnoby mnie bowiem martwiło, gdybyś y na iedney miała ſię zawieść nadziei. Siedliſko moie ieſt chatą, włości moie lasy y ogrody, nie są tylko kwoli ukontentowania, ale ſzczegolnie dla pożytku. Nic tam nie ſpodzieway ſię przyiemnego, gdzie nie ma mnie y mey ſpołeczności.- natenczas będę od niey ſłodkie odbierał oświadczenia, powie mnie nie raz, iż mnie tylko kocha, mnie tylko y dla mnie ſamego. Nie domyśli ſię miłego oſzukania, ktore iey w dziele ręki przyrodzenie udaie. Nadeydzie nieſpodziewanie, a radość ią całą ogarnie. O iak roſkoszne dla ſerca mego zadumienie będzie, lubą Emilią po mym oprowadzać mieszkaniu, a wtym widzieć ią w iakimſiś niby z ukontentowania odmęcie, rumienieiącą ſię, uśmiechaiącą ſię, y wſzyſtko uważaiącą w milczeniu, gdy ſwoie na mnie łaſkawawe rzuci oko, y ſwą ręką miłośnie, po mych klaſkać będzie licach, nako-

niec ucałowaniem, ktorego słodycz uczuie serce, ukarze. -- Zawiodę ią potym do iey izdebki, patrz, rzekę, moia Emilio, iako tu wszystkie swe piękności zgromadziła natura, aby dla ciebie przyzwoite ukształciła pomięszkanie. Ale blask tych wszystkich piękności, gaśnie w porownaniu z tą, ktora ie ma dziedziczyć. Daley z nią iść będę, przez gęste ogrodu szpalery, ukażę cień pod liściem przyiemny czyniącym zapach, o iak roskosznie w tym zakątku wieczorne będziem przepędzać chwile. Tu wziąwszy się za ręce, siedziemy iedno przy drugim, albo łabędziom stawu wody orzącym przypatrywać się będziemy, albo oglądać kwiaty, y o niczym iak tylko o miłości y szczęśliwości rozmawiać.

Widziszli Emilio, iako w samym owym wyobrażeniu szczęśliwy iestem, y iako ciebie szczęśliwą uczynię? y będzieszli mi chciała wydrzeć chwile tak pełne ukontentowania dla mnie? nie wierzysz podobno, iż tę pomyślność, o ktorą dla ciebie się troskam, tysiącznym sposobem przez prawdziwe ukontentowanie, mnie nadgradzasz, co zaś ci ofiaruię nie są tylko prożne bogactwa. O! wierzay mi moia lubo, iż szczęśliwości, ktorey nie dzielę z tobą, nie znam za szczęśliwość. Tysiączney byś mię pozbawiła radości, gdy byś się możności mey uszczęśliwienia cię wzbraniała. W rzeczy samey, gdybym tego nie dopiął, nawet, gdy

cię

cię iuż teraz dziedziczę, nawet na ten czas, daleko mniey za szczęśliwego poczytałbym się, niżeli w krotce (ach! iako na to wspomnienie serce me potężniey nad zwyczay biie) szczęśliwym być mam.

LIST VII.

Klito do Parmenidesa.

PRzyiaciele się swoi Parmenidesie o ciebie troszczą. Tak owi ktorzy cię tylko znaią, a ktorych mało los twoy tyka, iako y my złączeni z tobą przyiaźni związkiem, ktorzy cię kochamy serdecznie, ubolewamy nad tym, iż dałeś się uwieść miłosney chuci, ktora w słodkich przyrzeczeniach złotey przyszłości, przyprawia o nieszczęśliwość, niebaczną młodzież, czego przykrym dalszego życia umartwieniem przypłacać zwykła.

Mamże wierzyć twym dla niey oświadczeniom? iużeś postanowił dać twey kochance rękę? a ia przyiaciel twoy, zaufały wiernek niegdyś iwszystkich twych taiemnic, przed ktorym nie zwykłeś ukrywać naymnieyszego żądania y myśli, ktorego serca czucia przelewały się do mego -- tak pożno dopiero mam o tym wiedzieć! -- daruy mi że utaienie twego bez przyczyny zamysłu mnie martwi, ktorego dociec nie umiem. Jeśli oziembłość y oboiętność? ah nie za

służyłem

ſłużyłem na nią. Nic łzy owe ktorem na twych wylał pierſiach, gdyśmy ſię przy rozſtaniu naſzym uściſkali raz oſtatni; nie ckliwa nieſpokoyność umyſłu, z ktorąm cię opuszczał; nie tęſknota gdym ſobie, w nudney bez ciebie ſamotności przykrzył -- zaſłużyły na to! ieſtli niedowierzanie! -- czyli też wſtyd iaki, ktory cię -- ach! chcę wynurzyć, ale wſtręt y boiaźń iakaś mnie wſtrzymuie. --

Jeżeliś kiedy doznał troſkliwości, ktore czuć ſerce przyiacielſkie może, nieſpokoyności moiey nie poczytasz mnie za złe, y dozwolisz twemu przyiacielowi, że da ci ſwą radę, ktoreyś od niego nie wyciągał nawet. Trzy lata upłynęły, iakośmy ſię rozłączyli, ale to oddalenie ſię żadney w przyiaźni naszey nie uczyniło odmiany odezwy twe mowią ſamemi wyrazami ſerca ſtałego w swych czuciach, y wiernego w przywiązaniu, dla oddalonego przyiaciela -- ale do czegoż więc to ukrycie, poſtanowienia ſwego, o ktorym twoy przyiaciel wcześnie uwiadomić ſię nie mogł? pewnie na prędce był uknowany zamyſł? krok ten ieſt wielkiey wagi, Parmenideſie, zatym zważonym dobrze y długo być był powinien -- albo rozumiesz mieć iaką przyczynę obawiania ſię takowey odemnie rady, ktoraby nie była podług żądania ſerca twego? -- ach! żem na ten czas przy tobie nie był! obym albo od tak niebeśpiecznego ſię cofnął kroku, albo przynaymniey mo-

ią

ią zaſpokoił troſkliwość! o! iąk nienawidzę więzy nieſzczęśliwe obowiązkow moich, ktore mnie tu prawie przykutym trzymaią.

Dozwol z tym wszyſtkim, dozwol przecie, niech ci to wszyſtko wypiszę; co ſerce moie powiedzieć ci ma. Bezſtronny ieſtem, y nie będę więc nieſprawiedliwie ſądził o twym przywiązaniu: ieſtem twoim przyiacielem. -- O iąk dobrze to czuię, iż nim ieſtem! o nic więc bardziey nie ſtaram ſię, iak o twoie uſzczęśliwienie. Dosyć rozumiem iż mam u ciebie dowodow, ktoreć przekonać mogą; gdyby tylko rozum nie przeſzedł na ſtronę ſkłonności twoich! --

O! iak gotowe ieſt ſerce moie do przyięcia tey radości, ktorey po mnie wymagasz! o iak chętnie radbym czuć ukontentowanie z wybrania twego, ktore iako twierdzisz czyni cię ſzczęśliwym! ale czyż mogę? ty tak zaiſte mniemasz? ach! twoi przyiaciele chcą to za nieprawdę poczytać.

Przywiązanie twoie Parmenideſie, wyſtawiasz mi pod wyobrażeniem pięknym, y pochlebnym, ale z inney, niż należy uważasz go ſtrony: omamione twe ſerce miłością, daie mi poznać, iż z tey na nie niechcesz poglądać ſtrony, z ktoreyby ſię ci nagannym pokazać mogło. Jeſt to przyiacielu powszechna zaślepienia ſię własność, niebeśpieczna w każdym rodzaiu namiętności. Jnaczey o tym, niżeli ty, mowią przyiaciele,

inne

inne daleko zdanie, y inna ich ieſt mowa, ale ktora ich tkliwą ku tobie przyiaźń, y ſzczerość troſkliwą oznacza.

W niczym ſię tobie nie przeniewierzyłem nigdy. Znam twe ſerce y rozum; ale toż dobre ſerce daie ſię łatwo ułudzić, a częſtokroć roſtropność przezorna w własney nas odſtępuie rzeczy, ktora nam w innym razie ſłużyła ſtatecznie. Skłonność ſerca ſzkodliwa przeważa ſzalę rozumu, ktory za iey idzie ciężarem. W takowych rzeczach przyiacioł naszych roſtropności używać powinniśmy, y raczey ich oczyma, niżli ſwemi w rzecz wglądać. Wszyſtkie piękne własności ſerca twego ſprawuią nam ſłuszną wątpliwość, y pociągaią nas abyśmy raczey twoim przyiaciołom, niż tobie wierzyli, gdy mowa o przywiązaniu twoim zachodzi. Jakbym rad abym w tey mierze błądził. A ieżeli błądzę wybacz twemu przyiacielowi; odpowiedz mi, y znieś wątpliwość moią; ktora mnie dla ciebie niespokoynym czyni!

Ale czyż będziesz ſię mogł uniewinnić? ach iak obawiam ſię w tym razie, aby me - ſerce twoie ieſt dobrotliwę, czułe, miętkie; ſerce ktore nie zwykło kochać poſpolitym ſposobem, nie tak, aby co w iednym mgnieniu oka, upodoba ſobie, w drugim ku temuż miało być oziemble. Kocha tkliwie, wiernie, y ſtatecznie! jeżeli zdarzy ſię niekiedy, iżby nie zaraz przy-

Ignęło,

lgnęło, ale uczyniło zastanowienie się uważne, to te krotkie y nie takie, iakieby uczynić powinien człowiek bez stronny. Da bez pracy na tę, lub owę nachylić stronę, y wnet wraca się do trybu skłonności swey; w ktorey się sto razy mocniey utwierdza, a przylgnienie iego do rzeczy, staie się tęższe, niżby łatwo rozkleione być mogło. Nie iest y twe serce iuż oboiętne, dawno nim być przestało!

Nie miałem że iuż dowodu iak silne iest iego przywiązanie ku rzeczy tey, ktorą kochał - boli to twych przyiacioł, iż kochanka twoia podeszła cię podobno zwykłemi iey płci swey sztukami; boli ich względem ciebie y nierowność, y co do stanu, y co do umysłu, ty zaś w tymże samym czasie śmiele nas zapewniasz, iż się nieomyliłeś w swey kochanki wyborze.

Nim zaś przyiacielu tak ważny krok, od ktorego los dalszy życia twego zawisł przedsiebierzesz, zaday sam sobie, y na moie chciey proszę odpowiedzieć wątpliwości, ale z oboiętnością bezstronną, -- ieżeli tylko możesz. -- Przywiedź sobie na pamięć od początku samego dzieie twey miłości, okoliczności nayrnnieyszey nie wyłączaiąc. -- Nie ma nic tu małego, ieżeli chcemy dobrze o tym sądzić. Zkąd się ow płomień miłości zaiął? kto go pierwszy podniecił? iako się utrzymał? przypomniy sobie iakich kochanka twoia, zażyła sztuczek y sposobow? zrazu pewnie mało

czyniła

czyniła nadziei, y niewzruſzoną ſię pokazywała? ach tak to one umieią w czaſie odmienić, aby żywsze wzbudzić żądanie! -- mało ſię zaiſte mogłeś ſpodziewać, nie traciłeś iednak nadziei, o iey powolności, y byłeś przecie niecierpliwym. Daley rosła nadzieia z miłością, uſtał ow początkowy opor, naſtąpiła zaufałość, y pewność wzaiemney wierności U. miała niekiedy miłośnie weſtchnąć, umiała w czaſie y łzy z oczow pogodnych wycisnąć. Miałeś ią za niewinną, y przylgnąłeś do niey ſercem całym, nic więcey o niey nie wiedząc, tylko iż pięknie twarz rumienić, kształtnie oczy z udatną ſkromnością ſpuszczać, płakać w miłosnych zapałach, y wzdychać miała.

Tać to powszechna ieſt umieiętność, ktora ſię daie widzieć. Ale biegłe miłośniczki, poſiadaią ią, w większey doſkonałości, y chytrość ich ieſt ſprawnieysza. Naywiększa ich ſztuka zależy na tym, aby ſwą ſztukę ukryć naylepiey. Wszyſtkie ſwe poſtępki przyobłekaią pozorem, ſzczerey y niewinney proſtoty. Daiemy ſię więc łatwo ułudzić, y pokonani bywamy, biorąc cnoty powierzchowność za cnotę ſamą. To bowiem rzeczy, iż bliſkie ſą ſiebie, y iednęż maią zewnętrzną cechę, ktoż potrafi rozeznać każdego czasu? nie ten zaiſte ktorego dobre ſerce więcey mu ſię po ludziach ſpodziewać każe poczciwości, niżeli iey w rzeczy ſamey poſiadaią.

Jakoż

Jakoż mam ſpuszczać ſię na twoy rozsądek? mogęſzli na twym zdaniu przeſtawać? mamże wierzyć, iż zbiłeś mi moią wątpliwość, gdy ią ſam ſobie zbiiasz? iakoż mogę nie być nieſpokoynym? iakąż mogę ci dać radę, ponieważ zwodzić cię nie umiem? gdyż radzić podług twey chuci byłoby cię zdradzać? odwołuię się do własnego twego ſerca, ale to obſtawa za twoią kochanką? na twoy zdaię ſię rozum, lecz ten osądzi na ſtronę ſerca twego. Jak ſerce, tak rozum, uczyniły niebeśpieczny przeciwko ſzczęśliwości twoiey ſpisek. Czyli raczey ſerce pociągneło rozum, by za iego ſzło powodem: ale obawiam ſię aby on zrzuciwszy te nad ſobą ſerca panowanie, tego ſię kiedy nie zemścił musu. Poki zaś rozum milczy w powolności dla ciebie ſzkodliwey, dozwol niechay za niego mówię. Dozwol abym ci to wcześniey powiedział, co ci poźniey ſam niewątpliwie wyrzucać będzie. Poſłuchay moy kochany twego przyiaciela uwag (ktorego boleć będą łzy kiedyś twoie) iednak nie bez uznania ich gruntowności, y nie bez namyślenia ſię cobyś miał odpowiedzieć na nie, y iak własny mogłbyś zaſpokoić rozum.

Donoszą mi zewsząd, iż wyborem złym nader twey kochanki, pokrzywdzasz ſzlachetność ſerca y zacność ſtanu ſwego. Wiem w prawdzie iż w wyborze ktore czyni upodobanie y miłość, nie idą pod względ po-

wierzcho-

wierzchowne okoliczności ſtanu. Miłość nie ieſt handlem zyſku. Czyni tu tylko ſerce nieiaką zamianę radości, ktorą czuie, y ktorą wzaiem przynoſi. Wiem y to, iż prędzey w braku wszyſtkiego ſzczęśliwym być można, niż w pośrzod doſtatkow, możności y ſławy, ieżeli nam dzielić ich użycie przychodzi z tym do ktorego ſię nie ieſt przychylnym. Jednąk nie tak żyiemy iakbyśmy ślepo podlegali ſerca uczuciom. W tych znayduiemy ſię ſpołecznościach, ktore nie chcą ſwe zdania według ſerca naszego wyroku kierować, ale -- lubo może to kto nieſłusznością nazywać, wyciągaiąc po nas abyśmy ſkłonnościami naszemi rządzili ſię podług przyzwoitości prawideł. Niewolnictwem toć ieſt nakształt, przyznaię, ale czyż świat odmienić możemy.

Mienie, zewnętrzna uczciwość y ſława, te są naywalnieysze względy, ktorych prawom ślepo podlegać ſię muſi. Nikt bowiem ſzczęśliwym nie był, kto na pogardę poszedł w ſpołeczności. Twoia kochanka nie małeby poſiadać bogactwa, y znaczne doſtatki powinna, aby iey obranie, ułożonym być dobrze mogło, y nie pokrzywdzało twego dobrego mienia. Długo ſię muſiał Małżonek Pameli z zdaniami narodu passować, nim mu zabaczono krok iego. Przykry to los zaiſte, za uczucie radości, za iedno upodobaniu naſzemu dogodzenie, ściągnąć na ſiebie wzgardę y pośmiech

śmiech świata, a zatym, przepędzać życia naszego chwile nieznośną zaprawne goryczą. Z pośpiechu naszego w obraniu biorą pochop, nieprzyiaciele zawiſtni nam ſzkodzenia. Błąd y nieprzezorność, ktora naszey naywiększey nieszczęśliwości, ſtawa ſię żrzodłem, odmienia obmowa w zbrodnię pełną hańby. Powiększa rzecz zmyślonemi okolicznościami, y z omyłki iedney, uwiia długie pasmo wykroczeń popełnionych y zbrodni; a przez to obarcza nas nienawiścią y wzgardą, przyiaciołom zaś y nam przychylnym odbiera ſerce o naſzą pracowania ſzczęśliwość.

Mimo tego iednak moglibyśmy żadnego nie mieć na takowe nieſłuszności względu, gdybyśmy w tak wielkiey możności znaydowali ſię ſtanie, iżby naſze uſzczęśliwienie, nie zawiſło od innych, a w ſzczęściu naszym bez obcey ſię obeyść mogliśmy pomocy. Ale widząc ſię ogołoconym że czci y wziętości, poſtradawszy przyiacioł, lub oziębłemi ich doznawszy, wpadłszy nawet w niedoſtatek, ieſtli co złego, ktoregobyśmy oczekiwać nie mieli? powiększaią ſię doſkwirne troſki, y ſtarania, przyczynia ſię coraz więcey nieodbitych potrzeb zwroſtem naszey familii. Staranność nie wydoła mnogości zatrudnień. W pośrzod troſkow y pracy upadamy na ſiłach, a wszyſtko ſmutną nam grozi przyszłością. Niedoſtatek coraz bardziey dokuczać nam poczyna; nie masz ktoby ſię ulitował

nad

nad nami; wszyscy zapatruią ſię na los nasz, iako na karę niebacznego głupſtwa. Znayduią ſię tak dzikie umyſły, ktorych bieda nasza nie tylko nie porusza, ale owszem kontentuie. Znayduią ſię tak zawisne ſerca, ktorzy z nas śmiech ſobie y igraszkę czynią. Dopiero teraz poznaiemy, iak nierozważna prędkość ſzkodliwa ieſt, w rzeczy tak wielkiey wagi; poznaiemy zawod w naszym wyborze, ktorysmy mieli za doſkonały. Czuiemy całe nasze nieſzczęście, żałuiemy, rozpaczamy -- Moglibyśmy byli być ſzczęśliwemi, gdybyśmy tylko byli chcieli! myśl ta, o iak okrutnie przeszywa ſerce! o iak nieznośnym nam, nieszczęście lubo nie nasze czyni! -- ktoż nas zabeśpieczył, przeciwko rozlicznym przypadkom życia, ktorym to ieſt podległe? więcey nam iedna może wydrzeć choroba, niżeli mogła roczna zdobyć ſtaranność. Uboſtwo tym doſkwirnieysze ieſt na ten czas, iż zoſtawuie nas ogołoconych, bez pomocy y ſtarania lekarzow. Jeſteśmy przymuszeni polegać na obcey łasce, y wyglądać ktory ſię z ludzi przecie zlituie. Nieszczęśliwi potomkowie odziedziczą nędzę naszę, w gorszym daleko ſtanie, bo w braku nayważnieyszey rzeczy, to ieſt dobrego wychowania. Cierpiemy więc nie tylko wnas ſamych, ale cierpiemy y w tych wszyſtkich, ktorzy przez nas nieſzczęśliwemi będą: ktorych im bardziey kochamy, tym ieſt ſroższy żal dla nas, ktory ztąd odbieramy.

Zaiſte

Zaiſte nienawidzę rownie iako y ty owych: zle ſkleconych związkow, ktore ſpaia chciwość, bez dołożenia ſię woli ſerca. Nienawidzę owych względow podłych zyſku, y imienia wielkiego, ktore ſię brać zwykły za zasady ſzczęśliwego życia, ale też miłość niemniey ieſt ślepą namiętnością, iako też chęć wziątku y ſławy. Zarowno czcze są w ſwych zamiarach, y mało przewiduią na dal. A gdy ſię ieſt nieſzczęśliwym, mało na tym zależy, z teyli lub oney przyczyny takim ſię ſtało.

Gdyby przynaymniey w tych wszyſtkich troſkach y utrapieniach, piękność kochanki mogła być ulgą! ale ztąd o iak zawodna pociecha! czerſtwy kwiat naylepszego wieku niszczeie w pośrzod trudow, y opada w nędzy przed czasem. -- Jeżeli zaś omylisz ſię y na iey ſerca dobroci, ktoreś tak godnym kochania ſądził, ieżeli ta cnota, ktora cię dziwiła, zawiedzie twe mniemanie na ten czas, kiedyby ci mogła być pociechą, ach Przyiacielu czyie ſerce tyle męſtwa mieć może, aby pod tak przykrych dolegliwości nie upadło ciężarem.

Ani ſobie wyobrazić kto potrafi, iak wielka bywa niewdzięczność niektorych ludzi. Ow związek miłości, ktorych wzgląd mienia dobrego, y wygodnego życia, lub też ſkoiarzyła prożność, ſłabym ieſt bardzo, y nie dłużey trwa, iak tylko poki potrzebnym y przy-

datnym

datnym zda ſię być iey dobro. *Związek intereſsu, od* związku miłości trudnym ieſt w rozeznaniu. Wydaie go iednak odmiana ſtanu rzeczy naszych, y dopiero niewcześnie nasz nam błąd wytyka. Serce obłudne nie znayduie iuż w nas, żadnych przywiązania pociągow, czuie ſię być oziębłym. Nie ma tyle ſzlachetności, aby powodowaną przychylność prożnością, chęcią własnego ukontentowania, y zyſku, utrzymywało przez wdzięczność. Owszem nie czuię w tym tylko ſtratę tego, co iey ſzczęściu, chuci y ukontentowaniu dogadzało. Nadto zapomina o tym dobru, ktorego użyło, y nawet o ſprawcy uſzczęśliwienia ſwego, ktory teraz ſzczegolnie dla tego cierpi, iż chciał niewdzięcznicę iedną uczynić ſzczęśliwą.

Ach kochany Parmenideſie, nie mogę ci ſię wygadać ze wszyſtkim, muszę nieco ukryć, y utopić w mym ſercu? -- radbym cię bowiem ochronić. Nie może zaś nas nie boleć, zadana twemu, a zatym y naszemu ſercu rana. Kochasz -- y kochać iey nie przeſtaniesz -- o ileż to mnie trapi? będziesz ona na oſtatek zupełnie twoią? -- mam ią mieć za taką, albo przynaymniey za twoią kochankę! lecz przeto rownie winienem ci ſzacunek, ktory mi wiele milczeniem pokrywać każe -- lubo zaś przeciw niey, mogłbym ſię nieſprawiedliwym, y bezwzględnymi pokazać, ale nie dopuszcza mi tego wzgląd na przyiaciela.

Zamilknę

Zamilknę więc, ale iak niechętnie? o co za nieszczęsny cios dla mnie zapatrywać się, na mego przyiaciela upadek, ktorego szczęśliwość po większey części było me serce społecznikiem. Utraciłem iuż raz przyiaciela, a zatym znam iuż dobrze tey straty wielkość. Wydarł mi go los cale podobny. Ale iego przypadki powinny były stać się dla ciebie przestrogą. Powinien był przynaymniey smutny iednego przyiaciela koniec,' utrzymać mi drugiego! -- namienię ci cokolwiek.

Kleomenes był to człowiek, równym ci co do wszystkiego. Był rownie szlachetnym, rownie czułego serca, rownie maiętnym. Zdatność y biegłość iego, ziednała mu wziętość u mocnych, a cnota pozyskała mu serca przyiacioł. Rożne znakomite ofiarowane związki, otwierały mu do wyższego szczęścia drogę; serce iego iednak uprzedzone iuż inną obroną niebacznie dla siebie parą, odrzuciło wszystkie inne, do iedney swey tylko przylgnęło Kleory. Kleora była piękną, miłosną, y cnotliwą. Połączenie więc to, mogłoby było nayszczęśliwszym uczynić, gdyby szczupłe iey nazbyt mienie, nie wpędziło go było w nieszczęsne troski, y przykre trudy. Mniemał on, iż byt swoy mniey dobry, będzie mogł swoią starannością polepszyć -- nie miał zaś pamięci na tyle przypadkow, ktorym podlega życie nasze. Dla utrzymania się uczciwego, w tym związku musiał zaciągnąć nie mało długow. Spodziewał

 się,

ſię, że będzie łatwo w ſtanie zaſpokoienia ich, przez goſpodarowanie porządne, y powiększone ſwe ſtarania. Ale oto w krotce wpada w długą chorobę. Poczęły długi coraz bardziey rosnąć, niedoſtatek też wzmagał ſię. Pracowała biedna Kleora, aby robotą rąk ſwoich, mogła dom wesprzeć, y opędzić przynaymniey niezbędne potrzeby życia. Naſtąpiły naprzykrzenia ſię niecierpliwych wierzycielow. Pokrewni nawet, ktorzy się mniemali być pokrzywdzonemi, przez iego związek, a wzgardzonemi przez ofiarowania lepszych zamęściow, odſtrzychnęli ſię od niego, aby mu dali poznać iego iak nazywali w obieraniu nierozumny poſtępek. Miał przyiąć iuż ſłużbę. ale nieprzyiaciele zepsuli mu kredyt wszelki, ktory miał u Panow. Nieszczęsna Kleora, obawiała ſię nie pomyślnych dla ſiebie ſkutkow. Sobie przypisywała zły los Małżonka, ktory aby mogła była poprawic, nie opuściła żadnego ſposobu. Udała ſię do dawnych iego łaſkawcow, u nog ich ſię kładąc, żebrała pomocy, aby go w iego nieodſtępowali nieſzczęściu. Obiecowali iey ſwe niektorzy wſparcie, zdali iednak rzecz całą na Klityasza. Ow tknięty żywo płaczem nędzney Kleory, przyrzekł iey wszyſtko, czegokolwiek żądała, ale ieden warunek -- warunek zbrodni pełny. Chciał przedawać ſwą pomoc nikczemnik ow cnotliwey kobicie, za utratę iey czci y niewinności. Nie umiał użyć ſposo-

bności okazania piękney cnoty, y chwalebney uczynności, domagał się podłey y niegodziwey zapłaty.

W naygorszym więc Kleora zostawiona stanie. Albo Męża z nędzy wydobyć, albo poczciwość tracić musiała. Odmowiona iuż służba, a wierzycielowie mocą lub prawem, należytości dochodzić przedsięwzięli. -- Umowiłem się więc z przyiaciołami moiemi; złożyliśmy się na pewną sumkę, y zaspokoiliśmy te długi. Przyszedł też nakoniec y Kleomenes do zdrowia po chorobie, ktorey ciężkość powiększyły zgryzoty. Wyrwaliśmy go zrąk śmierci, ale dla tego, aby go potym nieprzyzwoitszym zniosła sposobem. Bieda go przyprawiła o głęboką melancholią.

Trapił go widok wynędznioney troskami Kleory, a ią wzaiem stan biedny Kleomenesa trapił. Nakoniec ow prawy przyiaciel, mąż cnotliwy, ow szlachetny, kochany, y nieszczęśliwy małżonek, przywiedziony nędzą do rospaczy, sam sobie ważył własną ręką odiąć życie; y tak pięknych lubo nieszczęsnych dni osnowę przerwał pełnym niesławy nad sobą okrucieństwem.

LIST VIII.

Parmenides do Klitona.

ZNałem twą ſzczerość y rzetelność Przyiacielu, a zatym nie mogłem ſię czego innego ſpodziewać od ciebie. Każdy wyraz twoy oznacza, twe dobre y przychylne dla mnie ſerce. Tkliwe obawiania ſię, y troſkliwość przezorna o ſzczęśliwość moią, łagodność w miłey przeſzkodzie, dzielenie ſię ſpolnym ze mną czuciem, y ukontentowaniem, były to pewnieysze dowody, ktore mi imie dały poznać Klitona, niżeli własny twey ręki podpis. -- Tyſiączne więc ci zanoszę dzięki! -- ach czemuż w tym mgnieniu oka, gdy me ſerce ſilnieyszym biciem, wydziera ſię prawie ku tobie, czemuż nie oglądam, czemuż cię uściſkać, y do mych pierſi przycisnąć nie mogę? ani być twoich czuciow świadkiem, ani łzy za łzy oddać wzaiem.

Czytałem y ſtokrotnie odczytałem liſt twoy, a leiącemi ſię z oczu łzami go ſkropiłem. O iak wszyſtkie prawdziwe uwagi ſą twoie, iak wszyſtkie tchną przyiacielſtwem y cnotą! -- nie mam tak dosadnych wyrażow, abym ci doſtatecznie wynurzył co czuię. Walczy moie na przemian ſerce z radością, y wdzięcznością, przywiązaniem y nieſpokoynością, ani wie na ktorey namiętności przeyśćby powinno ſtronę -- o iak

ſzczęśli-

ſzczęśliwy kto ma przyiaciela, przyiaciela zaś tak prawdziwego, iakim ieſt dla mnie Klito. Wszyſtkie twe wyobrażenia nader ſprawiedliwemi uznałem, zaſtanowiłem ſię nad niemi, też ſobiem wątpliwości, też zarzuty co y ty czynił; ale moy mnie zamyſł y wybor uniewinnił ze wszyſtkim.

Nasi więc ſię troſkali przyiaciele. Wiem iak wielem winien ich przyiaznemu dla mnie ſercu. Więcey ſobie nieſpokoyności zadali, więcey o los moy ſtarania, niżbym zawdzięczyć im mogł. -- Ale ſzczęściem to moim, a dla was zaſpokoieniem, iż więcey ſię obawialiście niżeli było trzeba. Jedna powieść -- y nie tylko płonna powieść, -- ale ſzczera potwarz tyle was pomięszała, y ſprawiła o mnie troſkliwości. Poznałeś iuż podobno błąd w tey mierze, ktory mi ułacnia zaspokoienie, y przekonanie cię o ſłuszności mego poſtępku. Tak ieſt moia Klimena ieſt piękną. -- O iak bardzo ieſt piękną! moy naylepszy przyiacielu! ale nie tak ieszcze piękną, iak pełną wdziękow, nie tak pełną wdziękow iak tkliwą y roſkoszną, nie tak tkliwą y roſkoszną iak ſzlachetną, wſpaniałą, niewinną y poczciwą! tać to ieſt mowa miłości, mowa kochania, ktorey nie możesz wierzyć! -- Niechcę cię fałszem uwodzić, ale pewnemi ciebie chcę przeświadczyć dowodami, iż w moim o niey nie zbłądziłem mniemaniu. Czytay liſt ten, a więcey o iey cnocie, nie wyciągay odemnie świadectw.

Prawda

Prawda, iż nie dufałem tyle moiey roftropności, abym fądził iż mam dosyć zdolności, y że tak bezftronnego zdania ieftem, bym między pozorem y cnotą, między fkutkami przywiązania, y prożności pewną mogł ftanowić rożnicę. Profte me podobno ferce, y nie znaiące chytrey umieiętności taiemnic, uwodzić fię daie, podobno przy fwey niewinności, flabe y powolne famo fię zdradza. Mogła mnie zalotniczka -- ale czyż może Klimena być zalotniczką! Klimena mogłaż potrzebować takich fztuk y podeyścia Klimena miałażby fię upodlać? -- ach gdybyś mogł znać przyiacielu Klimenę!

Więcey ma ona piękności, niżby miała tak podłych potrzebować fposobow: zawsze ieft pewna fwego zwycięztwa. Więcey ma cnoty, niżby miała odważyć fię na zdradę: zwycięża nie chcąc nawet. Nie może powabnieyszey na fię przybrać poftaci, nad tę, ktora ieft iey wrodzoną, a ktora iey ieft właściwą okrasą y cechą. Przyiemna obyczayność, wftyd chwalebny, ktore fwe w iey twarzy założyły mieszkanie. Skromność y niewinność ktore we wszyftkich iey poftępkach y w każdym widocznie wydaią fię flowie, o iak te wszyftkie piękne przymioty, oddalaią od wszelkiego ią podobieńftwa nikczemney zalotnicy!

Ma fwych nieprzyiacioł -- ale te nieprzyiaźni czynią flawę iey cnocie y wdziękom. Nienawidzi ią płeć rowna; prożność bowiem fzukaiąca z piękności zalety,

ty, czyż może z oboiętnością zapatrywać się, na powaby tey osoby, ktora ią w nich celuie? nienawidzi ią płeć nasza, ale ktora? oto bezrozumni, ktorzyby chcieli ią musem do swych nakłonić żądzy, a widzą się być wzgardzonemi. Zalotnicy, ktorzy rospaczaią; nędzni ktorzy czuią, iżby się iey podobać, trzeba lepiey było usposobić się w cnotę, y statek, niż w świetne blaski złota, wysmukłość licow, okazałość ubiorow. Mimo albowiem pozorow mamiących uznawaią się być wzgardzonemi, a zatym się mszczą uroioney swey prożności, potwarzą. Takie nieprzyiaźni powiększaią iey szacunek; ztąd pochodzące nągany są prawdziwą pochwałą.

Zyie ona przy boku iedney z swych krewnych, iuż podeszłey w latach, szacowaney powszechnie dla swey sławy. Nie ieden iuż ofiarowany sobie odrzuciła, lubo podchlebny związek, przez ktory mogła się było stać szczęśliwą, gdyby mniemała była, iż sława, bogactwa, y dostatek wszystkiego, zupełnie szczęśliwym uczynić mogą. Ci ktorym odmowiła swey przyiaźni, urażeni nazwali ią dumną, y ta iest szczegolna nagana, ktorąm o niey słyszał. Możeszże rozumieć, iż zasłużyła sobie tym na nią, iż mię z pomiędzy innych obrała? możeszli wierzyć, aby zalotniczka przekładała stan pomierny, nad wielkie nadzieie? wszak zalotniczki nie upatruią tylko zysku y dogodzenia swey prożności,

ści, a mogłaż to z moiego obiecywać sobie stanu? zna Klimena zaiste byt moy dobrze. Wie iż sława moia cała zależy, na imieniu poczciwego człowieka, a że bogactw nie mam innych procz nabytych pracą.

Prawda iż zwycięztwo zalotniczek, tak rownie niekiedy bywa ciężkie tym, z ktorych czynić onę umyśliły sobie dochod, iak dla mnie było Klimeny. Lecz owych; opor chytrey sztuki, tey zaś cnotliwey skromności, skutkiem był y poznaką. Wszystkim twym niezbitym zarzutom, ktore mi czynisz, twoiey troskliwości, z ktorą moy chcesz obalić zamysł, winien bym był ieszcze uczynić zadosyć, gdyby mi była Klimena swoiego iuż od dawna nie dała serca. „Serce iey, „ ktore poddało się łatwiey, aniżeli rozum. O! Ileż „ łez, o iak często wyliwaliśmy! o ileż razy nie ży„ czyłem sobie, choć cząstki tych dostatkow, wzglę„ dem ktorych, tak wprzod oboiętny byłem! ach czyż „ mogłem być tey osobie, iey chuci, zysku zdobyczą, „ ktora razem ze mną na brak wielu utyskiwała po„ trzeb! te łzy przynaymniey nie mogły być łzami „ zalotniczki. Nie zwykł nam los tego przyiacielu, „ łzow z oczu wyciskać, ktorego się bez płaczu porzu„ cić może „ Ale na coż mi się silić, abym iey serce uniewinnił przed tobą. Masz ie naylepiey odmalowane w iey listach. W nich zobaczysz, przeto iego tak trudne mi było dobycie, y na konioc poddało mi się szlachetnie.

Ale

Ale gdyby nawet nie mogła fobie tak poftąpić fzlachetnie, iako poftąpiła w rzeczy famey; gdyby iey zamożność nie mogla mię do lepszego przywieść mienia, coby nie iako znieść mogło wszyftkich twych troſkow, o mnie przyczynę, czyliżby mnie przeto mniey ukochala, lub nie tak fzlachetnie? zafłużyłażby na nagadnę daniem mi ręki fwoiey? -- Przekonaną była dobrze, iż ani chuć zyſku, ani prożność, ani miłość dla ukontentowania, ktorą pofpolicie wyrzucamy płci pięknej, niczego fobie po mnie obiecywać nie mogła. Jakiemi względami pogardziła dawniey, gdy naymożnieyszych nie przyięła związkow. Gdy więc po tym wszyftkim mnie obrała fobie, z famey mnie miłości pewnie obrała fobie. J możnaż tak cnotliwey wftydzić fię miłości.

Zaifte mogłem był niegdyś przez inny związek do lepszego przyiść mienia, mogłem fię zbogacić, mogłem podobno przezeń przeciw potrzebom, y wfzelkim życia przypadkom zabeśpieczyć fię, ale coż za ofiara. Naymilszy Klitonie, ieżeli żądz naszych, naszych czułych ſkłonności, naszey miłości -- ieżeli Klimeny dla zyſku wyrzeć fię y odftąpić trzeba!, wyznaię, iż żywość czynionych mi od ciebie wyobrażeń przeraża me ferce: czuię ich moc. Czułbym ią był rownie, y na ten czas, walczyłbym fam z fobą, wylewałbym łzy pełnym ftrumieniem, ale nie wiem, czyby fię iednak

me poddało ferce! fzczęśliwy w ktorym ieszcze rozum gorę bierze; wśrzod doftatkow, czci, wielkich na dziei, wszelkich ukontentowań, ale bez moiey Klimeny, bez tey, ktoraby mnie takowych zamożności, fpolnym używaniem mogła ufzczęśliwić -- coby za życie było? -- nie mogłem kochać inney; mufiałbym zaś być dla niey ochydliwym niewdzięcznikiem, winien iey będąc mych powodzeń fzczęśliwość. W niedoftatku tęfkniłbym do moiey Klimeny; czułbym iey nayczkliwiey ftratę, mogąc ią mieć fwoią.

Podobno mogłoby mi dokuczać uboftwo, lecz ie łatwo znioflbym. -- Rożne są niefzczęśliwe przypadki, y teby mi fię zdarzyć mogły. Ale bogactwa nie więcey nas, przeciw nim zaflaniaią, niżeli cierpliwość; fą też, y fzczęśliwe zdarzenia. Ani zaś tyle fobie zadawaymy trofkow, abyśmy fię wszyftkiego obawiać, niczego fię zaś fpodziewać nie mieli. Jakoż ileżby niecierpiały naylepsze prawa? ktożby fię mogł odważyć, bez interefsownie fzlachetnie, co czynić, ktoryby fię niczego fpodziewać, a miał fię obawiać wfzyftkiego?

Nadto mogłaby mi fzkodzić potwarz. Znam to, iż przyzwyczaiony świat ieft, czynności, ktore fobie żadnego nie zamierzyły zyfku, ftabością, lub też famym nazywać wyftępkiem. Będą mi zarzucać moie obranie, y naśmiewać fię ze mnie. Boleć mnie to zaifte będzie, ale to przeświadczenie wewnętrznie będzie

dla

dla mnie pociechą, żem ani na pośmiechowisko, ani na naganę nie zasłużył, żadną. Prawdziwa chwała, nie zawisła od zdania gminu: usprawiedliwiać mnie też pewnie będą ludzie doznaney cnoty, y czuciow szlachetnych.

Tom wczystko, gdym list twoy przebiegał oczyma pilną roztrząsałem myśli rozwagą. J lubo mnie los Kleomenesa przeraził, nie wiem iednak, co bym w takowym przedsiewziął był razie. Był bez wątpienia niesczęśliwym, a iego nieszczęśliwość być powinna dla mnie przestrogą: Mniemam zaś, iż wyiąwszy iego upadek, w swym niedostatku był bardziey szczęśliwym, niż gdyby bez swey kochanki w wszelkiey opływał obfitości. Nie odmieniłbym postanowienia moiego -- iakoż to mogłbym? -- dotrzymałbym uroczystego przyrzeczenia, y tak długo wytrzymałbym moy związek, pokibym przez me zabiegi y prace, nie postawił się w beśpiecznym stanie przeciw takowym razom.

Lecz na coż tylem pisał? nie mam, nie mam się o nic podobnego trosłać, co mi wystawiasz Klitonie. Owszem mam być w krotce ieden z nayszczęśliwszych ludzi.

LIST

LIST IX.

Kleonikus do Tyryusza.

OBarczony przykrym losem Tyryuszu, nie gnieway ſię na wyroki nieba, y wſtydź ſię nie męſkiey wcale niecierpliwości przeciw twemu Tworcy. Wzdychania bowiem twoie, pełne nieſpokoyności y nieukontentowania z ſtanu ſwego, są wyſtępkiem przeciw iego mądrości; uſkarżania ſię y narzekania twoie, ſą rokoszem przeciw rozrządzeniom nieograniczoney Naywyżſzego woli. Niewieszli, iż rownie wydaie ſię Bogiem, gdy świat rozpuszczonemi ſłońca oświeca promieniami, y kwitnącey wiosny pogodną rozwesela porą, iako gdy go burzami miesza y pochmurnością zasępia? na kogosz utyſkiwasz proszę? na Niebo, albo na ſamego ciebie? narzekasz że życie ludzkie wyſtawione ieſt na tyle niebeśpieczeńſtw y przypadkow? iż nie zna żadney ſtateczney trwałości, że dzień każdy, coraz nam innych ſcen przynosi odmiany? ale ieżeli, to tak poźno, raz pierwszy dopiero poſtrzegasz, iż umyſł twoy żadney ſpokoyności mieć ta nie może, iż po kwitnącey wiośnie, zimna naſtępuie zgrzybiałość, iż Słońce w pośrzod nawałnosci ćmi ſię, przeſtaię ſię ci dziwić, że zmienność losu tyle cię dolega.

Wychowałeś ſię w pieszczotach na łonie matki, ktorey

ktorey przywiązanie żadney ci nie dało uczuć przeciwności. Jak długo pod iey zoſtawałeś opieką; nie znałeś tęſknoty, ſtarań żadnych, pracowitości życia, wolnyś był od wszelkich zatrudnień. Takowy ſtan rospieścił cię; mniemałeś, że żyć powinieneś dla ukontentowania ſamego, świat nie zdał ci ſię być ſtworzonym tylko dla ciebie. Ulitowało więc ſię nad twą ślepotą Niebo; wydarło ci podporę twoią, zoſtawionyś teraz zatrudnieniom życia, czuiesz, coś czuć powinien, iżeś utworzony ieſt dla świata.

O iakoś ſzczęśliwy? o iako dobroczynne ieſt Niebo, gdy nas wyprowadza z błędu nieszczęśliwego w młodości zaraz! za ſtraconą albowiem poczytaymy tę młodość, w ktorey ieszcze ſtać ſię mądrym można, ieżeli nieszczęśliwość cios ſwoy aż do dożrzałego zachowuie wieku! odmarła cię była Matka, y ſzczupły ci zoſtawiła maiątek. Zacząłeś wtedy dopiero troſkać ſię o ſwe potrzeby. -- Nie rozumieszli tak wyraźney nauki, dobrotliwego losu? niedoſtatek uczy nas dbałości y pracy. Zaczniy więc właściwe życiu ludzkiemu zatrudnienia, przysposob ſię ku temu, abyś był prawdziwym członkiem ſpołeczności, bo przeto podobno tak losem twym rozrządziła opatrzność, iż chciała abyś ſię ſwą przykładał do dobra powszechności. Jnaczey zaś, ni być może zwyciężony niedoſtatek, tylko pracą. Przeglądniy całe przyrodzenie; wszyſtko ieſt w pe-

wnym

wnym zatrudnieniu: nic nie prożnuie, żadnego martwego członka nie potrzebuie natura. Robactwo, bydlęta, ludzie y duchy maią swe starania, ktore ich utrzymuią. Jedno żyie dla drugiego, a wszyscy pracnią dla powszechności całey. Tybyś ieden tylko prożniackie chciał przepędzać chwilę?

Masz się za nieszczęśliwego, że ci obfitych Niebo nie dało bogactw, ktorych udziela częstokroć niegodnym. Gdy przeciwnie dla tego samego, iż Niebo szczęśliwością niegodnych obdarza, częstokroć życzyćbyś sobie iey nie powinien. Na iakiż ie albowiem koniec użyć zamyślasz? to pewnie abyś swey nie przyłożywszy do niczego ręki, innych żył potem y pracą? utyskiwasz tedy, iż starania przodkow nie wiele ci zostawiły? Wnuki zaś twe nie będąż na cię narzekać, iż się od pracy uchylasz? podobno zapatruiąć się na bezczynne y gnuśne, możnieyszych życie, dla ktorych dobrego bytu pod ciężarem niewolniczey pracy tyle gminu stęka, obmierżasz sobie swe pracowite życie. Albo gdy niekiedy masz wolną godzinę do wypocznienia po twych trudach, walcząc z niespokoynemi myślami, na ten czas mniemasz, że bardzieyby ci przystało niż im, byś pracy wspoł-braci tylko widzem? podobno gdy koło wyniosłego gmachu bogacza przechodzisz, nie możesz nie szarknąć na los twoy opaczny, y nie utyskiwać w sercu na nierowność tako-

wą.

wą. Wesołe możnych ogrody, wytworne wodoſkoki, przyiemne krzewin cienie, okazałe ich parady wzbudzaią nieukontentowanie w tobie, zamiaſt byś ſobie miał w nich podobać. -- Jakimżeś więc Tyryuszu być był powinien, abyś był ſzczęśliwym? by twym dogodzić żądzom, całaby ci muſiała podlegać natura.

Nie znaſzże ieſzcze żrzodła twey nieſpokoyności? wyiawię ci iey taiemnice: ukryta to własna ieſt miłość! z tą walcz, tę poſkramiay, y ieżeli można umorz ią w ſobie. Jnaczey żadney na świecie nie ma dla ciebie ſzczęśliwości, *owszem ſam Bog daćby ci iey nie mogł*. Tać to pieszczona własna miłość, ieſt prawdziwą chciwością, a chciwość nigdy być ſytą y ukontentowaną nie może.. Nie wydaie nic z ſiebie, tylko chuci wyſtępne, y troſki niezbedne, iako grunt ſkaliſty zaraſta chwaſtem y oſtem. Tyſiączne ona ſobie tworzy potrzeby, z potrzeb wypływaią żądania; z tąd troſki, nieſpokoyność, y utyſkiwanie.

Ach! nie tak Tyryuszu! mam cię lepiey, niżeli ty ſam ſiebie, zgadnę ci nawet myśli własne, ktore w twey głowie ſnuć ſię zwykły, gdy znużywszy ſię dziennemi trudami, daiesz iey na podłożonych odpocząć rękach. Wyiawię ci czucia twego ſerca, ktore ci owe wzruszaią myśli. Powiem ci co dumać zwykłeś, gdy z mrokiem po zakończoney pracy, w cichym ſiadasz zakątku? nie wzbudzaż na ten czas miłość własna

tęſknoty

tęſknoty, y pragnienia bezczynnego życia? ileż ſobie nie roisz na ten czas czczych żądań, nie zgodnych nawet z ſobą, ktore żywość twey ci podaie imaginacyi? Tu ci wyſtawia przepyszność rozległych gmachow, tu obszerność pol nie obiętych wzrokiem, złotym zewsząd okrytych kłosem, a wkoło iak w wieniec niſką okrążonych krzewiną. Tu ci maluie roſkoszną rowninę, ktorą z iedney ſtrony zielone otaczaią wzgorki, z drugiey, wesołe opasuią ią gaie; gdziebyś z kochaną Fillidą w nayprzyiemnieyszym ukontentowaniu, roſkoszną mogł ſię rozrywać zabawką: ukazuie daley w głęboką dumę zapędzonym twym myślom przezroczyſtszy nad krzyſtał ſtrumyczek, letko ſzumiący, z pod rożno barwnego wybrzeża, a w cieniſtym roży niknącey cieniu, gdzie na mchu miętkim, mogłbyś w miłosnych usypiać rozmowach; daley cię myśl do weſoło-rozkwitłych uwodzi ogrodow, y pod gęſtym liściem ſklepione ulice. Toż potym na wytwor bogate otwieraią ci ſię pokoie. Wszyſtkie te ſceny w krotkiey chwili przebiegasz myślą. O iakbyś mogł żyć ſpokoynym, gdybyś to poſiadał wſzyſtko!

Tak ſobie myślisz, a ſerce twoie iuż chuć opanowała ſtania ſię tych wſpaniałości y wygod Panem. Dla uczynienia ci zaś twego ſtanu daleko nieznośnieyſzym, odmiennemi na tych miaſt obrazami imaginacya cię łudzi. Pałace, rowniny, pola, ogrody, włości, niknie

knie to wszyſtko, a na nich naſtępuie mieysce chata proſta, y w niey mieszkaiący niedoſtatek z pracą. Powracasz tedy myślą do twych codziennych trudow, widzisz tam nędzę, ktora tym ſię lepiey wydaie, im w żywszych kolorach, wprzod okazałość y przepych wyſtawiał ci ſię. Zatym twoy ſtan rzetelny porownywasz z uroionym, y czynisz los ſwoy ſobie nieſzczęśliwym, y abyś ſię przeświadczył o nieſzczęśliwości twoiey, zwykłeś wyſtawiać ſobie, iako mogłbyś być ſzczęśliwym; ztąd niecierpliwe na ſtan ſwoy narzekania.

Kochany Tyryuszu, nie bądź tak dalece uciążliwym ſobie ſamemu nieprzyiacielem, abyś ſię ſmutnemi wyobrażeniami trapił. Moc ta duszy tworzenia ſobie umyſłowych widowiſk, użyta przyzwoicie ſzczęśliwemi nas czynić powinna. Szczupły nader ziemi kawałek ciało nasze zaymuie, myśl zaś żadnych nie zna granic, a wszyſtkich ukontentowań być może uczeſtnikiem. Wzrok nasz nie zasiąga nad pewny dalekość, tylko wymiar, ale wyobrażenia żywość przegląda wszyſtko y niewidzialne nawet rzeczy w poſtaci wyſtawia widzialnych. Lecz daymy, iżbyś był dziedzicem całego świata; coż proszę mogłbyś z niego użyć? abyś ſię w głodzie zaſilił, nie trzeba ci całego świata, dosyć ci na nie wielkim gruncie, do nakarmienia ciebie, własne ci mogą wyſtarczyć ręce. Mało potrzebu-

ie bowiem przyrodzenie, a w miarę potrzeb naszych opatrzył Tworca rowną nas możnością. Jeżeli zaś nie tylko potrzebom dogodzenia, ale ukontentowania nad ro żądasz, wszakże obdarzony ieſteś mocą, czynienia ſobie nayniepodobnieyszych na umyśle wyobrażeń. Tych żywość zaprowadza cię gdziekolwiek pomyślisz, wyſtawia ci pałace, nad ktore wspanialszych żaden nie ma Monarcha; w iednym oka mgnieniu otwiera ci przepyszne ogrody, ktorym żadna nie rowna ſztuka. Coż więc maią nad ciebie bogacze, y prawdziwi takowych rzeczy panowie? na czym zaś ci zbywa? oco ci chodzi? czy że te pałace, ogrody, włości rozległe nie twoie są, lecz innych? wszakże ich użycia koniec naywiększy w zadosyć uczynieniu zmyſłom? mniemaszli zaś, iż widok ſztuk wytwornych, pol, wielkich gmachow, lepiey ſię dziedzicowi wydaie, niżeli gościowi? iż chłodne iaſkinie, czyſte krynice, wesołe gaie, roſkoszne ptaſząt ſpiewania, takiemi są dla ſwoich tylko właścicielow?

Nie tak ieſt Tyryuszu, nie otworzyło ſwych piękności przyrodzenie dla iednego ktorego człowieka, udziela ich wszyſtkim, wszyſtkich do ich uczeſtnictwa zaprasza. Nikomu nie zayrzy ſzczęśliwości, ale każdy ſwego ieſt ſprawcą losu. Co tylko ukontentowania poſiada w ſwych dziełach, zmyſły, ie y imaginacya nasza ſobie przywłaszczyć mogą. Te to ſą dwa dary nieba, od ktorych mieć możemy wszyſtko.

Przeko-

Przekonay ſię tylko y myśl sobie że y w tym ſtanie możesz znaleść ſzczęśliwość, a pewnie ią znaydziesz. Nie ieſt ona ani do pewnych tylko osob, ani do iednego przywiązana mieysca, ale udzielna zarownie każdemu, iako powietrze. Nie mieszka na Tronach Krolow, ani w Pałacach tylko Panow. Zſtępuie do chat ubogich, odwiedza ſamotnych mędrcow, y z niemi przebiega rozległość piękności przyrodzonych, obłapia paſterza nad srebrną ſiedzącego krynicą, idzie obok znużonego pracą codzienną wieśniaka, łacno towarzyszy ſię z każdym. Samiżby bowiem bogacze, ktorych ty ſtan tak uwielbiasz ſzczęśliwemi być mieli? o iako by to było niesprawiedliwe niebo, względem większey części ſtworzeń! jeżeli chcesz znaleść ſzczęśliwości ſiedliſko, nie znaydziesz go pewnie w wyższości ſtanow, lub w pośrzod na pozor świetnych blaſkow. Nie ſłusznością zaś ieſt tego chcieć, czego niepotrzebuiesz, a czego nie chcesz, iako możesz ſobie życzyć, a czego nie życzysz, iako ſię możesz troſkać y wzdychać ku temu?

Rządzić ſię podług przyrodzenia wymierzonych prawideł, ktore naszych nam czynności ſą od nieba przepisanym wzorem, nie ma nic nad to Tyryuszu lepiey! dla czegoż nie idziemy za naturą, ktora zwykła na małym przeſtawać śladem? tworzemy ſobie nowe chuci, ktorych nie zna proſtota przyrodzenia, y narzekamy że opatrzność zoſtawia nas w niemożności dogo-

dzenia naszym potrzebom. Możeż tyle pozwolić niebo, ile może pragnąć stworzenie? stworzenie ktore nie zna kresu żadnego w żądaniach swoich, y nie iest syte?

Z tym bez wątpienia na ten świat wydany iesteś warunkiem, iż życie pożyczanym tylko brałeś sposobem, ktore masz wrocić wkrotce. Czyż więcey bezrozumem nie iest, nazywać życie krotko-trwałe nędznym? albo nieśmiertelności się domagać po przeznaczeniu ludzkim, ktore naszą lepiankę znikłey ułożyło ziemi? nie możesz bez zbrodni nad to wyciągać więcey, co ci dało Niebo, inaczey pokazałbyś się niesprawiedliwym y niewdzięcznym, za iego dla ciebie dary. Pracowitość zaś y odmienność rzeczy, nie iestże rownym warunkiem życia, iako y śmierć? gdy o tym nie przeświadczonym być nie możesz, dla czegoż więc tak niebacznym iesteś na stan twoy na ziemi, y własną naturę? za coż przyuczyłeś się żądać, y w swoich piąć się żądaniach. Nie iest to bogatym być Tyryuszu, posiadać w obfitości wszystko, coby tylko mogło nasze zaspokoić chuci; do tego gdybyś był świata całego panem, małoby ci było na nim przestawać. Całeby ci przyrodzenie, iako nienasyconym niegdyś Grekom, dostarczyć nie mogło. Być bogatym zaiste, iest mało potrzebować, mało żądać. Nie zna niedostatku, kto ma dosyć. Chciwiec wiecznym będzie żebrakiem. Ucz się więc nie pragnąć to posiadać, co posiadane nie może

że zupełnie ukontentować. Naftępuiąca iuż nie wie godzina, żeś tey, co dopiero mineła u ftołu zafiadał monarchy, Jeżeli głod potrzebuie pożywienia, będzie on wyśmienitą nayproftszych pokarmow twych przyprawą, ieźli nie? do naywytwornieyszych nie posunie fię potraw. O iakoś biedny Tyryuszu, ieżeli dla famego troſkasz fię brzucha! o co za nędzna fzczęśliwość, ieźli na tym tylko zależy, aby w dobrey go utrzymać tuszy! źwierzętom ieſt ona tylko właściwa, nie zaś rozumnym ludziom.

Zbierz zatym twe myśli w fiebie, a ta ciebie cząftka niech cię naywięcey zatrudnia, ktora ieſt nieśmiertelną. Kształć duszę poznaniem prawdy, myśl częfto, iż krotko ieſt nam wymierzoue życie, dopełniay twych nayuſilniey obowiązkow, bądź cnotliwym y mądrym, a dopiero poznasz, iako w śrzod braku doftatkow ziemſkich, być można fzczeſliwym, a mimo tego żadney na świecie fzczęśliwości nie ma.

LIST X.

Charytes do Aryſtodemona.

Podobno Aryftodemonie, prożno twoy przyiaciel, zmiękczyć twoie chce ferce, urażone ku dziecięciu własnemu, gdy corki proźba w przebłaganiu ciebie bez-

ſkuteczną

ſkuteczną była. Mogęż bowiem tyle obiecywać ſobie aby umyſł nie czuły, na głos krwi y przyrodzenia powolnym był na przyiaciela uwagi? lecz gdybym mogł ſposobem iakim nakłonić cię, gdybym cnotliwey corce, ktorey nie insza ieſt wina, tylko że w obraniu ſobie kochanka, ſzła za ſkłonnością ſerca ſwego, y pociągiem natury, y tobie kochanemu iey Oycu, y oboygom nieſzczęśliwym mogł przynieść ſpokoyność, miałbym ſię za ſzczęśliwego rownie, iako gdybym was ſzczęśliwemi uczynił. Doświadczę, czyli moią uſilnością co nie wſkoram, będę wprawdzie na los wasz utyſkiwał, ale będę wolny od zarzutow, ktore mogłbym ſam ſobie czynić, y powinienbym był o niedopełniony przyiacielſtwa obowiązek.

Oddaliłeś od ſiebie twe dziecie y tak ſię w twey ſurowości zawziąłeś, iż ani użalić ſię iey nie dozwalasz. Ktoby wierzył aby to mogł oyciec, oyciec tyle niegdyś przywiązany? Aryſtodemonie wierzay mi, rzecz ta nie ieſt małey wagi! może być, iż pierwszy powſtaiącego gniewu zapęd unioſł cię nazbyt, przemogł ſiły rozumu, że ow nie był w ſtanie ſądzenia o ſłuszności poſtępku, do ktorego podwiodła cię gorliwość. Ale gdyś z pierwszego ochłonął zapału, teraz zechciey z lepszą ſwoy krok osądzić uwagą. Może być iżeś doſkonale rozmyślił, coś uczynił, z tym wſzyſtkim czyż ſię zapewnić możesz, iż w własney rzeczy, co nader ieſt trudno, bez-

ſtronnym

ſtronnym byłeś ſędzią. W takowey wątpliwości bezinteresſowny a rzetelny przyiaciel naylepszym ieſt poradnikiem. Dozwol mi więc mowić przyiacielowi do przyiaciela, wszak nas nie wzgląd żaden, tylko wzaiemność przychylności łączy. Nie miey za przykrą wzmiankę corki twoiey, y nieodrzucay odezwy przyiaciela, ſkoro iey dorozumiesz ſię zamiaru. Czyliż zaś mogłbyś rozumieć, abym był zdolnym chcieć czynić ci krzywdę daniem rady moiey? zdaiesz mi ſię być przeświadczonym o przyiacielſtwa mego ſzczerości, wyczytay więc liſt ten cały, wszakże nie odbieram ci wolności oſądzenia y poſtanowienia, iakobyś mniemał lepiey. Czyli ſię obawiasz podobno takich znaleść dowodow, na ktorebyś odpowiedzieć nie mogł. Nie Aryſtodemonie byłoby błędem, niechcieć w rzecz wchodzić, y ią w ſwych rozważać dowodach, aby ztąd nie mogł wypaść rozmyślny ſąd rozumu. Byłoby naypewnieyszym świadectwem, y że ma iakąś wadę twoy poſtępek. Człowiek rozumny y baczny, na nic ſię rozmyśli, nie uſtanowi, tylko źle, y ktoremi przekonany raczey dowodami. Nie chce on żadnego przedſięwziąść kroku, tylko o ktoregoby dobroci nie wątpił, a tego godnym ſwey ſądzi przyiaźni, ktoryby ktemu był mu na pomocy.

Czyliż kochany Aryſtodemonie nie wyſtawiasz ſobie mało przewinienia twey corki, nieprzepuszczonym przeſtępſtwem? nie nazywaszli iey błędu zbrodnią?

że złych ią zaiste sądzisz powodow. Być zatym może żeś w sądzie o corce swey pobłądził, ktorey postępek godnym kary zdał ci się nie z tych uważany przyczyn, z ktorych on prawdziwie wypływał. -- Ale tyle twey Oycowskiey miłości, tyle dufam rozumowi, żeś był sprawiedliwym w tey mierze sędzią, iż z prawdziwych powodow; pozwalam nawet iż iey postępek był tak naganny, tak niegodziwy, iako ci się być zdaie; z tym wszystkim mogę mowić, iż kara iest nazbyt surowa y przechodzi granice umiarkowania. Wielka iest zaiste obowiązanność dzieci dla Oyca, iż od nich odebrali imie, maiątek y życie. Ale to wszystko co po nich wyciąga wdzięczności, nie iest to samo posiadanie, imienia, maiątku y życia z wszelkiego ogołocone użytku; maią nad to do szczęśliwości y ukontentowania nie iakie prawo, maiąc y do potrzeb przynaymniey utrzymania życia. Wydanie na świat zostawionego bez pomocy człeka, w stanie niespokoyności, niebeśpieczeństwa, niedostatku, nawet co do nieuchronnych potrzeb, tak dana nędznie istność, ach czyżby miała kogo do wdzięczności pociągać? nie wiem czyli się mylę w zdaniu moim, ale mamli wierzyć czuciu memu, stan tak biedny, nie bardzobym nad niebycie przekładał! trapić się żalem popełnioney winy ustawicznym, bez nadziei przebłagania, żyć w pogardzie; nawet w nayokropnieyszym ucisku potrzeb, odrzuconym od wszystkich, y od tych opuszczonym

ſzonym, od ktorych iedynie wsparcia w przypadkach wszelkich zawiſło ſię -- nad to coż okropnieyszego wyſtawić ſobie możesz? życie więć pełne rospaczy, ktoreś z potrzeb y ſpokoyności wyzuł możeli ſię nazwać darem, owszem nie ieſtli karą raczey naysurowszą.

Nie myl ſię Aryſtodemonie; dać drugiemu życie, ieſt to obowiązać ſię do dania mu na iaką tylko możemy ſię zdobyć pomocy, do utrzymania go przy tymże życiu: nic nas od tey nie może uwolnić powinności. Nayiawnieyszym nawet zbrodniarzom, poki ſię ich zoſtawuie przy życiu poty winniśmy im ſtaranność, iakiey ſamo ich wyciąga przyrodzenie. Chceszli srodzey ukarać winę twey corki? -- nie; oycem ieſteś, winieneś iey zatym ſwą pomoc, poki iey tylko będzie potrzebować. Ta konieczność twego obowiązku, luboby ſię przez zbrodnią ſwoię niegodną ſtała.

Takby zaiſtę każdy osądził, ktoby tylko podług powinności przyrodzonych, rozumował; lecz iak daleko więcey winniśmy ludziom podług prawa ludzkości? tać to ludzkość, tym nie każe nawet łaſk ſwoich odmawiać, od ktorych ſię urażonemi być zdaiemy. Ale czyżby Oyciec mogł chcieć własne dziecie ogołocić z pomocy wszelkiey, y tego ktoremu dał życie, zepchnąć w przepaść nędzy? ach! ieżeli tych ktorych ślepota o upadek przyprawia, winniśmy obżałować nieszczęśliwość, gdy

nie

nie ieſteśmy w ſtanie do wyratowania ſię im dopomodz, iakoż bardziey tym, ktorzy iuż upadli, a chcą ſię z upadku podzwignąć, winniśmy podać rękę, a nie nazad ich wpychać? -- człowiek rządzący ſię ſamą ludzkością, lituie ſię nad nieſzczęśliwego losem, a oyciec miałby mniey mieć miłości dla corki ſwoiey? żadne przewinienie, procz w złym zaciętości, nie może nam ſłużyć za ſprawiedliwą przyczynę uwolnienia od obowiązku ludzkości, mnieyszysz ma być obowiązek miłości Oycowſkiey?

Luboby zaś wykroczenie twey corki naywiększe było, kara iednak odrzucenia iey, zupełnego przeſtępuie pomiarkowania miarę -- obowiązanyś do utrzymywania ią przynaymniey przy życiu, ale odebrać iey y życie muſisz, ponieważ wyżułeś ią z tego, czego natura wyciąga. -- Lecz nie przeſtaway Aryſtodemonie na tym, iey przewinienie roſtrząśmy. Obawiam ſię aby kara tylko nieprzyzwoitą być ſię nie zdała -- Błąd iey na poſłuszeńſtwa zaſłużył nazwiſko, a to nie małego ieſt wyſtępku nazwiſkiem -- pozwol przyiacielu abym z tobą otwarcie mowił. Gdybym mogł wynurzyć moie ci ſerce y myśli, zaiſte nie przyczyniłbyś iey przewinienia. Ma ſpołecznika -- mogęż mowić? ciebie. Wszakże ſam wyznaiesz iż we wszyſtkich wyſtępkach wolę ſwoią poddawała twoiey, w iednym ſzczegolnie obraniu chciała iść za własną: iakoż ſprawiedliwa

rzecz

rzecz była, iey obieranie wolne zostawić w tym, co się szczęśliwości tycze.

Zamęście, iest to nayważnieyszy krok w życiu, ktory naszą szczęśliwość, lub nieszczęśliwość stanowi; iest to związek, ktory sama tylko śmierć rozrywa. Nie możemyż sprawiedliwie tey domagać się wolności, abyśmy sami sobie obierali pomocnikow życia, z ktorym nieprzerwanie żyć mamy? nam, nam tylko samym ztąd dobre albo złe na ciąg dalszy dni naszych się zdarza, a maiąż inni czynić za nas obranie? dla ich widzi mi się offiarą się stawać mamy? sobie błędu przypłacać powinniśmy? przyznać przyiacielu muszę, iż żadna zwierzchność, ani wzgląd uszanowania, ani władza Rodzicow, do tego nie powinna się rozciągać kroku, ani w tym ślepego posłuszeństwa wymagać. Ani pierwszeństwo wieku podeszłego nad młodość, ani przezorność Rodzicow, ktora więcey upatrywać może, nad dzieci sobie zostawione, ani to wszystko cokolwiek się na przeciw w tey mierze mowić zwykło sprawiedliwym nie iest pozorem, ktoryby mogł dać prawo, kojarzenia par nierozłączonych życiem całym, mimo ich obostronney woli; ani nawet pozor im dopomożenia, pod nim bowiem częstokroć pożytek y pycha, y tysiąc innych podłych ukrywa się względow, ktore pod zamiarem szczęśliwym, tyle nieszczęśliwemi uczyniły związkow.

Nie

Nie ieſteś y ty, wybacz mi Aryſtydemonie wolny od tego zarzutu, luboś wolny od innych oſobiſtych względow, boś mąż poczciwy. Upatrzone uſzczęśliwienie twey corki, więcey blaſku powierzchownego, niż rzeczywiſtości maiące, opanowało twe Oycowſkie ſerce. Uczyniony dla corki wybor przyiaciela, ktorego mienie zalecało dobrze, zdało ſię obiecywać twey corce, wygodność, ſpokoyność, y ukontentowanie życia. -- Coż nie doſtawało tak dobranemu -- to ſzczegolnie Aryſtodemonie, iż nie zdał ſię być twey corce tąk pięknym, iak tobie! mogłby Kleonikus młody, w ſzczęśliwym żyć z corką twoią związku, brakło im na wſpolney miłości: ale ten brak ważnieyſzy był, niż cała iego zamożność, na ktorą mało dba miłość. Zamyſły twoie, nie były bez roſtropney uwagi czynione; ale w układzie ich, przepomniałeś uczuciow ſerca, od ktorych ſąd zawiſł, miałoby poſtanowienienie iakie być ſzczęśliwym.

Nie możesz więc zwać ſię prawdziwie ſzczęściem podany od ciebie corce związek; nie ieſt to ſzczęście, ktore zdaie nam ſię kto czynić, a my go nie mamy za takie. Mniemanie zaś nasze wewnętrzne nie daie ſię przekonać. Ale gdyby nas ſamych nie baczny wybor zawiodł, pożno takim uznany, znośniey byłoby nam myśleć, iż pobłądziliśmy w obrąniu, niżeli żeśmy cudzego błędu ſtali ſię ofiarą. Ktożby chciał ſię podawać

wać na to, aby był przedrzutem narzekań nieſzczęśliwych? zważ więc gdyby corka twoia przez zamęźcie nieſzczęśliwą ſię uczynić miała wolałżebyś na ow czas, raczyiby utyſkiwała na ciebie, y ſwoy los przypisywała tobie? nie ieſtli lepiey z własnego obrania być nieſzczęśliwym dopuścić, niżeli nieszczęśliwym uczynić?

Podſtarzeliśmy ſię Aryſtodemonie, krew nasza zimna ieſt iuż nadto, abyśmy o czuciach miłosnych ſądzić mogli; ale z doświadczeń ktorych nam dosyć podeszłe zdarzyło życie, wnieść znać dobrze możemy, iż panowanie miłości nad ſercem zbyt ieſt wielkie, w młodości ſzczegolniey, w żywey owey porze wieku. Ognia tego podnietę pierwszą, w ſercach założyła natura nie naganna w ſwych dziełach, a palić ſię nim nie masz być wolno, wſtydu iednak nie ſkładaiąc z czoła y uczciwości nie przeſtępuiąc granice? miłość zaiſte pierwszym być powinna, w koiarzeniu związkow względem; bo ona wszyſtkie związki ſzczęśliwemi uczynić potrafi. Lecz chciałbyś miłość pociągać, pod władzę rozumu, ktora podlegać nie umie? toć ieſt iść przeciw natury popędom. Ach! gdybyś z proźb twey corki, z łez iey, ktore przy nogach twych wylała, z utrapienia, ktore poniosła z posłuszeńſtwem y miłością walczyć, gdybyś z mow iey, w ktorych ſwoią wyniosła miłość, aby wolność obrania uprosiła ſobie,

gdybyś

gdybyś z tego wszyſtkiego poznał był iey miłości wielkość, przekonałbyś ſię, iako ofiaruiąc ſwoią przyiazń ukochanemu od ſiebie przeciw twey woli wykroczyła mało.

Tak ieſt Aryſtodemonie: błąd iey godzien odpuszczenia, nie winny ieſt w ſwym początku, ukarany iednak zbyt oſtro -- ſłow mi nie ſtaie cobym miał o twym z nią dzikim obeyściu ſię mowić, gdy na cnotę y miłosną tkliwość twey ſobie corki wspomnę? ſerce łagodne, obyczayna ſkromność, przyiemna piękność, umyſł wspaniały wszelkie w niey połączyły ozdoby. Ach nie rozumiem przyiacielu, iakoś mogł Klimenę, ktorey cnoty ukontentowanie ci czyniły, owę lubotę twoią odmienić od ſiebię o ilem razy winszował ci ſzczęścia, żeś takiey corki był Oycem! iak zawsze twarzy twoiey pogodność wydawała ſzczerą radość na ſłyszane iey pochwały! a teraz owa ukochana, miła y ſkromna Klimena, z twey ogołocona pomocy, zamiaſt przywiązania, ktorego warta, doznawać muſi, zbyt przykrych gniewu oycowſkiego ſkutkow! -- ia że ktorym przyiaciel iey tylko, gdy ty Oyciec -- ale nie! ieſteś przywiązanym dla dzieci ſwych Oycem, urażonyś poſtępkiem twey corki, ktory na karę, ale nie na odrzucenie iey zaſługiwał, pozwoliłeś na czas krotki, więcey mocy nad ſobą gniewowi niżeli miłości. Możesz, uczynisz, y darować iey muſisz. Znieſiesz karę, ktora podobno nie więcey ią, iak ciebie trapi, bo kochasz!

Obym

Obym iey żal, ſtrapienie ſię, rozpacz, a co nad to ſmutnieyszego ieſt, y nędze iey opisać ci mogł! wiem, wiem żeś mimo tego wszyſtkiego ieſt Oycem; nie możesz nie czuć losu corki twoiey, będziesz łzy wylewał, ktore pewnie zagaszą w tobie resztę gniewu ieszcze tlącego.

Nie trzebaby ci więcey nad wypis iey liſtu treści, liſtu o Aryſtodemonie; na zmoczonym łzami papierze zalane ſłowa, ledwie można było wyczytać! kartki przetartey y brudney znaleziony przypadkiem, kawałek zawierał ſmutne wyobrażenie iey żałosnego ſtanu. Ledwiem doczytać mogł, cisnące ſię łzy z oczu wzrok mi ćmiły. -- Natychmiaſt pobiegłem na mieysce, ktore wyrażała w liście, znalazłem iey nędzne mieszkanie w pobliſkiey wiosce. Ach iakoż ciſiey ſtan opisać potrafię? w biedney chatce, ktorą wiatr ze wſzyſtkich ſtron przewiewał, od ſtarości iuż na iedną pochylony ſtronę, ſpruchniałych drzew zasypaney ułomkami, poszytą ſłomą, lecz ktorą iuż od dawna poroſła trawą, okno, była w ścianie wycięta dziura, nie maiące ſzkła, ale prze platane trzaſkami, przez ktoreby ſię dym z hałupy przedzierał, w takowey chacie, na wpoł-zgniłym klocu, przy leżącym na ſłomie chorym ſwym kochanku ſiedziała twoia corka. Okryta od zimna gunią grubą płakała rzewnie -- Ledwiem ią poznał, aż oto zamiaſt przywitania, płakać zacząłem, y rozpłakałem ſię nad

nią

nią bardziey. Serce żal ścisnął y usta nam zawarł. Długo ani ona do mnie, ani ia do niey nie przemowiłem y słowa. -- O gdybyś się był na ten czas znaydował, nie miałbym zaiste potrzeby mowienia do ciebie za nią! widok iey sam nędzy wzruszyłby, naydziksze serce, coż dopiero serce Oyca! -- podobno cię stan iey nie miękczy, podobno mym wyrazom nie daiesz wiary. Jle mogłem starałem się iey nędzy ulżyć, y wesprzeć niedostatek; oby iey własny Oyciec, mogł się przebłagać dopuścić! -- przynaymniey, przeczytay cierpliwie list iey do ciebie, w ktorym wśrzod łez y wzdychania, żal, rozpacz, y ucisk corki twoiey malował swe żałosne czucia. Możeli ciebie nędza corki twoiey, możeli cię prośba przyiaciela zmiękczyć, Oyca nieszczęśliwey Corki, daruy iey winę, y uczyń szczęśliwą!

LIST XI.

Klimena do swego Oyca.

JEżeli opor serca moiego nie posłusznego woli twoiey zasłużył na karę odrzucenia, ieżeli gniew Oyca, skazuie nieszczęśliwą corką na tak stan nędzny, z życiem samym tylko maiący się skończyć, niech mi przynaymniey żądać wolno, abyś karząc nie gniewał się. Tyle pociechy dla mnie w pośrzod niedostatku w pośrzod smutku y utrapienia, ile mi przynieść może to zapewnienie się, iż

podałeś

podałeś mnie na nędzę; abyś ukarał tylko, a nie nienawidził. Ach patrz iako leiące się łzy z oczu zalewaią pisanie moie! nie odrzucay go iednak Oycze! czytay żal, utrapienie, wzdychania twey corki, ktorąś niegdyś kochał! moy Oycze -- mogęli użyć tego ieszcze nazwiska, tak szacownego, tak słodkiego dla mnie? czemuż nie. Natura mi cię za Oyca dała, a tak drogiego natury daru, ani czas, ani przemoc żadna wydrzeć mi nie potrafi, bym nie miała mieć do ciebie prawa! -- tak iest! związki przyrodzone są święte y wieczne. O tym mnie przeświadczaią wewnętrzne serca uczucia, ktorych żadna nie odmieni przeciwność, iedneż są one w szczęściu, co y w rozpaczy.

Niebo ktore w mym postępku, żadney podobno nie znayduie winy, lubo nim ściągnełam na siebie nieszczęśliwy gniew Oyca, niech mi będzie świadkiem, ile żal prawdziwy trapi serce moie. Zal nieukoiony, ktory mnie rozrzewnia w płaczu nieustannym, a ktorym iednak Oyciec przebłagać się nie daie. Ach możeszli zcierpieć, możeszli dopuścić, abym życie, ktorem ci winna, traciła w docisku potrzeb, w udręczeniu z nędzy y żalu? Proznoż łzy wylewać, trapić się y smutkiem dozgonnym mam, się niszczeć? życie dar twoy, masz tylko być dla mnie karą? nie zmiękczysz że się na widok wycięczoney nędzą, zemdloney żalem, wybladłey od trosków, szlochaiącey nieustannie, narze-

kaniem y lamentami napełniaiącey okolice, czołgaiącey się na ziemi, zlaney iey łzami, załamuiącey ręce, zebrzącey corki u Oyca darowania mey małey winy. O iak byłam szczęśliwą niegdyś. Pochlebne, słodkie y drogie imie kochanki, o iak mile łechtało me serce! słodsze zaiste, niż gdyby ie wymawiały usta zalotnicze. Jleż radości, ukontentowania zlewała na mnie miłość Oycowska? co za uszczęśliwienie, gdyś mnie w szczerości przywiązanego błogosławił serca! gdyś ze mną lubił rozmawiać mile! gdym cię zwykła była bawić roskosznie, gdyś mnie swoią corką ia ciebie moim nazywała Oycem! - pociechą wieku twoiego, dzieciczką wielkich nadziei, twym byłam ukontentowaniem y kochaniem. -- Nad to czegosz mi nie dostawać mogło?

Nic więcey nie żądałam! spokoyność, ukontentowanie, wygodność życia, wszystko to czyniło mię szczęśliwą! o iakom daleko odpadła! przedemną y wokoło mnie przepaść nędzy. Wszystko pełne okropności, cokolwiek mnie otacza, a myśl przyszłości, gorzey ieszcze mnie trwoży. Ale niechay ci smutną nędzę moią w właściwym odmaluię stanie, abyś zobaczył, czylim iuż nie ukarana iest dosyć! Klito będzie świadczyć że nic więcey, ale mniey ieszcze wyrazić mogę, niżeli w rzeczy samey cierpię -- Klito ow dobroczyńca, opieka y obrona moia!

Mie

Mieszkam teraz w chacie poszytey słomą, grożącey swym zawsze upadkiem, ktorą wiatr na wszystkie kołysze strony, przetworney zewsząd na słotę y zimno, błocko wniey pokryte zwierzchu barłogiem, na ktorym leży moy wierny małżonek, wynędzniony chorobą, ale bardziey troskaniem się o mnie; wprzod utrzymywał mnie ile mogł swym staraniem y pracą, iam z mey dopomagała mu strony. Twardą rąk do pracy nieprzywykłych robotą opędzaliśmy potrzeby życia, lichym pożywieniem broniliśmy się od głodu. Leży on teraz bez wygody naymnieyszey, co może sobie naylepszego życzeć, iest śmierć wczesna. -- Oby ta nam oboygu prędszey nędzy przyniosła koniec! --- obok niego siedzę nieszczęśliwa małżonka, a corka twoia, wlepiwszy weń oczy, ktore żałość topi we łzach, im więcey o mey nieszczęśliwości myślę, tym ią bardziey czuię. Kryie on przedemną bol swoy y potrzeby, ia swoie też przed nim, każde się z nas obawia, aby iedno drugiemu nie powiększyło utrapienia y trosków; westchnąć nawet, głośniey nie śmiem, bym nie dodała rany sercu iego. Ale mimo tego dręczemy się wzaiem, y czuiemy swe udręczenie. Możesz być stan nędznieyszy y nieznośnieyszy nad nasz? możeż kto Oycze cierpieć więcey, iako gdy kochaiących się sama trapi miłość, ktora miała być wszystkich szczęśliwości źrzodłem, iako gdy niedostatek wszech rzeczy niezno-

śny nam czyni tych widok, bez ktorych żyć nie chcieliśmy.

Ach czymże byłam przedtym? mogłabym wcale o tym zapomnieć, gdybym ſię nie mogła ſpodziewać, iż przyidzie kiedy mey nędzy koniec! -- tak ſzczęśliwą opływałam w wszelkie wygody życia, Oyciec mnie kochał, ludzie ſzacowali, miałam wszyſtko bez ſtarania ſię, a teraz -- wszyſtko ſię ſpiknęło na udręczenie moie! -- lecz nie żądam, nie, abym do przeszłey wrociła ſię ſzczęśliwości, byłoby to żądać zawiele, będąc tak nędzną, dosyć dla mnie mieć ſpokoyność życia, y być w ſtanie zaspokoienia potrzeb tylko nieuchronnych. Nie wyłamuię ſię od cierpienia. Chętnie będę cierpieć ponieważ zaſłużyłam podobno na to. Niechcę nic z tego wszyſtkiego com poſiadała, tylko powrotu do łaſki Oyca, y ubogiego pożywienia. Ach iak mało to ieſt w porownaniu tego, com była, ale iak wiele, względem tego, co ieſtem? zwałabym ſię ſzczęśliwą, gdybym w iakim świata zakątku żyć mogła daleko od natrząsania ſię ludzkiego, pewna twey tylko Oycze dla mnie przychylności. Na ten czas żyłabym z ukontentowaniem z pracy rąk moich. Ręce moie nie wzdrygaią ſię naytwardszey wieśniaka roboty. Lżey wespoł z moim pracowałabym kochankiem. -- Ach nieſzczęśliwy kochanku, przywiązanie me ku tobie za tak wielką poczytano mi zbrodnią, iż Niebo y świat nie iako

ſię

ſię złączyły na ukaranie moie! -- o naturo, naturo, iakoż zdradziliśmy ſię za twym idąc pociągiem, ktoryśmy za niewinny mieli? nie byliśmy tedy przeznaczeni dla ſiebie? toć nas zawiodł głos przyrodzenia wewnętrzny, ktory do naszych ſerc zdał ſię mowić, iż twoie dla mnie, a moie ieſt utworzone dla ciebie? czcze są więc owe iedno-zgodne czucia, owe ſilne iednych dusz do drugich ſkłonności? ieſt tedy winą, ſłuchać natury, gdy woła? o iako ſzczęśliwsze ſą zwierzęta, ktore ſię wiążąc w pary nie znaią przymusu! nie znaią owych dwoch nad ſobą tyranow natchnienia y rozumu, ktore w uſtawiczney są walce! w ich zaś wątpliwey walce pobłądzić, za coż ma być tak wielkim przeſtępſtwem? trzebaż było iść za rozumem,gdy przemagało natchnienie natury.

Ach moy Oycze czuię, iż mnie ſamo uniewinnia ſumnienie. Gdy roztrąsam poſtępek moy, ſpokoyne ieſt, y gdy ſzukam, o coby mnie mogło ſtrofować, o to tylko niekiedy y nad to łagodnie, żem ſię nie co pośpieſzyła. Jakożby ſtrofowało, iakożby ſię ſrożyło y mściło naymnieyszego w tym razie błędu? -- ale iednak żałuię ia! ach coż mowię? y ieszczebym ſię podobno raz teyże dopuściła winy! -- nie gniewaj ſię Oycze! niech cię nie obraża, otwartość ſzczera twey corki, chceszli ią naylepiey ukarać? miłość ta ieſt karą dla niey naywiększą -- byłaż iey godną? -- Niebo więc

y natura

y natura przeznaczyła mnie do nieſzczęśliwości w nay większym ſtopniu, bo y miłość moia ieſt taką!

Chcę ſię nakoniec wcale winną uznać, niechayby wſzyſtko cobyś mi wyświadczył, łaſką było, ale pozwol mi iednak, abym ſię ci uſprawiedliwiła. Jeſt y to pociechą dla nieſzczęśliwych, gdy mogą rozumieć, iż nie wiele wykroczyli. Wiele na tym zależy, aby własny umyſł dał nam świadectwo, o dobroci poſtępku naszego. Dwakroć nieſzczęśliwy, ktory ſwą winą na los zły zaſłużył. Wiesz iako Jokaſtę upodobało ſerce moie, iako całe do niego przylgnęło. Przeświadczony byłeś o iego cnocie -- ach to było iego wadą, iż był ubogim! -- wzgardziłeś nim, a iam go ſobie iuż ſzczerze obrała. Miałażem kogo innego kochać? gdzież był inny, ktoregobym mogła? przyszedł umowiony od nas dzień związku. Żebrałam, proſiłam z płaczem, aleś ſię ty Oycze gniewał. Pierwszy zapęd iako nienaganny. Same niech Niebo ſadzi! ledwiem ważyła ſię ci wyſtawić przed oczy walkę ſerca mego, udręczenie rozpacz -- rownie wielką, iak teraz, tylko, iż iey nad to niedoſtatek powiększa. Nazwałeś mnie nie poſłuſzną, oddaliłeś mnie od oczu twoich, pokibym ſię nie nakłoniła do woli twoiey, a ia śmierćbym raczey poniosła, niżbym innego kochać miała. Coż więc powinnam była uczynić moy Oycze? ſerce nie zna musu y panowania; muſiałam tedy rospaczać. Nie mogłam

ſię

ſię nieszczęśliwszą uczynić, iak przez związek z Kuryonem. Czułam to, y toż ſamo twierdzę w mym nieſzczęściu, iakie być może naywiększym. Jak ſilna ieſt miłość, kogo w ſwe uięła więzy, zerwać ich nie potrafi! wszyſtkiegom doświadczała, abym cię zmiękczyć mogła była, a niedokazawszy, udałam ſię do mego Jokaſty. Rzuciłam ſię na łono iego, zkąd aby mnie moc żadna nie wyrwała, a potwarz nie znalazła do czernienia ſławy moiey pochopu, dopuściliśmy miłości, aby nas świętą złączyła ręką.

O iakbym dopiero była ſzczęśliwą, gdybyś te złączenie ſię uznał prawym! wierzay mi moy Oycze; nie zawiodło mnie me ſerce, obiecuiąc mi wiele w tym związku ſzczęśliwości; doznaię ich w nędzy moiey nawet, nie brakuie mi tylko na łasce Oyca, z nią tak byłabym ſzczęśliwą, iak teraz ieſtem nędzną! -- mogłeś że moy Oycze upatrywać co innego w dobraniu mi przyiaciela, iak uszczęśliwienia moiego? bo nieſzczęśliwości moiey czyliż chcieć mogłeś! -- nie; a ieżliś mi ią mimo twey woli zamierzał, nie powolność moia, mogłaż być wyſtępną? jeźliś zaś opacznie o mym loſie zamyślał, cożem zawiniła, nie będąc ci powolną? Niebo nas do ſzczęśliwości utworzyło, a mogąż nas muſić ludzie, abyśmy przez obranie własne, nieſzęśliwemi ſię czyniły? ale zamiar twoy był Oycowſki, myślałeś, iż byś mnie ſzczęśliwą uczynił, przez związek

z Kury-

z Kuryonem. Lecz czemuż go tak me ſerce kochać nie mogło iak Jokaſtę? chciałam, płakałam, ale nie nad to więcey na ſercu wymuſić nie mogłam dla Kuryona -- Jokaſtę iednego kochało, do niego tęſkniło. Czymże ci ſię więcey Oycze wymowić mogę? nie byłam poſłuszną dla niesforności ſerca; żałuię iey, y tym chcę cię przebłagać.

O gdyby ieſzcze twoy umyſł mogł ſię dać prożbą y łzami zmiękczyć! o ieźli ſerce twe Oycowſkie, uznaie cokolwiek krwi własney w ſwym dziecięciu! przeſtań na tey karze, ktorąm ucierpiała, wszakżem odpokutowała dosyć, teraz chciey przywrocić twą corkę, choć do cząſtki małey dawney iey ſzczęśliwości. Dopuść mi u nog twoich żebrać darowania: niechay nie ginę w nędzy. Ratuy dwoie nieſzczęśliwych nad brzegiem iuż ſtoiących śmierci. O gdybyś ich zobaczył nędzę, ulitowałbyś ſię podobno, wyciśniona łza zapewniłaby mnie, mogęli ſię odpuszczenia ſpodziewać! pozwol mi być ſzczęśliwą, nie iuż taką iakąś iuż uczynić chciał, lubo y tym pochlebia mi ſerce, ale tylko iaką być mogę!

LIST

LIST XII.

Juniusz do Decyusza z placu potyczki.

Z Owego krwawego boiu mnie wprawdzie śmierć puściła żywym, ale iak okrutnym losem? gdy tuż przy mnie moiego Eucharyusa obaliła na placu. Cios iego bardziey mnie, niżeli własny boli; ach nie masz iuż Decyuſzu nie masz naymilszego nam przyiaciela, ktoregośmy tak mocno kochali! opłakuy więc śmierć nay. dzielnieyszego Młodzieńca, nayczulszego przyiaciela, naycnotliwszego Patryoty! poległ on obok mnie ofiarą własney Oyczyzny, poległ w pośrzod wielu nieuſtraszonych bohaterow, ktorych krwią zarumienił ſię plac potyczki. Nadaremnie łzy nad iego wylewałem mogiłą, chcąc go mym nieiako wſkrzeſić żalem. Dopełnienie wyroku rozſtrzygło na zawsze cnotą y zgodnością dobrze uklecony nasz związek.

Coż ieſt trwałego? kiedy nawet niewinne przyiażnie, owe ſzczęśliwości ſerca, obalać trefunek y mieszać może dziwactwo ludzkie? iedno nieſzczęśliwe mgnienie oka, gaſi płomień czyſtey przyiaźni, ktorey pierwszą podnietę założyła natura. Wszyſtkie naytkliwsze ukontentowania, iako y ſzlachetne roſkosze ſerca, iedna chwila wieczną truć zwykła goryczą. Ktorych utrata tym

tym przykrzey dolega, im milsze były w uczuciu, a są nienadgrodzonemi. Co czas ieden chciwemu, albo dumnemu wydziera, drugi mu z zyskiem wrocić może, ale utratę przyiaciela, co nadgrodzić potrafi? y utracaiącemu go, co za pociecha może łzy sprawiedliwey otrzeć? utraca się ten albowiem, z ktorym nam tylko życie było miłe! iuż więcey zamknięte iego oko, ktore wspaniałey duszy szczere gadało uczucia, nie będzie swym uśmiechnym nas bawiło skinieniem? już więcey z spolnego obcowania serca nasze w roskoszney nie będą opływać słodyczy; ani usta iego mądrością y przyiemnością nauk swych nas nie będą zachwycać? postradał się w nim świat przykładu poczciwego człowieka, Oyczyzna gorliwego obywatela, przyiaciele, wiernego przyiaciela. O gdyby było Niebo ciąg iego nie co przedłużyło życia, iakieyby świetne iego cnoty wydały światło były ku podziwieniu w społobywatelstwa? ale poległ wprzod; iako kwiat piękny, lubo niedokwitły, podcięty, ręką robotnika, swoiey iednak nie tracąc przyiemney woni.

O prawy, cnotliwy, y wielkomyślny Patryoto, o zacny przyiacielu społeczności, niemniey cię życie iak śmierć pełna chluby wystawiła! wylałeś krew mężnie dla Oyczyzny, y twych wspoł-braci. Upadaiąc na boiu widziałeś nieprzyiacioł pognębionych dzielnością twoią, Oyczyznę zaś wspartą y zabeśpieczoną w spokoyności.

Radość z obronionego narodu, żal z utraconego wielkiego obywatela, łzy nam dwoiakie wyciſka. Ach drogo kupiona ſpokóyności obywatelow wszyſtkich z nieſzczęśliwością niektorych. O jile ſzkody czuię w iego upadku? co mi ią nadgrodzi? ach Eucharysa iuż nie ma!

Dopuść niech ci zgon iego bohaterſki opiszę, poznasz go pewnie wielkim Rycyrzem, ktoregoś znał tylko przyiacielem.

Ledwie dzień zaświtał. ktory tyſiące miał pochłonąć ludu, natychmiaſt mego Eucharysa nayprzod uścisnąć kwapiłem ſię. Znalazłem go w ſwym namiocie, na kolanach za zaſłoną o pomyślność ſwey woienney modlącego ſię wyprawy. Co tylko ſkończył przyſtąpiłem do niego, y obłapiliśmy ſię ſerdecznie. Ach co za ukontentowanie, rzekł, dla mnie! ſzukać iużem ciebie umyślił! przeżyimy ieſzcze weſpoł tę godzinę oſtatnią, ktorę tylko pewną mamy! ach! Przyiacielu dziſiay podobno dopełniony na mnie wyrok Nieba rozłączy nas na zawsze! tak wprawdzie przepędziliśmy dni życia naszego, iż nie mamy czego ſię obawiać w śmierci; owszem ſzlachetnieyszey nie mogliśmy żądać, iak poniętey dla Oyczyzny na placu woiennym. Iużem ſię do niey przysposobił, y ieżeli mam przeczuciu wewnętrznemu wierzyć, nie będę ſłońca tego iuż widział zachodu! -- Przyiacielu pożegnaymy ſię, iako pewnie

z ſobą

z ſobą rozſtać ſię maiący! zapatruymy ſię na ſiebie iako na zwyciężcow, y ſtawmy ſię w tey radości, ktorą odnieſiemy, gdy będziemy niemi. Bądź zdrow ſzanuy życie twoie, ile męſtwo rozumne dozwala. -- Obyśmy ſię razem potykali y żyli, albo -- przynaymniey nie! tyś potrzebnieyszy świątu, mnieby mało kto żałował! Trzeba wesprzeć chwieiącą ſię Oyczyznę, trzeba iey pokoy krwią własną okupić.

W tym przycisnął mnie do ſwego ſerca, y poczęliśmy odtąd rozmawiać z płaczem. Przyszła zatym godzina potyczki, dano znak w trąby, oboz ſię cały wzruſzył, gwar wielki y krzyk powſtał, ucałowawszy ſię więc raz ieszcze oſtatni, do ſwych udaliśmy ſię ſtanowiſk.

Gęſtey kurzawy wzbiiaiące ſię łumany pod obłoki zaćmiły nam Niebo, y zakryły nieprzyiacioł. Ledwie nam ſzczęk zbroi, koni tentent, y ięk ginących ludzi dał ich zbliżenie ſię ſłyszeć. Zaszliśmy im tedy na przeciw y krwawą zaczęliśmy rozprawę. Co za okropny śmierci widok! co za zgiełk y wrzawa! co za dzikość srożącego ſię oręża!

Niebo zwycięztwo ſtronie ſprawiedliwszey przeznaczyło. Nieprzyiaciele naſi poczęli pierzchać. Zoczyłem ſzczęściem Eucharysa, w ſamym zapale, iako ścigał za nieprzyiacielem, ktory wydarł był iego ſzwadronowi chorągiew, y tym przynaymniey chciał ſwey powetować

powetować hańby. Jako lew młody roziuszony, przedzierał wszyftkie zaftępy, żadnym fię nie ftrwożył niebeśpieczeńftwem, aby był tylko odebrał zdobycz.

Widziałem daley iako nań fkupiony hufiec nieprzyiacioł napadł. Zagrzany iego niebeśpieczeńftwem pobiegłem mu na pomoc. Dopiął on wprawdzie fwego zamyftu, odebrał zbroczoną we krwi chorągiew, y nazad fię z nią iuż cofnął; aż oto raz niefzczęśliwy ? złączywszy świeże fiły nieprzyiaciel uderzył nań mocniey, y gdy fię ow mężnie broni w piersi ugodzony padł na ziemię. Czym iego żołnierz ftabieć, a nieprzyiaciel ośmielony żwawiey począł nacierać. Tu śmierc wielu mych wspoł-braci pofłała trupem.

Gniew zapalił we mnie odwagę; upadasz! zawołałem! -- ach bracia! czyż nie widzicie? Oto poległ nasz przyiaciel, waleczny rycerz! zemścieymy fię śmierci iego y padaymy z nim razem. Złączywszy fię więc natarliśmy żywo na gęfte nieprzyiacioł hufce; chciałem obog mego Eucharysa poledz, zayrzał mi los tego fzczęścia, wnet bowiem rozpędzony nieprzyiaciel nam placu y wygraney uftąpił.

Skoczyłem z konia abym był mego przyiaciela, obłapił. Rzucił raz na mnie iefzcze konaiące iuż oko, y mdłą na przeciw mnie wyciągnął rękę. Umieram, rzekł cichym głosem, ale my iednak zwyciężamy! uściśkay moich nieprzyiacioł, y oftatnie im odday pożegnanie!

gnanie!

gnanie! toż westchnąwszy wyzionął cnotliwą duszę. Głowa na ziemię obwisła, chorągiew na ziemię upadła, a bladość śmiertelna lice mu powlekła.

Tak nasz umarł przyiaciel; wyobrażenie iego śmierci, zawsze tkwić mi w myśli y stać przed oczyma będzie. O nieoszacowany Eucharysie nie zapomnę o tobie nigdy! oblałem łzami twe zwłoki drogie, y zimnego iuż uściskałem trupa, zapomniałem o sobie, y o niebeśpieczeństwie moich. Szukałem śmierci, ale prożno. Powinienem był pozostać, abym go opłakał wraz z tobą.

Już tedy Decyuszu utęschnione bez przyiaciela upływać nam muszą dni nasze, ieżli nas obu Niebo kiedy złączy, o iak smutni ieden od drugiego oczekiwać pocieszenia będziemy. Będziemy się wzaiem żałować y ciche łzy ocierać z oczu, ktore ukryć byśmy chcieli. O iak samotni sami sobie zdawać się będziemy! iakiż ukontentowania rodzay rozweselić nas potrafi? piękność przyrodzenia, ktorą opiewał Eucharis, przyiemność pory, w ktorey zwykł był nas bawić, czynić iuż nam więcey nie będzie rozrywki. Nie masz przyiaciela Eucharysa, ktory nam wszystko przymilić potrafił.

Zadneyże więc pod Niebem nie masz stałey lubo nayświętszey przyiaźni? czas ie wszystko-żerwy zrywa. Obala naymocnieysze zamki, wywraca trony.

Ale

Ale to byłoby znośniey gdyby szlachetnym cnoty, miłości y przyiacielstwa przepuszczał uczuciom! o synowie ziemi, czyż nie ma dosyć trudow życie nasze, iż mu przyczyniacie ich więcey, y na nowe przykrości silicie się wynalazki? ileż razy kochany Decyuszu, gdy nasze ieszcze posiedzenia uszczęśliwiał Eucharis, utyskiwaliśmy nad tak biednym rodzaiem ludzkim, ktory nowe coraz trapienia siebie wynayduie sposoby! iak chroniliśmy się tych dusz nieprzyiaznych społecznościom ludzkim, ktorzy przepomnieli być się utworzonemi, aby ludzkością przyiacielstwem, y miłością spolną zmnieyszali ciężar przykry życia. Niech będą uwielbione prochy nawet, owych przyiacioł ludzkości, ktorzy szczęśliwemi wynalazcami potrzebnych sztuk życiu byli: ktorzy porząc pierwsi pługiem ostrym łono ziemi, nauczyli z niey wyprowadzać skarby do zasilenia głodu: ktorzy ludziom przeniesionym z dzikich borow, w plecionych chatach ukazali wygodnieysze mieszkanie: ktorzy zuchwałość poskromili prawami, a powszechną szczęśliwość posadzili na tronie. Ale przeciwnie oby zwłoki nauczycielow sztuki dręczenia y zabiiania ludzi -- niechcę iednak im złorzeczeć! nie mogę zaś nie złorzeczeć woynom, złemu nayokropnieyszemu na świecie.

O czegoż nie czuie serce ludzkie na widok zasłanego trupem placu potyczki, po ktorym płyną krwi ludz-

kiey

kiey potoki, gdzie tułowy żabitych gniotą ieszcze żywych, lub w poł-umarłych depczą, gdzie ranni ścierwem bydląt przywaleni, ięczą zran odebranych bolu; gdzie nie ieden poſtradawſzy członkow, radby życie utracić, nie ieden zpod trupow ſwych znaiomych lub przyiacioł dobywa, y po nich ſię czołga, innemu krew gorąca z żył pryſka, innemu na wierzch cisną ſię wnętrzności, inny woła ratunku aby go bronić, inny aby go dobić, innemu mroz śmiertelny krew w żyłach ścina. Wszyſtko okropnym patrzącego przeraża ſtrachem. Wszyſtko dziką srożącego ſię człowieka nad człowiekiem ſcenę wyſtawia oczom! nie może na to naytwardsze nie wzruszyć ſię ſerce. Samo w nas wzdryga ſię przyrodzenie. Ledwobym uwierzył powieściom, iż człowiek na tak ſrogie odważać ſię może okrucieńſtwa, iakich ſam świadkiem byłem.

Takim był dzień dziſieyszy Decyuszu! co za dzień?-- Tyranni ktorzy krew rownych ſobie ſtworzeń nie zmrożonym wytaczaią okiem, mogą go między nayznakomitsze dni policzyć, y krwią nazwiſko iego w poźney pamiątce zapisać, ale ludzkość radaby modz o nim zapomnieć. Wieczor ſię zbliżaiący, ktory wątpliwość naszey rozſtrzygł wygraney, a uciekaiącemu nieprzyiacielowi wygodził, zakrwawione teraz pole powlekł ſmutnym pomrokiem. Słońce posępne zachodzi, y łzy ſwe w roſie puszcza nam obſitey. Czarna noc wreszcie pokryie

wszyſtko

wszyſtko, aby śmierć z ſtrachem wespoł na owych obſzernych mogła bawić polach.

Drzało mi ſerce, oczy we łzach ſtały, gdym ſmutny ſzukaiąc Eucharyusa moiego, przechadzał ſię koło trupow. O ileż z tych, ktorym ſłońce weszło wesoło, zachodzącego nie uyrzeli więcey! ileż iuż zimnych y nieczułych leżało, ktorzy nie ten ſobie życia obiecywali koniec? widziałem iako poważny Greczyn, ktorego włos śrebrny krew zbroczyła, nieuſtraszonym męſtwem po śmierci tchnął nawet. Był on wielu dzieci oycem, ktorzy nieukoieni w żalu, o iakoż będą opłakiwać ſwą ſtratę nienadgrodzoną niczem! oſieroceni, narzekać będą na ſwą nieſzczęśliwość; ale daremnie, śmierć ſwoich z grobu nie wraca oſiar -- wszak gdyby można, złączyłbym łzy moie z twemi na okup Eucharysa! --

Ale, nie my tylko ſzczegolnie tak nieszczęśliwemi ieſteśmy przyiaciele Decyusza, ktorym ſrogość woyny wydarła naymilſzą pociechę, nie iedynie tak dobrze dla siebie byłyśmy wzaiem utworzone Duſze, ktorych drogi ſmierć zerwała związek. Gdziebyś kolwiek oko obrocił, znalazłbyś wszędzie przyiaciela, małżonka, oyca, ſyna, kochanka, widziałbyś ogołoconych przyiacioł ſieroty, y wdowy, nieſzczęsne matki załamuiące ręce, y żałosnym narzekaniem napełniaiące powietrze. Bo gdzież niespuſtoszył zapał woyny?

połowa nieiako świata fpłonęła od iey pożaru, miafta zwalone ftały fię grobem oblężonych lub oblężeńcow. Woiownikom brakło orężow, pługom rolnikow. Obfzerne kraie, obrociła w bezludne ftepy, zniszczyła prace krwawe wieśniakow, zniofła przepyszne fztuki y koszta, dzieła, wfzędzie okropne fwey dzikości zoftawiła slady.

O nieludzki wynalazku woyny dla mnie pełen wftrętu, ileż cię nienawidzę! iakoż na twe wzdrygam fię wspomnienie! fpuftoszony kray oyczyfty, zgwałcone nayświętsze cnoty y niewinności prawa, tyle zgubionych tyfięcy ludzi, tyleż ofieroconych, dla nasycenia niegodziwey iednego człeka wyniofłości, teć są twe właściwe fkutki. Nie sytaś iż tak wielu z świata gładzisz, tych nawet, ktorym przepuściłaś, w nędznym zoftawiasz ftanie. Co roczną wieśniak zebrał pracą, by fiebie, dom fwoy y dobytek w zimowey wyżywił porze, w iedney zniszczyłaś chwili. Wydarłaś mu co on fam y co mu właśni zdobyli przodkowie, co mogł miłego y drogiego tylko pofiadać. Nie lato go iuż ucieszy bogatym żniwem. Nie wiosna obfitych pracy owocow nadzieie; uyżrzy nie przeyrzane pola, ktore z potem czoła, niezliczonym zwykł był zasypywać zbożem, chwaftem tylko zarofłe. A tak za woyną, drogość, głod, fieroctwo, płacz, niewola y nędza nieodftępnym iść zwykły krokiem. Zadney nie zna

ona

ona świętości, iakoby, poki trwa zawiść między sobą dumnych Monarchow, zniesione były prawa Boskie, zgładzone czucia ludzkości, iakoby Naywyższy świa-tem y niebem rządzić przestał. Kurzą się Swięte Kościoły, wywrocone ołtarze, na ktorych cześć ludzie oddawali Stworcy, mnieysze, gdzie pobożność gromadziła ludzi, na bydląt obrocona stanowisko, gdzie modły y kadzidla błagały Boga, tam go okrucieństwo, niesprawiedliwość y zuchwała rozwiazłość obraża. Oby przecie kiedy ludzie swey się wstydzić zaczęli dzikości! oby pomnieli iż nieugłaskane nawet źwierza, nad podobnym sobie nie srożą się rodzaiem! oby--

Ale Niebo wprawdzie dotąd na te wyniosłości ludzkiey, y srogości bezrozumney igrzysko zapatruie się z oboiętnością, iako iedna część świata z drugą o mały kawałek ziemi, o swoie częstokroć przywidzenia się walczy. -- Porażeni nieprzyiaciele zgromadzaią swe niedobitki do nowey rzezi. Jedna potęga drugiey płatnych przystawia zaboycow, y za złoto krew własnych przedaie poddanych. Zewsząd odgłos trąb wo-iennych, zwoływa tłumy liczne ludu do boiu, na krwawe ich morderstwa.

Y mnie też tam zaiste własne pociąga przeznaczenie, abym za drogą Oyczyznę umierał, lub zwyciężał. -- Ach kiedyż cię będę oglądał kochany Decyuszu? podobno iuż nie w tym życiu! w przod może być iż

K2 Eucha-

Eucharysa niżeli ciebie uyrzę? tam nasze rozrzucone zwłoki ſpoczywać będą, niedopuszcza nawet wyrok aby nasze przynaymniey popioły, w iednymże grobie połączyły ſię raz oſtatni. Bądź zdrow Decyuszu, wygląday twego przyiaciela powrotu, iako zwycięzcy, a z nim zaſpokoienia ſię; albo ieżeli nie, to donieſienia, iż raz ieszcze za ſwą potykał ſię Oyczyznę y poległ, a obok Eucharysa grobu oczekuie ſwego Decyuszu.

LIST XIII.

Aedon do Narcyssy.

O iak miłe ukontentowanie, y zupełna ieſt radość luba Narcysso! dla duszy czułey y cnotliwey, przebiegać myślą ſkutki przyrodzenia, y w iego ſię przeglądać dziełach! nie znasz zaiſte ſzlachetnieyszey y korzyſtnieyszey nad te, zabawy. Kto ſię z nią przyzwoicie zakrzątą, nie zna podłych zabiegow, zamyſłow płochych, y prożnych zatrudnień, wznioſł ſię myślą nad chuć nierządną, wziątku, ſławy y roſkoszy. W umieiętności to bowiem przyrodzenia uczemy ſię poznawać, prawdziwą wielkość y dobre, a nabywać cnoty y rozumu. Ta nas przeświadcza, że cokolwiek procz przyrodzenia gmin zadziwia y ſwym razi blaſkiem, warte nie ieſt ſzacunku y ſtarania. Ta nam

daie

daie czyste wyobrażenia dobra, piękności, zgodności y y wielkości prawdziwey, przyucza bezstronnym zapatrywać się okiem, na owe świetności, ktore zachwycaią innych y mamią. Co za wielki pociąg dla duszy tkliwey, w przyiemnym, zgodnym y porządnym umiarkowaniu rzeczy przyrodzonych? za ktorym idąc ona śladem podciąga pod wymiar słuszny swe namiętności, żądze y chuci, y rowną przyrodzoney obyczaiow ukształca piękność. Od dziwu tworzydeł przelatuie do stworcy ich samego, a w nim silne znayduie powaby ukochania cnoty samotnością płodną w dobre myśli lubi się bawić. Przepędza z ukontentowaniem y nie bez korzyści te chwile, ktore inni tak marnie trwonią. Czuie w tey zabawie miłą słodycz, żyie w cichey spokoyności, a więc żaden los, napełnić ią goryczą, ani żadne trośki niepokoiem nabawić nie mogą.

Xięga to iest, ktora nam w żywych wyrazach daie czytać przymioty naywyższego; ktora iakoż wdzięcznie łechce umysł, a nigdy nie nudzi? Tak użytecznie cię zabawną, gdym ieszcze za młodu znalazł, com w sercu moim uczuł okryślić ci lubo to moia! nie umiem. Wolen od trudow szukałem Narcyssy. W tym niespodzianie na okrytym zieloną murawą wzgorku, pod chłodnym skupionych drzew cieniem, napadłem na cię dumaiącą. Zwieszoną głowę wstrzymywała, bieluchna rączka, na giętey wsparła gałęzi.

Oczy

Oczy twoie żywe wlepione pasły się przyiemnością okolicy, we łzach radosnych prawie pływały, każde wzroku rzucenie zdało się wymawiać twe czucia, ktore rożność pieszczoney przyrodzoney piękności wzruszyła. Już to wzniosłaś mokre ku niebu oczy, iuż to ie z lekka w koło siebie zwracała. A pierś czystą nadymały wolne wzdychania wydobywaiące się przez usta.

W takowym twym zamyśleniu się piękna Narcysso! ani postrzegłaś twego miłośnika, tuż będącego przy tobie, mimo szelest, ktorym czynił przez gęstą przedzieraiąc się krzewinę. Stałem wryty czas długi przypatruiąc ci się nieczułey na to wszystko w owym dumaniu. W twarzy twey zdało mi się iżem czytał wyrażne twe czucia y myśli. W tym wieczor pogodny przyiemną swą porą nowe piękności y ukontentowania widoki ci stawiał. Już y sam coraz więcey postrzegać począłem powabow w przyrodzeniu, ktorych nie znaydowałem w nim pierwey.

Przed nami bowiem rozlegała się błękitnym kwieciem rożnie kształtnie barwiona dolina, ktorą w koło okrążały pagorki zielone y lasy. Buiał wzrok wygodnie po przestronney pol rozległości, aż do dalekich granic, na ktorych modre niebios obłoki wspierać się zdawały. Tu drzewa y wzgorki, wesołą rowninę miłym okrywały cieniem, tu poważny wieśniak znużony

ny pracą powracał za pługiem do domu, tu konaiące iuż słońce złote, na gorach rozpościerało promienie, w ktorych drzew wierzchołki gorzały, tu wśrebrnych płukało się potokach, rowno świetnym odbiiaiących mu blaskiem. Całą nakoniec okolicę przyrodzenie wesołym zdało się przymilać uśmiechem, a odbiiaiąca na cię czerwoność, zarzącego nieba, nowym twe lice upiękrzyła rumieńcem.

Przy nogach twoich wolnym płynący pędem z łagodnym szmerem pomrukiwał strumyczek, ktory zmilknąwszy w pośrzod gęstey krzewiny, znowu szerszym iuż wypadał korytem, y nie wielką swym obiewem czynił wysepkę, rożnym umaioną kwieciem, igraly na iego łonie roskoszne łabędzie, śnieżnemi pluskaiąc skrzydłami, pieniły połyskuiącą się wodę. -- Czyż mogłbym zaś opisać ci dostatecznie wszystkie piękności Narcysso! ile czuło me tkliwe serce, y iak w miłey rospływało się radości? żywo tknięte twey twarzy, mimo zamyślenia się pełney uśmiechu, nęcącemi do siebie wdziękami? każdą myśl twą, ledwiebym był nie zgadnął, tak ie dobrze wyrażały oczy y czoło; każde uczucie piękności, ledwie bym był ci nie wyknął, tak ie iaśnie zewnętrzne tłumaczyły wzruszenia; wszystkiem wzdychania rozumiał, tak ie otwarcie wydawały piersi y usta.

Znam to Narcysso! iż rozum twoy nie przestaie na

czczym

czczym dziwieniu ſię widzialnych przedrzutow; gminu to płochego zabawą; ale poſtrzega w pięknośći porządney rożnych ſkutkow przyrodzenia, naywyższey mocy doſkonałość, ktora naypodobnieyszą ſwey własności cechą, piętnuie ſwe dzieła. Szukał w każdey części rozum twoy przyzwoitego zamiaru, a na tym wszyſtkim co widział, iako na iakich wznioſł ſię ſtopniach, aby oglądał w nich naywyższą mądrość, a niby z cienia dochodził światła od ktorego on był czucony. Czyż może być Narcyſso nad tę, zabawa godnieysza człowieka, a ktory ieſt z iego powinności? ktoraż umieiętność przyrodzeniu w użytku y obſzerności wyrownać zdoła. Zgłębione y wyſzperane do kresu być mogą inne, natura nigdy dosyć. Jey dzieł przeglądanie uważne łatwe ieſt, y w wymiar rozumu każdego. Jakimkolwiek widziana okiem, rownym ukontentowaniem nasyca. Można być rozumnym bez zatapiania ſię, w czczych y gornomyślnych bałamuctwach; można być Filozofem, bez obſzerney uczoności, y żakoſtwa ſzkolnego. Swiat uważać y iego widziadła, to ma naywięcey do uſzczęśliwienia, y oświecenia naſzego. W ten ſposob każdy człowiek Filozofem być powinien: gdyż tak krotko trwała osnowa życia ieſt naszego, iż ledwie ſnuć ſię zacznie, aż wnet ſię y zrywa.

Gdy w głąb ſię tych myśli zapuſzczam Narcyſso!

uznaię,

uznaię, iż opatrzność nie tak nam ſkompo, y nierownym wydziałem rozrządziła środki uſzczęśliwienia ſię, iako nam nasz wyſtawia rozum obcy w ſkutkach natury. Gdybyśmy ſię tylko przeświadczyć chcieli, co niewątpliwą ieſt prawdą, iż ſzukać ſzczęśliwości w tym, w czym iey nikt nigdy nie znalazł, ieſt ſzukać zawodnie y prożno. Gdybyśmy tylko wzięli na rozmyſł, zgodność, piękność, y porządek dzieł przyrodzonych, mimo napełnienia ſię ukontentowaniem y radością, ach Narcyſso iak ſzczęśliwemi byśmy ſię widzieli, w pośrzod nawet niedoſtatku, tych rzeczy, na ktorych rownie bezrozumne, iak zadawnione uprzedzonie ſwą zakładało ſzczęśliwość! nie ſzukaymy daley przykładu, iak w naszey ſamey ſpokoyności y czuciach. Jużeśmy ſię nauczyli, zdrożne chuci, na krotkiey trzymać wodzy, y ku prawey kierować, a za liche poczytać bagatele, czegośmy od płochey Bogini, tak los ślepy nazywać zwykliśmy. Otrzymać nie mogli. Wiem moia lubo! że zbywa nam niekiedy, na tym, czego potrzebuiemy ile ludzie. -- O iak godni ſą ci pożałowania, ktorzy czuią takowy niedoſtatek! my iednak za ſzczęśliwszych ſię mamy nad tych, ktorzy nie doznaią tego braku, ale wszyſtko poſiadaią w obfitości. Ponieważ ci wszyscy ſą niewolnikami podłemi prożności y głupſtwa. Zarowno ci ktorym brakuie, a czynią przytym z nieſpokoynością troſkliwe zabiegi; iako y ci, ktorzy, obfituią aż do zbytku,

a w tym prożni, y nudni ſą. Gdyż zarowno ci, mowię, nieſzczęśliwemi są, a przeto zarowno obranemi z rozumu. Tak pierwsi iako y drudzy mogliby być ſobie wzaiem przykładem y dowodem, iż ani niedoſtatek nieſzczęśliwemi, ani obfitość ſzczęśliwemi nie czyni. J na ten czas los ich nie pomyślny, ieſt karą ich głupſtwa.

Tyſiąc ieſt ſposobow miła Narcyſso, wyszydzenia nikczemney chciwości wziątku, ale dozwol, niech tylko w tych ci ſię tłumaczę myślach, ktore mi ſię w głowie ſnuią, a do uſt ſię cisną.

Zapytać by ſię tu można chciwych na pieniądze łakomcow, na iaki koniec tak wielkie czynią zabiegi, tak znaczne zbieraią ſummy, nie bez pracy y troſkow? na co ich proszę chcą użyć? o iak godny śmiechu y żalu ſtan ich? prożne zaiſte y na nic nie przydatne ſą ich zbiory! czyż bowiem na to tyle pieniędzy, aby ie przetyrać y do przeſzłey wrocić ſię nędzy, ale możnasz wierzyć, aby tak głupi zamyſł rozumnych był ludzi? ten ieſt iednak w rzeczy ſamey, trwoni ſię weſoło co ſię zbierało z niecierpliwością y nieſpokoynością. Chcąli tylko niedoſtatkowi zabiegać, doſtarczać nieuchronnym przyrodzenia potrzebom, dosyć zawsze mieć ſię może, a nazbyt ma ſię częſto. Summy zaś wielkie prożne są ku temu. Natura na małym przeſtaie, y aby nie nad to, oſtrzega. We wſzyſtkich

ſtkich ſwoich dziełach, przeświadcza nas o tym widocznie, w ktorych wymiarkowanych oſzczędnie, y na włos nie chybia przymiaru w liczbie, wielkości. A według potrzeby y wyciągania iednych, rzeczy ſtoſuie ilkości y ilość drugich. Moc każdą w świecie, moc inna ogranicza y bierze w kluby. Wszyſtko na koniec w pewny ieſt rozrządzony wymiar, iż gdyby ten był chybiony, całeby ſię wniwecz obrociło przyrodzenie. Tak zgodne umiarkowanie ſił natury y ſtoſowność iednych względem drugich części, wſpiera dziwny y ogromny gmach świata. Coż zaś innego ieżeli nie natura, obſzerne nieograniczone ciała niebieſkie, w porządnych utrzymuie obrotach? co ie z ſobą w działaniu łączy? co tyle kraiow wſpiera, wznosi? co czyni iż morza utrzymują rzeki, rzeki daią żywioł roślinom, rośliny źwierzętom, a to wſzyſtko wreſzcie ſłuży ku pożytkowi człowieka.

Patrz tedy Narcyſso, uważanie rozmyślne przyrodzenia, piękne nam daie nauki, y prawidła dobrego życia! zaſtanow ſię no ieſzcze, czyli człowiek ow to mały światek podobnemiż natury utrzymuie ſię prawidłami!

O! iak daleko wyraźniey wybite łez prawdy tu znaydziesz! obaczony ieſt człowiek y rożnemi narządzony ſkłonnościami. W błędną go one zapędzić mogą przepaść, ſkoro granice przeſtąpi. Ale przeto też

ma

ma z wydziału natury, opatrzney światło rozumu, ktoreby mu proſtą ſkazywało drogę, a bez zabłąkania ſię przewodzi to ku kresowi. A zaś aby rozum pilniey ſwą zatrudniał ſię powinnością, ma wrodzoną miłość, ktoraby ſię użytku ſwego prawdziwego względem rządziła iedynie. Te dwa przymioty opatrzyła natura, ktore nieiako, aby ſwoy w powodowaniu człowieka pełniły obowiązek, kara owa prawie ieſt ſama nieſzczęśliwość, zniszczenie y zguba człowieka, ktorą w wykroczeniu nad mierność znayduie dla ſiebie. Czyż ieden żarłok w zbytecznych śmierć połknął pokarmach? ile ich w grob nie wprawiły piiaństwa? coż bardziey ſkraca tylom dni życia, y tyſiącznemi chorobami nabawia, ieżeli nie rozwiązłość y lubieżność? tak ieſt piękna Narcyſso! gdybyśmy nawet nie dawali wiary dziełom przyszłym, ktorych nam pamięć przodkow zoſtawiły podania y opisy, o długim dawnych ludzi wieku, y dzielnych ich ſiłach wnieść moglibyśmy byli łatwie toż ſamo, z proſtego y umiarkowanego ich życia ſposobu.

Jakże więc w zbytku y obfitości będziemy ſzukać uſzczęśliwienia ſwego? gdy natura brzydzi tym ſię zawsze, co ieſt nad to, y chciała, aby przeſtąpienia za granice mierności ſzkodziło zawsze ludziom? -- o iak prożno ieſt nierozumnie uſkarżać ſię zwykliśmy, na wielość potrzeb naſzych! roiemy ie tylko ſobie, y nie

znamy

znamy ich w rzeczy ſamey, bo natura mało żąda, y w pomierności ma dosyć. Chcieć zaś mieć y poſiadać, czego nie potrzebuiesz, co za ſzaleńſtwo! lecz nie masz nic łatwieyszego, iako pokazać na oczy ludziom, że uſkarżania ſię ich na potrzeby, są przeciw rozumowi.

Nic nam zaiſte z dobr ſzczęścia nie doſtaie, nadto co pragnie natura, bo ta pragnie nie wiele. Zbytek zaś, nie tylko ma za nieprzydatny, ale y za ſzkodliwy. Nie przydatny ieſt, bo niepotrzebny; ſzkodliwy bo wyniszcza człowieka. Jeżeli masz nad to, możesz łatwo mieć mało, a to z czego lada co nas ogołocić y odiąć nam może, potrafisz uſzczęśliwić? -- nie rowny tych dobr dział między ludzi uczyniło niebo, nie przeto iednak iednych zdało ſię wznoſić do ſzczęścia, ktorego odmowiło drugim. Wawrzyniec piie ze złota, w przepysznych mieszka gmachach, naywymyślnieyszemi karmi ſię potrawami, ſtoły pod ciężarem drogich uginaią ſię naczyń: -- coż mu z tego? w śrzod roſkosznych pałacow wielość przykrych troſkow go poci, wśrzod wdzięcznego ſtron brzmienia wzdycha, nieſpokoyny, ſzuka wesołości nie baczney, topiąc pamięć w pełnych puharach. Przeciwnie proſty wieśniak, grubym ſię napycha pokarmem, ktory ſmaczno głod mu przyprawił, ie y piie z glinianey ſkorupy, y coż mu to ſzkodzi? w poszytey ſłomą chacie, weſoł on ſobie, znayduie ukontentowanie w ſłuchaniu świerczących

ptakow

ptakow, y przeglądaniu natury; ſtan ſwoy pracowity ſłodzi uciesznością, idąc za pługiem wdzięczne proſtotą nuci trele. Nie żądaymy nic więc nad to Narcyſso moia, co potrzeba! ſzczupłe nasze pole dosyć ieſt wielkie, gdy tyle doſtarcza nam tylko owocow ſwych, ile wyciąga zadosyć uczynienie naturze. Pracuymy, a praca da nam zażyć smak czyniącego płodu; zdrowiem y dobremi ſiłami znoſi ſię łatwo praca, pomierność utrzymuie zdrowie, y dobre ſiły. Nie wiele w prawdzie do wyżywienia trzeba' ſzczęście zaś y ukontentowanie w inny ſposob niebo obmyśliło nam doſtatecznie. Używaymy drogich darow natury każdego dnia y godziny. -- Zbiraymy ich obfite żniwo. Ocuconych ze snu przyiemnym łąk y pol umaionych oddechem niech orzeźwia poranek ocieplony powſtaiącym ſłońcem y ſwe zapalaiącym ognie; w ſkwarnym południu daią chłodek rozłożyſtych drzew cienia, lub letni wzruszaiący wietrzyk przy ſzklano-zroczyſtym zdroiu młodocianne krzaczki; wieczor łagodny zabawia nas, y przyiemną kwiatow wonią napełnia zapach. Tu ſię niech ſama z nami złącza radość, y w przypatrywaniu ſię naturze, wesoło da przepędzać chwile życia. A gdy zaś Narcyſso! z tego zeydziemy placu, niech ukontentowanie do oſtatniego nam towarzyszy, uściśnienia ſię, y naſze w grobie złoży ſzczęśliwości nadzieie. Mnieli lub ciebie pierw nieba wyroki ſnem wiecznym zamroczą, rozſtałego z życiem,

w pomy-

w pomyślnym niech umieści ſtanie, a oſieroconemu niech dopomaga pomyślnie prząść resztę życia osnowy.

LIST XIV.

Andronik do Hermesa.

COż to ia ſłyszę? Hermeſie! wzdychasz? ach! czyż mogą wzdychać ludzie wielcy, ktorym świat ſłużу? wszakże wzdychanie ieżeli ſię nie mylę, ieſt tylko ięzykiem ludzi nędznych y narzekania nie wydaią ſię tylko w uſtach ludzi nieſzczęśliwych. Jakże? czyż nie czyni cię ieszcze kontentym ſtan twoy, doſtoyność y wziętość, tak wielkie dary życia, ktoremi cię obsypało ſzczęście tyle ſię z tobą pieszczące? więc iuż nie ma ſzczęśliwości na świecie, tylko w ſamym marzeniu ſię. Nie zna zaſpokoienia, tylko w uroionych życzeniach, wszyſtko to nie ieſt tylko cieniem, za ktorym uganiamy ſię, a ktory przed nami ucieka. Tak iak ow Tantalus chlepał zmykaiącą z przed uſt ſobie wodę y prawie tonął, a nie mogł iednak ugaſić pragnienia. Czegoż ſię iuż ſpodziewać, y iak mam myśleć o chatach wieśniaczych, gdy w okazałych Pańſkich pałacach wzdychania ſłyszą. Czegoż mam ſię mowię ſpodziewać? podobno większego uſpokoienia, podobno tey ſzczęśliwości na ktorey Panom y ludziom wielkim braknie -- wzdychałeś, iż na wyższy ſtopień

ſzczęścia

ſzczęścia wznieść ſię żądasz. -- J ieszcze to żądanie daie ſię z uſt twoich ſlyszeć: o nieba! kiedyż być ſzczęśliwym zacznę? otoż otrzymałeś twey niebaczney proźby ſkutek; zabeśpieczyła 'ci go opatrzność twey chęci. Czemuż więc ieszcze niespokoyny wzdychasz? y kiedyż przeſtaniesz? czyż do tych czas tyle doświadczeń, zawodow, złudzenia, czym one złote gory, ktoreć ſzczęście na powietrzu ukazywało, a ktore gdy ſię ich doſiągać zdałeś, nikły w oka mgnieniu, nie powinnyż były przekonać, że nie ma tam ſzczęśliwości gdzie iey ſzukasz? wierzay mi Hermeſie, iż ſzukać gdziekolwiek uszczęśliwienia; nie zaś tylko w ſamey cnocie, ieſt oczekiwać iak mowią zbawienia w piekle. O! iako łatwo twoią żywą namiętność, niezbędną chuć, ktorey całą ſwą obfitością, ſzczęście nasycić nie mogło, obrocić użyteczniey ku chwale y cnocie mogłeś, y byłeś powinien, y iuż byłbyś do tych czas ſwe zaſpokoienie znalazł! czyż zapomniałeś iuż bowiem czym ieſteś y iakim żyiesz końcem? przetrzey ſwe czoło, a zaczniy ſzlachetniey myśleć, względniey w ſiebie, a uznasz, iż nie tak ſzczupłemi kres twoy obwarowała granicami opatrzność. Nie ieſt śmierć końcem, ale owszem zaczątkiem lepszego życia, ktore ma być prac y kupczenia naſzego odpłatą. Nie mniemay aby nas ukrzywdzać cnota mogła, y być ku ſzkodzie, zakładaiąc tak bliſki y lichy kres ubiegania ſię naszego, nie trafne iednak nigdy. Nadto zboczyliśmy zaiſte,

ſte,

ſte, ieżeli inną nie zaś cnoty iedynie zapędziliśmy ſię ścieszką. Przez to ſtaie ſię, iż gdyśmy iuż dobiedz mieli kresu cnoty, obłąkawszy ſię zoſtaliśmy przed kresem, niedopełniwszy ſwey powlnności. J będziemyż zaś dziwić ſię, iż nigdy nie widziemy ſię w ſtanie oſiągnienia zamiaru żądań naſzych, a zatym ani w zaſpokoieniu; minąwszy ſię bowiem z celem naſzym, otworzyło ſię nam pole nie maiące końca, ktorym iuż trafić iakokolwiek byśmy uſiłowali, nie zdołamy. Skoro kto ſię tym puścił biegiem rzadko w nim co znalazł pewnego. Jak wiele natym zależy, umieć y kres ſobie założyć, y trafiać do niego. Jak łatwo chybić go możemy, ieśli go lub w niepewnym naznaczamy mieyſcu, lub od prawdziwego zmylemy? bywa zaś tak, gdy zapęd chuci naſzych nie kieruie przewodztwo rozumu. Podobniśmy wcale do dzieci, ktore mniemaią, iż Niebo leży y wspiera ſię na gorach, ponieważ tak ſię oczom być zdaie, że na nich iuż ſię świat kończy, gdyż wzrok nasz daley zaſiągnąć nie może, y że łatwo byłoby na wierzch gory wyſzedłszy, uchwycić rękami nieba. Wspinamy ſię na one wysokości, y wdarłszy ſię na ſzczyt gory, uznaiemy, że z tąd rownie dalekie ieſt niebo, iak y z doliny. Z tym wſzyſtkim, oſzukania ſię nasze, nie czynią nas roſtropnieyszemi, ani błędy oſtrożnieyszemi.

Dwa ſą osobliwiey bożyszcza, ktorym większa część świata niewolnicza hołduie bogactwa y ſława. Teć

 są kre-

ſą kresy, ktore ſobie zatykać zwykliśmy w żądaniach. Cały rodzay ludzki na dwie ſię w ubieganiu do nich podzielił części. Czci ie iako dobra naywyższe, w ich doſtąpieniu, myśli ſwe y ſtarania wszyſtkie położył; tą płonną paſący ſię otuchą, iż ie oſiągnąwszy znaydzie ukontentowanie y nasycenie, przecież y potym dusza łaknie. Chytre ſzalbierſtwa y nieuſtanne zwodzenia tych bożyszcz, ktoremi ſwych niewolnikow zdradzaią, nie wiele ie iednak zmierżyła ludziom, iżby procz ſzczupley liczby mężnych wielu te mamiące nic uznać mieli. Gmin ktory nie zna tylko co widzi y czuie, y ktory zawsze więcey ſwemu krotkiemu wzrokowi wierzy, niż naukom Filozofow, gmin ten ludzi we wszyſtkich ſtanach znayduiący ſię trwa zawsze bałwochwalcą, doſtatkow y ſławy chęcią nieuſtannie ma zaprzątnioną głowę, nie chce ſię poznać na ſwey zacności, ani kiedy udać ſię za cnotą, z powodu przynaymniey, ktorą w czyſtych umyſłach podnieca roſkoszy.

Z tak rożnych zaś ludzkie przyrodzenie złożone ieſt namiętności y żądzy, iż ſą niektore, co ani doſtatkow obfitością, ani czczeniem zewnętrznym uſpokoione być nie mogą. On związek między rodzicami y dziećmi, małżeńſtwem y przyiacielſtwem towarzyſkim zachodzący, ktory łączą miłości czyſtey ogniwa, iako y inne chuci, ani wielość złota, ani okazały przepych,

ani

ani blaſk wielkości, nasycić nie może. Nie czułe są one na te powaby. Bo czyż nie raz bywa, że wielka dusza, ktora ſię czołga po ſtopniach do Tronu nudzi ſobie w wspaniałey świetności, syta chwały, zazdrości iednak, y usycha od pragnienia ſpokoyności ukrytego Filozofa, ktory w ſpołeczności z lubą towarzyszką, albo rozumnym przyiacielem. używa bez zawiści roſkoszy, ktorą mu przynoſi poczciwość życia. Nie ma on ſię czego obawiać, tylko aby nie utracił ſkarbu cnoty, nie żąda tylko, aby ſię cnotliwemu przyiacielowi podobał. Przyiaźń u niego chwałą, poczciwość ſkarbem. Co za bezrozumi więc ieſt uganiać ſię za powiewaiącym wiatrem mniemania ludzkiego, y nędznym blaſkiem złota, iakoby te wszyſtkim żądzom ludzkim uczynić mogły zadosyć.

Tym czasem, cnota y nierozłączna iey towarzyszka, prawdziwa umyſłu ſpokoyność, wielu przesądnym ludziom zdaią ſię być nie powabne. Za ſwą tylko idą oślep zmyślnością, y o uszczęśliwieniu podług wyſtępności ſwych chuci ſądzą. Ktore nikczemnością zepsute, zdaią ſię być iuż niesposobne do cnoty. Tak iak ow żarłok, ktory widząc ſtoł potrawami zaſtawny, ledwoby ie wszyſtkie oczyma nie połknął, a napchawszy ſię pierwszą iakokolwiek, ſmak do innych lepszych ſtracił. Takowi przyzwyczaieni są ſzukać uciechy y ſzczęśliwości w mamiących ſiebie świetno-

ściach; przeto niesmaczna ieſt dla nich roſkosz cnoty, y bez żadney ponęty; rownie iak ſkromny obiad Spartańſki zniewieściałym Sybarytom.

O! iak ciężki los dla zawiedzionego w ſwoiey nadziei człowieka, ktory nakoniec przez tyſiączne niebeśpieczeńſtwa, y tyſiączne podłości, z nienadgrodzoną ſzkodą czaſu doſtał czego żądał, w rozumieniu iż to go iuż uſzczęśliwić miało! ale z tych dobr zdobytych,ukontentowanie odrzucić może ſerce, nie zaś zaſpokoić; podobne są do owych gorących ſokow, ktore zamiaſt ugaszenia pragnienia, powiększaią ie bardziey.

Ktoż kiedy nad Xerxesa bogatszym był z ludzi? ale on był nędznym; gdyż ubogim w ową ſpokoyność, ktora czyni ſzczęśliwych. Nie mogły mu iey udzielić, ani woyſka bitne, ani potężne flotty, ani nieokryślone ſkarby. Przepłacał wynalazki nowych uciech y zabaw w ktorych czuć radości nie mogł. (i) Ktoraż zaſkwirnieysza może być nędza, iako ta, ktora zawsze towarzyszy obfitości y zbytkom? ktoraż chuć trapić bardziey może człowieka, iako ta, ktora w oſiągnieniu zaſpokoienia nie zna? ktora nic nie ominąwszy, coby użyć miała w przyrodzeniu, muſi ſię ieszcze

do

(i) *Xerxes opum regionum oſtentatione eximia, eo usque luxuria gaudebat, ut edicto præmium ei proponeret, qui novum voluptatis genus reperiſset.* Val.Max. lib; 9. cap. 1.

do lichey ſztuki uciekać wynalazkow, aby w niey mieć mogła, czego żąda? iakożkolwiek zaś przemyślna y dowcipna byłaby, nigdy iednak w ſwoich wynalazkach nie potrafi wyrownać ſzczędnym doſtatkom natury, gdybyśmy tylko iey uciech używali z ſkromnością, y nie wykraczali za granice potrzeby.

Myślmy, że dusza nasza nieśmiertelna, ieſt duchem, takowe zatym iey są y żądze, a przeto zmyſłowe wcale uciechy nie są dla iey nasycenia przydatne. Nie masz bowiem wcale żadnego pomiaru między niemi, y chuciami duszy. Nadto oni być mogą użyte bez przymięszania iakieyś zawady, ieżeli przez rozum pierwey nie będą oczyszczone. Wśrzod bowiem tych źrzodeł wyraſta piołun, ktory przyprawia goryczą czerpane z nich roſltoszy. A przecież ieſt tak zaślepiony człowiek, tak mało baczny, iż ſię poi nieuſtannie ową goryczą, y lubo z wszyſtkich czerpa źrzodeł, ſchnie iednak od pragnienia, y nigdy go nie ugaſza. Zaspokoienie żądzy, ieſt nieoszacowanym ſkarbem, ktorego cnotą tylko kupić można. Nie zdoła go nabywać chciwiec ſławy; iego wyſtępność, bodzie go zawsze. Nie zna inney ſzczęśliwości tylko w prożnym y niknącym blaſku, y okazałych przepychach wielkości mniemaney, ktore on iako prawdziwe dobro życia ceni. Nie wyſtawia on ſobie ſzczęścia, tylko w wyobrażeniach wozow tryumfalnych, wieńcow zwycięzkich,

kich, placow potyczek, orderow, miaſt obroconych w perzynę, y ſpuſtoszonych kraiow, w znakach ambicyi zwycieżcow, zwyciężonych niewoli. Nie używa radości bez chełpienia y przechwalania, y ktoreyby świetne promienie nie odbiiały ſię na rownie głupich dziwowidzow. Cała iego ſzczęśliwość ieſt być mianym za ſzczęśliwego, y dziwionym od nierozumnych ludzi.

Stan zaſpokoioney żądzy nie znaiomy ieſt chciwym chwały -- Cezar był panem Rzymu -- coż miley iego chuć ugłaſkać mogło? świat cały ieszczeż nie wyſtarczał ku ukontentowaniu iego? małoż miał chwały iż był podbicielem świata, y Rzeczypoſpolitey, ludzi wielkich zwyciężcą? tak ieſt. Doznał czczości Cezar zamiaru ſwey żądzy, y ckliwość ſwą z osiągnioney wielkości, okazał w uczynionym niekiedy zapytaniu. --- Jeſtże to iuż wszyſtko, czym być mogę? zapytanie zbyt niewczesne, y bezrozumne, a ktore nam ieſt dowodem, iż mało znał, iako były przeciwne iego żądze, y iako była mamiąca wielkość, do ktorey on piął ſię utorowawszy ſobie do niey, przez tyſiąc bezprawiow, gwałtow, y morderſtw drogę; darł ſię na koniec po ſtosach trupow pobitych wspoł-obywatelow. Lecz w dopiętym na placu Farsalſkim zamierzeniu ſwym, gdy nie znalazł czego pragnął, poſtanowił ſzczęścia w dzikich Sarmatow y Scytow knieiach szukać. Coż potym iednak? tyle wieńcow zwycięzkich, zer-

wała mu wſzyſtkie śmierć z głowy, y zamierzenia żądzy Cezara zakończeniem był ow puginał, ktory mu w piersi wcisnęła ręka przyiaciela.

Przykład to ieſt Hermeſie, ukazuiący ci drugi zawod, ktoremu daią ſię oszukać, co ſwym hołduią bożyszczom, a żądze bogactw y chwały podchlebnym cnoty pozorem bronią. Zwykli oni mowić, iż żądza ſzczegolney chwały, ieſt źrzodłem cnot wielu, do ktorych ta bywa mocnym pociągiem. Nie przeczę, ale iednak to prawda, że y chęć ſławy, y ſtaranne ſzukanie doſtatkow, są nakſztałt gałązek, ktore iak prędko od korzenia cnoty oderwane będą, więdną zaraz y uſychaią. Są to owe ſtrumyki, ktore ieżeli nie maią połączenia z źrzodłem cnoty, zanikną pewnie w ſtoiącey kałuzie. Może wprawdzie czci żądza wziąść na ſię płaszczyk cnoty, ale w nim zawsze poznana bywa łatwo; poty ſkromna, wſpaniała y dobra, poki wzgląd pożytku, wyciągał; iak prędko zaś okrucieńſtwa, zdrady potrzeba do dopięcia zamierzenia, wnet ta namiętność śrzebłem ſię ſtaie, dzikich y nie ludzkich wyſtępkow, nieſprawiedliwości y złości, z tą łatwością, z iaką ſię pierwey cichą y wspaniałą udawała.

Ale daymy to, iż bogactw y chwały w dobry nabywa ſię ſposob. Jeſtże ktory Krol wolny od nieſpokoynych myśli? czyż ſtraż, ktora go broni, wſtrzy-

mać potrafi czarne troſki, ktore do nayſkrytszych Pałacu Monarchy wdzieraią ſię taynikow, y tam go dręczą? (k) Bo albo obywatelſtwo buntownicze, ktore ſiły y oręż ſwoy, miało użyć na uſługę, y obronę Krola, obroci ie przeciw niemuż, y chwieiącym ſię zatrząśnie tronem, albo wiarołomny y niebeśpieczny, wkroczy do kraiu ſąſiad, ktory z gruzow rozwalonego obcego Państwa, ſwe wzmocnić zamyślił; czyli powszechna klęſka, będzie grozić nędzą Kroleſtwu, ktore zaratowania y wſparcia, u Tronu ſzuka; czyli śmierć oderwie, od boku naymilszych Monarsze przyiacioł. Na to zaś wszyſtko, ktoryżby tak być twardym potrafił Stoikiem, aby go nie obeszło, lub umiał przynaymniey udać ſię nieczułym? ktoryby w tak ważnych niebeśpieczeństwach wesołą mogł grać osobę? ktoremuby w ſtanie tak rożnych nieſzczęść, żal ſię przez ſame nie przedzierał uſta? Wielkie godności, cnot wielkich wyciągaią, aby ie ſprawować przyzwoicie, y z uſzczęśliwieniem bliźnich. Szukać chwały nie prawym ſposobem, głupſtwem ieſt zaiſte, y w owym ſtopniu, chcieć ſwey zaſpokoienia chuci, na ktory ile razy wſtąpiemy, wyrzucać nam będzie nasze przeſtępſtwa,

(k) - - - *Neque consularis*
Summovet lictor miseros tumultus
Mentis, & curas laqueata circum
Tecta volantes.
Hor: od 16. l. II.

ſtwa, ale nie mniey y to bez rozumem ieſt, dążyć, luboby dobremi śrzodkami, do iakiey godności, a nie chcieć ſię zaś przybierać w cnoty, ktoreby nas iey uczyniły wartemi. Zamilczę zaś to, iż wszelki ku temu, inny śrzodek procz cnoty, ieſt złym y nieprzyzwoitym. Nie ieſt to zacne urodzenie, ani mienie dobre, ani ſtan żaden, ktoryby nam prym dawać nad innych miał do wysokich doſtoynośći, ale tylko zdatność potrzebna do pełnienia właściwych urzędowi powinności, y cnota prawdziwa, naypewniey nas ma ſposobić; naydowodnieysze poſiada ten prawo kto wart ieſt. Wszakże nie mniey lichym, wzgardzonym y odsądzonym przez zdrowy rozum od godności wſzelkiey, ieſt z podłego iako y wysokiego rodu, głupiec.

W tak rzeczywiſtych y czyſtych zdaniach, przeglądniey ſię moy Hermeſie. W twym ſercu ſzukay źrzodła ukontentowania, zewnątrz go nie znaydziesz, ani ci go ſprawi nie nasycona żądza czci prożney, odmień przynaymniey zamierzenie. Jeżliś chwalebnie, y wſpaniało dumny, obſzerne ci cnota prawdziwey wielkości otwiera pole. Wierzay mi iż człowiek tylko poczciwy, dziedziczy iſtną chwałę, y rzeczywiſtą. Tu ſwym zmierzay żądaniem, a zaſpokoić go potrafisz, y abyś iuż więcey nie wzdychał, tego ſię iedynie naucz -- być cnotliwym.

LIST

LIST XV.

Melidor do Themiry.

ODebrana od Twego Melidora odezwa, przerazi cię pewnie miła Themiro! ale bądź, iakoś zwykła dobrego ſerca, y nie roy ſobie większego zatrwożenia, niżeli go ci smutne donieſienie czynić powinno. Na ten czas iuż gdym w oſtątnim pocałowaniu lgnął u uſt ſłodkich, ſerce me uwięzione w Twoim, mocnieyſzym ſwym biciem, coś mi okropnego wróżyło; gdy łzy gęſte w pożegnaniu ſię naszym twe piękne lice ſkropiły, iuż natenczas moia lubo! przeczuwałem, y zdały mi ſię one wieszczyć przeznaczone rozſtanie ſię nasze. Natenczas iuż moc iakaś ſkryta, znaiąca rzeczy przyszłych zawiſtość przez niewiadome poniki zadrasnęła ſerce me, iż odtąd w ſmutku nieuſtannym boleć muſiało. Przeczuwanie nie było płonne. Zwroć nie co ſwą uwagę na pasmo uprzędzonego życia ktoryśmy wspolnie, w miłości, y złączeniu ſzczęśliwym uwili z ukontentowaniem, a mężnym umyſłem, czytay coć donoszę: umieram. O! iak wesoło poglądam moia Themiro! z placu śmierci! żadnę w innym uściu nie maiące mieysca wzdychanie, nie dałoby ſię ſłyszeć z uſt moich! ſpokoyny umyſł, całą myślą y chęcią, śpieszyłby do owego ſzczęśliwych ſtanu, podobnym

zaiſte

zaiſte oko śmiertelnym ſnem zawarł, przenosząc go na przebieganie roſkosznych pol owych, ktore mieſzkaniem są dusz z ciała wyzutych, gdybym był ciebie nie zoſtawiał na ziemi! ale miłość ku Themirze nieugaszonym ogniem w mym ſercu tląca, y tyle złotych nadziei ſzczęśliwego życia, trzymaią przykutą duszę moią do świata, lubobym wszyſtkie inne zerwał więzy ziemſkie. Nie bez łez przychodzi mi wyniyść z placu życia, bo bez ciebie. Dzielę ieſzcze me ſerce (ach! Boże daruy, ſłabey ludzkości) między tobą y niebem.

O iakomże się ſerdecznie y niewymownie kochał, zawsze! iakoż ſzczęśliwy byłem w zapewnieniu, iżem od ciebie wzaiemnie był kochany! -- ale dozwol, niechbym ieźli mogę, o upłynioney zapomniał ſzczęśliwości! owey rumianey twarzy, w ktorey ſkromność y niewinność przemieszkiwały zawsze, owych oczu, ktore gadały twe uczucia y myśli, niech bym mowię zapomniał żywego wyobrażenia, ktore mi wycisnęły na ſercu twe wdzięki, y cnoty, abym ſzedł z radością za głosem wołaiącym mnie do lepszego życia. Niechciey mnie bliſkiego cofać progom niebios, do miłości ziemſkiey, iakożkolwiek cnotliwa y rzetelna ieſteś. Niechby ſpokoyności mi moiey żadne nie przerywały wzdychania, co ie wyrusza z pod ſerca niewczesna miłość, ktoraby winna raczey, powolne ręce ſkładać

przed

przed niebem. Wzdychania ktore oznaczaią nasze przylgnienie do rzeczy znikomych, y opor nieiaki przenosić się każącym do wieczności wyrokom; takowe wzdychania podobno występnemi są y niegodziwemi.

Co? niegodziwemi? nie zaiste. Umie się litować nad naszą niebo słabością! nie ktemu wzdycham, abym żądał powrotu do życia, y dłużey iego roskoszy używać pragnął. Jedne z nich po części będą mi towarzyszyć w wieczności, drugie zaś ktore w prochu pozostaną śmiertelnym, nie są warte, abym do nich wzdychał. Ukontentowanie święte niewinney duszy, ktore odnosi z uważania siebie wewnętrzna spokoyność, ktora ze cnoty wypływa, przeświadczenie dobre, y błogosławiona nadzieia, niepolegaią razem z ciałem w grobie. Zwyciężaią przemoc wszystko zaymuiący śmierci, y idą za duchem czystym wyzutym z ciała, ktorego śmierć wyswobodziwszy z więzow, puściła na wolność do swey Oyczyzny. Ach! nie wzdycham miła Themiro, że mnie los srogi rozłączył iuż z tobą! wzdycham tylko iż poźniey niżli ia, masz zacząć być szczęśliwą, bo moy stan lepszym iest rzeczywiście, na iaki czasu przeciąg, niżeli Twoy. Wzdycham, że nie łatwo przestępne między życiem y śmiercią, owszem między niebem y ziemią granice nasz rozdzielaią związek. Nie wierzay połowo mey duszy!

ani

ani rozumiey zaś, aby słodkie czucia, sklejoney, przyjaźni, miała śmierć gładzić. Bo co samo przyrodzenie, w serca nasze wlało, boskim iest dziełem, a przeto trwałym zawsze. Pożar ten miłości wzaiemny, ktory Bostwo podnieciło w sercach naszych możeli śmierć zagasić? przyrzekam, iż miłość nasza, że taż moc, ktora przerwała dobrze połączonego związku ogniwa, silniey ie znowu złączy, w iednym nas uciesząc stanie, świętszym y czystym płomieniem serca nasze, bo bez zawady zwłokow śmiertelnych, goreć będą. Dotąd luba! dotąd miłość swych naywybornieyszych powabow, dawała nieco nam tylko na ziemi, zakosztować słodyczy, w przyszłym życiu paść nią nas obficie będzie. Iskra iey w czystym nieba powietrzu, wolniey y w pięknieyszych wybuchnie płomieniach. Ja iuż zaczynam miłym hoyniey napełniać się ukontentowaniem. Zaczynam iuż czuć Themiro, iako nasza ta nas miłość uszczęśliwiać będzie. J iakże? nie mamli wzdychać, abym zupełney używał roskoszy? będzież to zbrodnią na wniyściu do Nieba obeyrzeć się, iż tak rzekę, nazad, y tęsknić sobie bez duszy przeznaczoney dla mnie z wyrokow.

Ach! czyż nie powinien był rozrzewnić się płaczem, co go wyciska serce litosne, y tkliwe? nad tą ktora tyle umartwień poniosła w ciągu życia, tyle łez wylała, tyle niebeśpieczeństw y trudności przekonała?

Ja

Ja -- ktory lepiey na ſchylku dni moich, ſądzić o życiu y śmierci mogę, niżeli ona? ktora ieszcze czekać musi oſtatniego mgnienia oka, aby te zdania poięła, ktorych iey zaćmiony rozum, odkryć y oświecić nie może; tey to reſzty chwili co naywalnieyſzym ieſt nauczycielem życia? zdania, rzekłem, ktorych iey wyłożyć żaden żyiący nie potrafi? o iako odmiennym na ten czas całey widok pokaże ſię ziemi? uyrzy w tym wſzyſtkim na drugi brzeg ſpokoynieyſzego przenoszący ſię życia, czczość rzeczy mienionych, a przyszłości ſzczęśliwość. Uyrzy, a razem żałować będzie żyiących, opłakuiących iego wynoszenie ſię z ciała. Widzi on przed ſobą, pełną wytworney roſkoszy okolicę do ktorey duch iego śpieszy, a za ſobą pełną trwogi knieią, ktorą porzuca. W niey zaś żądania nigdy nie zaſpokoione duszy, zamyſły prożne y nieſkuteczne, użycie świata ſprawuiące teſknotę, lękliwość, troſki nieznośne dręczące umyſł, nadzieie zawodne, prace y zabiegi nie nadgrodzone, nigdy w tym ſię przecie nie kończące kreſie. J gdy mnie zaſtanawiaią niebeśpieczeńſtwa, ktoremi zewsząd, obsaczona ieſt ścieszka życia naſzego, tylu przypadkom podległa, godnym politowania, zda mi ſię być ſtan żyiących, a zatym y twoy. Ach! Nieba uznaię, iż los naypomyślnieyszy ieſt tych, ktorym krotkie pole wyznaczyliście do zawodu?

Luba

Luba Themiro, oczy twoie podobno rozpłyną ſię we łzach! będziesz może na rządy opatrzności narzekać, ktora mnie od twego odrywa ſerca, ktore tym razem ciężkim wſkroś przeszyte, krwią ſię zaleie. Sarkniesz podobno przeciw nieuchybnemu przeznaczeniu, widząc twe ſpełzłe nadzieie -- ale nie czyń proszę tego -- żal twoy, niech cię nie zaślepia. Lepiey w tey mierze wzrok umieraiących przegląda, nad tych, ktorych zoſtawuią przy życiu we łzach; natężaią oni ſwe oczy pełne nadziei, y pragnienia, na plac wieczności, na ktorym pierwszy raz w ſwey właściwey maią ſię ſtawić osobie, a uznaią dopiero, iak podłą y pracowitą grali na tym świecie rolę. Widzą tam za nayszczęśliwszych mianych, zalewaiących ſię łzami. Słyszą wzdychania, lubo ſię o złote tłumiące obicia. Zapatruią ſię z żalem, iako złość, zdrada, nieſprawiedliwość, y nieprzyiaźni, prześladuią cnotliwych. Poſtrzegaią z zadumieniem, ile niebeśpieczeńſtw grozi niewinnym, ile ponętow do zbrodni, zawodow do cnoty. Dopiero tu rozeznawać poczynaią granice, między wyſtępkiem y cnotą, między kłamſtwem, y prawdą, ktore tak zawikłane y nieznaczne zdały ſię, gdy rozum ćmiły przesądy życia. Tu ſię im odkryie iak częſto oni ſami y ich przyiaciele, poſtępuiąc wązką ścieszką cnoty, przeważali ſię na prawą lub lewą. O iak wesoło widzą przed ſobą, dobieżony kres życia, w

ktorym,

ktorym, czegoby sobie życzeć mogli, znaydowali tak mało, wiele zaś czego się mieli obawiać!

O! gdyby ci to ziściły Nieba, cnotliwa Themiro! gdybyć przynaymniey na iedno mgnienie oka pozwoliły światła tego w życiu, (śmierci Tobie bowiem czyż życzeć mogę? Twoią ci godzinę rostropność nay-lepiey zapowie) gdyby ci dały zwrocić zwrok czysty, na ten brzeg życia, na ktorym teraz stoię, iakżebyś go dopiero odwrociła od rzeczy ninieyszych, a natężyła z upragnieniem, ku spokoyney wieczności, z ktorey natenczas na poł-zdiętą uyrzysz zasłonę. Nie umieraiących więc, ale raczey żyiących opłakuy moia Themiro! krok ostatni z życia iest pierwszym do nieba. Nie iest to upaść w głębią przepaści, y w wieczną noc ciemności, iest to unieść się lotem do gornego życia. Człowiek pod słońcem zrodzony, wyższego okręgu przyszły obywatel, rowiennik duchow, iest tylko na poł żyiącym, y niedoskonałą iest lepianką, aż do osiągnienia ostatniego kresu, do ktorego utworzony iest; wykluwa się on na to nie-zupełne życie, ledwie się zna, y zostaie sam sobie taiemnicą: iest na poł-duchem, na poł zaś owadem, poki się nie wydobędzie do nieśmiertelności, ziemskie z siebie zrzuciwszy zwłoki: jako robak pierwsze swe zakończywszy życie, gdy się w prochu po ziemi czołgał, wydobywszy się z łożyska mieszkania swego, ktore zawsze z

sobą

sobą razem nosił, wznosi się skrzydłami do gory, y iak naywyżey buia. Toż my będziemy umieraniem nazywać, a coż nazwiemy życiem? Te pierwsze prawie mignienie się na świecie, w ktorym tak mało mogła okazać się dusza? ziemiaż iest polem sprawowania się naszego, tak szczupło ograniczona, gdzie nieśmiertelna zacnieysza część człowieka, co do wielu swych sił y własności bezczynną zostaie? J toż zowiemy umierać? coż tedy będzie śmierć Themiro? Ten pewnie zaczątek prawdziwego życia? wyrwanie się z kaydan ciała y ziemi na wolności duchow? to przerodzenie się nie iako z robaka w Anioła? tu wszystkie z przed oczu naszych zpadaią zasłony! cały odmłodzony człowiek, nie iest tylko samym uczuciem y szczerą myślą. Poty mylne nadzieie, trapiące troski, odrzucone żądania, ustawiczna niespokoyność, odtąd pewnością szczęścia, karmić się pocznie człowiek. Tu dopiero poznaiemy iaśnie dla czegośmy bez przestannie wzdychali, pragnęli y spodziewali się, a przecie rzecz żadna, tu chuci y nadziey naszych nie potrafiła zaspokoić y nasycić. Dowod to iest przekonywaiący nas o nieśmiertelności dusz naszych, y że gdybyśmy nawet od teyże chwili, w ktorey ta kula ziemna, z łona niczego wyprowadzona ręką naywyższego została, ciągnęli dni życia naszego, aż do czasu, w ktorey taż do przeszłego się stanu wroci, cały ow wiek krotkim byłby, do zaspokoienia żądzy nieśmiertelney

istności. Nikną tam ziemskie troski, iako ciemność na blask wznieconego światła.

Czyż więc tak szczęśliwą opłakuiemy w stanie umieraiących odmianę? o iak bez przyczyny miła Themiro toczą się łzy z oczu naszych? iakoż nasza, iż tak rzekę, dziecinność, w żałowaniu nieboszczykow, wzrusza politowanie w duchach wyższych, gdy ci słyszą płacz y wzdychania nasze, iakobyśmy ich chcieli nazad do życia przywrocić! gdy widzą pogrzeby być nasze pełne smutku płaczu y rozpaczy! żałować bowiem umieraiących, aby cofnąć dopełniaiący się na nich wyrok śmierci, rzeczą iest nie podobną y próżną, żałować przeto, iż do szczęśliwszego przenoszą się życia, iest nie rozumem.

Coż cię moia rozrzewnia Themiro! -- to pewnie żeś mię utraciła? ach bynaymniey -- nieutraciła, mnie zaiste przeznaczona mi dusza! bo czyliż nieba to tak zgodne w serca nasze wlały uczucia, wznieciły wspolney miłości ogień, natchnęły umysł nasz, rowną moralney piękności żądzą, radością tkliwą z doskonałości naszych, y tą tak cnotliwą chęcią, przykładania się zobopolnego, do uszczęśliwienia dusz naszych, ile te być szczęśliwemi mogą, y powinny, aby to wszystko zgładziła smutna śmierci chwila? -- na dopełnieniu żądań szczęśliwość zależy. Duchy żądać mogą -- Twoia zaś kochanko! szczęśliwość iest naywię-

kszym

kszym upragnieniem moim. Uściſkam, uściſkam cię zaiſte ſerdecznie na tych roſkosznych polach po nie długiey chwili, gdy przyidzie twego rozſtania ſię z życiem godzina! tu dopiero złączemy ſię doſkonaley y ziednoczemy związek nierozerwany, żadną troſką y boiaźnią. O iako daleko ściśley tam ſię kochać będziemy, dzielnością ſił wszyſtkich nieśmiertelney duszy, bez ſłabości owych, ktore w naypomyślnieyszym życiu ckliwość do radości mięszały, gdy ukontentowania y uczucia nasze iaśniey ięzykiem duchow tłumaczyć ſobie będziemy, y gdy w odkrytych doſkonałościach podobać ſię wzaiem, y dziwić ſię radośnie uſzczęśliwieniu naszemu trwałemu zawsze, niewymownie na ten czas będziemy ſię kochać.

Ale czas ktory nas w rozdzieleniu trzymać ieszcze będzie, bardziey ſporym mnie podobno, niż tobie upłynie pędem. Będziesz ſobie tęſknić ſmutna; dni ktore żyć muſisz bezemnie, krotką mnie chwilą, ale tobie długim wiekiem ſię być zdadzą. Zapłaczesz częſtokroć, y wzdychać będziesz do Melidora Themiro, ale on czyſtym, bez żadney powłoki duchem, a niewiedzianym przeto, ſtanie tuż przy tobie. Duſam bowiem, że memu kwoli ku tobie przywiązaniu, ſtrożem być mi twoim dozwoli Tworca. Na ten czas będziesz mnie miała wszędzie z ſobą, nie odſtępuiącego od ciebie ani na krok ieden, miłym życia ſpołeczni-

kiem, widzem czynności twoich, przytomnym nawet, gdy naybardziey famą będziesz fię być rozumiała pod cieniem w iakim zadumiawszy fię zakątku. Będę tam myśl twoią każdą y uczucie czytał z twarzy. Łzę każdą, ktora po twoich rumianych popłynie licach, y westchnienie każde, ktore pierś twą pulchną nadmie, w fwym właściwym będę rozumiał znaczeniu. Ach! co za pełne ukontentowania zadziwienie widzieć cię flonym oczow zalaną zdroiem, mdłe do nieba wznoszącą ręce y padłą na kolana w nabożnych zachwyconą modłach! tam bądź pewna luba Themiro, że wyzuty z ciała przyiaciel, obok przy tobie ftoi, że gdy czcisz y fwemi uwielbiasz naywyższego fprawami, lub wfpaniałym cnot ćwiczeniem zdobisz godziny życia, bądź, mowię, pewną, że cię na ten czas Melidor, twoy niewypowiedzianie kocha, a Aniołowie, naymnieyszą taką chwilę w xięgach wieczności zapisuią złotem.

Będę ia cię zaifte, śliczna duszo, w każdym pilnował kroku! ale iednak ileż fię obawiam, gdy myślę iak wiele nad tobą, złych wifi przypadkow? trwożę fię, aby podły zalotnik, ktory fię koło ciebie czołgać będzie, chytremi cię na lep niebeśpieczney przyiaźni, nie przyludził ponętami; aby chcąc niby twoy ci rozerwać fmutek, ferca twego ziemfką nie fkaził żądzą. Ci to bowiem nędzni, nikczemnicy w bezwftydnym zwycięztwie niewinności fwey zwykli fzukać chwały, niezdol-

niezdolni ani co ſzlachetnie zamysleć, ani co cnotliwie udziałać. Ach! kochanko, gdybyś miała kiedy dopuścić aby nieczyſtym ucałowaniem miłość ziemſka, zgwałciła twe uſta, ktore poświęconemi, chciałem mieć nabożnym modłom, cnocie, prawdzie, niewinności y potrzebie, gdybyś kiedy, miała dać mieysce twey duszy miłoſtkom podeyrz. -- Ale bynaymniey -- wybacz zbyt podobno, troſkliwey mey ku tobie przychylności względem twych powodzeń? wiem wprawdzie, iż ieszcze śmiertelnik ktory może być ſzczęśliwy przyiaźnią, pamiętay iednak, abyś nią pierwszego przyiaciela twego nie zasmuciła. Nie mniemay aby duchy miały, ſię uwodzić zazdrością. Ta namiętność żrzodło niespokoyności, w ſtanie ſzczęśliwych nie ma mieysca, ale pod ziemſkim pozoſtaię prochem. Mogą y kochaią ſię wzaiemnie w rzeczy ſamey dusze tu nasze, ale bez przymięszania wyſtępności; y miłość ta obszerna daleko w ſwych granicach obeymuie wszyſtko.

Chceszli rzetelnego y poczciwego znaleść, ſzukay w liczbie takich, ktoregoby dusza tak była cnotliwa iak twoia, y ktoryby iednoż co y ty miał czucia, y ſkłonności przyrodzenia. Takowy będzie wart twego przywiązania. Łatwiey zaś y ſmutek na ten czas znieſiesz, gdy utraconego przez śmierć iednego przy-

iaciela,

iaciela, w inney go znaydziesz poſtaci. W takowey przyiaźni, zażywaiąc niewinnych roſkoszy, będziesz beśpieczniey przeciw zdradliwym miłoſtek żyła powabom. Ani więc ſądzić tak powinnaś, iż gdy nieſpokoyności pierwsze ſerca twego, ſłodką czułością ku niemu miłości napełniać będziesz, y ſwą ku komu obrocisz przyiazń, ſtaniesz niewierną pierwszemu. Nie Temiro! twa ziemſka piękność w przyiemnych zawsze kwitnie wdziękach dla ziemſkiego miłośnika, ani są tak w niebie ſzczupłemi przyiacielſtwa y miłości związki, by dwoch tylko mogły, iako ſię na ziemi dzieie, iednoczyć y złączyć. Owszem z iakim ukontentowaniem y roſkoszą, będę ſię zapatrywał, na tak ſzczęśliwą miłość, gdy waſze niewinne duszę, będą ſobie udzielać wzaiem okrasy cnoty? iako błagać będą naywyższego, aby dni upomyślał życia waſzego, ile tylko dni śmiemiertelnikow być mogą ſzczęśliwe.

Jeżeli zaś o żadnym nie zamyślasz związku, aleś całe ſerce w dawnym utkwiła przyiacielu, duſam, iż ieżeli nie pamięć na mnie, to czas przynaymniey twoy ukoi ſmutek. J abyś go znoſiła łatwiey, ſam ci ia ku pomocy będę. Częſto tonące we łzach oko, pogodność przyiemney osuszy pory, y żałobne na umyśle wyobrażenia, z gładzi wesołość widokow niebieſkich; Wieczor zemdlałą dumaniem ſwą orzeźwi cię wonią, a ſen cichym za tobą ſtanąwſzy lotem, zamknie

twe

twe zapłakane powieki, y miłych widowiſk marzeniem bawić ſię będzie. Nie ziemſkie iuż, ale pol tych ſzczęśliwych, na ktore ſię ia przenoszę, świetne y roſkoszne ſtawi ci obrazy. Natenczas poglądać z ukontentowaniem będę, iako twe lice pałać roży płomieniem, iako twarz twoia przymilne czynić uśmiechy, y iako w migach nakształt twe będziesz wyrażać zachwycenia. Albo iako śmiertelnik ukażę ci ſię, ſerdecznie cię obłapię, tam o cnocie, niebie y nieśmiertelności będziem wspolne prowadzić rozmowy. Takowych bowiem, ukazowań ſię niebo pozwala duchom, dla zasmuconych ludzi pocieſzenia, wzmocnienia ich cnoty, y przyspoſobienia do wyiścia z życia na wieczność.

Jak więc będę zawsze z tobą razem w ſamey nawet śmierci, ktora ściśley ieszcze, nas złączyć może. W tym czaſie, gdy iuż wiecznym ſnem, oczy zawierać będziesz, podam ci wszyſtkie pobudki, radości, y dobrey nadziei z Religii Chrześcian, y w oſtatnim weſtchnieniu twoim przyimę z ciała duch czyſty, y do nieba mu będą przewodzcą. Co za miłość? iak pełne ono widzenie wesela y zadziwienia będzie, gdy po krotkiey rozdzielenia ſię chwili, znowu ſię razem zobaczemy? nie będzie tam przyiaźń nasza, znała granic czasu, bo iuż go tam więcey nie zna, żadnych łez, tylko ktore „wymusza radość! nie będzie tam żadne-

go, nie dopełnionego życzenia, żadney nieuſkutecznioney żądzy, żadney ſiły duszy nie zażytey.

Jakom ſię daleko unioſł w przeobrażeniu żywym pędzlem życia, y śmierci ſtanu, abyś ſię mym nie trapiła przypadkiem! te uwagi otrą łzy z twych oczu, y wypogodzą zachmurzone czoło; pewność ſzczęśliwego przyszłości losu, wzmocni duszę twoią, y podnieſie ią obarczoną ciężarem troſkow ziemſkich; poznasz ztąd, iak lichym to wszyſtko ieſt, cobyśkolwiek procz cnoty, mogła na ziemi utracić, y nie wartym wzdychania y czucia; iako zacnieyszą ieſteś, niżbyś mogła znaleść, uſzczęśliwienie na tak ſzczupło ograniczoney ziemi.

Już, iuż wnet tam ſię być ſpodziewam, gdzie ty masz poyść za mną. Ach Themiro, tęſkni ſobie do owego odpoczynku dusza moia, y oczekuie z niecierpliwością przybycia śmierci żądaney. O! by prędzey zniknęła y zagaſła pochodnia ſłońca z przed oczu moich. Oby prędzey zapadła zaſłona, y ſwym ziemię zakryła cieniem. Oby! ta noc oſtatnia! ſłyszę, ſłyszę iuż duchow grania! -- co za przyiemność pieniow y głosow! precz ziemio! ach niebo zbliż że mi ſię! idę do was dusze święte nieprzyiacioiki -- idę! przyimiycież iuż waszego miłośnika, ktory tyle do was tęſknił! odbierzcież w oſtatnim tchnieniu duszę moią; śpiesz ſię więc z tryumfem, tu licha zaś tylko zoſtanie lepianka.

Zyi

Zyi ſzczęśliwa Temiro! poki żyć masz; umieray, nie żałuiąc życia! owszem umieray wesoło, pewna, że ſię z twym ziednoczysz przyiacielem.

LIST XVI.

Auſturus do Eucharyusza.

NIe Eucharyuszu, układ zdania twoiego, o cnocie nie podobał mi ſię nigdy. Bardzo niebaczna ieſt nauka twoia, a przeto mam ſobie za powinność oświecić cię, iż ſerce rownie bez-ſtronne, ku dobremu y złemu być powinno, tak iako moie, aby mieć wzgląd na tyle ich rodzaiow, warunkow, okryśleń y rożnicy. Gardzę tym poſpolicie, ktory przez ſwe przyſługi, chcąc ſię przypodobać ludziom, y chcąc nabyć imie przyiacielſkiego, y ludzkiego człowieka, ſtaie ſię złych podchlebcą. Taki bardziey ſzkodzi cnocie, niż gdyby kto iawnie uzył nierządow; zwłaszcza iż bezrozumni tak są nieſzczęśliwemi, iż mieć podobnych, za cnotliwych zwykli. A ztąd ich zdania, przyimowane bywaią, iak Boſkie słowo. Jeżeli zaś nie ma ſię w nazywaniu y ſądzeniu o ſprawach czyich, tyle męſtwa, aby ſądzić ſłusznie y ściśle, naucza ſię mieć za iednoż błąd y zbrodnią, y iuż przeto na ten czas cnota zgubiona ieſt. Częſtokroć podchlebcą y zdraycą cnoty ten być musi, kto nigdy nikogo obrazić nie chce. Uſtępuie ow bo-

wiem dla pobłażania drugim nieco z należytości cnoty, wyſtępek zatym, nad nią gorę bierze, y prawie iey odeymuie wszyſtko.

Za nic u mnie taka nauka! kto ſię chce pokazać prawdziwym cnoty Nauczycielem, powinien mieć tyle odwagi y ſerca, aby nie tylko nie bał ſię urazić, ale y być urażonym. Jakożkolwiek cząſtka oderwana byłaby cnocie, powiększa zawsze panowanie wyſtępku. Trzeba tak mężnie obſtawać za nią, aby prędzey ſię odważyć, paść dla niey ofiarą, niż dopuścić aby na włos ſzkodowała. Jeżeli ma ſię utrzymywać cnotą utrzymywać ią potrzeba, co do naymnieyszey iey cząſtki. Nie widziszli co Krolowie czynią, aby granice ſwych Państw zachowali w całości, aby te ani uſzczerbione, ani zwężone nie były? o mało-znaczny kraiu odłomek biorą ſię do broni y krew ludzką leią potokami. Czego nie czynią y iak warownie ſwey oſtrzegaią powagi, nie ieden poddany, mniey bacznie wyśliznionego z uſt ſłowa przypłacił życiem. Czyż kawałek błocka być ma ważnieyszy nad cnotę? y czyliby świat cały, gdyby Krol miał zginąć upadłby przeto? tyle millionow wyrznięto, tyle wysep morze połknęło, a przecie świat ſtoi! ale wtedy byłby czas, iżby naywyższa iſtność, ſwą niſzczącą wszyſtko nad światem wyciągła rękę, gdyby żadney na nim nie było iuż więcey cnoty.

Ach! Eucharyuszu zbyt y teraz ieſt rzadką! y tak

rzadką

rzadką, iakby iakim była dziwem. Bo czyż nie pełni ieſteśmy zadumienia, gdy ſię nam przytrafi znaleść poczciwego człowieka? zadumienia ktore okazuie wspaniałość y zacność cnoty, ale razem y nas obwinia. Wyſtępek zadziwiać nas także powinien, ale tak, iakośmy ſię zwykli dziwować potworom y przypadkom trafiaiącym ſię mimo porządku przyrodzenia. Jakoż wyſtępek ieſt nieporządkiem rzeczywiſtym moralnego świata. Cnotliwym być, ieſt to żyć porządnie. Jleż mamy za cnotliwych, ktorzy niemi nie są? w dawaniu tego nazwiſka, zbyt rozrzutni ieſteśmy; otrzymuie go od nas, nie kto wart, ale kto ſię domagał: gdy tym czasem w oboiętnych nazwiſkach, mędrca Poety, Rycerza, tak oszczędni y ſumienni bywamy. O przewrotni ludzie, kiedyż zaczniecie gardzić temi nikczemnościami, y ku ważnieyszym rzeczom obrocicie ſwe ſtaranie. O imie Filozofa, Rymopisa, Xiążęcia, krwawe zwodzicie ſpory, a iednego obłudnika, gdy oto zabiega, cnotliwym zwać gotowiście.

W ten ſposob wyſtępna chuć, przypodobania ſię, usypia nas, y nasza oboiętność prawa cnoty wyſtawia ku zgwałceniu. -- Ale można, kto chce być podchlebcą; można kto chce złoczyńcę godnego ſzubienicy y koła, uczynić świętym, nie mam prawa zabraniać, lub przysądzać nazwiſka cnotliwych, lub naymniey co uſtępować z cnoty. Zadną miarą iednak ta poſtać

przymil-

przymilna, twarz w uśmiechach, układ wdzięczący ſię, iako nam maluią cnotę, ludzkolubni mędrcy, y zmyślni Anakreonci, podobać mi ſię nie może. Takowe piękności, są właściwe zalotnikom, cnota zaś ieſt poważna, wspaniała y ſurowa. Jey ſpoyrzenie zadziwia raczey, y zachwyca, niżeli ſię wdzięczy, bardziey ſzacunek niż miłość wzbudza, znać więc iż iey kształtu nie znaią dobrze grzeczni Sofisci, gdy ią tak wysmukłą y w ſkładney wyobrażaią kibici, nad to kwieciſte iey przypinaiąc wianki. Dziwno mi ieſt tylko, iż iey przecie ani korony z głowy, ani z rąk nie odeymuią miecza, aby ſwoie umaili ſkronie, y ozdobili puchary.

Jeżeli te zdania y prawidła są zdrowe, nie przyznasz ie Eucharyuszu, iż na pośmiech wydaiemy cnotę, tak choynie ſzafuiąc iey nazwiſkiem? J możemyż odmienić raz uſtanowioną naturę rzeczy. Wszakże małpę zwać małpą, niedzwiedzia, niedzwiedziem ſam rozum każe. W daniu nazwiſk ludziom możemyż odmienić y przewracać przyrodzenie, błaznow Mędrcami, zbrodniow cnotliwemi zowiąc? -- coż nas podwodzi do czynienia przypodobań ſię takowych. Zamienianie to imion naganne ieſt, ale żrzodło z ktorego wypływa czyni go naygannieyszym. Wypływa zaś z dwoch względow, obawiania ſię, y własnego pożytku: ktoryż z tych dwoch Eucharyuszu masz za

lepszy

lepszy y ſprawiedliwszy? czyli obawianie ſię ponieważ lękliwi, nieśmieli, y nikczemni ieſteśmy. Pożytekli własny? albowiem podli ieſteśmy, y ſama znikomość opanowała chuci naſze. Znam dobrze Eucharyszu, iż trzecie do tego przydasz źrzodło, grzeczność y ludzkość; ale te nazwiſka, nie ſą iak tylko chytrey ſztuki, ktora naygorszym rzeczom, dać piękną barwę, y ſamą lubieżność, dobrze odmalować umie.

Ach! patrzay z iaką głodny podchlebnik podłością u ſtołow nadſkakuie Pańſkich, y wraz ze psem ſię łaſi, ktory ſobie rzucone zbiera w prochu kawałki! Patrzay iako głupie go tuczą bałwany, poki im ow ręce liże! iako pochwały y tytuły kupuią złotem; oba w mym zdaniu, rownie obrani z rozumu, y ktorzy ie przyimuią y ktorzy ie daią. Albo tu rzuć oko na gmachy możnieyszych? iako w nich prożna wynioſłość, czcze chwyta kadzidła podchlebcow, ktore im pali zyſku chciwość, lub przemocą ich obarczona ſłabość! zaraza podchlebſtw rozszerza ſię coraz daley niby przez ſtopnie od niewolnikow do Panow, od tych dochodzi do ſerc Monarchow. J tak potrzeba znayduie zyſk ſwoy w ſzafowaniu pochwał bezwzględnych. Nie patrzy bowiem podchlebca na wartość y cnotę, owszem poſpoliciey, naymniey godnych ſwemi pochwałami uwielbia, y zbrodnię, ſzczęśliwą między bogi policza. Nakształt ſpragnionego, ktoremu każda woda

być

być ſię zda ſłodką, z iakiegoż-kolwiek bądź ona wy-wypływa źrzodła. Rownie prożność ludzka mało ma względu na ſłuszność danych ſobie pochwał, iako y chwalca z potrzeby, niedba wartli ieſt ten, komu ich udziela. J przyimuiącego y daiącego, wzaiem kontentych czyni interes.

Miałbym że ſię ia mieszać do tak podłey gawiędzi, y możnieyszym iako Egipcyanie krokodylowi palić kadzidło, iżby mi ich nie ſzkodziła niesprawiedliwość? lub ażeby mi to; iak dar iaki przed oczy rzucili, co czynić mi są powinni? obdzielili ſię oni dobrami moiemi, do niedoſtatku przywiedli, ogołocili z mienią oyczyſtego, dom zniszczyli, y nie powinnoż ich prawo przymuſić do wrocenia mi moiey własności? trzebaż mi ſię ſtać wprzod podchlebcą, abym od nich odzyſkał, co mi ſię należy? czyżbym mogł rzec do nich bez kłamſtwa, coby ich nie miało urazić? alboż trzeba mnie kłamſtwem ſię upodobać? mogłżebym ſtanąwszy przed Karyntem, owym powszechnym zdziercą, na ktorego utyſkuią łzy wdow y ſierot, ktory wznioſł ſię na obalinach, podcziwych obywatelow. y z ich ſię maiątku zbogacił, mogłżebym mowl na tyle bezczelności ſię zdobyć, abym przyiacielem ludzkości, niewinności obrońcą, uciśnionych ucieczką go nazwał? alboż mogłżebym Parysowi owemu nikczemnemu wierniſiowi, złudzonego pana czynić ukłony niſkie,

abym

abym przezeń łaſkę ſobie wyrobił, u nieſprawiedliwego uciemiężyciela ſłabych? nie! nic nie chcę, czegoby mi ſama nie przysądziła ſprawiedliwość, y przekładam moy niedoſtatek, nad podłe zabiegi.

Załuiesz mnie, bo powątpiewasz, abym mogł przyiść do dobrego mienia, ktoregom wart podobno, nie idąc za radą twoią? za iakąż to Eucharyſie radą? czyliż mi możesz to radzić, co z cnotą, y charakterem poczciwego człowieka nie zgadza ſię? ieżli ieſt twa rada, ktora cnocie nie czyni wſtydu, chętnie ſię iey chwytam. Ale podchlebſtwa odemnie żadnego nie wyciągay: luboby go obyczaynością, grzecznością y ludzkością nazwał, zawsze w mym zdaniu ieſt wyſtępnym. Umiem ięzyk obyczaynego świata, ale nie dworow, y przeto trzymam ſię właściwych rzeczy nazwiſk, ktorych nauczyłem ſię od Oyca, iak tylkom gadać począł. Gmin zowię gminem, zdraycę zdraycą. Nie mam tyle naganney delikatności, abym Werresa, ktory całą utopił Prowincyą, ubogich oycem y uciemiężonych nazywał obrońcom. Nie znam ſztuki wielbienia tych, ktoremi winienem pogardzać. Uczucia moie y ſumnienie, nieſpokoynym mnie czynią, gdy komu własney nie wytknę wady. Mam to ſobie za obowiązek, y mniemam, że nie lepiey mogę pokazać ludzkość, iak ſzukaiąc złych poprawy.

Doświadczam zaiſte w zdaniu moim, iż to nie u-

czyni

czyni mi wiela przyiaźni,y nieprzysposobi bogaſtw ; ale lepiey ieſt żebrać, niżeli być podłym. Uboſtwo moie (ponieważ mnie z moiey ogołocono własności) będzie hańbą mych łupieżcow. Jeżeli żebrać mi przyidzie, ich imieniem będę żebrać, mnie wſtyd żaden ztąd nie podka. Ktożby zaś ſprawiedliwie mną nie pogardzał, gdybym przez bezwſtydne podchlebſtwa, ſzukał wrocenia mi, co przez ſprawiedliwość oddać winni. Miey Eucharyuszu zdanie moie za twardą y nieczyſtą cnotę, miey za hardość, nigdy ſię iednak do takowych nie uniżę podchlebſtw. Ani ſzukam z tego chwały u świata, ktory nie umie być tylko zwodzcą, y nieſprawiedliwym.

Przyznać wprawdzie muſzę, iż takowe obyczaie są cierpkie y niezgodne, z poſpolitością życia y świata, ktoremu ſię podobać, nie mam dosyć przymiotow. Chociażby mnie zaś :wano, nieprzyiacielem ludzi, będzie to dla mnie prawdziwą chwałą. Poprzyſiągłem wieczną wyſtępkom nienawiść, iako Annibal Rzymianom, y lubo nie mam tyle mocy, abym złym y głupim był ſtraszny, przynaymniey ich mową moią pokonywać y hańbić będę. Na*ywać iako zaſłużyli, wytykać naganność ich wyſtępkow, y wyrzucać im własną na oczy podłość, a ſtrzedz od nich poczciwych zawsze będę. Pokiśmy wierni bowiem cnocie, poty z bezrozumnemi y złemi nie możemy mieć pokoiu.

Jak

Jak myślę tak czuię, w tych zdaniach wychowany ieſtem, niemi ſię napełniłem z dziecinności, y prawdy ich w dalszym doznałem życiu. Nie żałuy że mnie więc Eucharyuszu, tych raczey obżałować ci należy, ktorzy mnie uciemiężaią: wyſtępni tylko godni są politowania; a poczciwy w ſamym nayʷiększym nieszczęściu wart być poważnym.

LIST XVII.

Eucharyusz do Auſtera.

NIe bądź tak dalece nieprzyiacielem własnym, abyś miał ſię troſkać o wyſtępność ludzką, y dla ich poprawy mieszał ſwą ſpokoyność. Gdyby chciał świat z naszey korzyſtać pracy, byłoby żaiſte naychwalebnieyszą rzeczą, ſtać ſię dla cnoty ofiarą. Ale gdy mało kto dba na naszą gorliwość, ani nasze nikogo nie buduią przykłady, a wielu owszem z nauk dobrych ſzydzą, zbyt prożno ieſt zaiſte o. to ſię trapić. Przyiacielu! ten ci to ieſt los poſpolity tych, ktorzy maią ſobie za powinność każdemu prawdę mowić, y o wſzyſtkich poſtępkach iak nayściśley sądzić. Mnieć wprawdzie ſurowość twoiey cnoty, nie podoba ſię ze wszyſtkim, ani zdania mnie twe nie przekonywaią. Nie trzeba przyznaię, nic uſtępować z cnoty, bo ile ta traci, tyle zdobywa wyſtępek, ale też ani przyſtoi, po-

dług uroienia Katona wyobrażać ią sobie. Surową iest ona w przestrzeganiu granic swoich, ale nie iest przeto dziką y nie ludzką. Tak rownie iako władzca, ktory chcąc ścisłym być prawa wykonywaczem y stro-żem stawałby się tyrannem. A przecie cnota y źwierz-chność nie są tylko ku uszczęśliwieniu człowieka; według zaś twey nauki, trzebaby sądzić, iż władzy y cnoty prawa, nie służą tylko do pomnożenia wykro-czeń y kary. Przetrząśniey wszystkie powinności przyrodzone, a uyrzysz, iako te tylko do naszey szczę-śliwości zmierzaią. Tyrannow to zwyczaiem kuć pra-wa z swego widzimy się, bez względu na dobro, po-trzebę y spokoyność poddanych. Nie znaią oni inne-go w swym postępowaniu zamiaru, tylko aby swą wzmocnić potęgę, pokazać władzę, zachceniu swemu uczynić zadosyć, z ludzi wolnych, niewolnikami po-czynić: inny zaś iest obowiązkow koniec, ktore nam przepisuie cnota, bo do szczęśliwości człowieka wła-ściwie dążą, a niedopełnienie ich naszą szczęśliwość pokrzywdza.

Jeżeli sądzisz, iż prawa cnoty są przyzwoitym u-szczęśliwienia się śrzodkiem, uznać musisz, iż te na ludzko-lubności się zasadzaią. Miłość ludzi iest nay-głownieyszą cnoty powinnością, ktorą stoią społeczności wszelkie, a bez ktorey ta byłaby czczym nazwiskiem. Miłość ludzi ożywia zdobi cnotę, y prawdziwą iest

iey

iey cechą. Stoikow nauka zdaie ſię w tak ważney rzeczy błądzić; prawa u nich nie ſą, aby czyniły dobrych, ale aby złych karały. Zawsze chcą ſtrofować, ganić y potępiać ludzi. Gorliwi w ukaraniu, a w nadgrodach y pochwałach zbyt oſzczędni. Tłumią w ludziach nayszlachetnieysze uczucia, y nie uczą tylko cnoty pozoru, bez wrażenia iey w ſerca. Zkąd każdy u nich wyſtępek ieſt rownym; w złym lub dobrym nie upatruią mniey lub więcey. W rzeczy zaś ſamey bardzo rożne ſą ſtopnie zdrożności y wyſtępku, ieżeli o poſtępkow złości lub dobroci należy ſądzić z działania, okoliczności y powodow, to ieſt podług ſerca. Częſtokroć co Stoik potępia, w zdaniu względnieyszym nie będzie miało nagany.

Gdy nieszczęśliwa Matka płod własny utraci, gotow Stoik traf taki naywiększą nazwać zbrodnią, bez uwagi na czucia iey ſerca Z tym wſzyſtkim być może bardziey politowania godną, aniżeli złośliwą. Powod wewnętrzny y namiętność panuiąca odmienia wiele, y ſtanowi właściwą dobroć, lub złość poſtępku. Staw ową nieszczęśliwą, ktorey uczynek, tak niegodziwym uznaiesz, w tym ſtanie w ktorym ſię znaydowała pod ten czas. Niech wzgląd na ſławę przeważał w niey inne chuci, a zatym obroć uwagę na hańbę, ktorą ludzie zakazaną piątnuią miłość, y co ſię z tą łączy, na nieſławę, wzgardę y pośmiewiſko.

 Przy-

Przyday y obawianie ſię tey biedney matki, y aby ſię iey właśni nie wſtydzili krewni, by iey nie odrzucili y nieumknęli ci ſwey ręki, ktorych pomoc ią wspiera. Mogło iey ſerce czuć moc macierzyńſkiey miłości, ale nieſławy boiaźń, y tyſiąc innych nienagannych z ſiebie uczuciow przemogły, lub też myśl pełna rozpaczy, niezdolnym uczyniła rozum, aby mogł co lepszego ſtanowić. Powiedz więc, ieſtli tak złośliwą, za iaką być ią poczytał, gdybyś ślepo o iey ſądził poſtępku. Gdyby rząd Kraiowy znalazł iaki śrzodek, by nie potrzebowały tak nieſzczęśliwe, odważać ſię na drugą zbrodnią, dla ukrycia iedney; tak mniemam, iżby pewnie kaiały ſię powiększać wyſtępek ſwoy niegodziwością inną. Oddalenie wſtydu, uczyniłoby miłość macierzyńſką wolną, y uprzątnełoby zawady inney chuci, ktorą pokonana była. Ta powolność dokazałaby więcey, niżeli ſam miecz.

Tak powinniśmy ſądzić o poſtępkach wszyſtkich, ieżeli znieść w ludziach nie chcemy przyrodzenia. Surowość ma że utrzymywać cnoty granice? mylisz ſię ſurowość czyni nikczemnych y obłudnych. Może człowieka umiarkować na pozor, y złe ſerce w cnotliwą przybrać poſtać, ale utworzyć w człowieku dobre uczucia, zachęcić do cnoty -- nie może: iako ani tyran tych mieć dla ſiebie przychylne ſerce, ktorych uciemięża y gnębi; między panem bowiem y niewol-

nikiem

nikiem, nie zachodzi żadna przyiazń. (x) Nie chce cnota karnością zrzędną nad umysłem ludzkim panować. Łaskawość iest iey znamionem, y raczey iest miłą, a niżeli straszną. Karze z powolnością, strofuie łagodnie, wychwala z podziwieniem. Nie wystawuy sobie tak złemi serc ludzkich, iako niektorzy mniemali mędrcy. Nie iest umysł nasz doskonale dobrym, ale ani złym zupełnie. J gdy się na ktorą przeważa stronę, działa podług rożności powodow. Nagana y kara, przydatnemi być mogą ku dobremu pobudkami, po bezskutecznym sprężyn innych użyciu. O iak daleko iednak się rożnią, ktory działa dobrze z powodu miłości cnoty, y ktory się złego chroni, z boiaźni kary!

Przyzwalasz to wprawdzie, ale ztąd wypływaiący związek chcesz zaprzeć, iż grzeczność y miłość ludzi skutecznieysze w zachęceniu są do dobrego, niż karność y ostrość. Jeżeli w członku nie ma doskonałey cnoty, y żaden nie iest wolny od wady, nie ieſtli pomiarkowanie, y łagodność mowy, ktorą nayłatwiey człowieka nakłonić można? nie usprawiedliwisz mi Stoikow nauki o cnocie: niesprawiedliwą iest wymyślnością, o te wspoł-braci obwiniać błędy, y w nich potępiać, ktorym sam podlegasz. O! iakoby powinno zawstydzić tych, ktorzy się nauczycielami innych y sędzia-

(x) *Inter dominum & servum nulla amicitia est.* Curt. 1. 7.

y sędziami obcych czynią postępkow, gdy z rowną ostrością wzgląd na swe obrocą wady?

Wierzay mi Przyiacielu, iż ktory z zakochania się prawdziwego w cnocie, cudzemi zaprząta się postępkami, na widok zbrodni więcey politowania niż gorliwości czuię. Wzbudza w nim ukontentowanie cnotliwość y szczęśliwość bliźniego, a martwi go występność, rownie iako y nieszczęście ludzkie. Nie mniey ubolewa nad złośliwym, iako nad nędznym. Załuie ślepoty tylu ludzi, iż nie postrzegaią że przez cnotę szczęśliwemi być by mogli. Stara się o tym ich przeświadczyć. Ale gorliwość swoią łagodnością miarkuie. Wolniśmy z przyrodzenia, a przeto nienawidziemy przymusu y gwałtu, y wolność nasza, rownie nie cierpi surowości, y gorliwości dzikiey, iako wolność narodu Tyrannow. Kaydany y kary częste, czynią go tylko krnąbrnym y buntowniczym, ale gdy lud przekonany iest, że z monarchicznego rządu, tysiączne dla niego wypływaią pożytki, gdy uznaie, że prawa, powszechną szczęśliwość za zamiar maią, gdy czuie iż panuiący o dobro troska się poddanych, z rozumu byłby obranym, gdyby nie chętnie podlegał.

Miey tylko serce czułe y łaskawe, łącz z ludzkością y dobrocią twoie nauki, a ieżeli w ten sposob nic nie dokażesz na umysłach ludzkich, dopiero uwierzę, iż karność surowa iest przydatna cnocie. Użyi dobrze

sprężyn

ſprężyn moralności, z tą bacznością, iż człowiekiem ieſteś, y z ludźmi masz ſprawę, ukaż piękność im, znakomitość y powaby cnoty. Stawiay przed oczy przykłady, ktorym ſię świat dziwi, odrażay od wyſtępku brzydkością y niegodziwością iego, porownyway godnego kochania y ſzacunku, ktory dzień każdy miał za ſtracony, gdy co komu nie wyświadczył dobrego, Tytusa z Domicyanem ſrogim uciemiężycielem ludzi. Staw naprzeciw Nerona Cesarza, ktorego Tronu powaga, nie zaſłoniła od wzgardy y nienawiści powszechney, mądrego y cnotliwego Sokratesa w ſwym nawet poważanego uboſtwie; namiętności ſame, ſkłonności ludzkie, y wzgląd pożytku właściwym być mogą pochopem zachęcenia do cnoty.

Te więc grzeczność y ludzkość możeszli podchlebſtwem nazywać? Błądzisz przyiacielu, nie ieſt to być podchlebcą, zalecać naylagodnieyszym ſposobem, y uczyć ludzi z wszelką powolnością być cnotliwemi. Ani powinieneś wieczną zbrodni, poprzyſięgać nieprzyiaźn; walczysz z nią zaiſte ile razy zachwalasz ſprawiedliwość y cnotę. Jużeś doświadczył iako ſurową nauką, mało mogłeś dokazać, każdemu mowiąc prawdę, y własne wytykaiąc błędy. Mniemaszli podobno iż prawdo-mowność, niezgodna ieſt z łagodnością y że nie maſz śrzodka między ſurowością, y podchlebſtwem? bynaymniey. Podchlebca zdradza zaiſte cnotę

y pra-

y prawdę: ale podchlebiać, y mowić bez urażenia prawdę, bardzo się rożni. Mowa poczciwego człowieka, zgadza się z uczuciem serca; nie przeto iednak powinna być przykrą y urażaiącą. Wszakże nie o to rozprawiamy z sobą przyiacielu, możeli dobry człowiek skłamać, lub czyli zawsze prawdę mowić powinien. To bowiem niesprzeczną iest rzeczą, iż miłość prawdy iest istotnym poczciwości obowiązkiem. Lecz idzie o łagodność y ludzkość w iey wyiawieniu. Wierzay mi, iż odrażaiąca cnota, ktorąś upodobał sobie, przyprawia cię o nieszczęśliwość, ściąga na ciebie powszechną nienawiść, y nie czyni cię pożytecznym społeczności; dla twey więc własney spokoyności, porzuć tę dzikość y ostrość, bądź cnotliwym człowiekiem, ale bądź y przyiacielskim.

LIST XVIII.

Alcest do Aedona.

LUbo oddalenie się Talesa mego z Miasta napełniło serce moie smutkiem, y tęsknotą, gdy zamysł iego iednak na uwagę biorę, nie mogę go nie chwalić, (chociaż go iako przyiaciela żałuię) iż obrał życie samotne, dalekie od gwaru, y zakrętow mieyskich, dalekie od zepsucia, ktore w ludnych przebywa siedliskach. Tam może spokoyne y ciche przepędzać chwile

le, tam czyſtym oddychać powietrzem. Ktożby bowiem nikczemną wioſkę y iey puſte pole, nie przekładał nad mieyſkie natłoczone rożnym ludem mieſzkania? gdzie mało ieſt znana śmierć w podeszłym wieku, lecz zrywać zwykła, w niedoźrzałym ieszcze lat kwieciu; gdzie zdrada, zbrodnia y przypadek na zgubę ſię zmowiły ludzką; gdzie pełno zewsząd podſtępow y ſideł, gdzie chytry zwodzca na niewinność dybie, gdzie cnota w ſamym tylko znana imieniu.

Nim ſię tales doczekał ſtatku, ktory miał resztę iego zabrać maiątku, ſtanął zadumiany w myślach nad Elby rzeki brzegiem, w tym zobaczył zdaleka wioſkę, ktora niegdyś była Grocyusza ucieczką (y) Ta pamiątka obrociła myśl iego na ſtan własny, y natychmiaſt do ciebie rzecze:

„ Ponieważ w tych wykwintnych czasach, tak mało waży prawa zaſługa, iż żadney nie odnoſi pochwały; ponieważ w tych upragnionych murach poświęconych prożniactwu, wyſtępkowi, y chciwości zyſku, bez pożytecznie pracuie miłość nauki, y umieiętności; ponieważ dla powiększenia mey nieszczęśliwości, ſamą mam ſię zawsze karmić nadzieią, a y to co mało dziedziczę, każda mi chwila uszczupla, niechay więc o Nieba! poki wiek ſił mi ieszcze pozwala, poki ciepła krew

(y) *Mowią iż Hugo Grocyusz w Dokenhuden, w iedney nad Elbą rzeką wiosce długi czas żył ukryty.*

krew w żyłach wolnym płynie pędem, niechay, mowię, w tak ſzczęśliwym zakątku dni resztę moich trawię, w ktorymby cnotliwość y rozum, nie czyniły człowiekowi wſtydu. Gdzież tak przyiemne nadbrzeże, zielonemi opasane lipami, gdzież tak ſpokoyna rownina, roźlicznym od natury ubarwiona kwieciem, gdzież tak ſzacowny taynik, ktoryby dał ſzukaiącemu cichey odludności, wygodne ſchronienie! niechay Katulus żyie w mieście, Katulus tu żyć umie, niechay tu panuią nauczyciele zdrady y obłudy, ktorzy czarne udać białym, uwielbiać zbrodnie, przedawać ſprawiedliwość, truć niewinną młodzież, gnębić ſłabość y hańbić zwykli poczciwośc.

Niechay wielkie wznoszą gmachy, obszerne zakupuią włości, ſwe ſkarby napełniaią złotem, świat wesołemi widowiſkami bawią. Niech ich płodne w nowe uciechy wynalazki rozrywaią dowcipy, niech wszelkiey używaią roſkoszy, niech im służy wſzyſtko, niechay ich chciwość nie zna żadney tamy, wszakże ſamą umieią pokonywać cnotę; ſławę, maiątek, y życie nawet nasze, w ſwoiey maią nieiako mocy.

Takowych niebo częſtokroć, iawną rozgniewane zbrodnią, na ukaranie dopuſzcza ludu, ale mnie iakaż może pozoſtać nadzieia, ktory niesprawiedliwości ſię wzdrygam, kradzieżą y krzywoprzyſięſtwem ſię brzydzę, pogardzam niecnotą y głupim, luboby nad

tyſiąc

tyſiąc mędrcow większe poſiadał doſtatki? żyć przywykły w proſtocie, nie znaiący świata polerownego wykrętow, nie umiałbym tu moich obyczaiow do powszechnych ſtosować; niech żyię więc ukrytym, niech nieobżałowanym umieram.

Coż bowiem iednych ſzacownemi tu czyni względem drugich, ieżeli nie wspołkowanie w zbrodni? Wszak ktorzy naywięcey z maiątkow Orgiliusza zyſkuią, ci są pomocnikami iego wyſtępkow. Ale ia nie mogę nie poglądać z pogardą na ich świetne dary, luboby mi dawała chytrość, cokolwiek drogiego w ſwe ſkarby zebrał Orgon, lub co trwoni Jokaſto. Nie ułudzi mnie blaſk złota, abym to przedawał za cenę iaką, co za żadną nie nabywa ſię cenę: ſpokoyność umyſłu, nieoczernione imie, y pogodne zawsze ſumnienie.

O gdybyście święte ſtarożytnych przodkow naszych cienia, w ſwe przybrane zwłoki, powſtać z ſwoich popiołow mogły. Prożno byście ſzukali śladow proſtoty y cnoty waszey w twarzach, ubiorach, y poſtępkach niedożrzałych potomkow. Wytworność, prożność, y bezczynna gnusność opanowała wszyſtko. Na mieysce męſtwa naſtąpiła miękkość niewieścia; rozum, pobożność, y uczciwość, modność obyczaiow zepsuta. Zwyczaiow obcych ſtaliśmy ſię niewolnikami. Cudzoziemcowi, ktorego z własney oyczyzny wygnała zbrodnia lub bieda, ktorego wyśmiały teatra, lub dworſkie

z kraiu

z kraiu wypędziły intrygi, grać łacno u nas dopuſzczoney, znakomitey, uczoney, y wielkiey osoby rolę: ow wielo umieiętnym ſię udać, ułudzić naszą łacno wierność, z niey umie dobrze korzyſtać.

Tu wolne od wſtydu, y od krytyk wyſtępki, iedne znienawidzone uboſtwo gnębi przemoc, prześladuie oſtrość prawa, wyszydzaią rymopisy. Ow, ktorego Muzy na ſwym wychowały łonie, ktorego nauka świat zadziwia, poważany w ſwoich pismach, wart naylepszego losu, iż w odartey iednak odzieży, ſtaie ſię przedrzutem wzgardy y pośmiewiſka tych, u ktorych świetey pozor y czczy blaſk tylko w ſzacunku. O co za nieznośny ſtan dla prawey zaſługi, zamiaſt nadgrody odnoſić wzgardę, y z nieszczęśliwością ſię biedzić.

Czyliż nieba przezorna opatrzność, nie zoſtawiła iuż dla uboſtwa, potrzebnego ſchronienia, y nie doyrzanego pysze zakątku? obym go dościgł, abym ſię oddalił od dumney prożności, ktora z mego ſzydzi losu, ktora go prześladuie?

Ach gdyby mnie przed oczyma świata, ſzczęśliwa iaka mogła ukryć knieia! żebym ich nieſprawiedliwości cierpieć, lub na nią zapatrywać ſię dłużey przymuszony nie był.

Smutna prawda zpowszedniała wszędzie, zaniedbana wſzędzie zaſługa, luboby naywiększa była, ieżeli

nie

nie ma z doſtatku znacznego zalety; ale ta naybardziey, gdzie wſzyscy niewolnikami złota, przez pochlebne ſłowa, uśmiechy, dary, y ukłony, zyſkuią łaſkę Panow, lub ią przez Pańſkich kupuią wierniſiow, podłych ziemiopłazow.

Ale oto, na coż mam w zwłoce długiey ſzukać rady. Wszak gdy pożar ogarnie mieszkanie, z naytwardszego ludzie ſnu porywać ſię zwykli, ani tak bezrozumny ſię znaydzie, ktoryby dla przedłużenia miłego marzenia ſię chciał ſię w niebespieczeńſtwo podawać, ale każdy natychmiaſt, od ſzerzącego ſię ognia ucieczką, wybawić ſwoie ſtara ſię życie. Przedziera ſię przez wszyſtkie zawady, rzuca wszyſtko na łup pożeraiącym płomieniom, nędznym być woli y tułaczem, lecz żywym.. Toż y ia mam czynić. Gdzież bowiem zgłodniała zaſługa, zaſilenie, gdzie oſierocona ſwą oyczyznę znaydzie. Nikt ſię moią nieſzczęśliwością nie wzruszy, nie znaydę względu w mych troſkach, owszem od większey części wyszydzonym zoſtanę.

Skoro ſprawiedliwy piorun z Nieba doſtatki Orgiliona w perzynę obraca. y przepysznę iego gmachy obala, na tychmiaſt wieść ſmutna po całym gruchnie kraiu, y widoczne Niebo zaſłoni ſię ciemną żałobą, a płatne rymopisy biorą ztąd zamiar ſwych myśli, iako cnota walczyć częſtokroć musi z przypadkiem. Gdy zaś ow buduie, patrzay iako weſołe zbiegaią ſię hoł-

downiki

downiki, y wznoszący ſię pałac napełniaią bogactwy, y większe niż przedtym zgromadzaią ſkarby. Teraz wszyſtko w oczach Orgiliona błyszczę, gmach nieba tyka. y inny pożar zciąga na ſię powtornego piorunu.

Chceszli wytworne chłodniki, y widowiſka zamienić za brzeg czyſtey krynicy? znaydziesz ieszcze miły zakątek z ktorego pogłądaiącemu; wesoła uśmiechać ſię okolica, y wszyſtko przyiemnym cię bawić będzie widokiem. Tam będziesz mogł przetwor w gęſtym ſobie uczynić laseczku, oſtrzygać chłodne cienniki, ſkrapiać kwiaty y igraiącym przynucać ſtrumykom, tam w gaiku natury zasadzonym ręką, smacznieyszym ſię będziesz zaſilał pokarmem, niżby ci go dać mogła kosztowna wytworność. Tamci ſzumieć krzewiny, świergotać ptaſzęta, wytryskać wodoſkoki będą, tam ci każdy wietrzyk, na ſwych zdrowie przynoſić ſkrzydełkach, tam beśpieczeńſtwo y wesołość w dziennych zabawach, y wieczornych przechadzkach, towarzyszyć nieodſtępnie będzie.

Ale tu wszędzie ściga za człowiekiem otwartey zbrodni, lub ſkrytey zdrady boiazń, ledwieś w własnym bespieczen zamknięciu; gdzie ſię obrocisz, tuż czarne za tobą troſki, w naywiększych niezbedne weſołościach, gdy ſen nawet członki twe y zmyſły, w w nieczułey trzyma ſpokoyności niebeśpieczeńſtwa, y natarczywości obcey boiazń w nocne ci ſię miesza

marzenia.

marzenia. Dybie niecnota na ulicach na życie twoie; napada na mieszkania, tyſiąc czyni podſtępow y ſztuk rożnych zażywa, by cię z twego złupiła maiątku. O ſzczęśliwe czasy przodkow naszych, gdzie iedno więzienie dosyć obszerne było na obięcie zbrodniaczow całego kraiu! poczciwość y ſzlachetna ſprawiedliwość, była ieszcze mocnym hamulcem do wſtrzymania ludzi od złego, poważano ią nie w ſamych tylko wielkościach, nie znano wykonywaczow ſprawiedliwości, y tyla ſądow; nie znano miecza na ukaranie zbrodni. O wieku ſzczęśliwy! iakoś od naszego rożny!

Mogłbym więcey ieszcze mowić -- ale oto czas mnie nagli, bym ſię z tego kraiu wybierał ſpieszniey, poki wiatr ſłuży. Bądź zdrow -- jeżeli przepędzać chcesz dni, przepędzać życia twoiego, ieżeli cię nudzą wyſtępki, ieżeli dalekim być od zepsucia żądasz, porzuć ludne gminy, lub ieżeli nie, ſtrofuy świat o nieprawość mym przykładem.

To wyrzekłszy rozſtał ſię ze mną, do ſamego go bowiem odprowadziłem brzegu: a my coż przyiaciele przedſiewziąść mamy? podobno za iego poydziemy śladem, a nim uſkuteczniemy, wyszydzaymy wyſtępki, znośmy wady, y przykrości mieyſkiego mieszkania.

LIST

LIST XIX.

Kleonikus do Sylwiona.

POwiodła ſię zdrada zwodzcom twoiey młodości, iż z łona cię nayszczerszego przyiaciela wyrwali, y znienawidzić ci go potrafili. Przez podłe podchlebſtwa opanowali twe powolne ſerce. Odrażonyś wiernemi przeſtrogami moiemi, ktoremi chciałem cię od wyſtępku odwodzić, idziesz teraz za żapędem nieukroconych chuci. Jako ſtroſkany oyciec z byſtrey rzeki ſyna w ktorą wpadł nieoſtrożnie, wyratować ſię ſtara, z taką ia troſkliwością zawsze od zgrai rowiozłey młodości, uchronić cię ſtarałem ſię. Już od dawna ſłuchałeś mnię z niechęcią, y ſzczere me rady przyimowałeś z oziębłością. Wyſtawiasz mnie teraz ſobie, iako nieprzyiaciela twey ſzczęśliwości, ktory broni ci uciech, do ktorych ſam wiek twoy, rozumiesz, iż ci prawo daie. Stronisz od moiey ſpołeczności, y ſtarania moie przychylne nadgradzasz wzgardą. Nie chcę ſię na twą niewdzięczność żalić, nie znam bowiem ſzlachetny twoy umyſł, y ſerce dobre, gdy ſobie ieſt zoſtawione; wiem iż rządząc ſię podług twych czuciow, nie obrażałbyś przyiaciela ktoremuby naytroſkliwsze około ciebie ſtarania, ukontentowanie przynoſiły, gdyby cię tylko podobnym oycu twemu, a zatym y ſzczęśliwym uczynić mogły. Ale chytre roſkoszniki

zkofzniki, uwiodły cię odemnie, ach podobno aby cię, tak uczyniły nędznym, iak fą fami! czymże przecie przyiaciel twoy, zafłużył na twą nienawiść y pogardę? Chcesz mnię poważać iako przyiaciela Oyca twego, chcesz abym wygodnie y fpokoynie przepędzał dni moie; nienaprzykrzay mi fię tylko, mowisz, przeftrogami twoiemi; Jeftże to własną mową ferca twego, czyli ci ią raczey podali zwodzcy twoi? chcesz mnie poważać iako przyiaciela Oyca twego? -- Nie więcey tylko iak własnego. Znalazłeśże lepszych przyiacioł, poczciwszych w poftępowaniu, przyiaźnieyfzych, wiernieyszych? maszli być twoia przyiazń nie więcey, tylko zabytek drogi, po fzacownym twym oycu? -- Prawda iż kocham cię, mimo innych powodow, y przez pamięć na oyca twego, ktorego cię niebo pozbawiło zbyt wcześnie! ale ieżeli nad to nie więcey, przeftańmi czynić dobrze. Nic ci nie mowię o obowiązku, ktory na cię włożył nieboszczyk, a ktoryś przyiął chętnie, nic o przyrzeczeniu, iakoś z oyczyftych doftatkow, wspierać wiek moy przyszły obiecał. Pogardzam darami, ktore zamierzaią mnie odwieść od rzetelności, y ofłabić fzczerą ku tobie przychylność. Nie potrzebuię twey pomocy, bez ferca twoiego; y toć mowię Sylwionie, nie fpodziewąy fię po mnie, abym ci podchlebiał.

Jaż bowiem mam cię zoftawiać chuciom twey mło-

dośći, mamże dla zniewolenia cię, przeſtać być twym prawdziwym przyiacielem, y ſzczerym doradzcą? mam z oboiętnością zapatrywać ſię iako cię podłych twych zwodzcow zdradzaią podchlebſtwa? mamże ci nie mowić prawdy, abym ci ſię podobał? -- Mamże domawiać dobroczynności niedoźrzałego wieku twoiego, abym w podeszłym doczekał ſię złorzeczeń? Nie Sylwionie! ieżeli może moie napomnienia ſądzisz być prześladowaniem twoim, upewniam o mey przyiaźni, iż prześladować cię nie przeſtanę. Moie proźby, przeſtrogi, rady nie dadzą ci w śrzod uciech pokoiu, tom bowiem poprzyſiągł, umieraiącemu oycu twemu. A dane umarłym przyrzeczenia są święte. Dotrzymanego odemnie w tey mierze ſłowa, niebo będzie świadkiem, -- ale rownie y twoiego.

Mogą potwarzać mnie zwodzcy twey cnoty, iż własnego zyſku ſzukam w tey przyiaźni, możesz ich wierzać potwarzom, y mniemać, iż zaspokoisz mnie łatwo, dogadzaiąc mym potrzebom. Nie winuię cię o to, lecz iednak ieſteś politowania godzien, godzien aby cię oświecić w błędzie twoim. Prawda iż mi niebo nie dało wielkich doſtatkow, ale dosyć mi dało w mierności, ktora czyni zbytek nie potrzebnym. Miłość cnoty, doświadczenie niespokoyności, wśrzod doſtarczaiących obficie dobr ziemſkich, zaufanie w własney poczciwości, cierpliwość w przykrych niepomy-

ślnościach, usposobiła mnie do tego, że ubostwo moie lepiey znosić umiem, niż bogacz obfitość dostatkow. Jeżeliś mnie kiedy słyszał narzekaiącego, na brak potrzeb niektorych, lub widział ubiegaiącego się za prożnością, tęskniącego w nieumiarkowanym żądaniu bytu lepszego, nazwiey mnie chciwym własnego zysku. Alem pewien że nie. Wszak, o iak łatwo, mogłem otrzymać wszystko od oyca twego, owszem y od samego ciebie, cobym tylko był żądał! aleś mi świadkiem, żem był zawsze kontent z mey mierności znałem zbytek szkodliwy cnocie, ciągnący za sobą rozwiązłość y gnusność. Znałem że zbytek, nie zaspakaia umysłu szlachetnego zupełnie, ale owszem niespokoyność rodzi. Jeżelim więc zbogacenia się wzgardził sposobnością, z twoiey y oyca twego dobroci, miałbym teraz ktemu używać zdrady?

Czyliż sądzisz iż pomyślność powodzeń, odmieniła charakter mey cnoty? podeszłość to wieku, czyni mnie mniey nadto troskliwym, co w młodym zatrudniało iedynie me chuci. Już się nieiako poczynam wstydzić, ubiegać się za znikomym blaskiem, y dziecinnym cackiem dostatkow ziemskich. Nie bierze mnie chęć, abym to dziedziczył, czego iuż długo dziedziczyć nie mogę. Zycie iuż na schylku, a iażbym go miał uciążliwszym czynić nie przydatnemi troskami? J czegoż potrzebuię, czegobym nie miał? czegoż

nie mam, czegobym ſobie życzył? znasz ſposob mego myślenia, y życia, a zatym znaſz mnie mało dbaią cym na własny pożytek. Ale chcę cię o tym przekonać: gdybym własnego ſzukał zyſku, miałżebym cię lub ſzczeremi przeſtrogami, gniewać, lub podchlebſtwami ci podobać ſię? podchlebſtwo toć ieſt naykorzyſtnieyszym dusz podłych rzemioſłem, za ukłon przymilenia ſię, pochwały, drogo zwykli płacić ſwą prożnością omamieni bogacze. Ach iak wiele nieſzczęśliwych ſtawić bym ci mogł w tey mierze, przykładem, lecz obyś ich liczby ſwym nie pomnożył doświadczeniem!

Czegożbyś zaś obawiał ſię od tego, ktory ci śmie mowić prawdę? wszak prawda ieſt naywiększa z cnot wszyſtkich, y zasadą przyiacielſkich związkow. Chceszli mieć przyiaciela kłamcą? bo możesz nie być kłamcą, ktory ma tyle bezczelności, że przeciw twemu własnemu ſumnieniu świadczy? -- Sylwionie? Serce ci natura dała czułe, ſzlachetne, y cnotliwe; podług naylepszych życia prawideł ukształcone od oyca. Tak pięknych cnoty naſion, ktore w tobie iuż rozkwitać poczęły, przytłumić nie potrafiła ieszcze złość podchlebnych zdraycow. Bądż rzetelnym przynaymniey dla ſiebie, powiedz ſobie, nie uznaieszże przeciwności oczywiſtey, w bezwſtydnych ich kłamſtwach, ktoremi cię oni łudzą? --

gdy

gdy owi cię pod cień miły zaprowadzili, dla uczucia roſkoszy, gdzie na miękkim Fryny łonie, paliłeś ſię miłością, po upłynioney godzinie, nie ſtrofowałaż cię, powiedz ſzczerze, wewnętrzna niespokoyność y głos rozumu? o iakoż nie miałby na to ſarkać przyiaciel! Lecz zdraycy wyszydzili twoią ſłabość, bronili ci ſłyſzeć wewnętrznego uczucia, y przeſtrogi ſumnienia, ktore nie iako ieſt wyrocznią boſtwa w ſercu naszym, przytłumili głos przyrodzenia nie dali ci poznać zbrodni. -- Coż będzie naymilszy Sylwionie kłamſtwem, ieżeli mowa przeciw przeświadczeniu wewnętrznemu, przeciw prawom przyrodzenia, y boſkim, nie ieſt kłamſtwem? coż powiesz o tych przyiaciołach, ktorzy tak zuchwale cokolwiek ieſt świętego y prawdą gwałcą? coż są oni? Będzieszli wątpił, naybezczelnieyszemi, podchlebcami, y zdraycami twey cnoty ich nazwać? ktorzy ci do wszelkiego przewodzcami są wyſtępku?

A przecie są twemi przyiaciołami -- zbrodniarze są raczey y zaboycy, niegodziwsi nad tych, ktorzy na cudze w lasach czatuią życie, napadaią, rabuią, y zabiiaią ludzi. Ogałacaią oni bowiem z niewinności, przyprawiaią o nieszczęśliwość, ktora ſię nie kończy z ſamym życiem. Coż zaś droższego nad cnotę? ktoreż znacznieysze w człowieku życie ieżeli nie duszy? nie ma ta zbrodnia opisaney prawem kary, bo ani rowna wynaleziona być może.

Znaszże

Znaszże teraz co za przyiaciele są, do ktorych przylgnąłeś? otworz oczy w tey przepaści, w ktorą cię wtrącaią y poznay zdradę! podchlebſtwa ich wiodą cię do zguby, chuć zyſku przynęciła ich do twey przyiaźni, ale ſkoro ſię dosyć z twego ſpanoszą maiątku, wierzay mi iż cię nieuchybnie odſtąpią.

Jeżeli cię tedy przeświadcza rozum, iż prawdę mowię, wnośże ſobie, kto twey wart bardziey przyiaźni: tenli? ktory nieprzyiacielem twey poczciwości, tenli? ktory twe zdradza ſumnienie, uczy wyſtępku? przymila ci ſię podchlebnie, a w tey zgubie ſzuka zyſku? tacy to są ſpolnicy twych uciech, z ktorych cię wyrwać ręku y ſpołeczności, ieźli proźbą, płaczem, y przeſtrogami nie zdołam, do ważnieyszych ſię udam śrzodkow, abym poprzyſiężoney, ci dopełnił powinności ſtrzeżenia twoiego niezbronnego ku złemu wieku, przeciw nieprzyiaciołom twey ſzczęśliwości y cnoty. Jeżeli przyiacielſkim pogardzisz napomnieniem, użyię ſurowości -- wiem iż nie miła ieſt prawda, ile razy nas o co ſtrofuie. Lecz ieſtże przeto mniey prawdą? czyliż mogę iſtotę rzeczy odmienić? Wyſtępki są zawsze żrzodłem nieśmiertelności y hańby. Czyliż więc mam z oboiętnością zapatrywać ſię, iak złą dla ſiebie przędziesz przyszłość, lub podchlebną cię zdradzać potuchą? ktokolwiek bądź, ktoryby ci ſzczerą chciał dać przeſtrogę, mogłżeby utwierdzać cię w zepsuciu, y pochwa-

y pochwalać twe nierządne życie? Lubo zaś prawda, ktora twe nagania wyſtępki nie ieſt ci miłą, nie dla tego iednak, poprzeſtanę cię upominać wiernie o twoie zdrożności. Lubo ta prawda może cię urazić, iako powoduiącego ſię ſwych zwodzcow namową odwołuię ſię iednak do przyszłego wieku twego, w ktorym poznasz przeſtrog mych pożytek, y wdzięczność w ſwey dla mnie okażesz pamiątce. Chcę być twym, lubobyś mi twego odmawiał ſerca, przyiacielem, a przyiacielem wiernym y rzetelnym.

Przyiazń rzetelna wytyka błędy; bo ktorego kocha chce mieć ſzczęśliwym. Kto tyle ma cnoty, iż nam naszą ſłabość odkrywa, godzien ieſt wiary, gdy naszą cnotliwość pochwala. Godzien ieſt naszego zaufania, bo okazuie ſię przyiacielem ſzczerym; ale takich Sylwionie zbyt rzadko znaydziesz. Rządzeni chucią zyſku przyiaciele, nayłatwiey ſię przypodobać potrafią; umieią z twey ſłabości korzyſtać, utrzymywać cię w złych chuciach, y im dogadzać. Wznieconym przez zbytek namiętności lubieżney zapałom, dodadzą ogniow Wenery. Zaślepią cię oni na światło rozumu, abyś nie poznał, przez iakie ſtopnie, ſtaniesz ſię im podobnym nie cnotą. Tak im własny każe interes; ale poczciwy przyiaciel, nie obawia cię ſię urazić, gdy idzie o niebeśpieczeńſtwo, ſzczęśliwości twoiey, owszem z utratą własności y dobra ſwego, przydam y życia

nawet

nawet, gotow cię ieſt ratować, y naprowadzić gdy zbłądzisz na drogę cnoty. Nie obawia ſię, rzekłem, urazić, rownie iako ow, ktory z głębokiey ratuiąc toni człowieka, nie ma uwagi, aby mu nie zadał bolu.

To ci własny mowi rozum; ale nie wierzysz przecie, aby ſzczęśliwość należało przekładać nad życie.-- Coż ieſt życie bez ſzczęśliwości? o to długo trwaiąca męka, y udręczenie, dla ktorego, tyle tyſięcy ludzi zniosła rozpacz, ktorzy śmierć ſobie mieli za ſzczęście. Nie możesz tego nie przyznać; ale coż znowu ieſt ſzczęśliwość, ktorey tak rożne wyobrażenia mamy? -- Przedtym lękałeś ſię wyſtępku, bo ſprawiedliwie ſądziłeś iż być złym, ieſt tylko być nieszczęśliwym, boś był przekonany, że nieszczęśliwym, poty ſię może nie być, poki w naszey mocy ieſt być poczciwym. Pamiętaszli ową ſpokoyność, ktorąć twey duszy przynosiło, przeświadczenie wewnętrzne o ſwey niewinności: porownay ſtan twoy ow przeſzły, z ninieyszym; ſtan miłego zaspokoienia, nie maiącego troſkow y zgryzot, z ſtanem, w ktorym z własnemi chuciami ſię biedzisz, dogadzasz im, ale ie nie nasycasz przecie; pozwalasz ſobie zbrodni, a owe cię więcey coraz trapią: Serce twe pełne pomięszania; w osobności naybardziey ſię ſobie nieznośnym ſtaiesz; tam bowiem rozum nayotwarciey, z tobą mowić poczyna, rozum, ktoryć rownie ieſt przykry, iak y twoy wierny przy-

iaciel.

iaciel. Na ten czas ſzukasz ſpołecznikow y zabaw, abyś ſię pozbył myśli, ktore cię trapią, ktore ſen nawet z twych ſpędzaią oczu, ktore cię napełniaią wſtydem, żalem, y troſkliwością, gdy twoich złych poſtępkow, nie miłą ci odnawiaią pamięć. -- Ach, nie ieſtże to Sylwionie ſtan twoy prawdziwy? nie zwodź ſiebie, niech ci własne odkryie ſumnienie, czyli mowię prawdę! niech cię przekona, możnali być w śrzod zbrodni ſzczęśliwym?

O iakbym rad ſzczęśliwą ci przywrocić ſpokoyność, ktoreyś przetym używał! uznay nakoniec żem twey ſzczęśliwości przyiaciel, a owi ktorzy ſię niemi być mienią, nie ſą tylko zdrayce twey poczciwości, a zyſku ſwego przyiaciele. Powroć na koniec na łono przyiaciela ſzczerego, ktory cię z radością y ze łzami przyimuie. Nie żądam nic, iak twego ſerca y twego uszczęśliwienia. Oby mi naywyższa iſtność, ktora twe myśli y czucia czyta, nim te zwłoki opuszczę, y oyca twego w innym oglądać życiu będę, pozwoliła cię widzieć w pewney iuż ſzczęśliwości! wyrwiy ſię z ſzponow twych zdraycow, a ieżeli cię nie tykaią przeſtrogi przyiaciela, pomniy na złorzeczenia umieraiącego oyca. Nieuchybisz ich zaiſte hańbiąc ſwemi poſtękami iego święte cienie. Błogoſławieńſtwo cnotliwych rodzicow, przynosi ſzczęśliwość ich potomkom, ale przeklęſtwo ściąga na nich nędzę.

LIST

LIST XX.

Geli do Sylwiego.

POnieważ przeſtroga y przykład moy nieszczęśliwy nie cofnęły cię ieszcze z tak złey drogi życia, ktorąśmy poſtępowali oba, na miłość cię więc braterſką, na moy los nędzny, w ktorym teraz zoſtaię, zaklinam, abyś na ſwoie niebeśpieczeńſtwo obrocił oko! przykład moy ſtraszny ieſt; ani ſłow tyle znayduię, abym ci wyraził, ile ſię przeſzłych mych wſtydzę poſtępkow, a obawiam ſię o twoie. Ach po teyże ſię błąkasz ściesce, ktorąm ia w przepaść trafił nierządu! obym cię mogł przynaymniey odwieść, gdy ſobie iuż ratować nie umiem. Podobno zbyt krotka chwila pozoſtaie mi życia, podobno oſtatnią przyiacielſkiego okazania ci ſerca ſposobność: a mogęż lepiey ci ią okazać, iako oſtrzegaiąc cię ſzczerze o te błędy, do ktorych ci byłem powodzcą, niech ciąg cały życia mniey cnotliwego, poczciwym zakończę poſtępkiem. Pamięć na to naymocnieyszą będzie dla mnie pociechą przy śmierci. Ach! gdyby to upomnienie moie, nakłoniło twe ſerce, iakożbym dopiero ſpokoyny śmiertelnie zawierał oczy!

Ach nigdym ſię nie mniemał być tak wyſtępnym, iakim ſię być teraz znayduię! nigdy to mnie nie za,

ſtanowiło dosyć, czylim to co działał, było złe lub dobre. Podchlebiałem ſobie, że ludzkie przyrodzenie nie może być wolne od błędu; a zbrodnie częſtokroć, zdały mi ſię być małemi wadami. Ale teraz przeczuwanie wewnętrzne zbliżaiącego ſię kraiu, o iak odmieniło wcale zdanie moie! widzę obeyzrzawszy ſię na czas upłyniony, pasmo ciągłe wyſtępkow, z ktorych ieden wiąże ſię z drugim. Mała omyłka przywiodła nas do znacznego błędu, błąd nas na tyſiąc ośmielił wyſtępkow, wyſtępki do nayniegodziwszey przysposobiły nas zbrodni, ktora popełniona zadziwia nas dopiero, iakośmy ſię na nią odważyć mogli!

Znasz moie ſerce czułę, litościwe, y ludzkie; czyżbyś więc mogł uwierzyć abym ſię ważył na -- wzdrygam ſię mowić, czegom ſię nie wzdrygnął popełnić. Co za wielkość zbrodni! tak to, kto ſię w tey pośliznął przepaści, ieżeli wszyſtkiemi nie wſtrzyma ſię siłami, zleci wgłąb ich nie cofnionym pędem. Ja ktorym ſię zwykł był dziwić dzikim potworom, niesprawiedliwości y gwałtu; ja ktorym nigdy nie odmowił tożу pomocy nędznym, ſtałem ſię okrutnym! Ach, iuż ſam ſobie obmierzłem, złorzeczę oboiętności moiey, z ktorą na pierwsze odważyłem ſię wyſtępki!

Przypomniy iuż ſobie życie przeszłe, bez zbrodni wprawdzie, ale iednak pełne błędow, ktore przyszłych niegodziwości iuż były naſieniem. Pozwalaliśmy

śmy fobie wolnie wszyftkiego, nasze nas mało obchodziły wady. Z razu ftrofował nas głos wewnętrzny, czuliśmy wftręt przy pierwszym wyftępku, popełniwszy zaś go, żal y wftyd. Daley wciągneliśmy fię do złego, y fumnienie nie czyniło nam iuż niefpokoyności. Wykraczaliśmy bez zarumienienia fię, wszelką rofkosz mieliśmy za godziwą, zwodzić niewinność, nie poczytywaliśmy za wyftępek.

Takiemi ftopniami wzięła zbrodnia nad naszemi fkłonnościami gorę: zdradzony nayprzod fam, potym zdraycą opuściłem łono Laydy, na ktore mnie fama chętnie przyięła, dla nowych ku niewinney zapałow, ktorąm ułudził! o ileż wtym niegodziwości, ale gdybym był przynaymniey na tym przeftał. Bym zaś beśpieczniey rofkoszy, w zbrodni mogł był użyć, dopuściłem fię nayhaniebnieyszego okrucieńftwa. Nie wftrzymały mey chuci nayświętsze związki. -- O nieszczęśliwa miłości, niegodziwa w fwych podnietach, fatalna w fkutku! gdybym mogł iey pierwsze, uniewinnić przed mym fumnieniem zapały, ale to mnie coś wyrzuca, y furowo ftrofuie. O Zenionie przyiacielu, wfpomnienie twe, iak frogo rani ferce moie! cożby ci mogł więcey nayzawiftnieyszy nieprzyiaciel uczynić?

Jeżeli fię tedy na moy wyftępek wzdrygasz, obawiay fię byś rownie nie był niefzczęśliwym, iako ieft

brat

brat twoy? rownie nieszczęśliwym rzekłem -- owszem rownie niecnotliwym! -- miłość wyſtępna wsparta zalotniczemi powabami, przyprawiła mnie o oſtatnią rozpacz, ktora mnie teraz trapi. Zenio mnie kochał, y przyiaźń nasza była iedna z nayściśleyszych. Doznałem wiele iego dobrodzieyſtw, y nadgrodziłem ie niewdzięcznością. Odwiedzałem go codzień, a ta godzina ktorey go nieoglądałem, była dla mnie pełna utęſknienia. Podobno małżonka Zemiona, obrociła ſwą całą ku mnie miłość, ktorą tylko była winna mężowi. Kochał on ią ſerdecznie y pochlebiał ſobie że wzaiem był od niey wiernie kochanym. Zabrała Ceſana w krotce ze mną znaiomość, y mieliśmy częſto ſposobność gadania z ſobą bez świadka; cnotliwy bowiem małżonek, w iey miłości, a w przyiaciela cnocie zaufał ze wſzyſtkim. Poſtrzegałem to z początku, iż Ceſana ſzczerzey ſwe kryśliła uczucia, gdyśmy ſię ſam na ſam bez Zeniona znaydowali. Poſtrzeganie zaś to miłym ukontentowaniem napełniało me ſerce -- Ach winienem złorzeczeć tym pierwszym podnietom! --- Ceſana zprowadzała mnie częſtokroć w niebytności ſwego męża, a iam też nie omieszkał ſposobności, wyſtępnemu dogodzenia przywiązaniu. Wiedział o naszych obcowaniach Zenio, y nie mogł ie nie mieć za podeyrzane; z tym wszyſtkim, niechciał z płonnych ſądzić domyſłow, ktoremiby pokrzywdzone były małżeńſtwa y przyiacielſtwa związki. Zawoławszy mnie

przy

przy uściſkaniu przyiacielſkim rzecze: Swiadkiem mi Niebo Geli, iako mi ieſt miła ſpołeczność twoia! ale wybacz mi, iż cię o iedną rzecz mam proſić, com winien ſławie moiey. Potwarzaią cię tu przedemną; a tym naszą chcą nadwątlić przyiazń, y nas zniechęcić. Nie baday ſię zkąd potwarzy przyczyna, a wierzay mi, iż fałszywa wieść, nie mogłaby twego przyiaciela uczynić oziębłym. Nie Geli kocham cię, y kochać nie przeſtaię, ale czego żądam po tobie, tego moia własna wyciąga ſława. Miło mi ieſt z tobą obcować, y codzień będę ſię ſtarał nie omieſzkać widzenia ſię z tobą ſposobności; ale oto cię tylko proszę, niech to częſte widywanie ſię nasze, nie w moim będzie domu. Doznasz, iż potwarz w krotce ucichnie, y wszyſtko ſię do ſwey powroci ſpokoyności.

Przyrzekłem uczynić wszyſtko, czego żądał. W tym Cefana nie uwiadomiona o niczym, co ſię ſtało, posyła liſt, do ſiebie mnie zapraszaiąc. Bilet ten wpadł w ręce Zemiona, ale on ani tym dowodem, nie chciał ſię zupełnie o naszey niewierności przeświadczyć. Chciał doyść całey rzeczy. Przeczytał cały liſt, w ktorym przyiścia wyznaczona była godzina, y zapieczętowany mi go przyſłał. Wpadłem w ſidła na mnie zaſtawione. Zenio wzruszony tylo poznakami oczekiwał iuż na mnie z żelazem w ręku. Na to ia wſzedłem proſto do izby iego małżonki, a gdy wspolnych,

uściſka.

uściſkaniach ſłodkie wzaiem ucałowania ſobie oddaiem, wpada zapalony gniewem Zenio. Zdrętwiałem prawie na iego ſpoyzrzenie. Ale iak na nieſzczęście uzbroiony byłem, targnąłem ſię tedy na nacieraiącego na mnie Sylwiego, uwiedziony zapędem tu miłości, tu wſtydu y boiaźni; ach okropne wſpomnienie! przyiacielowi ktory mnie kochał, y dobrze czynił zadałem cios śmiertelny! Skorom go na ziemi krwią zbroczonego uyrzał, padłem nań, obłapiłem go, całowałem trupa, wołałem nań po imieniu: ach Zenionie, zgubiłem cię, godzienem tyſiąc śmierci! pełen więc pomięszania, porwałem miecz ſkrwawiony, abym go był w moich utopił pierſiach, ale rzuciła ſię na mnie Cefana, y gwałtem utrzymała mnie przy życiu, ktorem rad był poſtradać! Nieszczęśliwa, zawołałem niewiaſto! czemuż mnie nie daiesz umierać; to iedno może być dla mnie teraz łaſką! nie widziſzli krwi małżonka twoiego, a mego przyiaciela, ktorąm wylał? obym cię był nie znał nigdy; dwoch dziś zgładzasz z świata. W tych narzekaniach, złorzeczeniach y rozpaczy porzuciłem ią.

Długom nie był ſobie przytomnym, a w pomięszaniu moim żywe wyobrażenie, popełnioney zbrodni dręczyło mnie tak okrutnie, żem zginąć koniecznie żądał. Bronili przyiaciele; odciągneli mnie z mieysca, gdzie chciałem zoſtać, abym uniknął rąk ſprawiedliwości.

dliwości. J lubo teraz znayduię ſię we wsi odległey-nie ieſtem iednak pewny życia, ani pewnym być pragnę. Obmierzłem sobie, y ieżeli na krotką chwilę, własna mi przepuszcza ręka, to tylko dla tego, abym cię oſtrzegł radą, proźbą, y mym przykładem, że ſtoisz nad przepaścią! ach day ſię nakłonić wiernym napomnieniom! niechay cię wzruszy śmierć przyiaciela, ktoregom zgubił, śmierć brata, ktorą on ma w krotce ſprawiedliwey zemście, ſwey przypłacić zbrodni.

Ta nas bracie podobno na wieki rozłączy! wzdrygam ſię ſamoboyſtwem powiększać mey hańby, ale życie mi nie miłe, bo y nie wart ieſtem tchnąć tym, co y dobrzy powietrzem, oglądać powszechne światło żyć dłużey. Jeżeli mnie ſprawiedliwości moc doſięże, rad umrę, y mam za iedno, własnali ręka lub ſędziego, z życia mnie wyrwie. Czyni mi wſtręt, boiaźń nieſławy, ſtawać ſię iawnym ſprawiedliwości na mnie dopełnioney przykładem. Ale należy krew za krew oddać, y tego uniknąć nie chcę. Ukrywa mnie wieyſka chata, ale nie na długo, znaydzie mnie pewnie y tu ſprawiedliwość; iakoż dopełniwszy mego obowiązku w upomnieniu ciebie, mogę teraz ſpokoynie oczekiwać śmierci. To żelazo, ktore zgładziło przyiaciela, wypędzi duszę czarną z zaboycy.

O iak czas zbliżaiący ſię śmierci okropnym ieſt, y nad śmierć ſamą ſtrasznieyszy! -- o Zenionie czemuż

mi

mi przed oczyma ſtoisz? pokiż cienia twe trapić mą myśl będą? w krotce, w krotce w podziemnym cię odwiedzę mieſzkaniu, y twego żebrać będę przebaczenia. Taż ſrogim, okrutnym mordercą -- przyiaciela, łaſkawcy! -- do czego nie przywiodły zepsute raz obyczaie -- o nieſzczęśliwe ſkutki roſkosznicżey miłości! obym mogł, całą mych poſtępkow zgluzować pamięć! obym był nie żył, oby ta była godzina początkiem życia! ach iakożbym niewinnym ſpokoynym, y był zupełnie ſzczęśliwym! wcale innym!-- ale coś za ſzeleſt! -- ſłyszę głos cichy -- podobno -- ach ia nieszczęśliwy -- na każde powienie wiatru, na każde poruszenie liścia trwożyć ſię ſobą muſzę! nie -- żyć ieszcze muszę, ale każdey chwili ſpodziewać ſię y obawiać śmierci.

Bądź zdrow moy kochany! ſłuchay mey przeſtrogi, y ucz ſię z brata przykładu, że cnota tylko ſzczęśliwemi czyni. Kochay mnie, y ieżelim zaſłużył nie żałuy łez nad losem moim. -- W tym życiu, iuż ſię nie zobaczem, ale w przyszłym, ieżeli mi niebo daruie, uściśniemy ſię znowu.

LIST XXI.

Medon do Hakema.

PRzyiacielu tak cię bowiem ieszcze me uſta zowią, tak ſerce czuię, lubom cię nienawidzieć powinien, dla twoich przesądnych uroień ſławy y mody, ktore twe każą zdania, nie miałbym zaiſte, więcey iuż pisać do ciebie, zwłaszcza nie mogąc podobno ſpodziewać ſię od niego odpisu, gdybym przewrotne wyobrażenia fałszywey przyzwoitości, czczey chwały, y płonnego wſtydu więcey poważał, niżeli głos wewnętrzny ſerca mego, prawo przyrodzenia, cnotliwe uczucia, y dopełnienie uſtaw Naywyższego. Ale, iż mam ſobie za ściſłą powinność, chęć prożney ſławy poświęcić ſpokoyności ſumnienia, nie dbać na mowy gminu gdy według prawa poſtępuię; ani to mnie odſtręcza, iż mi płochą boiaźliwość przypisać możesz, abym wprzod nim do głowney z ſobą krok uczyniemy rozprawy, nie miał ci wyſtawić przyczyny porożnienia naszego. Nie obawiam ſię przyiacielu, lubo zle przyiąć możesz, tym cię zwać imieniem, y zamiaſt nienawiści dopraszać ſię przyiaźni, wzdrygam ſię iednak mazać rękę krwią przyiaciela, lękam ſię, ſtać ſię zaboycą, ale z cudzey śmierć odbierać ręki, nie lękam ſię bynaymniey, lubo nie mogę mowić, iżbym pragnął, aby moy przyiaciel,

był

był moim mordercą. Nie Hakemie, pamiętaszli z iaką niegdyś odwagą, w ſprawie Oyczyzny, w woiennym boiu oba ſzukaliśmy śmierci? Nieuląkłem ſię niebeśpieczeńſtwa żadnego, świadkiem ſą odebranych ran blizny -- Prowadz mnie y teraz na plac potyczki, na nieprzyiaciela, lecz nie przeciw przyiacielowi, a na ten czas będziesz mogł o mey lękliwości ſądzić.

Przecoż bym miał ſię obawiać śmierci? -- coż ieſt w życiu, abym czas iego nie pewny y krotki miał opłacać z mą hańbą? coli ieſt, powiedz, ktory nim tak dalece dla uroioney ſławy pogardzaſz? kto żył dobrze, żył dosyć y nauczył ſię każdey modz umierać chwili, ta naywiększa ieſt ſztuka, ktorey ſię w życiu uczyć muſiemy. Wiek moy w śrzedniey życia porze tuszy mi, iżbym go mogł w poźne przeciągnąć lata, lecz gdybym mogł ie przeżyć, użyłbym ich abym ſię w umierania wydoſkonalił ſztuce, lubo podchlebiam ſobie, że ią iuż rozumiem, nieobawiaiąc ſię, ale wielu nikczemnikow, śmierci. -- Dowodnieybym cię o tym przeświadczył, iutro maiąc oręż w ręku, gdybym mniemał iako ty, iż ſława na tym zależy, zwyciężać lub umierać; ale mnie przekonywa wewnętrznie rozum, iż takowy dowod męſtwa, rownie ieſt haniebnym, iako y niepewnym. Wszyſtkom rozważył ściśle, y czuię powinność ſumnienia moiego, wprzod niektore ci przełożyć rzeczy, lub przynaymniey iedno

do ciebie przemowić ſłowo. Rozumiem żeś iuż z gniewu ochłonął twego, y ieſteś w ſtanie przyięcia mych myśli. Przynaymniey niech to uczynię, co możności y powinności ieſt moiey. Twoią ieſt rzeczą, zważyć, y czynić, na co ſię rozmyślisz.

Byliśmy przyiaciele, a przyiaciele ſzczerzy. Mieliśmy za ſzczęśliwą, tak dobrze dobraną przyiazń. Jedneż ſkłonności, uczucia, zdania, czyniły nasz nierozerwanym związek, iakoż tak umocnione dzieło, mogła iedna zniszczyć chwila! -- O gdy takowi przyiaciele nieprzyiażnią ſię, ſame natenczas cierpi przyrodzenie! -- przyiaciele, ktorzy za mało mieli czynić dla ſiebie życia ofiarę? ktorzy rozłączenia ſię ſwego bardziey, iak ſamey obawiali ſię śmierci, ciż na ſwe wzaiem naſtaią życie, nienawidzą ſię!

O Nieba! brońcie związku tego rozerwania -- coż być może Hakemie, ieżeli nie ſzaleńſtwo, chcieć to popierać, co ſię nie rozmyślnie wyrzekło. Ach! wſtydzić byśmy ſię powinni, iżeśmy to pomyśleć mogli, coż dopiero gdybyśmy ſzaleńſtwa naſzego dopełniać mieli! co ze mnie, ſpotkasz na placu twego przyiaciela; iuż cię nienawidzieć nie mogę. Ruzum nam każe ſobie wzaiem wybaczyć. -- Dosyć dla przyiacioł wſtydu, gdy ſobie wybaczać muszą? nie zna przyiazń dobra niezgody, a gdyby nawet traf ich iaki poróżnił, ſame ucałowanie pogodzić by ich powinny! --

Tenci

Tenci plac wypowiadam przyiacielu; ktory nieprzyiacielem ſię ſtać chcesz, na tym tylko placu, z chwałą cię zwyciężyć ſpodziewać ſię mogę? Jeżlibym miał zaś uzbroić ſię przeciw tobie orężem, uczyń nayprzod abym zapomniał, że go przeciw przyiacielowi biorę. Inaczey ręka odmowi mi ſwey uſługi, będę kochał, zamiaſt gniewu, y srożenia ſię na cię. J trzebaszli nieuchybnie z tobą nam ſię rozprawić? J trzebali pokonać, lub być pokonanym; niebem ſię świadczę, iż w tym razie zwyciężonym być wolę, niż zwyciężcą przyiaciela! jeſteś więc pewnym Hakemie wygraney ze mną; y czemuż iey chcesz ſzukać w niebeśpieczeńſtwie ſpotkania ſię. Będziesz ſię domagał? ſtawię ci ſię. Przyiazń, wierność, ludzkość y wspaniałość umyſłu ſą cnoty, ktore czynią prawdziwą chwałę, a kto ię dziedziczy łatwo mu umierać. Stawię więc ci ſię rzekłem, bo chcę doświadczyć, ktory z nas będzie miał więcey ſerca, umierać, lub być zaboycą.

Wybacz zbyt żywym podobno wyrazom, a zważ, przyſtoiż na uspokoienie naszego porożnienia, y tak błahey wszczętego przyczyny krwawey żądać rozprawy. Lecz niechby nayſprawiedliwsza była twoja uraża, powinnaż ią krew nadgradzać przyiacielſka? możeszli tak dzikiego zadosyć uczynienia żądać, ty odemnie, alboli ia wzaiem od ciebie? jakimli ſposobem naprawić potrafisz nadwerężoną w twym mniemaniu

ſławę,

ſławę? -- Gdyby świat nawet cały był świadkiem uraz naszych; niechby był y świadkiem, iako ie ſobie wybaczyć umiemy, y niech ſię od nas uczy przyiacielſtwa, ktory w nas oczekuie widzieć nienawiści zawziętey przykład. Niechay uyzrzy, iż niezgody nasze, uściśnieniem ſię wzaiemnym kończemy, zamiaſt poszukiwania nie ludzkiey zemſty. Jeźliby zaś by to nam za nieſławę nawet poczytał, jeżeli tylko może -- wzgardziemy nim, gdy nas inaczey powinno, y w rzeczy ſamey, inaczey nas przeświadcza ſumnienie! --

Ale nas porożniłą rzecz nazbyt mała, iedno ſłowo wyrzeczone zartem a wzięte doprawdy -- tak nikczemna okoliczność, ledwie warta wſpomnienia mogłaż nas zniechęcić? -- O Hakemie, iakożeśmy ſię zawiedli, mniemaiąc iż związek nasz nayściśley był ſpoionym, y utwierdzonym naymocniey? gdyśmy własnym oświadczeniom, uprzeymey gotowości do wzaiemnych uſług, owey ſzczerey chęci widzenia ſię ſzczęśliwemi, żądaniom ſpoſobności czynienia ſobie dobrze, uściśnieniom ſerdecznym, naszemu ukontentowaniu, gdyśmy z ſobą mogli obcować, a tęſknocie, ktorą nam nasze oddalenie ſię przynoſiło, naszym czuciom, y naszemu ſercu wierzyli, żeśmy ſobie przyiacielami byli! aż oto iedna chwila ſłabość naſzey pokazała przyiaźni, y fałsz nie poſtrzeżony w ciągu lat dzieſięciu.

Ach! żal mi ſerce ściſka, iż iedno ſłowo mogło

przemodz

przemodz naysilnieysze miłości y cnoty uczucia! poiąć ſię zaiſtę nie mogę, gdy myślę, iż Hakem owa połowa ſerca mego, ktory mi pociechą w ſmutku, y ulgą był w troſkach, ktorego ſpołeczność ſłodziła mi wszyſtko, od lat dzieſięciu zaufały przyiaciel, w iedney chwili moim ſię nieprzyiacielem ſtaie. Dzień minął, ſłońce ſwe czyſte znowu roſpoſtarło promienie, a tyś ieszcze zasępiony gniewem! ach nieba będzieszli, złość powzięta w iednym mgnieniu oka, mocnieysza nad cnotę y przyiaźń, długim utwierdzoną czasem? O naturo? ale na kogoż nam nayprzod narzekać? o rozumie! jakoż są ſłabsze daleko ſkłonności y czucia naſze, ktore są dziełem cnoty, nad te, ktore są dziełem wyſtępku! -- jeżeli więc możemy, weźmy ſię do nieprzyiacielſkiego na ſię oręża, ale ieżeli tylko to nie będzie zbrodnią! ieżliśmy bowiem prawdziwie urażeni, ieżeli na naſzey pokrzywdzeni ſławie, przywrocić że ią nam może nowo popełniona zbrodnia? nie może przez nią prawa poszukiwać urażony, czyli polęże, czyli też pokona, bo iako zwycięźca będzie oraz mordercą; a zatym haniebnieyszym nad ſwego pokrzywdziciela; ieżeli zwyciężonym, co za nadgrodzenie urazy ſtracić nad te życie! czegoż ſię zaś pokrzywdziciel domagać może, czyż śmierci tego, ktorego uraził?

Gdybyśmy tylko dla ſiebie ſamych urodzeni byli,

nie

nie zaś y dla Oyczyzny, byłoby zaiste y tak niesprawiedliwością krwi pragnąć dla małey urazy, krwi cudzey pragnąc a zamiast niey często wylewać własną. Możeszli ślepy żelaza, y biedna zręczność sędzią być rosprawy naszey? coż za chwała dla tego, ktorego oręż zgubi, a podobno niewinnego, y urażonego? że pokrzywdziciel iego stał się nadto mordercą? ale lubo by pokrzywdzony pokonał, ktoż przyzna, że zaboystwo iest przyzwoitym środkiem przywrocenia sobie sławy?

Ale Krew nasza Hakemie nie do nas należy! winniśmy ią oyczyźnie y wspoł-obywatelom. Wylewać więc ią nie dla potrzeby publiczney, iest świat pokrzywdzić. Dało mi przyrodzenie życie, y pewną mi w społeczności przepisało rolę, ktoraby mnie czyniła pożytecznym dla innych. Jakoż nie dopełniaiąc przyrodzenia względem mnie zamiaru szczegolnego, czyniłbym się winnym. Gdy społeczność y przyrodzenie, ktorym winien me życie, z swego ustąpią prawa, nie będęć krwi moiey oszczędzał, ktorey teraz ieszcze dla swey obrony, może kiedy potrzebować oyczyzna.

Nakoniec Hakemie, ieżeli ważności tych uwag mniey, niżeli ia czuiesz, zastanow się ieszcze, iż ślepy twoy zamysł obydwoch nas pewnieby nieszczęśliwemi uczynił; a nie wiem kogobym, miał raczey nieszczęśliwszym sądzić, umieraiącegoli, lub mordercę, ktorego

dręczyć

dręczyć poki żyć będzie, zawsze tkwiąca w pamięci zbrodnia, prześladuie ſprawiedliwość, nie mile przyimuią odrażeni od niego przyiaciele nieprzyiaciele zaś powiększaią udręczenia, a wszyscy nim pogardzaią: ktorego ściga wszędzie nieſpokoyność wewnętrzna, y cień krwawego trupa. -- Ach coż dopiero za przeklęſtwa na tych, ktorych krwi, przyiaźni, ſzacunku, dobrego życzenia, lub wzgląd potrzeby łączył, z niebo-ſzczykiem!

Im głębiey nad tą zamyślam ſię rzeczą, tym ią okropnieyszą y niegodziwszą znayduię tym mniey odważyć ſię mogę dotrzymać ci słowa. Nazwiesz to lękliwością ieżeli nie masz tyle ſerca, albo raczey chęci przeświadczenia ſię tak przerażaiącemi prawdami. Jakożkolwiek zaś bądź, ponieważ nie wzdrygasz ſię krwi być wylewcą, masz więc iuż wygraną, y nieiako iużeś mnie pokonał; lękam ſię bowiem ſtać ſię mordercą: y raczeybym krwi nie żałował własney, niżelibym ſię miał mazać cudzą. Nie otrzymasz mocą zaiſte zwycięſtwa, ſam ci go bowiem uſtępuię.

LIST

LIST XXII.

Sostronia do Fedona.

Zdrayco! mogęż ieszcze wspomnieć twe imie bez wstydu! imie tak słodkie, tak miłe niegdyś? chcesz mnie porzucić! -- nigdym nie sądziła, abyś był tak podłym. Gdybym mogła była wierzyć, iż twa czarna dusza w tysiącznych pochlebstwach, ktorych nieoszczędzały dla mnie usta twoie, niezgodne z sercem, tyleś ukrywał iadu, beśpiecznieyszabym zaiste była mey niewinności przeciw twey zdradzie. Wzgardziłabym tobą, iako nikczemnym zdraycą, ktoregom iako poczciwego, zwieść się dawszy pozorem, poczęłam kochać. Zwyciężyłeś mnie iako obłudnik każdy pod postacią cnoty; bezwstydny w odniesionym zwycięstwie, iako y w iego użyciu. Nie podchlebiay iuż sobie, lubom cię kochała -- raz iuż ostatni, to z ust moich wychodzi słowo -- abym się twey miała dopraszać miłości. Dopełniay, coś zamyślił; niewierność twoia mey się zemści zdrady. Będziesz zawsze miany za zdraycę; ktory tylekrotne przyrzeczenia wierności, niewinności, nayświętsze miłości, wdzięczności, y poczciwości zgwałciłeś prawa. Takowa twa hańba będzie moią zemstą.

Przechwalay się z twey niecnoty, wyszydzay łzy moie,

ie, a ſamo twe ſumnienie będzie dla cię katownią. Alboż rozumiesz, iż do płaczu y prożby ſię udam, abym cię nazad pociągneła do ſiebie? nie chcę, nie chcę tak nikczemnego ſerca, ktore tylko umie zmyślać cnotę. Porzuć mnie więc, porzuć, ale wprzod poſłuchay, co ci wyrzucać na oczy winnam ſprawiedliwie. Przypomne ci twe podłości, y krzywoprzyſięſtwa, y nim ſię roſtrychniemy zupełnie zadam twemu ſercu niezagoioną ranę: ktorą będzie roziątrzać niezbedna zbrodni pamięć. Zemſty takowey pozwala niebo cnocie. -- Samo me imie zarumieni cię wſtydem, trapić będzie niespokoynością ſumnienia, żeś mnie mey spokoyności poſtradał, poty poki cię w ſamym zwycięſtwie, rownie nie uczyni nędznym, iaką ia będę, albo tak cnotliwym, iakim byłeś tylko na pozor. O! iak miło mi będzie widzieć cię proszącego o przyiazń, ktorą pogardzasz! na ten czas przez wſpaniałą zemſtę, poprawię ſłabość moią, miłość rozumem pokonam, y ſama nasz potargam związek! --

Ale iakoż ſię mogę temi myślami łudzić? zemſta! -- prożne ſłowo w uſtach tych, ktorzy kochaią! gdybyś powrocił, ach Fedonie! obawiam ſię, abym ci -- darowała. Jedna łza ktora podobno więcey udanie, niżeliby powrot miłości oznaczała, mogłaby mnie przemodz. Może ſerce moie, dałoby ci przyſtęp, gdy tym czasem rozum by odrzucał niewdzięcznika. Tkliwość

wynalazłaby

wynalazłaby dosyć uſprawiedliwienia dla ſiebie, ktoreby cię czyniło niewinnym, iakimbym mieć cię życzyła, y iakim być powinienbyś. Wnet przeſtałabym zle trzymać o twey cnocie, y podług mey miłości ku tobie, ſądziłabym o twoiey ku mnie? Cofnełyby ſię owe dla mnie roſkoszne godziny miłości! o iak ta na ten czas była czułą, y mocną, gdy ty chęci moich, ia zaś twoich byłam celem iedynym? -- Z iaką niecierpliwością zwyciężałeś wſzyſtkie trudności widzenia ſię ze mną? W iaki zachwyt wprawiło cię ſpoyrzenie moie? Traciłeś przytomność, y tyle nie miałeś częſtokroć moiey, abyś był w poſiedzeniach ukryć mogł, taiemnicę ſerca twego! zdradzała cię twarz y oczy, ukontentowanie, ktore w tym czułam, przypłaciłam rumieńcem. Ganiłam ci twoią ſłabość, ſtrzegłeś ſię, a iam iey żądała. Jleś razy przymuſzał ſię, byś twą utaił miłość, o co za nieſpokoyność mieſzała me ſerce? o iako obawiałam ſię ſprożną nieprzyzwoitości boiaznią miłości mowiłam nie raz,, cnotliwa y niewinna miłości, mogęż ſię wſtydzić cię wydać? o nieſzczęsny względzie uczciwości, ktory muſisz niewinne ſerca, aby niezgodną z wewnętrznym czuciem, na ſię przybierały poſtać -- ach! niechcę, nie chcę tłumić w mym kochanku przywiązania żywości. Znieść nie mogę przymuszoney oboiętności w obcowaniu, ktora gwałt czyni ſercu przerażać każe twarz od miłości celu. Na mnie iedynie kochanek poglądać, ze mną

obcować

obcować, mnie ſwoią miłość w ſkinieniach tłumaczyć powinien. -- Pamiętasz ieſzcze, lubo ta pamięć oziembłe ci iuż tylko ſprawia uczucia, iako tkliwe me łaiania, były łaiania miłości, przez ktore upominałam cię, byś wykraczał więcey, a nie zaś byś powolnością, zle zrozumianemu ſtrofowaniu mnie trapił. -- Tak ieſt Fedonie, im większa twoia była miłość, tym mniey takowych ſłuchałeś napomnień! -- ach mogłaż tak prędko przeſtać? mogłaż tak prędko ſię zmienić? Za coż cię ia nie mogę nie kochać?

Nie, ieżliś prawdziwie mnie kochał, odważyć ſię nie możesz, abyś mnie porzucił. Własne mnie o tym przeświadcza ſerce. Jakimże zapewnieniom mam wierzyć, ieżeli mowa natury zwodzić nas może? oczy y twarz twoia, każde poruszenie ciała, ſpoyzrzenie twe ſamo, zdało ſię mnie mowić iżeś mnie kochał, gdybym nawet twe oświadczenia, proźby, wzdychania, y przyſięgi miała za podeyzrzane. Czyż czucia y moc miłości rożna ieſt, y każdym umyſłem odmiennie rządzi? W uściſkaniach ſię naſzych, byłoli rowne twe ukontentowanie moiemu? Czułam gdyś mnie obłapiał, y twe ku mym pierſiom przycisnął, czułam na ten czas, iako me ſerce odbiiało wzaiem twemu; twoim łzom łzami, wzdychaniom odpowiadałam wzdychaniem. A tak nasze dusze iednoż czuły, myślały y chciały. Też nadzieie nam podchlebiały przyszło-

ści

ści szczęśliwey, nie znałeś innych, tylko też co y ia radości; ieden że nas zachmurzał smutek; nie było w nas dwoch miłości, lecz szczegolnie iedna; trwa ta u mnie w stanie swey pierwszey gorącości, nie wiem, iakoż w tobie ostygnąć mogła? Ach nie, nie iesteś niewiernym, kochasz mnie, kochać mnie musisz. -- Ach nie trap zmyśloną na pozor oboiętnością. Chcesz podobno tylko, doświadczyć przywiązania twey Sofronii. Ach! pełna niespokoyności, łez y żalu!

Łatwowierna Sofronio zdradzonaś! kochałaś wiarołomcę niewdzięcznego. Wszystko cię o tym przeświadcza, każda okoliczność iest przeciw tobie: nic go nie usprawiedliwi: a ty podchlebiasz, iż on ci wiernym ieszcze być może! ślepa miłości! łudzisz się swoim przywidzeniem, a mrużysz na to oczy, cośby widzieć mogła, abyś się o zdradzie swego miłośnika przeświadczyła! -- uniewinniay się, y spraw mi się przynaymniey z twoiey oziębłości Fedonie, ieżeli tyle mnie ieszcze kochasz; że mi nie zayrzysz spokoyności, ktorąbym na czas krotki uwodzić mą myśl mogła! masz ci być ciężko zmyślać, ktoremu nie było ciężko zmyśloną miłością mnie zdradzać? nie może być ciężko, czyń tylko, iak zacząłeś! nie trzeba ci się nowey sztuki uczyć, udać miłość na tym cała sztuka, a nie masz ci być łatwo, czegoś tak długo doświadczał?

Lecz

Lecz nie, nie zwodź mnie; oddal ſię na zawſze, lecz ieżeli masz dosyć wspaniałości, pomoż mi ſam, abym o złym z mnieyszym żalem zapomnieć ſię nauczyła, o ktorym zapomnieć muszę. Pierwsza iuż znieſiona trudność, nie bądź tak nie czułym, abyś uwiedzionego raz ſerca, oświecić o twey zdradzie nie miał. Powiedz, że iuż więcey nie kochasz, abym nie mogła niczym ſobie podchlebiać, abym mocą y rozumem pokonała przywiązanie me ku tobie; y nakoniec w niepamięci tego, ktoregom nad wszyſtko kochała, ſwoią znalazła ſpokoyność.

LIST XXIII.

Zarina do Zemesa.

Podobno iużeś o mnie nieszczęśliwey zapomniał, ktorąś z łona kochanych Rodzicow, od poprzyſiężonego przyiacielowi związku oderwał, ſpokoyności własney y niewinności pozbawił, nakoniec porzucił w nędzy. Tkliwość mey miłości; łzy y wzdychania, uniżaiąc ſię aż do proźb mniey płeć moią zdobiących, aż do rospaczy, nie zmiękczyły zdrayco? złego twego ſerca. Cieszyłeś ſię podobno, y naśmiewałeś ſię, z ſpołecznikami twemi, rownie iako y ty podłemi z nieſzczęśliwości moiey, o ktorąś mnie przyprawił. Słu-

chay teraz, co za tryumf odnosisz, y bądź szczęśliwym iakoś być zasłużył. -- Oby cię list ten zastał na łonie niewinney, ktorąś zamyślił, rownie iako mnie nieszczęśliwą uczynić, oby w pośrzod nadziei zwycięztwa! co za ukontentowanie dla mnie, gdybym cię mogła w samey roskoszy przerazić, cios zadać sercu! co za ukontentowanie wprzod nim umrę! czytay, czytay, y ieżeli masz cokolwiek sumnienia, mściy się sprawiedliwych mych wyrzutow.

Rozpacz mnie moia uzbroiła dosyć przeciw twey bezczelności. Jeżeliś głosem tkliwym żyiącey wzgardził y wyszydził; z brzegu śmierci, na ktorym iuż teraz stoię, będęć mowiła śmieley. Przyidź ieżeli się nie obawiasz obaczyć ieszcze raz twoią Zarynę, ktora prożno się dla ciebie zalewa łzami, ktora załamuiąc ręce szlocha y narzeka na utratę wydartey sobie przez ciebie sławy! nie zastaniesz iuż iey płaczącey, nie usłyszysz więcey iey wzdychań ani żadney proźby uyrzysz ią umieraiącą, y rzucaiącą na ciebie przeklęstwa nayniknczemnieyszy zdrayco. To mnie pocieszyć przynaymniey mogłoby, gdybym ci moią zemstę w oczach twoich wywarła. Przyidź, byś się nauczył odemnie umierać morderco niewinności, ktorąś zchańbił, w przepaść nieszczęśliwości zepchnął! umierać zaś trudniey, niżeli zdradzić poczciwość. Już puginał w ręku, ofiara gotowa, iuż okropna zbliża się godzina --

o! praw-

o! prawdziwie okropna godzina! ale przed niebem ſprawiedliwym, ſtrasznieysza dla cię niż dla mnie, Czekam z niecierpliwością, bym w twych oczach mogła ukarać me ſerce, iż niewdzięcznika y wiarołomcę kochało. Abym przeſzyła żelazem piersi, ktore ku zdraycy mey cnoty pałały, abym cię napiętnowała krwią własną. Nie ſądź, aby te były wyrazy pomięszanego umyſłu. Sława moia tey odemnie wyciąga ofiary; nie chcę, nie powinnam iuż więcey oglądać ſłońca, ktore ieſt świadkiem mey hańby. Zycie bez czci, cnoty, y niewinności gorsze ieſt nad śmierć, a mnie iuż nieznośne. Zyć tak, ieſt być przedmiotem politowania, poczciwych, a pośmiewiſka dusz czarnych, nędznych, y rownie iako y ty zdrayco podłych.

Tak żyć, ach! myśl mnie ſama zabiia, drzę na ſamo mey nieſławy y nieszczęśliwości wspomnienie! nie podchlebiay ſobie! iako bowiem uczyniony mey ſławie zakał być nie może zgładzonym, ani łzy życia całego mey ſpokoyności, niewinności, y ſzczęścia przywrocić mi iuż nie potrafią, tak zaiſte iuż przyszła godzina, ktorey żyć więcey nie chcę! zbrodnią ieſt być ſamoboycą, y zbrodnią ktorey ſię wzdrygam, ale niebo tę zbrodnią przyczyta temu, ktory iey ieſt powodem, y ią uczynił potrzebną? ty będziesz winien krwi moiey, na cię wzdychania moie pomſty wzywaią z nieba. Tyś moiey nieszczęśliwości ſprawcą.

cą. Między hańbą y śmiercią iedno obierać muszę. Kochałam cię ſzczerze, mam niebo moiey poczciwości świadkiem, toż ktore teraz ieſt świadkiem, iako w tak ſtrasznym obraniu walczy me ſerce.

Mogęż znieść wſtyd będąc odrzuconą od familii moiey ktorey zakał przynioſłam, od płci podobney wzgardzoną, niedoſtatkiem uciśnioną, rumieniącą ſię na każdego ſpoyrzenie, ſpoyrzenie zaś tylko wzgardy y litości? cobyś w tym razie ſam obierał zdrayco? cobyś mowię obrał między wſtydem a śmiercią? -- alo coż ia te tak podłemu człowiekowi zapytania czynię? u ktorego niewinność, cnota, y cześć, nie są tylko czcze nazwiſka? żyćbyś pewnie obrał; ſzlachetnieyszego bowiem by nad twoy, trzeba umyſłu, aby obrał umierać, ia umrzeć przedſięwzięłam.

Widzisz tedy, pełną rospaczy nieſpokoyność moią, ſerce ſtroſkane, y całą mą nędzę? widzisz ty Boże! tyś świadkiem, iż za oświadczeniem dała ſię moia niewinność uładzić. Jakim zaprzyſiężeniom ſię zaufałam tak wiele. Mogłamże ach Fedonie wierzyć, aby człowiek mogł tyle być zuchwałym, aby tak wielkiego imienia ważył ſię użyć, dla uczynienia mnie nędzną? wzywał go świadkiem, ſwey nieodmienney miłości, świadkiem, iż w krotce inne związki, miały nas nierozerwanie połączyć! zaprzyſięgał ſię na wszyſtkie świętości, miłość czyniła mnie łatwo-wierną. Miłość

zaś

zaś cnotliwa, czyliż ieſt wyſtępkiem? ale zaiſte gdyby nie te łzy, ktoreś przy moich wylewał nogach, gdyby nie wzdychania, ktoremiś me ſerce miękczył nie zaprzyſięgania ſię, y wzywanie nieba na świadectwo prawdy, nie naytkliwsze oświadczenia, nigdybym pewnie, tak poniżoną nie była, iako ieſtem teraz.

Coż ieſt świętego o nieba, ieżeli Jmie Boga nie ieſt iuż więcey Swiętym? -- ach nie racz mi o naywyższe Boſtwo pamiętać, ktore długo zbrodnie cierpieć zwykłeś, y nie zaraz ſwe ſłuszne na nie ciſkasz pioruny, wybacz mi ſłabość moią, lub ieżeli ieſt wyſtępkiem, daruy tedy wyſtępek, żem zdraycy moią powierzyła niewinność. Ale moia wina cnotą ieſt względem iego zbrodni. Z tym wszyſtkim, mnie tylko żal, y wſtyd trapi, ſprawca zaś mego nieszczęścia, bezkarnie tryumfuie, z hańby zdradzonych, lub z powodu nowo uknowanych zdrad niewinności. -- Mnież powinien cały ciężar kary gnębić, gdy morderca wolny od zemſty, snuie ciągłe nowych coraz zbrodni pasmo? Co za złoczyńca, ma ſię obawiać ſprawiedliwey nieba kary, gdy zwodzca poczciwości uydzie bezkarnie? nie, nie uydzie. Jeżeli życie ieſt inne, po tym życiu, bez wątpienia tam nieprawość, y zbrodnia, przypłacą ſwych poſtępkow!

Tam ſię znowu razem będziemy znaydować! tam się za ſobą pociągam przed ſąd, w tym mgnieniu oka,

gdy umieram! tam za łzy moie, ktorem dla cię wylała, za wzdychania, ktoremi trapiło me czucie wewnętrzne, y za krew moią nakoniec, odpowiedzieć będziesz musiał.

O Boże czegoż nie cierpię? byłaż ktora ſzczęśliwa w świecie nieſzczęśliwą? uczyniłaż kogo nędznym miłości, a miłość niewinna. -- Miłość ktora nam nie wyczerpane źrzodło uciech, nadziei ſzczęśliwych y miłych obiecuie uczuciow -- o! naturo, iakoś zdradzona! jak niegodziwie podła płeć męſka, używa twey świętey broni, do pognębienia cnoty, y zgwałcenia ſławy, niewinności, uczucia im nawet nasze tkliwe ſłużą, by nas poczynili nędznemi! -- o wy zdrayce! coż u was będzie nienawiścią, ieżeli nieszczęśliwym uczynić ieſt miłością.

Czyliż ſię nie czołgałeś przy nogach moich? nie żebrałeś że mey przyiaźni przez naygorętsze oświadczenia, łzy, wzdychania y ſtraszne zaprzyſięgania ſię? a nadzieia zwalczenia mey cnoty, nie byłaż na ten czas iedynym celem, chęci y ſtarań moich? na tym twą zaſadziłeś ſzczęśliwość -- ktora dla ciebie ia byłam. Teraz zaś tył mnie obracasz z pogardą, y pokątnie mą wyszydzasz proſtotę, żem nie tobie nie -- ale łzom y zaprzyſiężeniom twoim zaufała? chełpisz ſię z tryumfu twego; uczynię, uczynię w krotce aby twoie zwycięztwo nad moią ſłabością było zupełne. Ta krew

ktora

ktora wre w żyłach, przeciw tobie wiarołomco gniewem ſprawiedliwym, y to życie, ktoreś mi uczynił obmierzłym; to ieſt iedynie czegoś mnie nie wydarł. Ale y to oddam ci, oddam złupione przez cię, z cnoty y ſławy! o iakbym ſobie dla mey życzyła zemſty, byś miał więcey poczciwości y ſumnienia, aby puginał, ktory przeszyie me piersi doſiągł ſerca twego; abym na cię całe moie udręczenie, hańbę y rospacz ze krwią razem wylała?

Tybyś zaiſte miał być nayprzod mey zemſty offiarą; ale wſtydziłabym ſię krew wylewać nędznego. Mało byłoby dla ciebie zgładzić z świata; owszem trzebąć zoſtawić przy życiu, ktore będzie ci katownią, y przykrym ciężarem; ktoreby cię dręcząc przywiodło, iżbyś dobył z mych piersi żelazo, y utopił go w ſwoich. Warteś, aby wszyſtko dla cię mąk okrutnych iednym ciągiem było, życie, y przyſzłość!

W takowych życzeniach opuszczam cię zdrayco jedną iuż nogą będąc w grobie, wzywam przeciw tobie zemſty. Tyś ſprawca mych wyſtępkow, tyś utraconey mey niewinności, y krwi wylaney odnieść powinien karę. Cień Zaryny przez cię zgubioney, ścigać cię, prześladować, y trapić nawet po twym zgonie będzie.

LIST

LIST XXIV.

Epicharnius do Corki ſwoiey.

SPiesznym krokiem Eucharyo zbliża ſię moia godzina. Nieuſtraſzonym, y ſpokoynym iey oczekuię umyſłem, ty ſię usposob abyś rownym męſtwem, o mey śmierci odbierała doniesienie. Nie łudz ſię iuż nadzieią, abyś modłami ſwemi do Tworcy cofnąć mnie mogła od kresu. Czuię dobrze, iż ſłońce, ktore teraz zachodzi, iuż więcey dla mnie nie wzniydzie. Głos ſkryty oſtatnią mi życia zapowiedział chwilę: iż noc ta ma być dlą mnie czasem, w ktorym mam ciała zrzucić więzy.

Oſtatnia ta godzina, ktora mnie podobno dla ciebie utrzymuie ieszcze przy życiu, dla twey ią chcę poświęcić miłości; chcę ci oſtatni, nim zawrę śmiertelnym snem oczy, dać mego przywiązania dowod. Wierzay, żem dosyć ſyty wszech na świecie rzeczy, ktore zwykły ludzkie zatrudniać żądania; y nic nie opuszczam, czegobym mogł żałować procz ciebie. O ty iedyny celu troſkliwości moich! -- widzę przed ſobą śmiertelności drogę, o iey tylko odbyciu pomyślnym myślę, umyſł moy iednak ku tobie ſię zwraca, y iuż, iuż gdy miał, te zwłoki ciała, z radością opuścić, cofnął ſię, nieiako, aby ci oycowſkiego ſerca wynurzył

uczucia.

uczucia. Błogosławieństwo iuż ostatnie odebrałoś kochane dziecie, gdym cię omdlałemi rękami, ktoreć ledwie obłapić zdolały, przytomną do mego przycisnął serca. Chciałem mowić z tobą, a mowić wiele, y dać ci tę życia przestrogi, ktorych przy naszym dopiero naylepiey uczemy się zgonie. Lecz żal niewymowny, tamował mi słowa; poglądałem tylko w zadumieniu na cię, a w samych westchnieniach y łkaniu tłumaczyłem ci moie czucia. Tłumaczyłem bezskutecznie łzy moie w sobie, gdy twoie strumieniem po pięknych płynęły licach. Na ten czas Eucharyo, gdy bez walki żadney, dusza moia swe opuści mieszkanie, zgon moy odbyłem. -- Tyś zasłoniwszy twarz odeszła odemnie, abyś się napłakała w osobności, iam też że iuż umrę pewnie mniemał, światło się zaćmiło y sen me skleił oczy.

Ocknąłem się ieszcze iednak, y aby twa przytomność nie mieszała mey spokoyności, przedsiewziołem na papierze wylać ci serce oycowskie. Ten ci to iest moy dla cię zapis, toć iest, co ci naydroższego przekazać mogę!

Wychowałem cię (o ty nadzieio y pociecho mey starości, z ktorey mnie śmierć teraz pozbawia) pod oczyma memi, wypielegnowałem cię troskliwie, ręko-ma nayczulszey miłości, z iak pilną ogrodnik, około małey krząta się roślinki. Wiek twoy pięknie kwi-

tnący

tnący, cieſzył mnie przyszłą nadzieią, nayprzykrzeysze ſłodził mi dni życia. -- Ach, iakże byłem ſzczęśliwy w tobie, żywy obrazie matki, ktorey dusza pięknieysza była nad ciało, w ktorym mieszkała. Dziecinność wieku nie dawała ci ieſzcze uczuć ſtraty twey Matki. Widzieć iednak iuż łatwo było, dobrego pewne poznaki ſerca. Częſto, gdym ſamotny, w ſmutnym zatapiał ſię dumaniu, wſparłszy na rękach obciążoną myślami głowę, gdy żałosne przypomnienie ſobie twey cnotliwey matki, lubo niechętnemu łzy wycisnęło z oczu, poſtrzegałaś posępność moią, y porzuciwszy gry ſwe dziecinne, ſtawałaś obok mnie ſmutna, lub roſkoszuemi uśmiechąmi uſiłowałaś mnie pocieſzyć. Taiłem więc łzy w ſobie, tuliłem cię do ſerca, a tyś ſłuchała wszyſtkich nauk dawanych ci odemnie.

Pobłogoſławiły nieba, mym o twe dobre wychowánie troſkom, ale nie chciały bym tak pochlebney nadziei używał owocow. -- Oby kto wart z swey cnoty ten ſkarb poſiadał!

Wkrotce cię moia Corko, opuszczę, ach! poſtradasz twego przewodzcę w wieku niebeśpiecznym, wieku w ktorym są mocnieysze chuci nad niedoyżrzały rozum. Rok ſiedmnaſty, twa kwitnąca liczy młodość, ſłaba y bez wsparcia na zdrady świata. Trwoży ſię o cię ſerce Oycowſkie! oby mi przynaymniey to były

pozwoliły

pozwoliły Nieba, abym cię powierzyć był mogł poczciwemu ſpolnikowi życia; iakożbym ſpokoynie umierał! -- ale przynaymniey na wszyſtkie me oycowſkie o ciebie troſki, na łzy ktore przy rozłączeniu ſię naszym wylewam, na błogoſławieńſtwo, ktore ci zoſtawuię, zaklinam cię, abyś nie zapominała mych nauk życia. Pomniy zawsze na moie przeſtrogi, ktoreć y tu powtarzam, a wierzay, iż ieſt prawdą, czego umieraiący uczy.

Nie waż ſię na żaden krok niebeśpieczny w świecie, każde nie pewne lub błędne ſtopnie, do zdrożności prowadzi, zdrożność do zepsucia. Nic zaś nie przedſiębierze, cobyś nie zważyla. -- Usposabiay twe do walki ſerce; walczyć ieſt loſem ludzi, tak ktorych trony, iako y tych ktorych podłe obeymuią chaty, tu z nieſzczęśliwością, tam z ſzczęściem, w obydwoch z ſercem własnym. -- Cnota niech zawsze będzie twym prawidłem; iey ścieszką poſtępuy ſtatecznie, lubo przez ciernie y ſkały prowadzi! -- Niebo pobłogoſławiło mym zabiegom y pracom, y znacznego cię maiątku uczyniło dziedziczką! ale ſkarby ziemſkie są znikome, moie dziecie! łupem losu ślepego, pożaru, czasu, y złości ludzkiey; nie polegay więc na zniknych dobrach, bez nich mimo pysznych gmachow, pod proſtym z ſłomy poſzyciem przemieszkuie prawdziwe ukontentowanie y ſzczęśliwość życia, a częſtokroć

wśrzod

wśrzod obfitości panuie nędza. Zoftawuie ci wprawdzie maiątek czyfty, nie nabyły nieprawnie, nie z krzywdą bliźnich, możesz go używać beśpiecznie, iako y co ci dobroczynna zdarzy opatrzność. -- Ale ta podobno opatrzność przeznaczyła dla ciebie przykrości; y coż byś była przyszła fieroto; ieżeliby ci to, coś hoynie udzieliła, odięła taż opatrzność, gdybyś na tym całą fwą zasądziła nadzieię? niedoftatek będzie ci nieznośnieyszym nad famą nieftawę: Własna twa prożność, naygłownieyszym ci nieprzyiacielem będzie, a utrata cnoty y niewinności małą być ci fię zda ceną, dla zdobycia tego co ci los wydarł. Ach! ileż w podobnym razie upadkow! boiazń nędzy, nie iedney, na przedaż wyftawiła niewinność -- obznaiomiy fię więc wcześnie z przykrościami uboftwa, a myśl wysoko o czci y cnocie. Nie zawsze ftawa towarzyszy wielkim okazałością. Mieszkanie iey ieft ferce dobre, y nie ieft owocem tylko cnoty. Kto ią ma nie wiele uczuie przykrych niedoftatku fkutkow. Uboftwo zaifte nieznośną ieft myślą wynioftości tylko ludzkiey; ale cnotliwy, czyni fzacowną y tę płocienkę ktorą nosi. Biie w oczy blafk cnoty w pośrzod ciemności nędznego życia, iako w śrzod prochu dyament. Zacnieysze ieft imie poczciwey Pameli, nad imie Krolowy. -- Gdyby cię więc doświadczyć przykrością, podobało fię Niebu, o coby za pociecha była, dla rozwi-

kłaney

kłaney mey duszy z ciała, widzieć cię wśrzod niedoſtatku cnotliwą?

Ale gdy ci opatrzność Nieba ten zoſtawuie maiątek, używay go na to, na co ci dała, to ieſt używay go dobrze. Trzymay otwartą dobrodzieyſtw rękę dla tych, ktorzy ich w swym niedoſtątku potrzebować będą. Niedoſtatek daie prawo wyciągania litości, litość obowiązuie do wsparcia. Nie dopuszczay, by łza z cudzych popłynęła oczu, ktorą mogłabyś otrzeć; narzekania y łzy nie utulone przez nas, gdy możemy, są iakobyśmy ich byli winnemi. Uprzędzay ſwą łaſką potrzebuiących proźby. Dobroć zawsze ieſt nagrodzona, a nagrodzona droźey. Jednay ſobie dobroczynnością, obowiązanych y przyiacioł, ani ſię wſtydź łzę upuścić nad nędzą bliźniego. Cnota ieſt zawsze czułą: kto daie bez ukontentowania, ten zdziera bez litości. Nie zna cnotliwey roſkoszy w czynieniu ludzi ſzczęśliwemi. O iak ſłodką ieſt dla duszy pamiątka oddaloney nędzy, wſpartey y obronioney niewinności, przynieſioney pociechy ſtrapionym i przeświadczenie o tym wewnętrzne źrzodłem ieſt ſtałego ukontentowania. Uczynione dobrodzieyſtwo naſieniem ieſt, ktore tyſiączny owoc prawdziwey przynieſie radości; ta ſłodzi życie, śmierć czyni ſpokoyną. -- Wierzay mi bom doświadczył, y teraz ią czuię.

Młodość mało zdolna ieſt zaſtanowić ſię nad nayważniey-

ważnieyszemi rzeczami; mniema ſwoy wiek być poświęcony ſamym zabawom. Lecz tym uprzedzeniem powszechnym nie day ſię moią corko! ułudzić, byś miała w ſamym roſtargnieniu, bez zaſtanowienia prowadzić życie. Myśleć ieſt żywiołem duszy, a uważanie ieſt iey naywiękſzą rozrywką. Niebeśpieczna ieſt podroż życia, ktorą odbywamy na świecie pełnym zdrady. Zegluiemy na morzu burzonym uſtawicznemi nawałnościami, ktore nami iuż na prawą, iuż na lewą miotaią; z oboch zaś ſtron ſkały y haki, o ktore całą zamożność ſławy y cnoty naſzey rozbić wiatr może przeciwny. Wcześnie nam tedy należy poznawać, tak niebeśpieczne mieysca, zdaleka ie upatrywać y na wszelkie być uzbroionym przypadki. Nie ieſt bowiem rozumnego, gdy ſię co trafi, mowić nieſpodziewałem ſię, połową niebeśpieczeńſtwo zwyciężył, albo ſię wcale uchroni, kto go przewidział. Tyſiączne nas przypadki czekaią, o ktorych nie pomyśleliśmy, albo y pomyśleć nawet nie mogli! --

Ale myśl, nie tylko iak przepędzać miałabyś dni życia, lecz iako ie ſkończyć. Pomniy że żyiesz, abyś umarła. Pamięć na to, będzie dla nas źrzodłem naylepszych prawideł. Więcey cię nauczy, niżeli wszyſtkie ſzkoły y xiążki nauczyć mogą! -- ten umie umierać, ktorego śmierć nie trwoży, tego zaś nie trwoży, ktory o niey myśleć, częſto przywykł. Tak wiele

na tym zależy uczyć się umierać? kto tę umie sztukę szczęśliwym iest w życiu, spokoynym przy zgonie.

Uwaga ta Eucharyo moia! naywybornieysze cnotliwego życia podaie nam przepisy, ta cię nauczy być wolną od więzow, ktoremi wielu do świata przykutych, trzymaią ziemskie chuci; nauczy myśl podnosić nad poziomość dobr życia tego; nauczy nie pokładać w tym nadziei, co czas niszczy; nauczy nakoniec żyć poczciwie, y swych tylko powinności, zatrudniać się dopełnieniem; że nic o dostatki lub sławę, lub cokolwiek zwykło ludzkie zaprzątać chuci, ale o twe szczegolnie masz się troskać sumnienie. Kto chce umierać spokoynie, sam z sobą nayprzod mieć pokoy powinien, by własne go nie prześladowało przeświadczenie wewnętrzne; tak się w cnoty y dobre uczynki sposobić powinien, by obeyrzawszy się przy kresie życia na dni przepędzone, wszystko mu mogło pochlebiać, a występek żadnym zarzutem zasmucić go nie potrafił. Na ten czas może się nie wzdrygnąć, na zbliżenie śmierci, samym tylko występnym, okropney, luboby życie ich, nie było tylko ciągiem nie przerwanym szczęśliwych powodzeń.

Ale o iak miła spokoyność duszy o swey cnocie przeświadczone, w ostatniey nawet walce, rozłączaiącego się ciała z duchem! żadne słowa, nie są zdolne ci wyrazić iak szacowna iest ona. Nie mam iuż sił

tyle

tyle, bym ci mogł wszyſtko wynurzyć co czuię. Sen mnie śmiertelny mroczy! nowe widoki ſtawaią mi przed oczyma. Obyś mogła to widzieć co ia widzę, czuć to co ia czuię, y czego oczekuię ſpodziewać ſię. Obyś mogła doznać tego uspokoienia umyſłu, ktory mnie teraz nayprzyiemnieyszym ukontentowaniem napełnia, a mogłbym być pewien, iż cnota twym powoduie uczuciem, że kocha twe ſerce, niewinność, a brzydzi ſię wyſtępkiem! jednak ſpodziewam ſię po tobie, bom cię w cnocie wychował, ſpodziewam ſię y razem, w tym tak bliſkim życia kończącego ſię kresie, ktorego y ty nie uchybisz, zaklinam cię, abyś tak żyła, żebyś rownie iak ia umierać mogła. -- Już mnie ſiły opadły, dopełniłem ſwego, przyimiy me błogoſławieńſtwo, żyi ſzczęśliwie -- żyi dobrze.

KONIEC.



LISTY
MORALNE